



WYZNANIA ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA

PRZEŁOŻYL z ŁACIŃSKIEGO
MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO

WYDANIE NOWE, UZUPEŁNIONE
i POPRZEDZONE WSTĘPEM

PRZEZ

KS. STANISŁAWA MIŁKOWSKIEGO



NAKŁADEM KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE - 1912

ANNALES
DE LA SOCIÉTÉ
SCIENTIFIQUE DE BRUXELLES

REVUE PUBLIÉE PAR LA SOCIÉTÉ

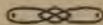
DE LA SOCIÉTÉ SCIENTIFIQUE DE BRUXELLES

LE 15 JANVIER 1880

PARIS, CHEZ M. LAFFITTE, 12, RUE DE LA HARPE

1880

WYZNANIA
ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA.



WYKAZ
ZBIORÓW



WYZNANIA ŚW. AUGUSTYNA

PRZEŁOŻYŁ Z ŁACIŃSKIEGO

MICHAŁ BOHUSZ SZYSZKO.

WYDANIE NOWE, UZUPEŁNIONE I POPRZEDZONE WSTĘPEM

PRZEZ

KS. STANISŁAWA MIŁKOWSKIEGO.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 500. Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-83

NAKŁADEM KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

1912.

№ 7038.

IMPRIMATUR:

Vilnae d. 12 m. Novembris 1911 an.

Administrator Apostolicus

Protonotarius Ap-licus

Casimirus Michalkiewicz.



Vice-Secretarius G. B. Sienkiewicz

presb.

Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

<http://rcin.org.pl>

DO CZYTELNIKA.

Każdy prawie inteligentny człowiek naszych czasów trawi większą część swego życia nad książką. Czytamy dużo i rzeczy najrozmaitszych. Szukamy w książce wiedzy dla umysłu, pociechy dla serca, zapалу dla czynów, rozrywki, zapomnienia. Książka dla wielu jest nieodłącznym dopełnieniem wszystkich ich drgnień życiowych. I słuszna. Bo świat książek, to świat specjalny, budowany wysiłkami tysięcy istot ludzkich, nam podobnych, w którym znajdujemy całych siebie—tylko pełniejszych i bardziej ukształtowanych. Każda nasza myśl, najmniejsze drgnienie serca, najcichszy odruch chcenia, poczęty w naszym małym, duchowym rozsądku, spotyka się w świecie książek ze wspaniałymi wcieleniami, tworam i gienjuszów ludzkości.

Zajmujące rzeczy przeciętnie pisze ten, kto pisać może i kto pisać potrzebuje. Potrzeba ta jest wynikiem bezpośrednim usposobienia psychiki ludzkiej. Poczyna się w jej łonie jakaś myśl lub uczucie, rośnie, wzmaga się, dojrzewa z pełnością swych mocy sozystych, przelewa się w sąsiednie ustroje psychiczne, wypełnia je po brzegi... Świadomość cała jednostki czuje się być ogarnioną tą przemożną siłą i pochłoniętą. Wtenczas powstaje jedyne pragnienie, wywołane instynktem uspołeczniającym, udzielenia tej siły innym ludziom. Wyszukuje się wyraz, odpowiadający treści, przepelniającej duszę,

i powstaje książka. Jest ona żywym organizmem, złożonym z ciała i duszy—z formy i treści. Jaka treść—taki duch, ożywiający ciało; jaka forma—takie ciało, służące za wyraz dla treści. I może być wielki duch w nikłym ciele, i pyszne ciało o marnym duchu. Może być myśl wyrażona mniejszej wagi i doniosłości, ale w najwyższym swym tonie, to znowu wielka i doniosła idea, ale w tonie pospolitym, przeciętnym, albo i bardzo niskim. Wszystko zależy od twórcy, od jego psychiki, od napięcia przeżyć życiowych.

Przerzucając stosy książek o treści najrozmaitszej, wchodzimy w duchowe obcowanie z ideami, w nich wyrażonymi, z psychiką twórców i z przeżyciami tej psychiki. Żyjemy jego życiem, oddychamy jego atmosferą. Odpowiednie poczęcia naszych myśli, uczuć i chęci—znajdują tam dla siebie najżywotniejsze czynniki do wzrostu i rozkwitu i owocowania.

Atmosfera, wytworzona cywilizacją t. zw. europejską, którą my od dzieciństwa oddychamy, nosi w sobie ogromne idee i bohaterskie ich przeżycia, ale niestety, głównie wskutek jednostronności natury ludzkiej, nie zawsze i nie wszędzie wszystkie czynniki twórcze znajdują się na odpowiedniej ich godności i doniosłości wyżynie. Albo znowu ton brany jest fałszywie i wskutek tego czynnik cywilizacyjny, składną najważniejszy, traci na swej sile i, wplątany w inne, wprost zdaje się psuć ogólną harmonję, wytwarzaną innymi czynnikami.

Do takich czynników upośredzonych, wskutek ogromnego nieporozumienia, należy obecnie czynnik religijny. Psychika współczesnego człowieka, choć czuje w sobie pustkę i nieprzepartą żądzę wzniesienia się na wyższe szezble istnienia, bo dławi się ciasnotą dusznej atmosfery, wytworzonej tylko czynnikami doczesności, nie zawsze jednak umie znaleźć odpowiednią drogę, wiodącą na wyżyny duchowe, a choć tę

drogę ujrzy, nie zawsze zdolna jest uporać się z gmatwaniną swych duchowych labiryntów. Do tego potrzeba wodzów, potrzeba ludzi żywych, płonących niejako swemi przeżyciami i wydobywających się w naszych oczach z odmętów niewoli, ciemności i słabości na niebotyczne szlaki swobody, światła i mocy.

Takim człowiekiem był św. Augustyn, Ojciec i Wielki Doktor Kościoła Katolickiego, żyjący w IV wieku naszej ery, a żywą pochodnią jego przeżyć jest jego własna spowiedź, uczyniona przed Bogiem i całym światem ludzkim, wyrażona w sporej książce, którą teraz w nowem wydaniu, poprawionem i uzupełnionem, podajemy Szanownym Czytelnikom Polskim.

Jest to dzieło w swoim rodzaju jedyne w całej ogromnej literaturze wszechświatowej. Zawdzięcza to ono i gienjuszowi pierwszorzędnemu swego twórcy, i dziwnemu, wprost niedościgłemu dotąd przez nikogo, duchowi, wypełniającemu jego treść, jako też doniosłości zagadnień poruszonych i sposobowi ich rozwiązania. Dymi tam, jeśniej, zмага się i do harmonji kosmicznej i Boskiej przychodzi cały gienjusz ducha ludzkiego, choć upadły, ale hardy, i tylko prawami Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości ująć się dający.

Psychika nasza, wytworzona atmosferą cywilizacji europejskiej, choć szeroką i błyszczącą, ale często płytka, bezbarwną i niwelującą,—okropnie paczy się, maleje i czyni z nas ludzi pospolitych, synów ziemi, zapominających o wyższych przeznaczeniach, które przez Opatrzność Bożą zostały nam nakreślone... A o tem zapominać bezkarnie nie wolno.

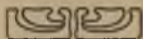
Książka niniejsza otwiera naścież podwoje, wiodące w te krainy głębokie naszych przeznaczeń.

Niech tylko Szanowny Czytelnik pamięta, że kto chce tam wejść i zrozumieć prawa tam panujące, musi odszukać w swej duszy odpowiedni ton i według niego nastroić całą

swą psychikę. Inaczej—zrozumie tylko wyrazy i związek pomiędzy nimi istniejący, a duch utworu będzie od niego daleko, bo nie będzie mógł oddać się jemu z ufnością.

Do wielkich i głębokich dusz należy wchodzić z szacunkiem, w skupieniu i z zaufaniem szczerem a prostym, na tem tylko tle obcowanie z niemi będzie przyjemne, orzeźwiająca i pożyteczne.

Ks. Stanisław Miłkowski.



KSIĘGA PIERWSZA.

Treść.

Święty Augustyn wspomina pierwsze lata swego życia do roku piętnastego, poprzedziwszy opowiadanie gorącym wezwaniem do Boga. Wyznanie przewinień wieku niemowlęcego i dziecinnego. Większa skłonność do gier i do swawolnych uciech, niż do nauk, charakteryzująca wiek dziecinniego Świętego.

ROZDZIAŁ I.

Natchniony duchem Objawienia Chrystusowego szuka Boga, poznaje Go i wielbi.

Wielki jesteś, Panie, i bardzo chwalebny: wielka moc Twoja, a mądrości Twojej miary nie masz¹⁾. I dlatego chwalić Cię chce człowiek, drobna cząstka stworzenia Twojego. I chociaż nosi on na sobie piętno śmiertelności, a w głębi serca uczucie swej winy i to przekonanie, że pysznym się sprzeciwiasz. Pomimo tego chwalić chce Ciebie, bo jest drobną cząstką stworzenia Twojego. Ty go pobudzasz, że mu chwalić Ciebie przyjemnie, bo stworzyłeś nas dla siebie, i niespokojnem jest serce nasze: aż nim nie spocznie w Tobie.

Oświeć mię, Panie! niech poznam i zrozumiem, czy Ciebie wzywać, czy chwalić pierwej, i czy poznać czy wzywać Ciebie pierwej należy? Lecz któż, nie znając, wzywać Ciebie będzie? Nie znając Ciebie bowiem może wzywać co innego w miejscu Ciebie. Czyli raczej wzywać Ciebie potrzeba, ażebyś poznanym był. Ale jakże człowiek wzywać będzie tego, w którego nie uwierzył albo jak uwierzy bez przepowiadają-

¹⁾ Psalm 144 i 146. 5.

cego? Zatem *chwalić Ciebie będą ci, którzy szukają Ciebie* ¹⁾. *Szukający bowiem znajdą Go* ²⁾); a ci, którzy znajdują, chwalić Go będą. Niech Cię więc szukam, Panie, wzywając Ciebie, i wzywam, wierząc w Ciebie; objawiony nam bowiem jesteś. Niechaj Ciebie wzywa, Panie, wiara moja, którą dałeś mi, którą natchnąłeś mię przez wcielenie Syna Twojego, przez pośrednictwo objawiającego nam Ciebie.

ROZDZIAŁ II.

Stwierdza, że Bóg, do którego dąży wezwaniem, jest w nim, a on w Bogu.

Ale jakże wezwę Boga mojego, Boga i Pana mojego? Oto wezwę Go w samego siebie, gdy wzywać Go będę. Lecz gdzie jest miejsce we mnie, gdzieby wstąpił w mię Bóg mój? gdzież wstąpi w mię Bóg, Bóg, co uczynił niebo i ziemię? Azaliż jest we mnie cokolwiek, co by mogło objąć Pana Boga mojego? Azaliż niebo i ziemia, które stworzyłeś i w których mię stworzyłeś, objąć Cię mogą? Czy też, ponieważ bez Ciebie nie byłoby nic z tego, co jest, wszystko, co jest, obejmuje Ciebie? A ponieważ i ja jestem, dlaczegoż żądam, żebyś wstąpił we mnie, ja, którybym nie był, żebyś Ty nie był? Albowiem nie jestem już w piekle, a Ty nawet tam jesteś. *Bo jeśli zstąpię do piekła, i tam jest* ³⁾. Nie byłbym więc, nie byłbym zupełnie, gdybyś Ty we mnie nie był; czyli raczej, nie byłbym, żebym nie był w Tobie, z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym jest wszystko ⁴⁾. Ale i tak nawet, Panie, i tak nawet gdzież Cię wezwę, gdy w Tobie jestem? albo skąd wstąpisz we mnie? Jestże gdzie miejsce poza niebem lub ziemią, dokądbym się udał, ażeby tam wstąpił Bóg we mnie, który rzekł: *Niebo i ziemię Ja napelniam* ⁵⁾.

ROZDZIAŁ III.

Pan Bóg w ten sposób jest wszędzie cały, że żadna rzecz nie obejmuje Go całego.

Obejmująż Ciebie niebo i ziemia, które Ty napelniasz? Czy też napelniasz i pozostaje Ciebie? gdyż one Ciebie nie

¹⁾ Ps. 21. 27. ²⁾ Mat. 7. 8. ³⁾ Ps. 138. 8. ⁴⁾ Do Rz. 11. 36. ⁵⁾ Jer. 23. 24.

obejmują. I gdzież się podziewa to, co po napelnieniu nieba i ziemi z Ciebie pozostaje? Czyli też potrzeby nie masz, żebyś czemkolwiek był objęty Ty, co obejmujesz wszystko? gdyż to, co napelniasz, obejmując napelniasz. Naczynia bowiem, które Ciebie pełne są, nie zatrzymują Ciebie, bo choć się rozbijają, Ty się nie wylewasz, a kiedy się wylewasz na nas, nie spadasz, ale nas podnosisz i nie rozlewasz się, lecz nas w jedno skupiasz.

Ale Ty, który wszystko napelniasz, czyż całym sobą napelniasz wszystko? Czy też, gdy wszystko nie może Ciebie całego objąć, cząstkę Ciebie obejmuje, i też samą cząstkę razem wszystko obejmuje? Czy też pojedyncze istoty, pojedyncze cząstki, to jest, większe istoty większą cząstkę Ciebie a mniejsze mniejszą obejmują? Są więc u Ciebie części jedne większe, drugie mniejsze? Czyli też wszędzie cały jesteś, a żadna rzecz Ciebie całego nie obejmuje?

ROZDZIAŁ IV.

Majestat Boży i Jego doskonałości są niewypowiedzianymi dla języka stworzonego.

Czemże więc jesteś? Boże mój! Czem, jeżeli nie Panem i Bogiem? Bo *któż Panem oprócz Pana, albo który Bóg oprócz Boga naszego*¹⁾. Najwyższy, najlepszy, najpotężniejszy, najwszechmocniejszy, najlitościwszy i najsprawiedliwszy, najtajemniejszy, najobecnější, najpiękniejszy i najmocniejszy, jednostajny a rozumem nieobjęty, niezmienny, zmieniający wszystko, nigdy nowy, nigdy stary, odnawiający wszystko i do starości przywodzący pysznych, a nie wiedzą; zawsze czynny, zawsze spokojny, zbierający a niepotrzebujący, noszący i napelniający i chroniący, dający początek, wzrost i udoskonalenie, szukający gdy nic Ci nie braknie! Kochasz, a nie pałasz; zawziętym jesteś, a nie jesteś niespokojnością miotany; żałujesz, a nie bolejesz; gniewasz się, a nie poruszasz się; dzieła zmieniasz, a nie zmieniasz swych wyroków; przyjmujesz coś znalazł, a nigdy nie utracił; nigdy potrzebującym nie jesteś, a cieszysz się z zysków; nie jesteś chciwym, a lichwy żądasz; żądasz opłaty, ażebyś był winien, a któż ma

¹⁾ Ps. 17. 32.

cokolwiek, coby nie było Twojem? oddajesz długi, nikomu nie dłużny; odpuszczasz to, co Tobie kto winien, nie tracąc nic z tego, co Tobie należy.

Ale cóżem powiedział o Tobie? Boże mój, życie moje, słodyczy moja święta! Albo któż cokolwiek powie, gdy mówi o Tobie, a jednak biada niemówiącym o Tobie, bo wielomówni nawet niemymi są.

ROZDZIAŁ V.

Prosi o Łaskę światła i miłości, by poznaniem i miłowaniem mógł dojrzeć Oblicze Boże i wymodlić u Niego przebaczenie win.

O, kiedyż dozwolonem mi będzie odpocząć w Tobie? Kiedyż Ty wstąpisz do serca mego i upoisz je tak, że zapomnę nędzy mojej a Tobą, jedynem dobrem mojem, cieszyć się nie przestanę? Czemże Ty jesteś dla mnie? O, spuść na mnie promień Twej łaski, a powiem. Czemże ja sam dla Ciebie jestem, żeś Ty mnie rozkazał kochać Siebie? a jeśli Cię nie kocham, Ty się gniewasz i grozisz mi niedolą bez granic i miary. Małaż to samo jest niedolą nie kochać Ciebie? Biada mi, żebym Ciebie nie kochał! O, przez litość, Boże mój! powiedz, czem Ty jesteś dla mnie? Powiedz duszy mojej: *Jam jest zbawieniem twojem*¹⁾. Powiedz tak, ażebym usłyszał. Oto, uszy serca mego zwrócone ku Tobie, Panie! przeniknij do jego głębi i powiedz: *Jam jest Zbawieniem twojem*. O, niech na głos ten pobiegnę i złączę się z Tobą. Nie ukrywaj przede mną oblicza Twojego. Niech umrę, ażebym żył, ażebym widział oblicze Twoje.

Szczupły jest domek duszy mojej, ale wstąp weń, a przestronnym będzie; schylony ku upadkowi, ale Ty go naprawisz. Wyznamę i wiem, że wiele tam jest, coby mogło razić oczy Twoje, ale któż go czystym uczyni, albo do kogo, krom Ciebie, zawołam: *Panie! od skrytych moich oczyść mię i od cudzych sfolguj słudze Twemu*²⁾.

*Uwierzyłem, przetożem mówił*³⁾. Panie! Ty wiesz, *azali nie wyznałem przed Tobą przewinień moich, a Tyś odpuścił niezbożność serca mego*⁴⁾. Nie będę się z Tobą prawował, Panie, bo Ty prawdą jesteś, a ja nie chcę oszuki-

1) Ps. 34. 4. 2) Ps. 18. 13. 3) Ps. 115. 10. 4) Ps. 31. 5.

wać samego siebie, *ażebym kłamala nieprawość moja*¹⁾). Nie będę więc z Tobą panował: *bo jeśli będziesz obaczał nieprawości Panie, Panie, któż wydzierzy?*²⁾).

ROZDZIAŁ VI.

Spowiada się przed Obliczem Bożem ze swego dzieciństwa. Wychwala opatrzność Miłość i Dobroć Ojca Niebieskiego, przez Którego i z Którego wziął początek i czerpać będzie na wieki żywot.

Lubo ja ziemia i popiół, pozwól mi jednak mówić przed oblicznością Twoją, Boże miłosierny! Pozwól mi mówić, bo oto przed miłosierdziem Twojem a nie przed człowiekiem, naśmiewcą, mówię. I Ty może się naśmiewasz ze mnie, ale nawrócisz się i zlitujesz.

I cóż chcę powiedzieć? Panie Boże mój! Oto, że nie wiem skąd tu przybyłem do tego życia śmiertelnego, czy śmierci żyjącej, nie wiem jak mam nazwać. Zaraz po przyjściu mojem na świat miłosierdzie Twoje przyjęło mię w objęcia swoje i poczęło mię mlekiem karmić, jak słyszałem o tem od rodziców mojego ciała, z którego i w którym ukształciłeś mię w porządku czasów, gdyż ja sam o tem pamiętać nie mogę. Nie matka ani mamka moja napępniały sobie piersi mlekiem, ale Ty przez nich dawałeś mi pokarm niemowlęcy, według raz ustanowionego porządku Twojego i bogactw wszędzie aż do krańców stworzenia rozsianych. Twoim też darem było, żem nie chciał więcej aniżeli dawałeś, i że ci, co mię karmili, chcieli mi dawać to, co im dawałeś; chcieli bowiem dawać mi przez to uczucie rozsądkiem miarkowane, które obfitowali z daru Twojego; gdyż od Ciebie wszystkie dobra pochodzą, a z Boga mojego całe zbawienie moje. Przekonałem się o tem później, gdy Ty mię wołałeś przez to wszystko, co nam udzielasz wewnątrz i zewnątrz; bo wtedy umiałem tylko ssać i spokojnie zachować, gdy cokolwiek zmysłom moim przyjemność sprawiało, a płakać, gdy mi co dolegało.

Następnie śmiać się zacząłem, pierwiej we śnie, później czuwając. I o tem się od innych dowiedziałem i uwierzyłem, bo podobnie widzę czyniące inne niemowlęta; sam zaś o tem nie pamiętam.

1) Ps. 26. 12. 2) Ps. 129 3.

Wreszcie powoli zacząłem rozpoznawać, gdzie jestem i chciałem chęci moje dać poznać tym, przez którychby spełnione były, i nie mogłem, bo te były wewnątrz mnie a oni zewnątrz, i żadnym zmysłem swoim nie mogli wstąpić do duszy mojej. Dlatego członkami i głosem starałem się wydawać jakiekolwiek znaki odpowiednie chęciom moim, które jednak tłómaczyć ich nie mogły; przeto gdy mię nie słuchano, czy to że nie rozumiano, czy że spełnienie mojej chęci mogłoby mi szkodę przynieść, gniewałem się, że starsi nie byli mi podlegli, że wolni mi nie służyli; i płaczem wywierałem zemstę na nich. Takimi są niemowlęta, które mi się poznać zdarzyło, i oni, nie wiedząc więcej, nauczyli mię, że takim byłem, aniżeli ci, co mię wychowali, lubo widzieli jakim byłem.

I oto niemowlęstwo moje przeminęło, a ja żyję; Ty zaś Panie, zawsze żyjesz i nic w Tobie nie umiera, albowiem przed początkiem wieków i przed wszystkim co tylko jakkolwiek istniejącem wyobrazić sobie można, Ty jesteś i Bogiem, jesteś i Panem wszystkiego, co stworzyłeś. U Ciebie trwają przyczyny wszystkich rzeczy nietrwałych, u Ciebie niezmiennie trwają początki wszystkich rzeczy niezmiennych, u Ciebie odwieczne żyją zarody wszystkich rzeczy przemijających i rozumu pozbawionych.

Powiedz mi, Boże miłosierny, powiedz blagającemu i biednemu słudze Twemu, czy niemowlęstwo moje nastąpiło po innym jakim wieku, który przeminął, czy tym wiekiem jest czas, który w łonie mej matki zostawałem? Bo i o tym wieku mówiących nieco słyszałem i sam ciężarne kobiety widziałem. Ale przed tym wiekiem co było ze mną, powiedz słodczy moja, Boże mój! Byłemże gdziekolwiek, w jakimkolwiek stanie? Niema nikogo, coby mi o tem powiedział; ani ojciec, ani matka, nie mogli mi nic powiedzieć o tem, ani doświadczenie innych, ani pamięć moja, nauczyć mię tego nie może. Azaliż się naśmiewasz ze mnie, że o to pytam, i chcesz, żebym Cię chwalił i wyznawał Tobie z tego, co wiem i com poznał?

Będę wyznawał Tobie, Panie nieba i ziemi, chwałę Ci oddając z poczęcia i niemowlęstwa mojego, o których nie pamiętam, ale o których godzi się wnosić z przykładu innych i z wiary, jaką w wielu rzeczach, nas się tyczących, piastunkom naszym dawać należy.

Wówczas tedy byłem już i żyłem, a przy końcu niemowlęctwa starałem się już przez znaki dawać do zrozumienia chęci moje drugim. Skądże istota taka początek wzięła, jeżeli nie od Ciebie? Panie! Czyliż ktokolwiek twórcą jest samego siebie? czyli jest gdzieindziej źródło życia, które wpływa w nas i ożywia, a nie Ty tworzysz nas, Panie, któremu być i żyć jedno jest? albowiem w najwyższym stopniu być i w najwyższym stopniu żyć, to właśnie Ty jesteś; najdoskonalszy bowiem jesteś i nieuległy żadnej zmianie. Dzień dzisiejszy nie przemija dla Ciebie, a jednak przemija w Tobie, gdyż w Tobie wszystkie nasze dni przemijają; nie mogłyby one upływać, żebyś Ty ich nie zawierał w sobie. A ponieważ lata Twoje nie ustają, *lata Twoje dzień dzisiejszy*¹⁾). I jakże wiele dni naszych i Ojców naszych przeminęło w Twoim dniu dzisiejszym i od niego otrzymało swój bieg i swoją trwałość! i inne przeminą jeszcze i otrzymają także od niego swój bieg i trwałość, Ty zaś tenże sam jesteś, a wszystko jutrzejsze i to, co później ma nastąpić, i wszystko wczorajsze i to, co dawniej przeszło, dzisiaj czynisz, dzisiaj uczyniłeś.

Cóż mię obchodzić może, jeżeli kto mię nie pojmuje? Niech się uśmiecha, mówiąc: cóż to ma znaczyć? Niech się raduje w sobie, i niech woli raczej, nieznajdując rozwiązania tej tajemnicy, znaleźć Ciebie, aniżeli zbadawszy ją, nie znaleźć Ciebie.

ROZDZIAŁ VII.

Skarży się z boleścią na nędzę ludzką, która już od niemowlęctwa podległa jest grzechowi, gdyż w nieprawościach i grzechach poczęty bywa przez matkę swoją każdy człowiek.

Wysłuchaj mię, Panie, a obróć gniew Twój przeciw grzechom ludzi. Człowiek to mówi, i Ty się zlitujesz nad nim: bo Ty go uczyniłeś, a grzechu nie uczyniłeś w nim.

Któż mi przypomni grzechy niemowlęctwa mojego? bo nikt w obliczu Twojem nie jest czystym od grzechu, ani niemowlę nawet, które liczy zaledwo jeden dzień życia na ziemi. Któż mi przypomni? azaliż jedno z tych małych niemowląt, w których widzę to, o czem o sobie pamiętać nie mogę? Czemuż

¹⁾ Ps. 101. 28.

więc wówczas grzeszyłem? nie tem li, że płacząc, pragnąłem chciwie pokarmu? Bo jeślibym dzisiaj z podobną chciwością żądał nie pokarmu niemowlęcego, ale odpowiedniego wiekowi mojemu, jakże słusznie wyśmiany i zgromionybym został! Wtedy dopuszczałem się rzeczy nagannych, ale że nie mogłem pojąć tego, w czymby mię naganiano, zwyczaj i zdrowy rozsądek nie pozwalały tego czynić. Z postępem wieku wykorzeniamy i precz to wyrzucamy, a nie widziałem nikogo, przy zdrowych zmysłach będącego, któryby, chcąc oczyszczać cokolwiek, dobre rzeczy wyrzucał. Czyli też i to w owym wieku było rzeczą chwalebną, że z płaczem żądałem tego, coby mi ze szkoda moją udzielonem było? żem się srodze gniewał na ludzi wolnych i starszych, i tych, którzy mię zrodzili, za to, że mi ulegli nie byli? że nawet bijąc, szkodzić wedle sił moich starałem się tym, którzy, mając więcej rozumu ode mnie, nie chcieli na skinienie moje być posłusznymi? A więc tylko słabość członków niemowlęcych jest przyczyną ich niewinności, a nie ich serce skażone.

Zdarzyło się i mnie widzieć niemowlę zawiścią przejęte: nie mówiło jeszcze, a już zbladłe, z gniewem w oczach spoglądało na współrówiennika swojego. Komuż się nie trafiło widzieć podobne przykłady? Matki i piastunki mają nie wiem jakieś zaradcze środki na odpędzenie złych, mogących stąd wyniknąć, skutków.

Jestże i to niewinnością, czerpiąc z tak obfitego źródła, jakim jest pierś matki, nie cierpieć w tem współtowarzysza, równie tego pokarmu potrzebującego i niem tylko życie swoje utrzymać mogącego? Ale z pobłażaniem zwykliśmy spoglądać na to, nie dlatego, że to jest nic nieznaczącą albo małą rzeczą, ale że z postępem wieku przeminąć musi. I lubo to zgadza się z wolą Twoją, o Panie, jednak kiedy w kim starszym takowe wady spostrzegamy, z obojętnością znosić ich nie możemy.

Ty więc, Panie Boże mój, który dałeś życie niemowlęciu, które ciało jego zaopatrzyłeś w zmysły, spoileś członki w jedną całość i tej całości ozdoby kształt nadałeś, który natchnąłeś instynktem dążącym do utrzymania swej całości i nieskazitelności, Ty rozkazujesz mi chwalić Ciebie z tego wszystkiego i wyznawać Tobie i śpiewać imieniowi Twojemu, o Najwyższy! bo jesteś Bóg wszechmocny i dobry, choćbyś tylko

to uczynił: a i tego nikt inny, oprócz Ciebie, uczynić nie potrafi, bo od Ciebie pochodzi wszelka przemienność bytu, od Ciebie pochodzą wszystkie kształty, bo Ty jesteś najkształtniejszym, od Ciebie pochodzi wszelki porządek rzeczy, bo Ty mu prawem jesteś.

Nie chciałbym, Panie wieku mojego niemowlęcego, zaliczać do dni życia mojego, które przeżyłem na tym świecie, bo nic nie pamiętam o nim, i tylko muszę czynić mniej więcej pewne domysły z powieści starszych ode mnie wiekiem i ze sposobu życia innych niemowląt; bo co do własnej mojej pamięci, równie o tym wieku nie pamiętam, jak o czasie, który w łonie matki przebyłem. A zatem, *gdy w nieprawościach jestem poczęty i w grzechach poczęła mię matka moja*¹⁾, gdzież, proszę Ciebie, Boże mój, gdzież, Panie, ja sługa Twój, gdzież albo kiedy niewinny byłem? Ale oto pomijam te czasy bo coż mi z tego zajmować się nimi, gdy żadnego śladu w pamięci mojej nie zostawiły?

ROZDZIAŁ VIII.

Doszukuje się początku mowy ludzkiej i wyjaśnia społeczne jej znaczenie.

Z postępem lat, z niemowlęctwa przyszedłem do wieku dziecinnego, czyli raczej wiek dziecinnie zbliżył się i zastąpił we mnie wiek niemowlęcy. Wiek jednak niemowlęcy nie ustąpił, bo gdzieby się podział? a jednak nie było go już; gdyż nie byłem już niemowlęciem, które nie mówi, ale dzieckiem mówić mogącym. Pamiętam to, a jak się mówić nauczyłem, później się dowiedziałem. Nie uczyli mię starsi pewnym porządkiem nauki, jak inne później nabywałem wiadomości; ale ja sam według zdolności, którą mię obdarzyłeś, Boże, łzami, krzykiem i rozmaitym członków ruchem starałem się wydać chęci serca mojego, ażeby one zadość uczynione były; ale kiedy nie mogłem tym sposobem dać poznać wszystkiego, co chciałem, starałem się zatrzymywać w pamięci nazwiska rzeczy, które w mojej przytomności mianowano, uważając po ruchach ciała osób mówiących, jaki wyraz jaką rzecz oznacza. Takowe bowiem ruchy twarzy i innych członków, wyraz oczu,

¹⁾ Ps. 50. 7.

oraz dźwięk głosu, wykazujący poruszenia duszy czy to w prośzeniu, czy w posiadaniu, czy w odrzucaniu, czy w działaniu jakich rzeczy, są naturalnym językiem wszystkich ludów. Tak tedy słysząc często powtarzane, każde wedle swego znaczenia użyte wyrazy, zacząłem się powoli domyślać jakich rzeczy są oznaką, i wylamując mój język do ich wymawiania, zacząłem je powtarzać. Takim sposobem słowami począłem już chęci moje tłómaczyć osobom, pomiędzy którymi się znajdowałem, i w burzliwe towarzystwa ludzkiego morza głębiej zabrnąłem, zależąc od władzy rodzicielskiej i woli starszych ode mnie wiekiem.

ROZDZIAŁ IX.

Narzeka na braki wychowania i na obłudny i niesprawiedliwy stosunek w szkole i w domu starszych do dzieci. Oplakuje swoje lenistwo do zajęć poważnych i do nauki i inne złe nałogi.

Boże, Boże mój! jakże w owym wieku nieszczęśliwy byłem! jak mylnie wpajano we mnie zasady! Podawano mi za wzór do naśladowania ludzi, co się ubiegali o zaszczyty światowe, co kształcili swoje talenta, ażeby przez nie do honorów i omylnych bogactw przychodzić!

Oddano mię do szkół, ażeby się uczył nauk, których użyteczności jeszcze, ja biedny, pojąć nie mogłem, a jednak karany byłem, gdy się nieochotnie uczyłem. Takowe surowe obchodzenie się pochwalanem było od starszych, którzy, pierwaj żyć zaczawszy, tą samą ciernistą przechodzili drogą, przez jakąwą wszyscy synowie Adama w rozlicznej pracy i boleści przechodzić musimy. Zdarzyło się mi jednak wtedy już spotykać z ludźmi, którzy zasyłali modły do Ciebie, Panie! Od nich się nauczyłem, o ile zdolności umysłu mojego pozwalały, poznać Ciebie. Wiedziałem już, że Ty jesteś czemś wielkiem, które, nie okazując się zmysłem naszym, może wysłuchać i pomoc nam przynieść. Bo dzieckiem jeszcze modliłem się do Ciebie, pomocy i uciezko moja! Niewyraźnemi słowy zanosiłem do Ciebie modły, i mały ale nie z małym uczuciem, błagałem Ciebie, żebym nie był karany w szkole. A kiedyś mię nie wysłuchał, *co nie było ku głupstwu memu*¹⁾, śmieli się star-

¹⁾ Ps. 21. 3.

si, nawet sami rodzice, którzy mi pewnie nic złego nie życzyli, z plag moich, wielkiego i ciężkiego naówczas nieszczęścia mojego.

Są wprawdzie ludzie, których nierozsądek przywodzi do wytrzymania z dziwną stałością mąk niesłychanych; ale jestże, Panie, gdziekolwiek dusza tak wielka, tak silnem uczuciem z Tobą spojona, jestże, pytam, dusza tak żywą miłością ku Tobie gorejąca, ażeby z równą obojętnością spoglądała na tortury, żelazne szczytce i inne podobne narzędzia mąk, dla uniknięcia których po całym świecie z bojaźnią modlą się do Ciebie, co większa, żeby równie się naśmiewała z tych, którzy takowych mąk srodze się lękają, jak rodzice moi, obojętnie spoglądając, naśmiewali się z mąk, które cierpiałem od nauczycieli moich? Bo niemniej takowych mąk lękałem się, ani z mniejszą gorliwością błagałem Ciebie, ażebym mógł ich uniknąć, a jednak grzeszyłem, zajmując się mniej czytaniem; pisanie lub inną jaką nauką, aniżeli tego wymagano po mnie. Nie zbywało mi, Panie, na pamięci lub zdolności, których na ów wiek *aż nadto dosyć od Ciebie miałem*, ale wołałem się bawić i byłem karany od tych, którzy toż samo, co ja, czynili. Fraszki bowiem starszych zwą się interesami, dzieci zaś gdy się takowymi zajmują, karane są od starszych, a nikt jednych ni drugich nie żałuje.

Może też człowiek zdrowo myślący pochwalić, że mię karano za to, że dzieckiem będąc, grywałem w piłkę, i tą zabawą często zajęty, opieszalej uczyłem się nauk, któremi później miałbym się z większą dla siebie szkodą zajmować? Albo lepiej działał ów, co mię karał, który, gdy w dyspucie jakiej pokonany był od swojego współkolegi, więcej się daleko unosił gniewem i zawiścią, niżeli ja, gdy od mojego współrówieśnika w grze dziecinnej pokonany byłem?

ROZDZIAŁ X.

Ubolewa nad grzesznymi popędami dzieciństwa i błaga o Łaskę wyzwolenia dla tych, co znają Boga i dla tych, co o Nim zapomnieli.

A jednak grzeszyłem, Panie Boże, rzadco i twórco wszystkich rzeczy przyrodzonych, grzechów zaś tylko rzadco, Panie Boże mój! grzeszyłem, postępując przeciw rozkazaniu ro-

dziców i nauczycieli, gdyż mogłem później na dobro użyć nauk, których oni w jakimkolwiek celu chcieli, żebym się uczył. Bo nie wybierając lepszego byłem im nieposłusznym, ale wiedziony żądzą zabawy, ciesząc się pychą zwycięstwa w toczonych z współrówieśnikami walkach, znajdując upodobanie w próżnych baśniach, któremi drażniono uszy moje, ażeby tembardziej wrzały namiętności moje; również ciekawością wiedziony, chciwymi oczyma pożerałem teatralne i cyrkowe widowiska, które wydajęcy dla publiczności takimi honorami zaszczytzeni są, że ich prawie wszyscy żądaliby dla swych dzieci; a jednak chętnie patrzą, kiedy je karzą za to, że podobne widowiska odrywają od nauk, przez które doprowadzić je żądają do możności wydawania podobnychże widowisk.

Rzuć, Panie, na nas miłosiernym okiem i oswobodź tych, którzy wzywają Ciebie; oswobodź nawet tych, którzy jeszcze Ciebie nie znają, ażeby wzywali Ciebie, żebys ich oswobodził.

ROZDZIAŁ XI.

Opowiada o wtajemniczeniu w życie wieczne, przyniesione przez Syna Bożego; o pragnieniu Chrztu św. podczas ciężkiej choroby i odłożeniu takowego przez matkę.

Dzieckiem jeszcze będąc, słyszałem o życiu wiecznem, obiecanem nam przez znizenie się do nas Pana Boga naszego, który zstąpił, żeby uleczyć pychę naszą. Od kolebki prawie czyniono nade mną znak krzyża Jego i udzielano mi ducha Jego mądrości, bo matka moja w Nim tylko nadzieję swą pokładała. Widziałeś, Panie, że, kiedy dzieckiem jeszcze będąc, zachorowałem dnia pewnego na ból żołądka tak gwałtowny, że blizki śmierci byłem, widziałeś, Panie, bo stróżem moim już byłeś, z jaką gorliwością i wiarą żądałem Chrztu Chrystusa Twojego, Boga i Pana naszego od pobożnej matki mojej, i matki nas wszystkich Kościoła Twojego!

Niespokojna matka moja, pragnąc w głębi czystego swego serca wiecznego zbawienia mojego, z pośpiechem czyniła przygotowania, ażebym dla odpuszczenia grzechów moich wyznając Ciebie, Panie Jezu, mógł być przypuszczonym do świętego Sakramentu i omytym wodą zbawienia. Kiedy jednak wprędce przyszedłem do zdrowia, odłożonem zostało oczysz-

czenie moje, jakby potrzeba było, żebym w dalszem życiu mojem więcej był splamiony występkami, które po przyjęciu Chrztu większąby i niebezpieczniejszą odpowiedzialnością mię obciążęły.

Tak tedy i ja, i matka, i cały dom, wierzyliśmy już, oprócz ojca jednego. Powaga jego nie mogła stłumić we mnie wpływu, jaki pobożność matki na mnie wywierała, i zgasić wiary w Chrystusa, w którego on jeszcze nie wierzył. A matka moja więcej się o to troszczyła, żebyś Ty raczej, Boże mój, był mi ojcem, niżeli on, i w tem dopomagałeś jej, że nie uległa woli męża, lubo we wszystkim innym będąc lepszą, posłuszną mu była, bo tym sposobem Tobie, który to rozkazałeś, była posłuszną.

Chciałbym wiedzieć, Boże mój, jeżeli tylko Ty chcesz żebym wiedział, z jakich powodów Chrztost mój był odłożonym? Czy to z dobrem mojem było, że mi popuszczono cugle grzeszenia? czy też nie popuszczono? Dla czegoż więc słyszymy często mówiących o tym lub owym: „Pozwól, niech czyni co chce, jeszcze nie jest ochrzczonym“; a jednak, gdy rzecz idzie o zdrowie ciała, nie mówimy: „pozwól, niech więcej ranym zostanie, jeszcze nie jest uleczonym?“ Lepiejby więc dla mnie było, ażebym prędzej był uzdrowionym i żeby za staraniem mojem i domowych moich odzyskane zbawienie duszy mojej, bezpiecznem było pod opieką Tego, któryby tem zbawieniem udarował ją. Lepiej bez wątpienia byłoby dla mnie; lecz jakaż nawała pokus oczekiwiała mię po wyjściu z wieku dziecinnego? Wiedziała to matka moja i wołała raczej narazić na nie ziemię, z której później ukształcony być miałem, aniżeli sam wizerunek Pana naszego.

ROZDZIAŁ XII.

Przymuszany był gwałtem do nauk, których nie lubił. Chociaż celem nauk było dostarczenie możności nasycania nienasyconych żądz bogatego ubóstwa i hańbiącej chwały, Bóg jednak obracał ten gwałt na dobre.

W owym jednak wieku dziecinnym, który miał być dla mnie mniej straszny, niżeli wiek młodzieńczy, nie lubilem nauk i znieść nie mogłem, że mię do nich przynaglano; a jednak przynaglano i czyniono to z dobrem mojem, ja zaś nie czyni-

łem dobrze, nie ucząc się, chyba zmuszony. A nikt niechętny nie robi dobrze, choćby dobrem było to, co robi. Ani ci, co mię przynaglali, robili dobrze, Ty tylko, Boże mój, robiłeś mi dobrze. Oni nie mieli innego celu w nauczaniu mnie, jak żebym później mógł nasycić nienasycone żądze bogatego ubóstwa i hańbiącej chwały? Ty zaś, u którego policzone są włosy głowy mojej, błęd tych wszystkich, którzy mię przynaglali do nauk, obracałeś na moją korzyść, a mój błąd, że się uczyć nie chciałem, obracałeś na ukaranie moje, które już wówczas ponosić od Ciebie godny byłem, ja, tak małe dziecko a tak wielki grzesznik. I tak za pośrednictwem tych, którzy mi dobrze czynili, czyniłeś mi dobrze, Panie, i za przewinienie moje sprawiedliwej zapłaty nie oddawałeś; bo postanowiłeś, i tak jest, że karą jest sama dla siebie wszelka dusza wykraczająca.

ROZDZIAŁ XIII.

Jakiemi najbardziej delektował się naukami. Rozczulanie się nad śmiercią cielesną bohaterów mitologicznych bez najmniejszej uwagi na własne samobójstwo duchowe.

Od lat najmłodszych zaczęto mię uczyć języka i literatury greckiej, ale cierpieć ich, sam dobrze nie wiem dlaczego, nie mogłem. Przeciwnie, lubiłem literaturę łacińską, tylko nie pierwiastkowe jej zasady, ale wyższą onej znajomość. Bo owe pierwsze początki nauk, gdzie pisać i czytać oraz rachować mię uczono, były dla mnie równie uciążliwe jak cała greczyzna.

Skądże i to pochodziło, jeżeli nie z grzechu i marności żywota? gdyż *ciałem byłem i wiatrem idącym a niewracającym się* ¹⁾. Lepsze były, bo pewniejsze, owe pierwiastkowe zasady nauk, które mi tę korzyść przyniosły, że wszelkie pismo czytać i sam pisać, cokolwiek zechcę mogę, tamte zaś prawły mi o błędnych podróżach jakiegoś tam Eneasza, wtedy, gdy sam błędnymi drogami chodziłem, albo rozczulały mię do łez z powodu śmierci Dydony, która się z miłości zabiła, wtedy, gdy ja sam nieszczęśliwy, zajęty owemi baśniami, suchem okiem spoglądałem na śmierć własną, którą umierałem, oddalając się od Ciebie Boże, moje życie!

¹⁾ Ps 77. 93.

Cóż nieszczęśliwszego nad nieszczęśliwego, nielitującego się nad własną niedolą, płaczącego na śmiercią Dydony, którą zadała sobie z miłości ku Eneaszowi, nieplaczącego zaś nad śmiercią własną, którą ponosiłem w braku miłości Twojej, Boże, światło serca mojego, chlebie wewnętrznych ust duszy mojej, siło łącząca myśl moją i zaród wszelkich myśli w sercu ukryty! Nie kochałem Ciebie, cudzołożyłem, oddalając się od Ciebie, a cudzołożącemu wolano zewsząd: śmiało! śmiało! Przyjaźń bowiem tego świata cudzołóstwem jest względem Ciebie, a oklaski, które nam za to dają, sprawiają, że się wstydzimy być innymi.

Nad tem nie płakałem, ale płakałem nad zgonem Dydony, która żelazem wątek życia swojego przecięła, a ja przecinałem wątek własnego życia, oddalając się od Ciebie, i ziemią będąc, dążyłem ku ziemi. A jeśli nie pozwalano mi podobnych rzeczy czytać, ubolewałem, że nie czytałem tego, nad czembym ubolewał. Takowe romansowe szaly zowią się wyższą i bogatszą literaturą, niżeli ta, która nas pisać i czytać uczy.

Lecz teraz w duszy mojej niech ozwie się głos prawdy Twojej, Boże mój, i zawoła: „Nie tak jest! nie tak! owe pierwiastkowe nauki daleko są potrzebniejsze“. Nierównie bowiem prędzej wolałbym zapomnieć o błędnych podróżach Eneusza i o wszystkich podobnych zmyśleniach, aniżeli pisać i czytać. A jednak zasłony wiszą u progu szkół literackich; oznaczają one raczej osłonę błędu, aniżeli głębokość wykładanych tam tajemnic ¹⁾.

Niech nie powstają przeciwko mnie ci, których się już nie lękam, za to, że wyznaję to, co dusza moja, Boże mój, wyznać pragnie, i potępiam nieprawę drogi moje, ażebym polubił drogi Twoje dobre. Niech nie powstają przeciwko mnie kupczący naukę literatury: bo kiedy zapytano ich, czy to jest prawdą, co poeta powiada, że Eneasza przybył niegdyś do Kartaginy, mniej świadomi odpowiedzą, że nie wiedzą o tem, uczeńsi wręcz temu zaprzeczą. Ale kiedy zapytam ich, z jakich liter składa się imię Eneusza, wszyscy, którzy się czytać uczyli, odpowiedzą mi prawdę, według zwyczaju i prawidła,

¹⁾ W starożytności każda ze sztuk i nauk miała właściwe sobie godło; takim godłem literatury była zasłona, którą z tego powodu zawieszano przy wejściu do szkoły, gdzie dawano literaturę. *Przyp. Tłum.*

jakie ludzie w pisaniu tych znaków przyjęli. Dalej gdy się zapytam, coby zapomnieli z większą w tem życiu niedogodnością, czy czytać i pisać, czy owych poetycznych zmyśleń, każdy zdrowo myślący łatwo odgadnie, jaką na to otrzymam odpowiedź.

Grzeszyłem tedy, będąc dzieckiem, gdy próżne zmyślenia przekładałem nad rzeczy pożyteczniejsze, czyli raczej tych nienawidziłem, tamte namiętnie lubiłem. Nienawistnem dla mnie było powtarzanie takowych prawd, jak naprzykład, że jeden a jeden, dwa; dwa a dwa, cztery; a przeciwnie najmilszą lubo prózną zabawą mojego umysłu był koni drewniany, pełen zbrojnych rycerzy, i pożar Troi, i cień zgubionej Kreuzy.

ROZDZIAŁ XIV.

Trudności, połączone z nabyciem języka obcego, kazały mu nienawidzieć greczyzny. Ciekawość jest lepszą podniętą w nauce, niż mus połączony z bojaźnią. Gorycze życiowe odrywają od rozkoszy znikomych i zbliżają do Boga.

Dla czegoż nie lubiłem greckiej poezji podobnej zmyslenia opiewającej? Bo i Homer biegły w kleceniach podobnych baśni i tak wiele głaszczący ucho był dla mnie, dziecka, nieznośnym. Sądzę, że dzieciom greckiego pochodzenia równie Wirgiliusz jest nieprzyjemnym, ponieważ zmuszeni są uczyć się go, jak ja Homera, to jest, z trudnością. Trudność wyuczenia się obcego języka skrapiała dla mnie jakby żółcią wszystkie słodczyce greckiej poezji; gdyż wyrazy owe były mi nieznanymi, a groźbą i karami zniewalano mię do ich poznawania. Łacińskich także niegdyś, będąc niemowłędem, nie znałem, a jednak wyuczyłem się ich z własnej chęci bez bojaźni i męki, wśród pieśczęt matki i piastunek, pośród żartów i śmiechów otaczających mię osób. Wyuczyłem się ich bez surowego nalegania nauczycieli, gdy mię własne serce moje pobudzało do tłómaczenia mych pojęć, którychbym wytłómaczyć nie potrafił, żebym się nie wyuczył jakich wyrazów nie od uczących ale od mówiących, którym i ja też starałem się pomysłom ich udzielać. Stąd dowód oczywisty, że ciekawość lepszą jest w nauce podniętą, niż mus połączony z bojaźnią.

Lecz prawa Twoje, Panie, prawa Twoje, mieszając zba-
wienne gorycze do przyjemności naszego życia, począwszy od
różgi szkolnej do tortur męczenników, powołują nas znowu
do Ciebie od zgubnych rozkoszy, w których zabrnąwszy, odda-
liśmy się od Ciebie.

ROZDZIAŁ XV.

**Miłosne modlitwne wezwanie ku Bogu, by wszystko obracał ku
umocnieniu prawdziwej jego drogi.**

Wysłuchaj, Panie, prośbę moją, żeby dusza moja nie
uległa pod ciężarem kary Twojej, ażebym nie przestał wyzna-
wać Tobie litości Twoich, przez które zwróciłeś mię od mo-
ich dróg nieprawych, ażebym w Tobie znajdował więcej
słodczy niżeli we wszelkich zwodniczych rozkoszach, za
którymi upędzałem się pierwej, ażebym Ciebie całą mocą mej
duszy ukochał, ażebym z całych sił moich pochwycił rękę Two-
ją, któraby mię od wszelkiej pokusy do zgonu mojego wyba-
wiła. Ty, Panie, Królem i Bogiem moim; na Twoją usługę po-
święcam wszystko, cokolwiek, będąc dzieckiem, pożytecznego
wyczyłem się, na Twoją usługę poświęcam zdolność moją mó-
wienia i pisania, i czytania, i rachowania. Bo gdy się rzeczy
marnych uczyłem, Ty mię uczyłeś, i odpuściłeś winę moją,
żem w takowych rzeczach przyjemności znajdował. Wyczy-
łem się jednak w nich wiele wyrazów potrzebnych, których
zresztą mógłbym się wyczytać krótszą i bezpieczniejszą drogą,
po którejby żyć należało żeby dzieci prowadzono.

ROZDZIAŁ XVI.

**Biada nad ludzkim zepsuciem i potępią błędne systemy wycho-
wawcze, prowadzące do uświadomienia młodzieży poprzez potę-
ki fałszu i występków.**

Lecz biada tobie, potoku ludzkiego zepsucia! Któż się
oprze tobie? Nie wyschniesz nigdy? Dopóki toczyć bę-
dziesz w nurtach swoich synów Ewy do głębokiego i pełnego
okropności morza, które przepłynąć zdołają zaledwo ci, co się
krzyża chwycili? Azaliż nie czytałem, będąc jeszcze wśród
twego żywiołu, że Jowisz gromami ciskał i cudzołożniczył?
Nie mógł on tych rzeczy obu działać, ale to wszystko wymy-



ślonek zostało, ażeby istotnie cudzołożący mieli więcej uderzający przykład w tym, który ciska zmyślonymi gromami. Któż z poważnych mistrzów z obojętnością słyszeć może to, co jeden z podobnego rodzaju ludzi o tem powiada? „Są to, mówi, zmyślenia Homera, który słabości ludzkie bogom przypisywał; miałbym żądać, żeby przymioty boskie nam przypisywał?“ Ale z większą prawdą powiedzieć można, że Homer tworzył takie zmyślenia i ubóstwiał czyny ludzi występnych, ażeby występki nie były poczytywane za występki, i żeby ten, który się ich dopuszczał, nie ludzi rozwiązywał, ale bogi niebieskie zdawał się naśladować.

A jednak, o zdroju piekielny, synowie ludzcy nurzają się w tych falach z zapłatą w rękę, żeby się uczyć podobnych rzeczy, i rzecz dzieje się niemalej wagi, gdy się to dzieje w miejscu publicznem, w obliczu praw stanowiących osobne, oprócz ustanowionych opłat, wynagrodzenie. Słyszę rozlegające się stamtąd głosy, „Tu uczą znaczenia wyrazów; tu się nabywa dar wymowy dla wyłuszczenia i objaśnienia zdań rozmaitych“, jak gdybyśmy nie mogli wiedzieć znaczenia wyrazów: *deszcz złoty, i łono, i złudzenie, i progi niebios*, i innych podobnych, żebyśmy ich nie znaleźli u Terencjusza, który wprowadza rozwiązonego młodzieńca, zapatrującego się na malowidło, znajdujące się na ścianie, przedstawiające Jowisza jak się spuszczał w kształcie deszczu złotego na łono Danai i tym sposobem ją uwiódł. Z takowego przykładu bierze ów młodzieniec pochop do dopuszczenia się podobnej zbrodni. Patrz, jak się sam z tego czynu przechwala, jak gdyby mu drogę niebieski mistrz torował: „I jakiegoż boga naśladowałem przykład? oto tego, który progi niebios gromem swoim porusza. On to uczynił, a ja mały człowiek nie miałbym tego uczynić? Uczyniłem i z wielką ochotą“. Zaiste nie za pomocą podobnych sprośności można się łacniej znaczenia wyrazów nauczyć, ale raczej za pomocą takowych wyrazów można się prędziej z podobnemi sprośnościami oswoić.

Nie potępiam wyrazów, które są jak gdyby naczynia wybrane i kosztowne, ale potępiam zaprawione fałszem wino, które nam do picia od pijanych mistrzów dawano, a jeśli pić nie chcieliśmy, razami okładano, i nie wolno nam było na sąd wezwać człowieka trzeźwego. Ja przecie, Boże mój, w którego obliczu bezpiecznie rozpamiętywam przewinienia moje,

chętnie takowych rzeczy się uczyłem, a nawet znajdowałem w nich przyjemność, i z tego powodu ja nieszczęśliwy nazywany byłem dzieckiem wielkich nadziei!

ROZDZIAŁ XVII.

W dalszym ciągu piętnuje sposoby ćwiczenia młodzieży w utworach sztuki i literatury.

Pozwól mi, Panie, wspomnieć cokolwiek o zdolności umysłowej, darze Twoim, który marnowałem, zajmując się próżnemi baśniami. Dawano mi zatrudnienie, przynoszące niepokój duszy mojej, jednające dla mnie pochwałę lub naganę, a nawet razy cielesne; kazano mi powtarzać słowa Junony gniewnej i bolejącej, że królowi Teukrów przeszkodzić nie mogła do wylądowania na brzegi Italji. Lubo wiedziałem, że Junona tego nigdy nie mówiła, lecz, idąc śladem zmyśleń poetycznych, musiałem powtarzać to prozą, co poeta wierszem powiedział. I który z nas, uczniów, lepiej potrafił oddać gniew i boleść zmyślonej osoby, ten na większą zasługiwał pochwałę.

Lecz o prawdziwe życie moje! Boże mój! cóż mi przyniosły pochwały i oklaski współrówieśników i współuczniów? Nie byłoby to wszystko dymem i wiatrem? Nie byłoby przedmiotu ważniejszego, któryby mógł korzystniej zająć moje zdolności i mój talent wymowy? Bo gdyby chwała Twoja, Panie, ehwała Twoja, którą opiewa Pismo Twoje, zdołała wtedy już zapęłnić serce moje, nie byłoby ono pastwą latających w powietrzu duchów nieczystych; rozliczne są bowiem sposoby ofiarowania buntowniczym aniołom.

ROZDZIAŁ XVIII.

Potępia krótkowidztwo i płytkość tych, co zachowując z przesadną starannością prawidła gramatyki i retoryki, zaniedbują odwieczne, ustanowione przez Boga, prawa wiecznego zbawienia i żywota.

Cóż dziwnego, Panie, że takowemi marnościami zajęty byłem, gdy mi za wzór do naśladowania ukazywano ludzi, którzy rumienili się, gdy popełnili gramatyczną omyłkę w opowiadaniu swych czynów, zresztą nienagannyh, a jeśli

rozwiązale swoje postęпки pięknemi i zdobnemi opowiadali słowy, cieszyli się z oklasków, którymi ich osypywano?

Widzisz to, Panie, i milczysz, gdyż litościwy i miłosierny, cierpliwy i wierny w obietnicach jesteś. Ale czyż zawsze milczeć będziesz? Szukającą tylko Ciebie i pragnącą rozkoszy Twoich duszę, oraz serce mówiące Tobie: *Szukało Cię oblicze moje, oblicza Twego, Panie, szukać będę*¹⁾, taką duszę i takie tylko serce wydobywasz z głębi przepaści. Bo dusza niespokojna i serce namiętnościami zaślepiene dalekie są od Ciebie.

Nie przestrzenia to miejsca ani ruchem członków oddalamy się od Ciebie lub do Ciebie się zbliżamy; ani ów syn Twój młodsz²⁾ potrzebował koni, lub powozu, lub okrętu, ani na skrzydłach uleciał, ani piechotą odszedł, ażeby w dalekiej krainie żyjąc, marnotrawnie strwonił to, coś mu dał przy rozstaniu. Dobrym dlań byłeś ojciem, gdy mu wydzieliłeś połowę majątności, a lepszym, gdyś go powracającego w ostatniej nędzy z otwartemi rękami przyjął. Przykład ten okazuje, że być oddalonym od światłości oblicza Twojego, jest to być pogrążonym w pomroce namiętności.

Patrzaj Panie, i cierpliwie, jak zwykle, patrzaj, z jaką starannością ludzie zachowują prawidła, które poprzednicy ich ustanowili dla liter i zgłosek, a jak zaniedbują odwieczne, przez Ciebie ustanowione, prawa wiecznego zbawienia, tak dalece, że jeśliby kto z posiadających naukę powiedział bez przydechu pierwszej sylaby wyraz *homo* (człowiek), więcejby oburzył słuchaczy, jak, żeby postępując przeciw prawom Twoim nienawidział człowieka, będąc sam człowiekiem. Ale zresztą nikt od nieprzyjaciela swojego nie może doświadczyć tyle, ile złego sam sobie wyrządza nienawidząc go, i nikt bardziej nie prześladuje przeciwnika, jak prześladuje własne serce, którem go nienawidzi. A to pewna, że nie są istotniejsze prawidła mowy, jak to prawidło wyrżte w sercu naszym, *żeby drugiemu nie czynić tego, co nie chciałbyś, żeby tobie czyniono*³⁾.

O, jak Ty pełen tajemnicy jesteś, mieszkający na wysokościach, Boże! jedynie wielki! Milczysz ale prawem nieconfionem karzesz nieprawę żądze ludzkie mściwą pomroką.

1) Ps. 26. 8. 2) Łuk. 15. 3. 3) Mat. 7. 12.

I tak człek szukający sławy z wymowy, stojąc wśród licznego zgromadzenia u sądu, gdy ku przeciwnikowi swojemu pała okrutną nienawiścią, strzeże się jak najpilniej, ażeby nie popełnił jakiego błędu przeciw zasadom stylu i języka, a nie strzeże się, aby, powodowany wściekłą nienawiścią, nie zgubił podobnego sobie człowieka.

ROZDZIAŁ XIX.

Biada nad występniemi żądzami serca dziecięcego, które przechodzą na wiek dojrzały, zmieniając tylko przedmiot swych pożądań i siłę napięcia.

Śród takich to obyczajów ja nieszczęśliwy wychowany byłem i pomiędzy takie szranki do walki wystąpić miałem; gdzie większą było hańbą dopuścić się barbaryzmu, aniżeli za zdrościć bieglejszym w sztuce pisania.

Wyznaję Tobie, Boże mój, zdrożności, za które chwalili mię ci, którym podobać się było dla mnie to samo, co żyć enotliwie. Nie widziałem bowiem tej głębi sprośności, w którą zdala od oczu Twoich wrzucony byłem. Bo cóż szpetniejszego być mogło, jak to, że nawet takim ludziom, z jakimi żyłem, podobać się nie mogłem, oszukując rozlicznemi kłamstwami moich dozorców, nauczycieli i rodziców, a to z powodu żądy przypatrywania się widowiskom, zabawiania się grą lub podzielenia marnych uciech moich towarzyszy? Kradzieży nawet dopuszczałem się ze spiżarni i stołu moich rodziców, czy to dla nasycenia obżarstwa, czy to żebym się miał czem podzielić z towarzyszami moimi, którzy lubo równie ze mną się bawili, chcieli jednak, żebym zabawy te okupywał. W takowych nawet zabawach ubiegałem się często za podstępniemi zwycięstwami, ażebym się mógł próżną chlubą celowania nad innymi wynosić. Nie chciałem jednak doświadczać od innych tego, co czyniłem drugim, i w razie wyrządzonej mi krzywdy srodze się gniewałem, lubo sam nigdy przyznać się do winy nie chciałem, ale raczej unosiłem się gniewem i nienawiścią.

Takaż to jest niewinność dziecka? O, nie, Panie! o, nie, Boże mój! nie jest to niewinność. Gdyż dziećmi będąc, póki jesteśmy pod władzą dozorców i nauczycieli, orzechy, piłka, wróble, są dla nas tem, czem za dojściem do lat starszych pieniądze, majątki, honory. Zatem z postępowaniem lat przedmioty tylko nieprawych żądz naszych zmieniają się, jak się zmie-

niają kary, które ponosimy za nie, począwszy od różeg nauczycieli, do niedoli i cierpień późniejszego wieku. Stąd dałeś nam tylko, o Królu nasz, przykład pokory w postawie maluczkich, gdy rzekłeś: *Takowych jest Królestwo Niebieskie*¹⁾.

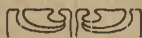
ROZDZIAŁ XX.

Dziękuję Bogu za dobrodziejstwa, udzielone mu w dzieciństwie i wyznaję w pokorze, że wszystkie boleści, błędy i złudzenia, którym w tym wieku podlegał, pochodziły wskutek uchylenia się od drogi, wytkniętej przez myśl Bożą.

Tobie jednak, najwyższy i najlepszy Stwórco i Rządczo świata, Tobie należą się dzięki ode mnie, choćbym nie więcej nie otrzymał, jak to, co w owym wieku od Ciebie miałem. Byłem bowiem już wtedy, żyłem i używałem zmysłów swoich, czuwałem nad zachowaniem w całości siebie, tego śladu niepojętej jedności Twojej, zmysłem wewnętrznym strzegłem całości mych zmysłów i w samych małych i o małych rzeczach pomysłach lubiłem prawdę, strzegłem się oszukaństwa, pamięć miałem lotną, dar wymowy kształciłem, słodyczą przyjaźni się napawałem, unikałem boleści, poniżenia, niewiadomości. Cóż w takiej istocie nie jest dziwnem i pochwały godnem?

Wszystko to są dary Boga mojego; nie ja sobie je nadałem, a są dobrami i stanowią moje *ja*. Dobrym więc jest ten, który mię uczynił, i On sam jest dobrem mojem, i Jemu dzięki czynię za wszystkie dobra, którem posiadał, będąc dzieckiem jeszcze. Tem bowiem właśnie grzeszyłem, że w miejscu, co bym w Nim miał szukać prawdy, honorów, siebie samego i cokolwiek mogło mi przyjemność sprawić, szukałem tego wszystkiego w stworzeniu, a stąd popadałem w boleści, błędy, złudzenia.

Dzięki Ci, słodyczy moja, chlubo moja, ufności moja, Boże mój, dzięki Ci za dary Twoje! ale Ty mi je zachowaj, bo tym sposobem zachowasz mię samego, i pomnożysz i udoskonalisz to, coś mi dał, i sam będę z Tobą, bo i to, że jestem, Tyś mi dał.



¹⁾ Mat. 19. 14.

KSIEGA DRUGA.

Treść.

Powód do wyznań. Skłonność do rozkoszy zmysłowych; rozkosz czy sta i prawdziwa. Przerwanie nauk; troskliwość matki. Kradzież gruszek. Powody do złych uczynków. Co spowodowało autora do kradzieży. Podziękowanie za win odpuszczenie. Wszystko winniśmy łasce Boskiej. Wpływ szkodliwy złego towarzystwa. Złośliwość popełnionego uczynku. Odstępstwo od Boga do czego nas przyprowadza? W Nim tylko niewinność i pokój.

ROZDZIAŁ I.

Przypomina wiek młodzieńczy i jego występki.

Przywodzę na pamięć przeszłe sporności moje i cielesne zepsucie duszy mojej, nie dla tego, żebym się w nich kochał, lecz żebym kochał Ciebie, Boże mój! Miłością miłości Twojej wiedziony, w gorzkości rozpamiętywania mojego przebiegam myślą nieprawę drogi moje, ażebyś Ty stał mi się jedyną słodyczą, słodyczą nieomylną, słodyczą błogą i bezpieczną, ażebyś skupił rozproszonego ducha mojego, co porzuciwszy Ciebie jednego, zatopił się w mnogości przedmiotów. Niegdyś w młodzieńczych lecjach moich pałałem żądzą nasycenia się w piekle; miłostki mnogie a haniebne napełniały me serce; stąd wszelka ozdoba moja zeszcpeoną została, a podobając się sobie i chcąc się ludziom podobać, stałem się przed oczyma Twemi nieczystym i skażonym.

ROZDZIAŁ II.

Z boleścią przeżywa myślą szesnasty rok swego życia, spędzony w posępnych mrokach lubieżności.

Wprawdzie kochać i być kochanym, oto wczem najwyższą znajdowałem rozkosz. Lecz w tym związku niezachowaną była miara, miara nieprzechodząca światłego kresu przyjaźni; przeciwnie, z błotnistej kałuży żądź cielesnych i mętnego źródła młodzieńczej chuci wznosiły się mgły, zaslaniające pomroką moje serce, tak, żem rozpoznać nie mógł pogody przyjaznych uczuć od posępnego mroku lubieżności. Uczucia te zmieszane wrzały w mojem sercu i niedołączną młodość moją wiodły po przepaścistej drodze występku do głębi zatracenia. Głos Twój gniewny grzmiał nade mną, a jam nie wiedział, albowiem ogluchłem od brzęku kajdan, które, jako karę pychy żywota mojego, wlokłem za sobą i oddalałem się od Ciebie, a Tyś zezwalał na to. Serce moje dalekie od Ciebie miało się, wrzało, burzyło we mnie, a Tyś milczał. O nader próżna uciecho moja! milczałeś wówczas, a ja coraz dalej odstępowałem od Ciebie; nadęty pychą, dręczony niepokojem, zatapiałem się coraz bardziej w bezwocnych rozkoszach.

Nie było nikogo, ktoby mi ulgę w troskach moich przyniósł, ktoby na korzyść obrócił wdzięk ulotny zgubnych namiętności, ktoby uciechom ich należyte granice położył, ażeby burzliwe fale młodego wieku znalazły przynajmniej tamę w małżeństwie, ażeby namiętności me skierowane były do wydania potomstwa, gdy inaczej uśmierzone być nie mogły. Ty bowiem, Panie, stanowiąc prawo do wydania na świat i kształcenia naszych ciał śmiertelnych, potężną i dobroczynną ręką łagodzisz rany zadane od kołców w Twoim raję nieznanym, bo jakkolwiek oddalamy się od Ciebie, wszechmocność Twoja dobroczynna blizką jest nas. Albo przynajmniej żebym był zwrócił pilną uwagę na głos Twój, dający się słyszeć z wysokości niebios: *Trapienie ciała będą mieć takowi, a jać wam folguje*¹⁾. *Dobrzeć jest człowiekowi nie tykać się niewiasty*²⁾. *Nieżonaty stara się o rzeczach Pańskich, jakoby się podobał Bogu, a który się ożenił, stara się o rzeczach świeckich, jakoby się podobał żonie, i rozdzielon jest*³⁾. Gdybym był bacz-

1) Kor. 7. 28. 2) Kor. 7. 1. 3) 1. Kor. 7. 32. 33.

niejszym na głos ten, zrzekłbym się związków cielesnych dla Królestwa Twojego i oczekiwałbym szczęśliwszych uścisków Twoich.

Lecz opuszczając Ciebie, a idąc za popędem moich namiętności, pałałem nieszczęsnym ogniem i przekroczyłem wszelkie szranki praw Twoich. Nie unikałem za to kary, bo i któż z śmiertelnych unikać jej zdoła? Ty byłeś zawsze obecny, srogi, lecz litościwy, zaprawiający goryczą wszystkie me nieprawie rozkosze, ażebym szukał czystej, nieskazitelnej rozkoszy. I gdzież ją mogłem znaleźć, jeżeli nie w Tobie? Panie! w Tobie, którego prawa na pozór są tylko surowe, który ranisz, byś uleczył, i każesz nam umierać dla siebie, byśmy żyli dla Ciebie.

Gdzież to ja byłem i jak daleko byłem od rozkoszy domu Twojego w owym szesnastym roku życia mojego! Wówczas to chęć szalona, haniebna przed oczyma ludzi, nieprawda przed oczyma Twemi, trzymała berło nade mną. Rodzice moi nie myśleli o tem, jak mię runącego powstrzymać małżeństwem, lecz troszczyli się o to, żebym nabral biegłości w ozdobnym mówieniu i przekonywaniu innych.

ROZDZIAŁ III.

O podróży z powodu studjów. Wzmaganie się rozwiązyłych zamiarów. Wyrachowanie i nadzieje rodziców.

W owym szesnastym roku życia mojego przerwane były me nauki, gdy po powrocie z sąsiedniego miasta Madaury, gdzie się przykładał do literatury i wymowy, ojciec mój, całę niemający obywatel miasta Tagasty, sposobił koszta z większą usilnością niżeli możnością swoją, w zamiarze wysłania mię dla kończenia nauk do dalej leżącego miasta Kartaginy.

Komuż to opowiadam? Nie Tobie, Boże mój, lecz w Twojej obecności rodzajowi mojemu, rodzajowi ludzkiemu, jakkolwiek drobnej jego cząstce to dzieło moje znajomem będzie. I na cóż to? Na to, ażebyśmy, ja, i ktokolwiek będzie to pismo czytał, zwracali uwagę na głębokość otchłani, z której głos nam ku Tobie wznosić należy. Któryż głos bowiem łacniej do uszu Twoich dochodzi, jak głos serca wyznającego swe błędy i żywota z wiary pochodzącego?

Wyzn. Św. August.

3

Osypano pochwałami ojca mego, że nad możność swoją czynił nakłady, wysyłając mię do odległego miasta dla kończenia nauk; daleko bowiem możniejsi rodzice nie mieli tego starania o dzieciach swoich; ojciec mój jednak nie miał na celu, żebym rósł przed oczyma Twemi w cnoty i mądrość, lecz żebym uprawiał talent wymowy, a zostawił odlogiem niwę Twoją, o Boże, który jesteś jedynym, prawdziwym i dobrym Panem niwy Twojej, serca mego.

W szesnastym tedy roku życia mego, gdy przebywałem w domu rodziców z powodu braku potrzebnych nakładów, inie zajmowałem się uprawą żadnych nauk, ciernie lubieżności pokryły całą powierzchnię duszy mego, a nie było ręki, co by je wyrwać chciała. Co większa, gdy ojciec pewnego razu ujrzał w kąpielu, że przyszedł do stanu dojrzałości, z radością udzielił tej wiadomości mego matce, rokując sobie prędką z wnuków pociechę. Radość ta źródło miała w upojeniu, w jakim świat ten pijąc z kielicha przewrotnej i do złego skierowanej woli, zapomniał o Tobie, Stwórcy swoim, a ukochał stworzenie w miejscu Ciebie. Lecz w sercu mego matki już byłeś założony wtedy fundamenta świątyni Twojej i zrobiłeś początek świętego mieszkania Twoego, ojciec zaś był jeszcze katechumenem¹⁾, i to od niedawnego czasu. Cieszyła się tedy matka mego, lecz drżała z bojaźni, bo lubo nie należałem jeszcze do liczby wiernych, lękała się, żebym się nie udał krzywymi drogami, po których chodzą ci, co się obracają tyłem, nie twarzą, do Ciebie.

Biada mi! jaż to śmiem mówić, żeś Ty milczał, Boże mój, gdy się oddalałem od Ciebie? Mileczałeś Ty istotnie? Lecz czyż były wyrazy, jeśli nie Twoje, które dochodziły do uszu moich przez usta matki, wiernej sługi Twojej? Nie zstąpiły one do serca mego, nie zamieniły się w uczynek. Pamiętam z jaką troskliwością przestrzegała mię sam na sam, żebym się nie bawił nierządem, a mianowicie, żebym nie miał stosunków z żonami cudzemi. Miałem to za próżne kobiece gadania, których nie warto było słuchać. Wyrazy te jednak były Twoimi, a ja nie wiedział; sądziłem, że Ty milczysz, a ona mówi do mnie, wówczas, gdyż Ty przez nią do mnie przemawiał i w jej osobie byłeś pogardzony ode mnie syna jej, ode mnie sługi Twe-

¹⁾ To jest, uczącym się zasad religji przed przyjęciem chrztu. P. T.

go i syna służebnicy Twojej. Lecz jam nie wiedział o tem, i dążyłem w przepaść z taką ślepotą, że kiedyś słyszałem rówieśników moich, przechwalających się z haniebnych czynów swoich, a przechwalających się tem więcej, im więcej występnyymi byli, wstyd mi było, że w życiu rozpustnym nie mógł im dorównać; stąd czyniłem źle nietylko wiedziony chęcią zaspokojenia mej żądz, ale nadto żebym się mógł z tem pochłubić. Cóż godniejszego nagany, jeżeli nie występek? a ja czyniłem się występniejszym, żebym uniknął nagany, i jeżeli w niecnym postępkach nie mógł się zrównać z rozpustnikami, zmyślałem przed nimi czyny, których się nigdy nie dopuściłem, dla tego, żebym się nie zdawał w ich oczach być godnym pogardy, będąc mniej złośliwym i mniej skażonym.

Otóż z jakimi towarzyszami szedłem po ulicach Babilonii i tarzałem się w jej błocie, jakby w kosztownych woniach i kwiatach; a niewidomy nieprzyjaciel deptał mię nogami na dnie samem i zwodził mię, bom był do zwodzenia pochopnym. I matka moja lubo się już z głębi przepaści wydobyła, niesporym jeszcze krokiem postępowała na drodze enoty. Choć zalecała mi skromność, choć lękała się skutków rozwinięcia moich władz cielesnych, nie myślała o tem, jak powstrzymać wędzidłem małżeństwa, moje nieukrócone namiętności. Lękała się ona, żeby związki małżeńskie nie stanęły na przeszkodzie powziętym o mnie nadziejom. Nadzieje te nie miały na celu przyszłego żywota, ale wyższe ukształcenie naukowe, którego oboje rodzice moi żądali dla mnie; ojciec dlatego, że o Tobie prawie nie myślał, a o mnie, rzeczy próżne, matka zaś, że nie uważała nauki jako przeszkodę, ale raczej jako pomoc do osiągnięcia Ciebie w przyszłości. O takowym sposobie myślenia rodziców moich wnosić mniej więcej mogę z obyczajów, jakie u nich postrzegalem.

Co większa, popuszczali oni mi cugle do wszelkiej swawoli, a nie zwracając na me postęпки surowej baczności, byli przyczyną, że szedł za popędem rozwiązłych żądz moich a we wszystkich była pomroka zasłaniająca przede mną, o mój Boże, światłość prawdy Twojej; stąd *wystąpiła jakby z tłuściości nieprawość moja*¹⁾.

¹⁾ Ps. 72. 7.

ROZDZIAŁ IV.

Osądza się w kradzieży, popełnionej wspólnie z towarzyszami.

Prawo Twoje, o Panie, karze występki kradzieży. Prawo to tak głęboko wyryte jest w sercach ludzi, że go sama niegodziwość wygluzować nie zdoła. Żaden bowiem złodziej nie pochwali złodzieja, co go okradł, nawet bogaty zostającego w nędzy. Ja zaś chciałem dopuścić się kradzieży, i dopuściłem się, nie będąc zniewolony do tego potrzebą i niedostatkiem, ale raczej pogardą sprawiedliwości i chęcią wyrządzenia krzywdy. Ukradłem to, czego miałem podostatkami i w lepszym gatunku nie dla tego, żebym miał stąd jaką korzyść, lecz znajdując jedynie przyjemność w kradzieży i grzechu.

W sąsiednim ogrodzie było drzewo gruszkowe, obfitym obciążone owocem, niepowabnym ni kształtem ni smakiem. Dla strząśnienia i obrania tych owoców nikczemne młodzieńszki ciemną nocą wdarliśmy się do ogrodu i wynieśliśmy ogromną ich ilość, nie dla tego, żeby je spożyć, bo część ich tylko zjedliśmy, ale żeby dogodzić swojej chęci w spełnieniu tego, czego się nie godziło.

x Oto serce moje, Boże, oto serce moje, nad którem się zlitowałeś i wydobyłeś je z głębi przepaści. Niech teraz wyzna przed Tobą to serce moje, czegom żądał, stając się darmo złym, a złości mojej innej przyczyny nie było nad złość samą. Szpetną była złość ta, a jam się w niej kochał; kochałem się w zgubie mojej, w skażeniu mojem; nie w grzechu, któregom się dopuścił, ale w samym grzechu. Nizka dusza, która opuszcza utwierdzenie Twoje, żeby się pogrążyć w nicestwie, nie mając na celu innej nagrody nad sam występki, którym się plami.

ROZDZIAŁ V.

Nikt nie grzeszy bez racji. O źródłach grzechu.

Mają ozdobę swoją piękne ciała, i złoto, i srebro, i inne kosztowności; dotykane i inne zmysły mają odpowiednie sobie przedmioty, których stosowność mile je zachwyca; doczesne nawet honory, władza rozkazywania i przewodzenia nad drugimi, przynoszą nam pewną przyjemność skąd się wyradza i żądza zemsty; lecz w osiągnięciu tego wszystkiego nie należy nam odstępować od Ciebie, Panie, ani zaniedbywać praw

Twoich. I życie, którem tu żyjemy, ma ponętę swoją, już to samo przez się, już przez użycie innych, połączonych z niem przyjemności. Przyjaźń też słodkim węzłem wiąże ludzi, czyniąc z nich jedną duszę. Grzech się tedy rodzi, gdy człowiek zbytnią żądzą wiedziony, kwapi się nad miarę do osiągnięcia takowych dóbr najmniejszych, a opuszcza dobro najwyższe, największe, Ciebie, Panie Boże nasz, i prawdę Twoją, i prawo Twoje. Mają bowiem i te najmniejsze dobra swoją przyjemność, lecz nie taką, jaką człowiek sprawiedliwy znajduje w Tobie, Boże mój, któryś uczynił wszystko, który jesteś rozkoszą prawych sercem.

Gdy więc szukamy przyczyny popełnionego występku, zwykliśmy przypisywać ją żądzy osiągnięcia którego z owych dóbr najmniejszych, lub też bojaźni utracenia go. Piękne są i ozdobne te najmniejsze dobra, lecz w porównaniu do wyższych i zacniejszych nizkie i pogardy godne. Mężobójstwo kto popełnił? z jakiej przyczyny? Oto, ukochał czyją małżonkę lub wieś, chciał sobie żywność zapewnić, albo lękał się ponieść podobną utratę, albo obrażony zemścić się chciał. Kto może przypuścić, żeby mężobójstwo popełnionem było bez żadnej przyczyny, dla samej przyjemności zabijania? Albowiem i ów człowiek szalony i okrutny, o którym mówią, że bez żadnej przyczyny był złym i srogim, przytaczał za powód swoich zbrodni, że tem zapobiegał, żeby ręka i umysł w nieczynności nie gnuśniały. A to na co? zapytasz. Oto, żeby przez tębrodniczą wprawę po wzięciu miasta osiągnąć honory, władzę, bogactwa, a przez to wolnym zostać od bojaźni praw, ruiny majątku i wyrzutów sumienia. Sam więc Katyliną nie lubił zbrodni swoich, lecz coś innego, dla osiągnięcia czego, takowe x zbrodnie popełniał.

ROZDZIAŁ VI.

Analizuje kradzież przez siebie popełnioną i przychodzi do wniosku, że wszystko, co swym wyglądem lub treścią do siebie pociąga, jest prawdziwem i doskonałem tylko wtedy, gdy jest pożądaniem w Bogu.

Cóż więc w tobie lubiłem? o kradzieży moja, kradzieży owa, którąm popełnił w szesnastym roku życia mojego! Nie byłaś bowiem rzeczą piękną, gdy kradzieżą byłaś, czyli raczej

nie jesteś niczem, lubo do ciebie mowę obracam. Piękne były owoce, któreśmy skradli, bo były stworzeniem Twojem, o najpiękniejszy Stwórcu wszystkiego, Boże dobry, Boże najwyższe dobro i prawdziwe dobro moje! Piękne były owe gruszki, lecz nieszczęśliwa dusza moja nie ich pożądała, miałem bowiem dużo lepszych, te zaś kradłem dla tego tylko, żebym kradł, gdyż skradzione wyrzuciłem, mając w korzyści samą nieprawość, którą się napawając, cieszyłem; bo jeżeli i zakosztowałem tych owoców usty memi, zaprawą ich był występki. Pilnie więc dopiero śledzę, o mój Boże, co mi mogło podobać się w owej kradzieży, i żadnej piękności w niej nie znajduję, nie mówię takiej, jaką postrzegam w sprawiedliwości i roztropności, lecz ani takiej, którą znajduję w umyśle ludzkim, w jego pamięci, zmysłach i organicznem życiu, w gwiazdach po przestrzni rozsianych, w ziemi i morzu pełnych żyjątek następujących nieprzerwanie po sobie, ani nawet tej znikomej i otoczonej mrokiem piękności, którą postrzegamy w zwodniczych powabach pewnych krajów.

I tak, pycha jest naśladowaniem wielkości, gdy Ty nad wszystko wielkim jesteś, Boże! Ambicja szuka honorów i sławy, gdy Tobie jednemu należy cześć i chwała na wieki. Surowość władców chce, żeby się ich lękano, a kogóż lękać się należy, jeżeli nie Boga jednego, z pod którego władzy nic, nigdy, nigdzie, od nikogo wyrwanem być nie może? Przymilania się kochanków mają na celu wzajemne pieczyoty, lecz cóż może być miłszego od Twojej miłości, co może być pożądanego nad ową najpiękniejszą i najświetlejszą prawdę Twoją? Ciekawość udaje częstokroć żądę nabycia nauki, gdy w Tobie samym najwyższa połączona nauka. Nieświadomość nawet i głupstwo przybierają na siebie nazwę prostoty i niewinności, ale nic prostszego, nic niewinniejszego nad Cię niema, gdyż złym własne ich tylko dzieła szkoda. Lenistwo udaje, niby pokoju szukało, lecz gdzie znaleźć prawdziwy spoczynek krom Ciebie? Zbytek mieni się być dostatkim i obfitością, Ty zaś jesteś pełnością i niewyczerpaną obfitością rozkoszy nieskazitelných. Rozrzutność zasłania się pokrywką szczodrobliwości, lecz dóbr wszelkich dawcą najhojniejszym Ty jesteś. Łakomstwo chce posiadać wiele, a Ty posiadasz wszystko. Zawiść spór wiedzie o pierwszeństwo, cóż pierwszego nad Ciebie? Gniew zemsty szuka, któż sprawiedliwiej mści się nad Ciebie?

Bojaźń lęka się rzeczy nadzwyczajnych i niespodzianych, grożących zniszczeniem temu, co kochamy, co zabezpieczyć sobie życzymy, lecz dla Ciebie co nadzwyczajnego, co nadspodzianego? Nikt oddzielić nie potrafi od Ciebie tego, co kochasz, stąd najpewniejsze bezpieczeństwo u Ciebie? Smutek trafi nas po utracie rzeczy, którą się chciwość nasyciła, bo nie chciałbyś nie tracić, jak Ty tracić nie możesz.

Tym sposobem dusza odstępująca od Ciebie cudzołoży, szukając krom Ciebie tego, co czyste i jasne może znaleźć tylko w Tobie. Przewrotnie naśladują Cię wszyscy, którzy się oddalają od Ciebie i wynoszą się przeciwko Tobie. Lecz nawet tym sposobem naśladując Cię, pokazują, że Ty jesteś całej natury Stwórcą, a następnie, że niema sposobu oddalić się od Ciebie zupełnie. X

Cóż więc ja polubiłem w kradzieży owej i w czem Pana mego, choć występnie i przewrotnie, naśladowałem? W temli znajdowałem przyjemność, żeby, jeżeli nie siłą, to przynajmniej podejściem czynić przeciwko prawu Twojemu? ażebym niewolnik, cieniem Wszechmocności uwiedziony, naśladował niedołączną wolność, czyniąc bezkarnie to, co się nie godziło? Otóż to obraz niewolnika uciekającego od Pana a cień w objęcia swe chwytyjącego. O zepsucie! o brzydoto życia! o głębokości śmierci! prawdaż to, że mi się podobało to, co się nie godziło, nie dla czego innego, jak że się nie godziło? X

ROZDZIAŁ VII.

Dziękuję Bogu za odpuszczenie grzechów popełnionych i za zachowanie od tych, które mógł popełnić.

Jakaż dziękę winienem Panu za to, że, lubo przywodzę na pamięć wykroczenia moje, żadnej bojaźni w duszy nie czuję! O, niech Cię kocham, Panie, i dzięki Ci składam, niech wyznawam imieniowi Twojemu za to, żeś odpuścił złe i niegodziwe uczynki moje. Łasce Twojej i miłosierdziu przypisać należy, że grzechy moje jako lód stopiłeś. Łasce Twojej przypisać należy, że w złem dalej nie zatonałem; czegoż bowiem zdziałać nie mogłem ja, który występek dla niego samego polubiłem? A wszystko mi odpuszczono, i to, com dobrowolnie złego zrobił, i to, czegom się uchronił, zostając pod Twoją osłoną.

Któryż z ludzi, zwracając uwagę na słabość swoją, śmie przypisywać własnym siłom czystość i niewinność swoją, i mniej kochać Ciebie, jakby mniej potrzebnem mu było miłosierdzie Twoje, przez które odpuszczasz grzechy nawracającym się do Ciebie? Ten, kto wezwany od Ciebie, poszedł za głosem Twoim, kto uniknął usterek, o jakich tu wspominam i świadczę, niech, czytając to, nie pogardza mną, albowiem, będąc chorym, uzdrowiony jestem od tegoż lekarza, od którego dano mu, żeby nie chorował, albo raczej, żeby mniej chorował. A więc niech Cię tyleż, owszem, więcej kocha, bo ten sam, kto mię uwolnił z więzów grzechu, jemuż nie pozwolił uwiłkłać się w one.

ROZDZIAŁ VIII.

Doszukuje się w dalszym ciągu istoty żądzy, która popełnęła go do kradzieży i znajduje ją w przyjemności, płynącej z samego występku i z obcowania w tymże ze współtowarzyszami.

Jaką korzyść miałem nieszczęśliwy z usterek, o jakich dopiero, rumieniąc się, wspominam, mianowicie z owej kradzieży, w której samą kradzież polubiłem?—żadnej, bo i czemu była sama owa kradzież, jeżeli nie nicością, a ja, nieszczęśliwą istotą? Atoli pamiętam dobrze, że sam jeden nie popełniłbym tego, sam jeden nigdybym tego nie popełnił. Przeto podobało mi się jeszcze uczestnictwo moich towarzyszy. A więc polubiłem coś więcej, niżli samą kradzież; owszem, nic więcej, bo i to samo nicością było. Cóż to było w istocie? Któż mi objaśni to, co chciałym zbadać, roztrząsać, objaśnić tutaj, jeżeli nie Ten, który czyta w głębi serca mojego i przenika najskrytsze tajniki jego? Jeżelibym lubił wówczas tylko owoce, które skradłem, i chciałym się nimi jedynie nasycić, mógłbym tego dokazać sam jeden; sam jeden mógłbym nasycić mą żądzę, gdyby ta jedynie na tem zależała; ani potrzebowałbym bodźca podobnych mojemu umysłóm, ażeby zamiar do skutku przywieść. Ale ponieważ nie owoce były celem mej żądzy, cała przyjemność zależała na samym występku i na uczestnictwie razem ze mną grzeszących.

ROZDZIAŁ IX.

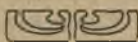
Wskazuje na zaraźliwość złego towarzystwa, zmuszająca do wstydu się nie być bezwstydnym.

Cóż to więc za położenie moje było wtedy? haniebne zaiste i stokroć nieszczęśliwe dla mnie! Cóż to było jednak? *Występki któż zrozumie?*¹⁾). Śmieliśmy się z całego serca z tych, którzy nie spodziewali się po nas tego i wielką ku nam za to czuli niechęć. Dla czegoż mi się więc podobało nie czynić tego jednemu? czy dla tego, że niełatwo śmiejemy się sam na sam? Nie łatwo wprawdzie, ale bywa częstokroć, że człowiek sam jeden śmieje się, gdy coś śmiesznego uderza jego umysł lub oczy. Jakkolwiek bądź, to pewna, że sam jeden nigdybym tego nie uczynił. Oto przed Tobą, Boże mój, szczere wyznanie duszy mojej. Sam jeden nie popełniłbym tej kradzieży, w której nie rzecz kradziona mnie się podobała, lecz to, że sam jeden i kradł w towarzystwie. O zbyt nieprzyjazna przyjaźni, o dziwne obłąkanie myśli broić z pustoty i igraszki, czyhać na cudzą szkodę bez żadnej chęci korzyści, bez żadnej chęci zemsty! Dla tego, że jeden zawołał: idźmy! zróbmy! każdy się wstydzi nie być bezwstydnym.

ROZDZIAŁ X.

Trudność rozwiązania zagadnienia o źródłach i pobudkach grzechu. Tylko w Bogu jest wszelkie dobro.

Kto rozwiąże ten zawikłany i dziwnie splełany węzeł? Plugawy on. Nie chcę się rozplątaniem jego trudnić, nie chcę nań patrzeć. Ku Tobie zwracam me oczy, o Sprawiedliwości i Niewinności piękna i ozdobna czystem światłem i nienasytną sytością! U Ciebie jest pokój i żywot bez troski. Kto wchodzi do Ciebie, *wchodzi do wesela Pana swojego*²⁾; nie będzie się lękał i będzie się miał najlepiej w najlepszym. Odplynałem był od Ciebie, Boże mój, i zbłąkałem się w młodości mojej, a oddaliwszy się od Twojej niezmiennej istoty, stałem się podobnym pustyni, gdzie głód i niedostatek panuje.



¹⁾ Ps. 18. 13 ²⁾ Mat. 25. 21.

KSIEGA TRZECIA.

Treść.

Przybycie do Kartaginy. Żądza miłości i cierpienia. Upodobanie w widowiskach teatralnych. Skłonność do litości. Kara za przewinienie. Postęp w naukach. Unikanie nadużyć przez towarzyszy popełnianych. Oddanie się nauce Filozofji. Zamiar czytania Pisma św. i przeszkody ku temu. Przyłączenie się do sekty Manichejczyków; niedorzeczność ich zasad. Na czem istota i sprawiedliwość Boska zależy? Główne zasady moralności chrześcijańskiej. Obowiązek być posłusznymi Bogu. Tajemnice Manichejczyków co się tyczy owoców. Cierpienie Św. Moniki z powodu obłąkań syna: sen jej proroczy. Rada Biskupa, udzielona św. Monice względem nawrócenia syna.

ROZDZIAŁ I.

Pożądanie kochania i być kochanym i chęć posiadania osoby kochającej uwikłała go w więzy miłości lubieżnej i występnej, pełnej utajonej goryczy i niepokoju.

Przybyłem do Kartaginy, i zewsząd otoczył mnie rój występnych miłostek. Nie kochałem jeszcze, a lubiłem kochać; cierpiałem nieszczęśliwy nad tem, że byłem mniej nieszczęśliwym. Pałając żądzą kochania, szukałem, coby mi ukochał; nie cierpiałem drogi bezpiecznej i wolnej od samolówek. Łaknąłem w sercu mojem wewnętrznego pokarmu, lecz nie pragnąłem Ciebie, Boże, pokarmu nieskazitelnego, do którego tem więcej czułem odrazy, im mniej się nim karmiłem. Dla tego zboleła była dusza moja, a okryta wrzodem, lgnęła do zewnętrznych przedmiotów, które tylko drażniły jej rany. Lecz też

me przedmioty nie byłyby ukochanymi, żeby w sobie ducha nie miały.

Miło było dla mnie kochać i być kochanym, lecz chciałem nadto mieć w swem posiadaniu osobę, któraby mię kochała. Stąd czyste uczucie przyjaźni plugawiłem brudem lubieżnej chuci i blask jej okrywałem pomroką piekielnej żądz, a jednak pełen próżności, wad i niedorzeczności, starałem się okazać wytwornym. Wpadłem nakoniec w więzy miłości, do których oddawna wdychałem.

Boże mój! Boże miłosierdzia! z jaką dobrocią zaprawiałeś mi żółcią ową słodycz! albowiem byłem kochanym i przypuszczonym tajemnie do związku cielesnej rozkoszy i dawałem się kępować z radością nieszczęsnymi więzami, a to wszystko było dla mnie źródłem zazdrości, podejrzeń, bojaźni, gniewu i kłótni, któremi, jak żelaznymi rozpalonymi prętami, chłostany byłem.

ROZDZIAŁ II.

Upodobanie w widowiskach teatralnych zmusza do analizy wrażeń, wywoływanych przez teatr i do należytego ich ocenienia.

Polubiłem był niezmiernie widowiska teatralne, które przedstawiały mi obraz własnych dolegliwości i były podniecią mych ogni.

Skąd pochodzi, że człowiek, kiedy patrzy na rzeczy żałośne i tragiczne, chce boleć nad niemi, lubo samby ich cierpieć nie żądał? tak, chce boleć, i ta boleść jest dlań rozkoszą. Cóż to jest, jeżeli nie nieszczęśliwe obłąkanie rozumu? Albowiem każdy tem więcej porusza się podobnemi uczuciami, im mniej sam od nich jest wolnym. Wprawdzie, gdy sami cierpimy, nazywamy to nieszczęściem; gdy litujemy się nad innymi, litością; lecz jakaż może być litość w rzeczach zmyślonych i teatralnych? Nie dla dania pomocy wzywają tu słuchacza ale tylko, żeby się litował, aktor na tem większą zasługuje pochwałą im większą boleść okazuje. Jeżeli owe starodawne lub zmyślone kłęski tak przedstawione będą, że na ich widok boleści nie czujemy, odchodzimy stamtąd pełni tęsknoty i nieukontentowania; przeciwnie, jeżeli doświadczamy boleści, zwracamy baczną na nie uwagę i z radością łzy wylewamy.

A zatem lubimy i boleści? jednak to pewna, że każdy człowiek dąży do uprzyjemnienia bytu swojego. Czy też stąd to pochodzi, że, lubo nikt z nas nie chce być nieszczęśliwym, chce jednak doświadczać litości, co lubo nie jest bez boleści, boleść ta jednak jest dla nas przyjemna? Wypływa to ze źródła przyjaźni, lecz gdzie dąży? gdzie płynie? Czemuż uczucie to traci swój czysty, boski początek i pogrąża się w otchłań gorejącej smoły, skąd wydobywają się płomienie nieprawych chuci?

Zatem litość wyrugować mamy z serca? Bynajmniej. Niekiedy więc możemy kochać boleści? Możemy. Lecz chroń się nieczystości, duszo moja, pod opiekę Boga mojego, Boga Ojców naszych, chwalebного i błogosławionego na wieki, chroń się nieczystości! I dopiero nie jestem bez litości; lecz wówczas na teatrze dzieliłem radość kochanków, gdy się im udało zadośćuczynić swej żądzы, lubo to było zmysleniem; gdy zaś byli rozłączeni, przejęty smutkiem, jakby litowałem się nad nimi; i to wszystko sprawiło mi przyjemność. Dopiero lituję się więcej nad tym, który się cieszy z zadośćuczynienia swojej występnej żądzы, niżeli nad cierpieniem tego, który stracił przedmiot swojej szkodliwej rozkoszy i nędznego uszczęśliwienia. To zapewne prawdziwa litość, lecz pochodząca stąd boleść nie sprawuje przyjemności. Albowiem ten, który szczerze litościwym jest, lubo z miłości bliźniego boleje nad jego nieszczęściem, wołałby nie mieć przedmiotu swojej boleści; bo przypuściwszy niezwykliwe sprzyjanie, co być nie może, przypuścić należy, że ten, który prawdziwie i szczerze lituje się, musi żądać żeby byli nieszczęśliwi, nad którymi mógłby się litować. Są więc boleści, których ganić nie możemy, lecz ich kochać nie powinniśmy. Ty, o Boże, dla tego z tem większą i czystszejszą od naszej litością kochasz dusze, że wolnym jesteś od wszelkiej w tym względzie boleści. *A do tego któż jest tak sposobny?*¹⁾

Lecz ja nieszczęśliwy wówczas lubiłem boleć i szukałem przyczyn boleści, gdy w trosce obcej, zmyślonej, teatralnej, ta scena więcej mi się podobała, większe wrażenie sprawiła na mnie, która więcej łez wyciskała z moich oczu. Cóż dziwnego, że nieszczęśliwa owca, zbłąkawszy się daleko od Twej trzody

1) Kor. 22. 16.

i uchylwszy się od Twojej straży, oszpecona była brzydką krostą? Stąd to były owe upodobania w boleściach, nie takich wprawdzie, któreby mię wskrosz przejmowały; nie chciałbym bowiem sam cierpieć tego, na com patrzył, chciałem wszakże, żeby ta boleść drażniła mię jakby po wierzchu, skądby powstało większe rozognienie wyrzutów, gnicie i ropienie. Takie życie, o mój Boże, mógł się nazwać życiem?

ROZDZIAŁ III.

W szkole Retoryki z odrazą odwracał się od nadużyć bezwstydných t. zw. „burzycieli“.

Unosiło się jednak nade mną zdala dziwne miłosierdzie Twoje, i jakkolwiek zepsuty byłem rozmaitego rodzaju usterkami i świętokradzką ciekawością, które mię wiodły w miarę tego, jak opuszczałem Ciebie, do najniegodziwszych czynności, będących tyłaż ofiarami poświęconemi szatanom, miłosierdzie Twoje czuwało nade mną i zsyłało na mnie różnego rodzaju chłostę. Ośmieliłem się nawet w czasie odprawywania świętych obrzędów w ścianach Twojego kościoła pałać nieczystą żądzą i zawierać umowę mającą wydać owoce śmierci. Osypałeś mię wprawdzie wielkimi karami, lecz nie tyle, o ile byłem winny, bo Twoje miłosierdzie nadzwyczajne ochraniało mię od straszliwych nieprzyjaciół, pomiędzy którymi przechadzałem się z podniesioną głową, oddalając się coraz bardziej od Ciebie, kochając się w drogach moich, a nie Twoich, upędzając się za cieniem wolności.

Przykładałem się wówczas i do sztuk pięknych w tym celu, ażebym bardziej odznaczył się kiedyś na mównicy, i na tem większe zasłużył pochwały, im bardziej podstępniebym działał. Takie jest zaślepienie ludzi chlubiących się nawet ze ślepoty swojej. Pierwszy byłem w szkole Retoryki, a to mię wbijało w pychę i zarozumiałość; Ty jednak wiesz dobrze, Panie, że byłem umiarkowańszym od tych, których *burzycielami* (eversores) nazywano, lubo to złowrózbnie i szatańskie nazwanie jest dopiero jakby oznaką wyższego poloru. Miałem dziwną odrazę do wszystkich nadużyć, jakie oni popełniali; lecz żyjąc z nimi, doświadczałem pewnego rodzaju wstydu, że nie byłem równie bezwstydnym. Podzielałem niekiedy ich zaba-

wy, miałem z niektórymi przyjaźń, lecz daleki byłem zawsze od swawoli, z którą prześladowali wstydliwą skromność nowoprzybyłych, płatając im rozmaite figle i ciesząc się niezmiernie z ich pomieszania i niechęci. Nic podobniejszego do czynności szatanów, jak takie postępowanie. I stąd słusznie nazwani byli burzycielami, bo burzyli cudzą spokojność; lecz sami pierwiej poburzeni byli od złego ducha, który ich zwodził i naśmiewał się z nich tajemnie, wtedy właśnie, gdy oni wyśmiewali i oszukiwali drugich.

ROZDZIAŁ IV.

Przeczytanie Cyceronowskiej ks. „Hortensjusz“ zachęca go do studjów filozoficznych i do szukania najwyższej Mądrości.

W takim to towarzystwie, w wieku tak młodym wertowałem dzieła, o wymowie traktujące, w celu nagannym i próżnym zajaśnieć kiedyś wymową. Zwykłym trybem uczenia się napadłem porządkiem na jakąwąś księgę pewnego Cycerona, którego wymowę wszyscy wysoko cenią, nie tyle serce. Księga ta pod tytułem: *Hortensjusz* zawiera w sobie zachęcenie do uczenia się Filozofji. Po pilnem jej odczytaniu, wszystkie moje skłonności się zmieniły; nowe myśli i nowe żądze powstały we mnie, a prośby moje skierowałem ku Tobie, Panie, pogardziłem nagle wszelką próżną nadzieją wieku, a zacząłem pałać gorącą żądzą nieśmiertelnej mądrości i podnosić się pomалу, żeby wrócić do Ciebie. Zacząłem był wówczas rok dziewiętnasty, a od dwóch lat już ojciec mój nie żył. W miejscu tego, co bym czytanie powyższej księgi i koszta łożone przez moją matkę, obracał na udoskonalenie moje daru wymowy, porzuciłem próżne ślęczenie nad wyrazami, a starałem się schwytać treść rzeczy i prawdy, które ta księga zawierała w sobie.

Z jakim zapalem, o mój Boże, z jakim zapalem usilowałem oderwać się od rzeczy ziemskich a zbliżyć się ku Tobie! i nie widziałem jeszcze, jaki miałeś w tem udział! U Ciebie bowiem mądrość a miłość mądrości zowie się z greckiego *Sophia* (filozofja), do której mię owa księga zachęcała. Wielu jest, którzy pięknem i wiele znaczącem imieniem filozofji okrywają i zdobią swe błędy; takowych powyższa księga Cycerona odkrywa i wyświeca zdrożności. Tam nakoniec znaleźć można podobnie zbawienną przestrożę, jaką duch Twój przez

Twojego dobrego i pobożnego sługę wyrzekł: „Patrzcie, aby was kto nie oszukał przez filozofję i próżne zwodzenia, według podania ludzi, według elementów tego świata, a nie według Chrystusa: Albowiem w Nim przebywa wszelka pełność Bóstwa cielesnie“. Co do mnie, Ty wiesz, o światło serca mego, że te apostołskie słowa nie były mi wtedy znane, lecz podobąło mi się to szczególnie w owej księdze Cycerona, że nie zachęcała mię, abym przystał do jednej jakiej sekty filozoficznej, lecz abym polubił, poszukiwał i nabywał mądrość taką, jaka jest w samej sobie, co mi wielkiej dodało ochoty i zapału do jej szukania i nabycia. To tylko studziło mój zapal, że nie znajdowałem tam imienia Chrystusa; to bowiem imię według miłosierdzia Twojego, o Panie, to imię Zbawcy mego, Syna Twojego, wyssane prawie z mlekiem matki, głęboko wyryte było w mem sercu, tak dalece, że jakkolwiekby dzieło pięknie było napisane, pełne nauki i prawdy, skoro nie zawierało w sobie tego imienia, nie miało dla mnie wielkiego powabu.

ROZDZIAŁ V.

**Pycha nie dozwala mu uczuć dziwnej prostoty Ksiąg Świętych—
w których przedewszystkiem szukał stylu a nie treści.**

Zwróciłem zatem pilną uwagę na Księgi święte, żeby zbadać, czem są w istocie? Lecz przekonałem się wkrótce, że te księgi są równie niezrozumiałe dla pysznych, jak niedostępne dla dzieci. Styl ich poziomy, lecz w gruncie rzeczy wzniosły, okryty jest tajemniczą zasłoną. Nie śmiałem wówczas uchylić tej zasłony, ani zgiąć kolan, żeby wstąpić do tego przybytku. Zdanie, które o Piśmie świętem mam obecnie, jest zupełnie odmienne od tego, jakie miałem wówczas; zdawało mi się bowiem, że jest dalekiem od godności pism Cycerona. Pycha moja nie mogła uczuć dziwnej prostoty Ksiąg świętych, a wzrok mój nie mógł przeniknąć w ich głębię. Lecz one rosły razem ze wzrostem małych, a ja się wstydzilem być z ich liczby, i nadęty zarozumiałością, byłem we własnych oczach wielkim.

ROZDZIAŁ VI.

Wpada w towarzystwo pysznych, a wielomównych Manichejczyków, ludzących mirażami Prawdy, której nie posiadali.

Wpadłem tedy w towarzystwo ludzi pysznych, błędnie rozumujących, zbyt cielesnych i wielomównych, których usta są sidłem szatana i lepem przyprawnym ze zmieszania sylab imienia Twojego i Pana naszego Jezusa Chrystusa i Pocieszyciela Ducha Świętego. Imiona te nie wychodziły z ust ich, lubo wszystko kończyło się na próżnych słów dźwięku, a serce ich czczem i obcem Prawdzie było. „Prawda, Prawda“, a Prawdy w nich nie było; prawili fałsze nietylko o Tobie, który istotną Prawdą jesteś, lecz o żywiołach tego świata, stworzeniu Twojem, o czem prawdę nawet mówiących filozofów słuchać nie byłem powinien dla miłości Twojej, mój Ojcze, najwyższe dobro, najśliczniejsza piękności!

O Prawdo! Prawdo! jakże wówczas nawet z głębi serca wzdychałem ku Tobie, gdy oni prawili mi o Tobie próżne rzeczy już to ustnie, już w mnogich a obszernych księgach? Zupełnie inny podawano mi pokarm wówczas, kiedy ja Ciebie jednego tylko łaknąłem. Ukazywano mi na słońce i księżyc, piękne dzieła rąk Twoich, lecz zawsze dzieła, i to nie pierwsze Twoje dzieła; pierwsze bowiem niżeli cielesne lubo jasne i niebieskie, są duchowne dzieła Twoje. Lecz ja łaknąłem i pragnąłem nie owych pierwszych nawet dzieł Twoich, lecz Ciebie samą, Ciebie Prawdę, *w której niemasz odmiany ani zaćmienia na przemianę*¹⁾; a w miejscu Ciebie, podawano mi na pokarm świetne marzenia, które łudziły umysł, i niezasługiwały, ażeby je przenosić nad to słońce, które przynajmniej dla oczu naszych zmysłowych jest istotą rzeczywistą. Karmiłem się temi marzeniami, bo w nich Ciebie znaleźć spodziewałem się, nie chciwie jednak, ani z tym smakiem, jaki tylko w Tobie znaleźć można; lecz te próżne zmyślenia nie były Tobą, a ja karmiąc się nimi, nie posilałem się, ale więcej słabiałem. Pokarm we śnie marzony jest podobnym do pokarmu ludzi czuwających, śpiący jednak się nim nie posilają; lecz owe zmyślenia nie były to cielesne marzenia, fałszywe ciała, od których pewniejsze są prawdziwe ciała niebieskie lub ziemskie, które widzimy cie-

¹⁾ Jak 1. 17.

lesnym wzrokiem. Ze zwierzętami i ptakami widzimy je, i pewniejsze są niż te, które wyobrażam; a znowu pewniej wyobrażamy je, niżeli z nich wnosimy o innych większych, nieskończonych, których w naturze niema, lecz wtedy próżnemi marzeniami o nich karmiłem się i nakarmiony nie byłem.

Ty jednak, miłości moja, w której topnieję, abym nowych sił nabrał, nie jesteś ani temi ciałami, które widzimy choć na niebie, ani temi, których tam nie widzimy, albowiem Ty je uczyniłeś i nie uczyniłeś ich pierwszymi w stworzeniu Twojem. Jakże więc dalekim jesteś od marzeń owych, marzeń o ciałach, których zupełnie niema, od których pewniejsze są wyobrażenia ciał, które są, a od tych pewniejsze same ciała, któremi jednak nie jesteś! Lecz nie jesteś ani duszą, która jest życiem ciał, a stąd jako życie ciał lepsza i pewniejsza niż same ciała, lecz Ty życiem jesteś dusz, życiem żyć, żyjącem samo sobą, niepodlegającym żadnej zmianie.

Gdzież wtedy byłeś, o mój Boże! jak daleko ode mnie byłeś! Błakałem się zdala od Ciebie nie mając nawet na pokarm, jak ów syn marnotrawny, omłotu, który wieprzom dawano. O ileż ważniejsze owe literatów i poetów baśnie nad te blahe zmyślenia! Albowiem śpiewy, dramaty, Medea latająca, są zapewne pożyteczniejsze, niżeli pięć żywiołów, które ci oszuści mieszczą w pięciu ciemnych jaskiniach. Zmyślenia takowe same przez się są niczem, a zabijają wierzącego w nie. Śpiewy i dramaty przynoszą jakąś materjalną korzyść poetom. O latającej Medei lubo czytałem, nie wierzyłem w nią, ani drugich o prawdzie tej historii przekonać usiłowałem, a przeciwnie do owych zmyśleń zupełną przykladałem wiare.

O mój Boże! muszę wyznać przed Tobą, który zlitowałeś się nade mną, jeszcze nie wyznawajacym, jakim stopniami zstąpiłem w głębię piekła! a to dla tego, że, będąc palony i drezczony żądzą prawdy, nie szedłem, szukając Ciebie, zaświatłem rozumu, którym chciałeś odróżnić mnie od zwierząt, lecz za popędem zmysłów ciała mojego; a Ty byłeś głębszym od najgłębszych tajników duszy mojej, wyższym od najwyższych jej pomysłów. Trafiłem na ową kobietę zuchwałą i nieroztropną, o której czytamy w Przypowieściach Salomona, siedzącą we drzwiach domu swojego i mówiącą: *Wody kradzione słodsze*

szą, a chleb kryjomy smaczniejszy ¹⁾). Ona mię zwiiodła, bo znalazła mię mieszkającego zewnątrz domu w oku ciała mojego, przeżuwającego w sobie to co przezeń polknąłem.

ROZDZIAŁ VII.

Ubolewa nad swoim zaślepieniem, które go wprowadziło w błądy nauki Manichejskiej.

Nie znałem innej istoty, któraby rzeczywiście byt miała sama przez się, i nie umiałem odpowiedzieć na zapytania owych zwodzicieli, gdy mię pytali: skąd zło? czy Bóg ma kształty cielesne, w pewnych rozmiarach zamknięte? czy ma włosy i paznogie? czy sprawiedliwymi można nazwać tych, którzy mają po wiele żon i zabijają ludzi i przynoszą ofiary ze zwierząt? Kwestje takowe wprawiały mię w wielką niespokojność, a oddalając się od prawdy, zdawało mi się, że się zbliżam do niej; nie wiedziałem bowiem, że zło nic innego nie jest, jak brak dobrego aż do nicości włącznie. I jakżebym mógł tego dostrzedz ja, którego widzenie oczyma rozciągało się tylko do ciała, a duszą do błahych marzeń? Nie wiedziałem, że Bóg jest duchem; że niema członków, któreby się rozciągały wszecz i wdłuż, że niema w Nim przestrzeni, albowiem przestrzeń w części swojej mniejszą jest od całości, a jeżeli jest nieskończoną, mniejszą jest w jakiejś części, pewnemi krańcami zamkniętej, niżeli w swojej nieskończoności, i nie jest wszędzie całą, jak duch, jak Bóg. Nie wiedziałem, coby w nas było, w czemyśmy byli podobni Bogu, i na jakowej zasadzie powiedziano w Piśmie Ś., żeśmy stworzeni na wyobrażenie i podobieństwo Boże.

Nie wiedziałem, że sprawiedliwość prawdziwa, wewnętrzna, nie jest opartą na zwyczaju, lecz na najsluszniejszem prawie Boga Wszechmocnego, według którego obyczaje są różne, stosownie do różnicy krajów i czasów, gdy tymczasem sprawiedliwość jest wszędzie i zawsze jedna i taż sama. Według takowej sprawiedliwości sprawiedliwymi byli Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, Dawid, i owi wszyscy chwaleni ustami Boga; lecz ludzie nieświadomi, wydający sąd według czasowych okoliczności, mieszczący obyczaje powszechne rodu ludz-

¹⁾ Przyp. 9. 17.

kiego w ciasnym obrębie własnych obyczajów, uznali ich za niesprawiedliwych, tak samo, jak gdyby kto nieświadomy użytku zbroi chciał nagolenie kłaść na głowę a szyszak na nogę, i narzekałby, że niedobrze przystaje; albo gdyby kto narzekał, że nie może sprzedać swojego towaru, przywiózłszy go po południu, wówczas, gdy targ trwał tylko do południa, albo narzeczcie gdyby kto się gniewał, widząc w jakim domu jedyne go sługę, czyniącego to, co drugiemu czynić się nie godzi, albo rzecz jaką dozwoloną w jednej części mieszkania a bronną w drugiej. Podobni im są ci, którzy się oburzają, gdy słyszą, że w dawnym jakim wieku godziło się czynić sprawiedliwym to, czego dzisiaj czynić im nie wolno, gdyż im Bóg co innego nakazał dla czasowych okoliczności, lubo jednej i tejże samej służyli sprawiedliwości; a jednak widzą codziennie, że w jednym dniu i w jednym mieszkaniu to, co godzi się czynić jednemu, nie wolno drugiemu: co wolno w jednej godzinie, tego w drugiej czynić nie można; co się pozwala w jednej części mieszkania, to jest bronnem w drugiej.

A więc sprawiedliwość jest różna i odmienna? bynajmniej; lecz czas, któremu ona przewodniczy, niejednostajnie upływa, bo jest czasem. Ludzie zaś, których życie na ziemi krótkie jest, gdy nie mogą w umyśle swoim powiązać przyczyn wypadków wieków ubiegłych i narodów postronnych, i porównać ich z tymi, które mają przed oczyma, a w jednym cieple, w jednym dniu lub domie łatwo dostrzedz mogą, co jakiemu człowiekowi, jakiej chwili, jakiej osobie lub miejscu przystoi, w pierwszym razie oburzają się, w drugim z łatwością do przyjętych obyczajów stosują się.

Tegom ja wówczas nie wiedział i nie dostrzegł, lubo wszad liczne miałem przed oczyma przykłady. Pisałem na przykład wiersze, i nie wolno mi było kłaść każdej stopy na każdym miejscu, lecz stosownie do miary wiersza jedną stopę tam, drugą gdzieindziej, i lubo zachowywałem wielką różnorodność w stopach i miarach, sztuka rymowania nie była różną, lecz jedną i tą samą. Nie wiedziałem, że sprawiedliwość, której służyli dobrzy i święci mężowie, była w daleko wyższym stopniu jedną i tą samą, i żadnej sprzeczności w jej niemasz, lecz stosownie do czasu rozdzielająca i ucząca tego, co owemu czasowi było właściwem i odpowiedniem. I ślepy ganiłem świę-

tych Patryarchów, postępujących w danych okolicznościach nie tylko jak im Bóg przykazał i ich natchnął, ale nawet przepowiadających przyszłość według tego, jak im Bóg objawił.

ROZDZIAŁ VIII.

Rozbiera i uzasadnia prawa moralne, potępiając występki i zbrocenia natury ludzkiej.

Lecz czyż gdziekolwiek lub kiedykolwiek niesprawiedliwym było kochać Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej myśli swojej, a bliźniego, jako siebie samego? To bowiem przykazanie Boskie jest źródłem i zasadą sprawiedliwości. Stąd wszelkie występki przeciwne naturze, jakimi naprzykład były Sodomezyków, zasługują zawsze na obrzydzenie i karę, a nawet gdyby wszystkie narody ich się dopuszczały to i wtenczas byłyby winne zbrodni przed Bogiem, który nie tak ich stworzył, aby tym sposobem jedni drugim do nasycenia żądz służyli. Albowiem przez takowe skazanie natury chucią, natury, której Bóg jest sprawcą, zrywamy węzeł, który nas z Nim łączyć powinien. Występków zaś, które są przeciw obyczajom ludzi, unikać należy według różności obyczajów, tak samo, jak żaden krajowiec lub cudzoziemiec nie ma prawa naruszyć ustawy zatwierdzonej zwyczajem lub wolą panującego. Każda bowiem część nieodpowiednia swojej całości poniża się i upadła. Lecz jeżeli Bóg rozkazuje co przeciwnego obyczajom lub ustawie towarzyskiej, lubo się tego nigdy nie czyniło, czynić potrzeba, jeżeli się zaniedbało, odnowić, jeżeli ustanowionem nie było, ustanowić. Bo jeżeli królowi godzi się w kraju, gdzie panuje, postanowić coś takiego, co pierwaj nieznanem było i czego sam nigdy przedtem nie rozkazywał, a każdy mu jest posłusznym nie idąc wbrew zasadom towarzyskim (ogólną bowiem jest ustawą ludzkiego towarzystwa zachowanie posłuszeństwa monarchom swoim), jakże daleko więcej każdy powinien być posłusznym Bogu, władcy powszechnemu swojego stworzenia, w tem wszystkim, co jemu rozkazać podobało się! Bo jako we władzach ustanowionych w towarzystwie ludzkim władza niższa zależy wyższej, tak wszystkie zależą od Boga.

Do liczby występków przeciwnych zasadom towarzystwa policzyć należy chęć szkodzenia drugim, czy to przez obrazę honoru, czy przez ujmę majątku, a oboje czy powodem zemsty, jako nieprzyjaciel szkodzi nieprzyjacielowi, czy powodem przyswojenia cudzego dobra, jako zbójca podróżnemu, czy powodem uniknięcia nieszczęścia, jako ten, który się drugiego lęka, czy powodem zazdrości, jako nieszczęśliwemu nieszczęśliwy, czy ten, komu się wiedzie pomyślnie, temu, kogo się lęka, żeby mu w pomyślności nie dorównał, lub ten, co z przykrością znosi równego, czy wreszcie powodem znajdowania wyłącznej przyjemności w cudzem nieszczęściu, jako to spektatorowie zapasów gladjatorskich, albo naśmiewcy, albo zwoźdźciele drugich.

Są to wszystko odrostki nieprawości, którym byt dają łącznie lub oddzielnie pycha, ciekawość i skłonność do rozkoszy zmysłowych. A każdy z takowych usterek, o Boże najwyższy i najśłodszy, jest przestąpieniem jednego z trzech pierwszych i siedmiu ostatnich przykazań Twoich, dzwięczonego instrumentu o dziesięciu strunach. Lecz jakże występkі ludzkie mogą Cię obrażać lub szkodzić Tobie który wolnym jesteś od wszelkiej obrazy i szkody? Oto, Ty mścisz za złe, które ludzие jedni drugim wyrządzają, a nawet kiedy przeciw Tobie grzeszą, źle robią duszy swojej, i nieprawość ich obraca się na nich samych, czy to kiedy psują i przewracają porządek natury swojej, którąś Ty stworzył i uporządkował, czy kiedy używają z niepomiarkowaniem dozwołonych rzeczy, czy kiedy pałają żądzą ku rzeczom niedozwołonym w sposób przeciwny przyrodzeniu, czy też gdy umysłem i słowy powstają na Ciebie, wierzgając przeciw ościeniowi ¹⁾, czy kiedy zerwawszy węzły ludzkiego towarzystwa, radują się zuchwali, robiąc oddzielne związki lub sektarstwa według własnego widzimisię i upodobania.

Wszystkiego tego dopuszczamy się, gdy opuszczamy Ciebie, źródło życia, który jesteś jedynym, prawdziwym Twórcą i Rządcą świata, a uwiedzeni pychą, kochamy częstkowo jakie fałszywe dobro. Stąd inaczej powrócić do Ciebie nie możemy, jak przez pokorną pobożność, a wtedy oczyszczasz nas od złych nałogów, odpuszczasz grzechy wyznawających,

¹⁾ Dz. Ap. 5. 9.

wysłuchujesz jęki spętanych, oswobadzasz od kajdan, któreśmy sami sobie ukuli, jeżeli tylko nie podnosimy przeciwko Tobie rogów fałszywej wolności, kochając własne nasze dobro więcej, niżeli Ciebie, ogólne wszystkich dobro, a przez to uwodząc się łakomstwem posiadania więcej, nie narażamy się na niebezpieczeństwo utraty wszystkiego.

ROZDZIAŁ IX.

O różnicy w grzechach i o odmienności sądów ludzkich od sądów Bożych.

Do występków, zbrodni i tyłu niesprawiedliwości policzyć jeszcze należy grzechy doskonalących się, które lubo ganimy z powodu uchylenia się od wzoru doskonałości, chwalamy jednak z powodu nadziei przyszłego owocu, jak na widok zieleniejącego pola cieszymy się nadzieją przyszłego żniwa. Są jeszcze czynności podobne do występków lub zbrodni, które jednak nie są grzechami, albowiem nie obrażają ani Ciebie, Boże nasz, ani towarzystwa ludzkiego, jak naprzykład, gdy stosownie do potrzeb czasowych robimy zapas rzeczy, do życia służących, a jest rzeczą wątpliwą, czy to się dzieje z chęci zbiorów, albo kiedy mając prawą władzę w rękę, zadajemy komu karę dla poprawy jego, a jest rzeczą wątpliwą, czyśmy się powodowali w tem chęcią szkodzenia. Stąd częstokroć czynności, które się ludziom nagannemi być zdają, nie są takimi w oczach Twoich; przeciwnie, postęпки chwalone od ludzi, bywają od Ciebie potępione: bo często pozór czynu różni się zupełnie od zamiarów i celu czyniącego i zależy od pewnych, niewiadomych nam okoliczności czasowych. Gdy więc Ty, Panie, nagle cokolwiek niespodzianego i nadzwyczajnego rozkazujeś, chociażbyś tego był kiedy zabronił, chociażbyś przyczynę rozkazu Twojego do czasu ukrywał i chociażby to było przeciwne ustawom pewnego stworzenia ludzi, któż wątpi, że Twój rozkaz wypełnić należy? gdyż towarzystwo ludzkiewówczas tylko jest sprawiedliwym, kiedy służy Tobie. Lecz szczęśliwi ci, którzy wiedzą, żeś Ty rozkazał, bo oni czynią wszystko, co się Tobie podoba, czy to działając stosownie do potrzeb czasu, czy odkrywając tajne przyszłości.

ROZDZIAŁ X.

Brednie Manichejczyków co do owoców ziemskich i co do ich przeznaczenia.

Jam tego nie wiedział i wyśmiewał wtedy świętych owych sług i proroków Twoich; lecz kiedyś z nich szydził, mój Boże, gdy powoli i nieznacznie przyszedłem do tej niedorzeczności, żeś uwierzył w brednie Manichejczyków, jakoby figa lzy mleczne wylewała razem z drzewem, z którego zerwaną została. Gdy jednak który z ich świętych zjadł figę takową, byle tylko nie jego ręką zerwaną, zionął z niej w czasie modlitwy wśród jęków i westchnień istoty anielskie, raczej cząstki najwyższego i prawdziwego Boga, jakowe cząstki miały się kryć w owym owocu a odłączone zostały zębem wybranego świętego. Wierzyłem nieszczęśliwy, że więcej litości mieć należy dla owocu ziemi, jak dla ludzi, dla których owoce ziemi stworzono: bo, według tej sekty, dać owoc komu innemu a nie Manichejczykowi, choćby tamten był w ostatnim stopniu zgłodniałym, znaczyłoby to samo, co zadać najdroższą mękę temu owocowi.

ROZDZIAŁ XI.

Lzy matki nad duchową śmiercią syna i jej sen proroczy.

Spuściłeś rękę Twą z wysokości i z głębokiej otchłani wyrwałeś duszę moją, bo matka moja, wierna Tobie, ze łzami prosiła Cię za mną, ze łzami obfitszemi, niżeli matki na porzebach synów wylewać zwykły, gdyż z wiary i ducha, które miała z Ciebie, widziała ona śmierć moją—i wysłuchałeś ją, Panie! Wysłuchałeś a nie pogardziłeś łzami jej, gdy wznosząc modły do Ciebie oblewała nimi ziemię, wysłuchałeś ją we wszystkich prośbach jej. Skąd bowiem ten sen, którym ją pocieszyłeś i po którym dozwoliła mi mieszkać i jeść razem z sobą, czego pierwej, będąc przeciwną i pełną obrzydzenia ku bluźnierczym błędom moim, była mi wzbroniona? Zdało się jej, że stała na pewnej podwalinie drewnianej pełna tęsknoty i żalu, a wtem ujrzała świetnego młodzieńca, zbliżającego się ku niej z wesołością i uśmiechem na twarzy i pytającego o przyczynę smutku jej i tyłu łez, które codziennie wylewa; zdawało

się jej przytem, że on sam raczej chce jej udzielić jakiejś nowiny. Gdy matka moja odpowiedziała, że oplakuje zgubę moją, rozkazał, żeby spokojną była i zwróciła uwagę na to, że gdzie ona, tam i ja jestem. Gdy się na te słowa obróciła, ujrzała mię stojącego na tejże samej podwalinie. Skąd jej ta pociecha spłynęła, jeżeli nie stąd, żeś wysłuchał jęki serca jej, Ty dobro wszechmocne, które się troszczysz o każdego z nas, jakbyś się troszczył o jednego i o wszystkich, jak o każdego z nas w szczególności?

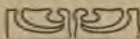
Skąd i to, że kiedy opowiadała mi sen powyższy, a ja usiłowałem ją przekonać, jakoby to miało znaczyć, że gdzie ja jestem, tam i ona będzie, natychmiast bez żadnego wahania się odpowiedziała: „Nie tak, mój synu! nie powiedziano bowiem: gdzie on, tam i ty, ale: gdzie ty, tam i on?“ Dzięki Ci składam, o Panie! gdyż, jak sobie przypominam i nieraz to powtarzałem, niezmiernie uderzony byłem odpowiedzią, którą uczyniłeś mi przez usta matki mojej, i tem, że bynajmniej zmieszana nie została tak fałszywem przeze mnie wytlómaczeniem snu jej, lecz uważała go ze strony, z jakiej uważać należało, co mi na myśl pierwiej bynajmniej nie przyszło. Co do niej, sen ten był wielką pociechą w ówczesnym jej smutku, odsłaniając jej radość, którą czuć miała w nieblizkiej jeszcze przyszłości. Około dziewięciu bowiem lat minąć jeszcze miało, nimem się nie wydobył z owej głębokiej i ciemnej otchłani, gdzie im bardziej podnieść się starałem, tem głębiej upadałem, gdy tymczasem owa wdowa czysta, pobożna i wstrzemięźliwa, jakie Ty, Panie, kochasz, z większą nadzieją, lecz z równym płaczem i jękiem nie przestawała we wszystkich modłach swoich błagać Ciebie za mną. I przychodziły przed oblicze Twoje prośby jej, a Ty mi dozwalałeś do czasu grząznąć jeszcze w pomroce mych błędów.

ROZDZIAŁ XII.

Jaką odpowiedź otrzymała matka Augustyna od pewnego biskupa, dotyczącą jego nawrócenia.

Pomiędzy wielu szczegółami, z których jedno w niepaamięć poszły, drugie pomijam, śpieszę bowiem do wyznania ważniejszych wypadków życia mojego, przypominam inną odpowiedź, daną przez kapłana Twojego, jakowegoś Biskupa,

wychowanego w Kościele i wyćwiczonego w pismach Twoich, którego gdy matka moja prosiła, ażeby raczył pomówić ze mną, zbić błędne rozumowanie moje i odwieść mię od złej a naprowadzić na dobrą drogę (rad bowiem to uczynił, jeżeli kogo sposobnym do tego widział), odmówił jej ów mąż świątobliwy, słusznie bardzo, jak sam później poznałem. Odpowiedział on, że nie byłem zdolny do przyjęcia zdrowej nauki, że świeżo byłem napojony zasadami owych sektarzy, że byłem zanadto nadęty pychą, że mi się udało, jak matka sama jemu opowiadała, przeciągnąć wielu nieświadomych do swojej sekty. „Pozwól, mówił jej, niech tak zostanie, proś tylko zań Boga; sam przez dłuższe czytanie i rozmyślanie przekona się, co to za błąd i niezbożność“. Razem też opowiadał, że i on, będąc małym, oddany był na naukę Manichejczykom przez matkę uwiedzioną od owych sektarzy; że nie tylko przeczytał prawie wszystkie ich księgi, ale nadto i sam pisał, a później, przekonawszy się, bez niczyjej porady i pomocy o ile ta sekta jest niebezpieczną, porzucił ją. Lecz gdy matka moja nie przestawała łzami się zalewać i błagać, ażeby się zobaczył ze mną i starał się mię o fałszywości moich zasad przekonać—, „Idź sobie, rzekł nieco z gniewem, żyj, jak żyłaś dotąd. Być nigdy nie może, ażeby syn tych łez mógł zginąć“. Często później wspominała przede mną, że słowa te zdawały się jej wtedy z samego nieba pochodzić.



KSIĘGA CZWARTA.

Treść.

Udział w błędach Manichejczyków. Publiczne wykładanie Retoryki. Związek nieprawy. Zamitowanie w nauce Astrologji. Przyjaźń z pewnym młodzieńcem i śmierć jego. Bolesć z powodu straty przyjaciela. Oddalenie się z miejsc przypominających tę stratę. Przybycie do Kartaginy. Ulga w boleści. Prawdziwa i trwała przyjaźń. Znikomość dóbr doczesnych. Jedyne i rzeczywiste dobro. Wypracowanie dzieła o piękności i stosowności; przypisanie tego dzieła. Wpływ sławy na uczucie nasze. Wyobrażenia o naturze piękności i stosowności, oraz dobra i zła. Postęp w naukach. Fałszywe wyobrażenie o naturze Boskiej.

ROZDZIAŁ I.

Jak długo i w jaki sposób, trwając w błędzie i w zepsuciu, innych psuł i w błąd wprowadzał.

W dziewięcioletnim przeciągu czasu, od dziewiętnastego do dwudziestego ósmego roku wieku mojego, oddany wszelkim namiętnościom, zwodzony, obłąkany, zwodziłem i w błąd wprawiałem, już to jawnie naukami, które wyzwolonemi zowią, już tajemnie pod pokrywką religji; tam pyszny, tu zabobonny, wszędzie próżny. Raz upędzający się za czczym dźwiękiem próżnej chwały, za teatralnymi oklaskami, za palmą pierwszeństwa w poezji lub wątlą z trawy koroną, wśród błahych widowisk teatralnych i zbytków rozpusty, to znowu chcąc się oczyścić z owego plugastwa przez pośrednictwo tych, których nazywaliśmy wybranymi i świętymi, przynosiłem im pokarm, ażeby w pracowni swych żołądków tworzyli aniołów i bogów, za pomocą których mógłbym się cieszyć swobodą.

Takowe nauki i obrzędy podzielałem z przyjaciółmi mymi przeze mnie i ze mną zwodzonymi.

Niech wyśmiewają mię dumni, których Ty, Panie, nie upokorzyłeś i nie poniżyłeś jeszcze zbawiennie; ja, na większą chwałę Twojego imienia, będę wyznawał usterki moje. Pozwól, błagam Cię, niech pamięcią zasięgnę i w umyśle odnowię wszystkie zakręty błędnych dróg moich, i niech Ci przez to przyniosę ofiarę chwały. Czemże bowiem jestem sam dla siebie bez Ciebie, Panie, jeżeli nie wodzem do przepaści? Albo czemże jestem, gdy mi się dobrze dzieje, jeżeli nie dzieckiem ssącym mleko Twoje, albo człkiem dojrzałym, używającym pokarmu, który się nie psuje? I czemże jest każdy człowiek, jako człowiek? Niech wyśmiewają mię silni i potężni, ja słaby i ubogi będę wyznawał Tobie.

ROZDZIAŁ II.

Wykłada Retorykę; żyje w nieprawym związku z kobietą; odzuca propozycję podstępna wieszczka, obiecującego zwycięstwo w turnieju poetycznym.

Dawałem wtedy lekcje Retoryki, i zwyciężony chciwością, przedawałem zwycięską gadatliwość. To wiesz, Panie, że starałem się mieć dobrych uczniów, według tego przynajmniej, jak na świecie dobrymi nazywają, i bez podstępu uczyłem ich podstępów, nie uczyłem wprawdzie, jak mają prześladować niewinność, lecz uczyłem, jak mają niekiedy winnych ochraniać. Ty, Boże, patrzałeś zdaleka, jak prawosć moja, z którą spełniałem ten obowiązek, będąc towarzyszem kochających próżność i szukających kłamstwa, jak prawosć moja powiadam, chwiała się na ślizkiem miejscu i błyszczała niekiedy wśród gęstego dymu.

W owych leciech żyłem z jedną tylko kobietą, niepołączoną ze mną związkiem małżeństwa, lecz którą wybrała moja nieroztropna i niestała lubieżność; jedna, i tej zachowywałem wierność. Sam przekonałem się na sobie, o ile się różni prawy związek małżeński, zawarty w celu wydania potomstwa, od związku lubieżnej miłości, gdzie potomstwo przeciwko chęci się rodzi, lubo zrodzone zmusza do kochania siebie.

Przypominam też, że kiedy w teatrze miałem walczyć o pierwszeństwo w przedmiocie poezji dramatycznej, wiesz-

czek pewien kazał mię uwiadomić, że za pewną nagrodą zrobi to, że zwyciężę; lecz ja, mając w obrzydzeniu podobne tajemnice, odpowiedziałem, że: „jeśliby korona moja miała być złotą i miała uczynić mię nieśmiertelnym, nie pozwoliłbym, żeby mucha dla zwycięstwa mojego zabita była“. Wiedziałem bowiem, że ma zabijać zwierzęta na ofiarę i tym sposobem zniewolić ku pomocy mojej szatanów. Lecz nie zrobiłem tego, powodowany miłością Twoją, Boże serca mojego! bo nie znając nic więcej, jak światła cielesne, nie umiałem wtedy kochać Ciebie. Podobnemi bowiem marzeniami zajęta dusza czyż nie cudzołoży od Ciebie, i ufa w rzeczach zmyślonych, i *pasie wiatry*¹⁾. Nie chciałem, ażeby za mnie ofiarowano szatanom, a tymczasem, będąc pełny zabobonów, sam się im ofiarowałem. Bo cóż innego znaczy paść wiatry, jak paść szatanów, to jest, błędząc, służyć im za uciechę i pośmiewisko?

ROZDZIAŁ III.

Czuje skłonność ku Astrologji od której usiłuje go odwieść pewien mądry i doświadczony starzec.

Ale ponieważ oszuści, których nazywano Astrologami, nie przynosili prawie żadnych ofiar i w czynieniu przepowiedni swoich nie obracali się z prośbami do żadnego ducha, zasługiwali więcej na moją ufność i wiarę, i dla tego często się ich radziłem; co jednak chrześcijańska i prawdziwa pobożność bardzo słusznie odrzuca i potępia, bo *dobrze jest wyznawać Tobie, Panie!*²⁾ i mówić: *zmiłuj się nade mną, uzdrów duszę moją! bom grzeszył Tobie*³⁾, ani pozwalać sobie grzeszyć, licząc na wielkość miłosierdzia Twojego, lecz pamiętać na słowa Zbawiciela: *Otoś się stał zdrowym, nie grzeszże więcej, abyć się co gorszego nie stało*⁴⁾. Wbrew tej zbawiennej nauce postępują ci, którzy mówią: „W niebie szukać należy nieuchronnej przyczyny grzechu; Wenus tego powodem, albo Saturn, albo Mars“, a stąd, że człowiek, ciało i krew, i pyszna zgnilizna bez winy jest, winić zaś należy Stwórcę i Rządzcę ziemi i gwiazd. A któż jest nim, jeżeli nie Ty, Boże nasz, dzi-

1) Oze. 12. 1. 2) Ps. 91. 2. 3) Ps. 40. 5. 4) Jan. 5 14.

wna słodczy i źródło sprawiedliwości, który oddajesz każdemu według uczynków jego, a sercem skruszonym i upokorzonym nie pogardzasz?

Zył wówczas w Kartaginie mąż obszerne go rozumu, biegły i głośny w sztuce lekarskiej; ten jako prokonsul, a nie jako lekarz, włożył na chorą głowę moją wieniec, o który się ubiegałem; albowiem mojej choroby Ty jeden, Panie, mogłeś być lekarzem, który *pyszny się sprzeciwiasz, a pokornym taskę dawasz*¹⁾. Lecz czyż Ty i przez owego starca nie byłeś mi pomocnym i nie podałeś lekarstwa schorzałej duszy mojej? Gdy się z nim bliżej poznałem i często z pilną uwagą rozmowom jego przysłuchiwałem się, (mówił bowiem lubo niebardzo ozdobnie, płynnie jednak, z wielką słodyczą i powagą), pewnego razu w poufalej rozmowie powiedziałem mu, że wertowałem księgi Astrologów; wtedy on z prawdziwie ojcowską dobrocią napomniał mię, żebym je zaniechał, ażebym staranie moje i prace zwrócił od tych rzeczy próżnych do pożyteczniejszych; dodał nadto, że i on w młodości swojej oddany był tej nauce, i że z niej chciał sobie zapewnić sposób do życia, a jeśli pojął Hyppokratesa, mógł bez wątpienia pojąć i owe Astrologów księgi, lecz nie dla czego innego tę naukę porzucił, jak, że się przekonał o jej fałszywości, i że uważał za rzecz niską oszukiwać drugich dla własnego utrzymania. „Lecz ty, mówił, który przez dawanie Retoryki masz zapewniony sobie sposób do życia, a tą nauką z własnej ochoty a nie z potrzeby się trudnisz, posłuchaj mię, który tę naukę znam doskonalej od ciebie, jako wyłącznie kiedyś nią się zajmujący, i zaniechaj ją“. Pytałem się zatem jego, skąd pochodzi, że Astrologowie tak często trafne dają odpowiedzi. Objął mi jak mógł, że to się działo potęgą losu, który się w naturze wszędzie postrzeżać daje. Bo kiedy ktoś, stworzywszy dzieło jakiego poety, od razu częstokroć napadnie na miejsce, które dziwny ma stosunek z przedmiotem, który go zajmuje, lubo poeta zupełnie co innego opiewa i rozumie, dziwić się nie należy, że dusza ludzka wyższym jakowymś lubo nieznanym jej instynktem wiedziona, nie sztuką lecz losem głosi często rzeczy odpowiednie zamiarom i czynom pytającego.

To mi od niego, czyli przez niego raczyłeś udzielić, Panie,

1) Jak. 4. 6.

i wyryłeś w umyśle moim zarysy tego, do czego w późniejszym czasie sam przez się doszedłem. Ale wtedy ani on, ani najmilszy mój Nebrydjusz, młodzieniec niezmiernie dobry i cnotliwy, który również wyśmiewał owe Astrologów wieszczbiarstwa, nie mogli mię do tego stopnia przekonać, żebym tę naukę zaniechał, albowiem wielkie wrażenie uczyniły na mnie dzieła mistrzów tej nauki, a nie znalazłem jeszcze dostatecznych dowodów, któreby mię oczywiście przekonać mogły, że trafność ich odpowiedzi zależała od przypadku lub losu, a nie od sztuki gwiazdziarskiej.

ROZDZIAŁ IV.

Opowiada o chorobie i chrzcie swego przyjaciela, którego zatrzymał swemi błędami, a po śmierci gorzko opłakiwał.

W owym czasie, kiedy w rodzinnem moim mieście rozpocząłem dawać lekcje, znalazłem przyjaciela, miłego mi bardzo, jako odpowiednich skłonności i wieku, równie jak ja, młodością kwitnącego. Razem się ze mną wychował, razem byliśmy w szkołach, razem dzielaliśmy nasze zabawy. Lecz wtedy niepołączeni jeszcze byliśmy taką przyjaźnią, lubo i późniejszy nasz związek prawdziwą przyjaźnią nazwać nie można, bo przyjaźń wtedy tylko jest prawdziwą, gdy Ty łączysz serca połączonych ściśle z Tobą *miłością rozlaną w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany*¹⁾. Słodką była wszakże owa przyjaźń, bo pochodziła z jednostajnych uczuć i skłonności. Jam go odciągnął od wiary prawdziwej, w której ów młodzieniec nie był dość ugruntowanym, a wpłatałem go w zabobonne i szkodliwe baśnie, które były przyczyną łez mojej matki. Podzielał więc on już błędy moje i dusza moja nie mogła się obejść bez niego. Aż oto Ty, Boże pomsty a razem miłosierdzia, wiszący nad karkami zbiegów Twoich, który dziwnymi sposobami nawracasz nas do siebie, porwałś go ze świata tego, gdy zaledwo rok jeden przeżyłem z nim w słodkiej przyjaźni, słodszej dla mnie nad wszelkie słodcze ówczesnego życia mojego.

¹⁾ Rzym. 5. 5.

Któż z ludzi może wypowiedzieć dobrodziejstwa, jakich sam w swojej osobie od Ciebie doświadczył? Coś wtedy uczynił, Boże mój, i jak niezglębiona przepaść sądów Twoich! Gdy ów przyjaciel mój ciężką złożony był chorobą, a trawiony gorączką, okryty śmiertelnym potem, od lekarzy opuszczony, bez swojej wiedzy i mojego starania ochrzczonym został, wnet zaczął się mieć lepiej i do zdrowia przychodzić. Nie przypisywałem wówczas tego mocy chrztu, ale raczej staraniom i lekom moim. Jak tylko rozmawiać z nim mogłem, a korzystałem z pierwszej okoliczności, gdyż na krok od niego nie odstępowałem, starałem się wyśmiać przed nim chrzest, który przyjął bez zmysłów i pojęcia rzeczy, spodziewając się, że równie ze mną będzie z tego świętego obrzędu żartował. Lecz on obruszył się na mnie jak na nieprzyjaciela i ostrzegał mię z dziwną i niezwykłą jemu odwagą, żebym nie mówił tego przed nim więcej, jeżeli chcę zostać przyjacielem jego. Zdziwiony i zmieszany odłożyłem dalsze w tym przedmiocie rozprawy, spodziewając się, że po przyjsciu jego do zdrowia zrobię z nim co zechcę. Lecz on w kilka dni później w mojej niebytności znowu silniej zachorował i życie zakończył, uwolniony tym sposobem od urojeń szału mojego, a zachowany u Ciebie na pociechę moją.

Boleścią serce moje przepelnione było. Wszędzie, gdzien spojrzal, śmierć mi w oczach stawała. Kraj rodzinny męką był dla mnie, dom rodzicielski nieznośnym pobytem. Wszystko, co z rozkoszą razem z nim używałem, bez niego stalo się dla mnie cierpieniem i goryczą. Wszędzie szukały go oczy moje, a szukały daremno; i wszystko nienawistnem mi było, bo było bez niego. Nie mogłem powtarzać sobie w myśli: „oto nadejdzie“, jak za życia jego, gdy był nieobecnym. Stałem się sam dla siebie wielką zagadką, i zapytywałem duszy mojej, dla czego smutną była, dla czego tak niespokojną? a dusza moja nic mi odpowiedzieć nie mogła. A gdym jej mówił: miej nadzieję w Bogu, nie chciała być posłuszną, ponieważ człowiek tak jej miły, którego utraciła, prawdziwszym był i lepszym, niżeli urojone widmo, w które jej wierzyć kazano. Płacz tylko jeden był dla mnie miłym i przyjemnym, i w rozkoszach umysłu zastąpił miejsce przyjaciela mojego.

ROZDZIAŁ V.

Skąd to pochodzi, że słodki jest owoc goryczy życia, jęków, płaczów, westchnień i żalów.

Wszystko to minęło już, Panie mój, a ranę moją czas zagoił. Mógłbyś przyłożyć ucho serca mojego do ust Twoich, i usłyszeć od Ciebie, dla czego płacz tak przyjemnym jest dla nieszczęśliwych? Czyż Ty, lubo wszędzie jesteś, dalekoś odrzucił nędzę naszą? Gdy Ty sam w sobie zostajesz, my jesteśmy igraszką doświadczeń, a żadnej innej dla nas nadziei ratunku, jak tylko od Ciebie, Panie! Skąd więc pochodzi, że tak słodki jest owoc goryczy życia, jęki, i płacze, i westchnienia, i żale? Stądli, że się spodziewamy, że do uszu Twoich dojdą? Lecz tylko wtenczas nadzieję tę mieć możemy, gdy się modlimy do Ciebie; boleści zaś i żale po utraconej rzeczy same przez się jakąż przyjemność przynieść mogą? Gdyż nie spodziewałem się ożywić zmarłego przyjaciela mojego, ani żądałem tego od łez moich; lecz tylko bolałem i płakałem: bo nieszczęśliwy byłem, straciwszy to, co nadawało wdzięk życiu mojemu. Nie stąd to li pochodzi, że lzy jakkolwiek gorzkie są same przez się, stają się słodyczą wówczas, gdy doznajemy wstrętu i okropności na widok tych rzeczy, które nam przedtem były miłe i drogie.

ROZDZIAŁ VI.

Ból po stracie przyjaciela budził jednocześnie i wstręt do życia i bojaźń śmierci.

Na cóż te rozprawiania moje się zdały? Nie czas teraz poszukiwać prawdy, wyznawać Tobie powinienem. Nieszczęśliwy byłem, i nieszczęśliwą jest wszelka dusza skępowana przyjaźnią rzeczy śmiertelnych. Serce nasze rozdierane bywa utratą tych rzeczy; czuje nędzę swoją po stracie, czuje i przed stratą.

W takim stanie dusza moja była wtedy. Płakałem gorzko i we łzach moich ulgę boleści znajdowałem. Życie moje było nieszczęśliwe, a to życie jednak było dla mnie miłszem od straconego przyjaciela mojego. Bo lubo chciałbym był to życie na lepsze zamienić, nie chciałbym był je bardziej niżeli mojego przyjaciela stracić. Wątpię nawet, czy chciałbym za niego ży-

cie moje poświęcić jak powiadają o Oreście i Pyladesie, (jeżeli to jest prawdą), że woleli jeden za drugiego lub razem umrzeć, bo żyć jeden bez drugiego było dla nich gorszą rzeczą, niżeli śmierć sama. We mnie nie wiem jakie uczucie zupełnie temu przeciwne miało miejsce: i wstręt do życia w wysokim stopniu, i razem bojaźń śmierci. Sądzę, że im więcej kochałem przyjaciela mojego, tem więcej śmierć, która mi go odjęła, była dla mnie nienawistną i straszliwą; zdawało mi się, że ona w jednej chwili wszystkich ludzi zniszczy, gdy jego zniszczyć potrafiła.

Pamiętam, że taki był stan mojej duszy. Oto serce moje, Boże mój! Ty widzisz skrytości jego, i wiesz, że pamięć moja wierna jest; o nadziejo moja, który oczyszczasz mię od owych uczuć nieczystych, kierując oczy moje ku Tobie i *wyrrywając z sidła nogi moje*¹⁾. Dziwnem mi było, że inni ludzie żyją, gdy ten miły mój, który się zdawało, że nigdy nie umrze, zniknął z przed oczu moich; dziwiłem się, że sam, który byłem drugim im, żyję, gdy on umarł. Dobrze ów powiedział do przyjaciela swojego: „Połowo duszy mojej!“ czułem bowiem, że dusza moja i dusza jego była jedną w dwóch ciałach, i dla tego życie mi obrzydło, że nie chciałem żyć w połowie. I z tego powodu może śmierci się lękałem, żeby ten, któremu tyle kochał, zupełnie nie umarł.

ROZDZIAŁ VII.

Z rozdartą bólem duszą, nie mogąc oddalić się od swego serca, zmienia przynajmniej miejsce pobytu, szukając ulgi.

O, co za szal nie umieć kochać ludzi po ludzku! Co za nierozum nie umieć znieść cierpliwie dolegliwości życia! Ja byłem wówczas szalonym i nierozumnym. Dręczyłem się, wzdychałem, płakałem, miotany byłem niespokojnością, nie umiałem dać sobie rady. Nie miałem czem zająć mojej rozdartej i skrwawionej duszy, co chciała się rozstać ze mną. Ani przyjemne gaje, ani igrzyska i śpiewy, ani woniejące ogrody, ani wspaniałe uczyty, ani rozkosze łoża, ani księgi i poezja zając jej i uspokoić nie mogły. Wszystko dla mnie nieznośnem było,

1) Ps. 24. 15.

samo nawet światło; wszystko, co nim nie było, było dla mnie nienawistnem, prócz łez i jęków, bo w nich tylko czułem niejaka ulgę; skoro tej nie miałem, duszę moją przytłaczał cały ciężar nędzy.

Ku Tobie, Panie, powinienem ją był wznieść i uleczyć. Wiedziałem to, lecz ani chciałem, ani mogłem, bo żadnego pewnego i stałego pojęcia o Tobie w umyśle sformować nie mogłem, a to, co za Ciebie brałem, było prózną marą, i błąd mój był Bogiem moim. Jeżeliś tedy chciał duszę moją uspokoić, zbliżeniem jej ku Bogu, rozwiewała się ona w czczości i znów całym ciężarem spadała na mnie, a ja sam dla siebie byłem nieszczęśliwym miejscem, gdzie ani pozostać, ani oddalić się nie mogłem. Dokąd bowiem serce moje miało oddalić się od serca mego? dokąd miałem uciec od siebie? gdzieżbym nie poszedł za sobą? Uszedłem jednak z rodzinnego miejsca, bo nie tak troskliwie wyglądały zmarłego przyjaciela czy moje tam, gdzie go widywać nie zwykły, i dla tego z Tagastu przybyłem do Kartaginy.

ROZDZIAŁ VIII.

Czas i obcowanie z przyjaciółmi przynoszą ulgę i pociechę straconemu sercu Augustyna.

Czas nie próżnuje, ani ubiega darmo; przez zmysły sprawa on w duszy naszej dziwne przemiany. Dzień po dniu przechodził, a coraz nowe postacie, coraz nowe pamiątki wdrażały się w mój umysł. Rana moja goić się zaczęła, a boleść ustępować miejsca dawnym rozrywkom. Nie następowały wprawdzie nowe boleści, lecz przyczyny nowych boleści. Skąd bowiem najłatwiej i w głębię duszy przeniknęła mię owa boleść, jeżeli nie stąd, że w proch rzuciłem duszę moją, kochając to, co miało umrzeć, tak, jakby nie miało umrzeć?

Najwięcej mi ulgi i pociechy przynosiły rozmowy przyjaciół. Z nimi kochałem to, co w miejscu Ciebie kochałem; była to baśń wierutna i kłamstwo, które powszedniem objaniem się o nasze uszy kaziło duszę. Co gorsza, baśnie te nie umierały ze śmiercią którego z przyjaciół moich. Więcej jeszcze było powodów, dla których towarzystwo z nimi było miłem dla mnie: lubiłem wesołą z nimi rozmowę i wzajemną uprzejmość, lubiłem czytywać z nimi zajmujące księgi, żartować i po-

ważnie sądzić, spór prowadzić bez nienawiści, jakby człowiek sam z sobą się spierał, i przez takowe rzadkie spory nadać więcej interesu wzajemnej w wielu rzeczach zgodzie; uczyć lub uczyć się wzajemnie, nieobecnych z wielką oczekiwać niecierpliwością, przybywających z radością spotykać. Takowemi oznakami miłości, usty, językiem, oczyma i tysiącem miłych ruchów zewnątrz okazywanymi, podniecaliśmy wzajemnie umysły i spajaliśmy je jakby w jedną całość.

ROZDZIAŁ IX.

O przyjaźni ludzkiej. Szczęśliwy, kto potrafi kochać Boga, a w Nim wszystkich i wszystko.

Oto, co lubimy w przyjaciółach, i tak lubimy, że mamy sobie do wyrzucenia, jeżeli nie kochamy tego, który nas ukochał wzajemnie, lub jeżeli nie kochamy kochającego nas, nie potrzebując nic więcej od niego nad oznakę przychylności. Stąd ów żal po śmierci przyjaznych nam osób, pomroka boleści, słodycz serca w gorycz zmieniona i śmierć żyjących z powodu utraty życia drogich naszemu sercu. Szczęśliwy, kto kocha Ciebie, i przyjaciela w Tobie i nieprzyjaciela dla Ciebie. On nie traci nigdy miłych mu osób, bo kocha wszystkich w Tym, którego postradać nie może. I któż jest Nim, jeżeli nie Bóg nasz? Bóg, który uczynił niebo i ziemię, i napełnia je, bo napełniając, uczynił je. Ciebie nikt postradać nie może, tylko ten, kto Cię opuszcza; a ten, kto Cię opuszcza, gdzie idzie, albo gdzie ucieka, jeżeli nie od Ciebie łaskawego do Ciebie zagniewanego? Gdzież bowiem nie znajdzie prawa Twojego, a w niem swojej kary? A prawo Twoje—prawda, a prawda—Ty.

ROZDZIAŁ X.

Wszystkie stworzenia są znikome i w nich nie może znaleźć pełnego i stałego spoczynku serce ludzkie.

*Boże Zastępów! nawróć nas a ukaż oblicze Twoje, i będziemy zbawieni*¹⁾. Bo gdziekolwiek idziej, niżeli do Ciebie, obróci się dusza człowieka, wszędzie napotyka boleści. Lubo

¹⁾ Ps. 79. 4.

trafia na rzeczy piękne krom Ciebie i krom siebie, rzeczy te znikome nie byłyby wcale, żeby nie były z Ciebie. Rodząc się, byt swój poczynają; rosnać, przychodzą do pewnego stopnia udoskonalenia; doskonaląc się, starzeją i giną; nie wszystkie jednak starzeją, a wszystkie giną. Gdy tedy rodzą się i do bytu dążą, im skorzej rosną i dojrzewają, tem prędzej śpieszą się, aby nie były. Takie ich przeznaczenie, udzielone od Ciebie, bo są częściami rzeczy, które nie są razem wszystkie, lecz schodząc i następując, tworzą razem świat, będąc częściami jego. Dzieje się to samo z mową naszą przez znaki, które brzmią i nikną: bo nie byłoby mowy, żeby wyraz jeden, skoro we wszystkich swoich częściach przebrzmiał, nie ustępował miejsca drugiemu.

Niechaj Cię z tych rzeczy chwali dusza moja, Boże Twórcu wszystkiego, lecz niech zmysłami ciała nie lgnie do nich lepem miłości, gdyż pośpieszają one do nicości i drażnią duszę zgubnemi żądzami: bo ona chce być i lubi spocząć w tem, co kocha, a w rzeczach tych spocząć nie może, bo one same mijają, uchodzą, i nikt ich zmysłem cielesnym dognać i pojmać nie może, nawet wówczas, gdy są obecne, bo zmysły cielesne ociężałe są, gdyż są zmysłami ciała, i to nieodłączna ich własność. Wystarczają na to, do czego stworzone są, a nie wystarczają bynajmniej do zatrzymania w pewnym stanie i na czas określony rzeczy przemijających, gdyż one w słowie Twojem, przez które stworzone są, słyszą: „stąd i dotąd“.

ROZDZIAŁ XI.

Tylko ten zachowa siebie na wieki, kto powierzy się Prawdzie wiekuistej.

Unikaj próżności, duszo moja, i strzeż się, żeby gwar jej nie ogłuszył ucha serca twojego. Słuchaj: Słowo samo woła, ażebyś wróciła, gdzie jest miejsce nieprzerwanego spoczynku, gdzie miłość nie opuszcza, jeżeli sama opuszczoną nie będzie. Oto, jedne rzeczy ustępują, ażeby drugie nastąpiły, i we wszystkich swoich częściach trwa świat poziomy; *lecz Ja ustępuję-li gdziekolwiek?* powiada słowo Boże. Tam załóż mieszkanie twoje; znużona obłędami, tam złóż, duszo moja, wszystko, coś stamtąd otrzymała. Prawdzie powierz, cokol-

wiek otrzymałaś od Prawdy, a nie nie stracisz; owszem, to co zamarło w tobie, znowu ożyje; co osłabiało, orzeźwieje; co spaczonem było, odprostuje się, odnowi się, spoi się ściślej z tobą; w miejscu tego, coby cię za sobą ku nicości ciągnąć miało, zostanie z Tobą i przetrwa w zawsze stałym i trwającym Bogu. Na cóż przewrotna idziesz za popędem ciała twojego? Niech raczej ono nawrócone idzie za tobą. Cokolwiek czujesz przez nie, częściowem jest; a nie znasz całości, której te rzeczy częściami są; podobają ci się jednak. Lecz żeby zmysły ciała twojego zdolne były do objęcia całości i żeby one nie miały za karę założonych pewnych granic, chciałabyś, ażeby to, co trwa w terażniejszości, mijało, a całość wówczas większąby ci robiła przyjemność. Zmysł twój słuchu może cię przekonać o tej prawdzie: gdy usłyszysz mówiącego, nie chcesz, żeby sylaby zawsze trwały, lecz żeby przemijały a inne następowały, i tym sposobem całość dała się słyszeć. Tak samo dzieje się ze wszystkimi rzeczami z części złożonemi, które nie mają bytu razem wszystkie; w takim razie całość, gdy ją objąć można, przynosi daleko więcej przyjemności, niżeli jej części. Lecz ten, kto stworzył wszystko, jest daleko doskonałym, a tym jest Bóg nasz; nie przemija On gdyż po Nim nie następuje.

ROZDZIAŁ XII.

Jeśli się jakie stworzenia podobają, można je miłować, chwalać z nich Boga, by przez to do Niego się zbliżyć i Jemu się podobać, który jest naszym Żywotem.

Jeśli ci się podobają ciała, chwal z nich Boga i zwróć swą miłość na Twórcę ich, ażebyś ty nie przestała podobać się Jemu w tych rzeczach, które się tobie podobają. Jeżeli ci się dusze podobają, kochaj je w Bogu, albowiem one zmienne są, a w Nim tylko niezmiennemi się stają; inaczej pójdą na zatracenie i zginą. W Nim więc kochaj dusze, porywajz tobą ku Niemu które możesz, i mów im: Jego kochajmy! Jego kochajmy! On nas uczynił i nie jest od nas daleko, bo nie uczynił i oddalił się, ale z Niego w Nim są. Gdzie prawda smakuje, tam On jest. Jest On w głębi serca, lecz serce nasze oddali-

lo się od Niego. *Nawróćcie się przestępnicy do serca*¹⁾, i łączcie się z Tym, który uczynił was. Stójcie z Nim, a stać będziecie; spoczniście w Nim, a spokojni będziecie. Kędy idziecie po bezdrożu? kędy idziecie? Dobro, które kochacie, od Niego jest; lecz jak daleko do Niego! Dobrem jest i słodyczą, ale stanie się gorzkim dla was, bo niesłusznie kochacie to, co od Niego jest a zaniedbujecie Jego samego. Dopókiż chodzić będziecie po drogach przykrych i nużących? Niema pokoju tam, gdzie go szukacie. Szukajcie jak chcecie, lecz tam go niema, gdzie szukacie. Szukacie szczęśliwego życia w krainie śmierci—niema go tam. Bo jakimże sposobem ma być szczęśliwe życie tam, gdzie niema życia?

Zstąpiło na ziemię samo Życie nasze, poniosło śmierć naszą i obfitością życia swojego zabiło ją, grzmiało Ono, wołając, ażebyśmy wrócili doń, wrócili w tę tajemniczą głębię, skąd wyszło ku nam, w owy dziewiczy żywot, gdzie z Nim się skojarzyła natura ludzka, śmiertelne ciało, ażeby nie było zawsze śmiertelnem, i skąd On, *jako oblubieniec wychodzący z łóżnicy swojej, rozweselił się jako olbrzym na bieżenie w drogę*²⁾. Nie opóźnił się On, lecz pobiegł, wołając słowy, czyny, śmiercią, życiem, zstąpieniem, ustąpieniem, wołając, ażebyśmy wrócili doń. I zniknął z przed oczu, ażebyśmy wrócili do serca i znaleźli Go; oddalił się bowiem, i oto tu jest. Nie chciał, być długo z nami, a nie opuścił nas, bo tam się, oddalił, skąd nigdy nie ustępował, albowiem *świat jest uczynion przezeń*³⁾, i *przyszedł na ten świat grzeszne zbawić*⁴⁾. Jemu wyznaje dusza moja, ażeby uzdrowił ją, gdyż zgrzeszyła przeciw Jemu. *Synowie człowieczy! pókiż ciężkiego serca?*⁵⁾. Czyż i po zstąpieniu Żywota nie chcecie wstąpić i żyć? Lecz gdzież wstapicie, kiedyście się *w górę wynieśli i podnieśliście w niebo usta swoje?*⁶⁾. Zstapcie, abyście wstąpili, a wstapicie do Boga: upadliście bowiem, podnosząc się przeciwko Niemu. Mów to im, duszo moja, by płakali na tym padole płaczu, i porwij ich z sobą do Boga, albowiem jeśli to mówisz, pałając ogniem miłości, mówisz natchniona duchem Jego.

1) Iz. 46. 8. 2) Ps. 18. 6. 3) Jan. 1. 10. 4) Do Tym. 1. 15. 5) Ps. 4. 3. 6) Ps. 72. 9.

ROZDZIAŁ XIII.

O miłości i jej pochodzeniu.

O tem wtedy nie wiedziałem; kochałem się więc w rzeczach pięknych ziemskich, zstępowałem w coraz głębszą przepaść, i mówiłem przyjaciółom moim: „Kochamyż co innego, jak tylko to, co jest pięknem? Cóż więc jest pięknem i co jest piękność? Co jest to, co nas wabi i przywiązuje do rzeczy, które kochamy? Bo jeśliby nie miały w sobie ozdoby i powabu, nigdyby nas nie przyciągnęły do siebie“. Zastanowiłem się nad tem, i poznałem, że jedne ciała zawierają w sobie jakby całość, i stąd są piękne, inne zaś dla tego się podobały, że miały przyzwoitą stosowność do rzeczy drugiej, jako część ciała do swej całości albo obuwie do nogi i t. p. Odkrycie takowe, wynikające z głębokich rozmyślań, skłoniło mię do napisania dzieła o *Pięknem i Stosownem* we dwóch czy trzech księgach, Ty wiesz, Panie! albowiem nie mam ich u siebie; nie wiem jakim sposobem, chodząc po rękę, zaginęły.

ROZDZIAŁ XIV.

Dlaczego dzieło swe o „Pięknem i Stosownem“ przypisał Hierjuszowi i dlaczego tego mówcę kochał?

Co mię spowodowało, Panie Boże mój, że przypisałem dzieło owe Hierjuszowi, mówcy rzymskiemu, którego osobiście nie znałem, ale kochałem z powodu głośnej nauki i dowcipu jego, a więcej jeszcze, że się podobał swoim słuchaczom, którzy go wynosili pod niebiosa, i dziwili się, że człek ten, rodem z Syrii, w literaturze greckiej biegły, tak się wydoskonalił później w wymowie rzymskiej, i we wszystkim tem, co się do filozofji ściągało?

Skąd pochodzi, że chwalimy i kochamy nieznanego nam człeka? stąd-li, że z ust chwalonego przechodzi miłość do serca słuchającego? bynajmniej; lecz że kochający zagrzewa drugiego do kochania: albowiem kochamy wówczas tylko chwalonego, kiedy jesteśmy przekonani, że pochwały, które mu oddają, pochodzą z serca szczerego i miłością przejętego.

Tak więc cenilem ludzi według sądu ludzkiego, a nie według Twego, Boże mój, w którym nikt nie błądzi. Nie chwali-

łem tak, jak zwykle chwałą woźnicę lub gladjatora, któremu gmin przyklaskuje, lecz szczerze, serjo, i tak, jakbym chciał, żeby mię chwalono. Bo nie chciałbym zapewne, żeby mię chwalono i lubiono jako dobrego autora, lubo sam takiego chwaliłem i lubilem, lecz wolałem żyć w ukryciu, jak być znanym z tej strony, i być raczej w nienawiści, niżeli tak być lubionym. Skąd więc pochodzą tak rozmaite stopnie miłości w duszy ludzkiej? Skąd pochodzi, że lubię w innym, co w sobiebym nienawidził, bo od tego stronię i ze wstrętem unikam, gdy tymczasem równie jak ów autor jestem człowiekiem? Bo znowu nie lubimy autora, współnika naszej natury, jak lubimy dobrego konia, którym nikt, lubo chwali, zostaćby nie chciał. A więc kocham w innym, cobym nienawidził w sobie, będąc równie człowiekiem? Wielką tajemnicą jest człowiek sam dla siebie. *Ty, Panie, masz policzone wszystkie włosy głowy jego a żaden nie spadnie bez woli Twojej* ¹⁾, a jednak włosy łatwiej zliczyć, aniżeli uczucia i poruszenia serca jego.

Ów jednak retor był z tego rodzaju ludzi, których tak lubilem, że chciałem być im podobny. Błądziłem nadęty pychą, kierowany łada popędem namiętności, a jednak skrycie rządziłeś mną, Panie! Skąd wiem i z jaką pewnością wyznaję przed Tobą, że owego człowieka kochałem więcej z powodu miłości chwalaących, niżeli z powodu rzeczy, dla których go chwalono? Stąd wiem, że jeśliby ciż sami ganili go i z pogardą o nim też samą rzecz opowiadali, pewnie nie miałbym tego zapału i przychylności ku niemu. Człowiek byłby ten sam i czynności jego też same, odmienne tylko uczucie opowiadających.

Oto, jak nędzną jest dusza, obca prawdzie Twojej! Według zmiennego powiewu opinji ludzkich obraca się ona tu i ówdzie, chwijeje się, ugina, światłość jej mrokiem zostaje ocieniona, i nie widzi już prawdy, lubo ma ją przed sobą. Wiele mi na tem zależało, żeby ów wielki, zdaniem mojem człowiek, prace moje oglądał i ocenił; pochwała jego zachęciłaby mię do prac dalszych, a nagana zraniłaby próżne serce moje, w którym nie było stałych zasad prawdy Twojej. A jednak *piękność* i *stosowność*, o których do niego pisałem, zajmowały ciągle mój umysł, i pracę moją bez niczyjego podziału sam jeden podziwiałem.

¹⁾ Mat. 10. 30.

ROZDZIAŁ XV.

Zajęty zaciemniającymi Prawdę kształtami cielesnymi, nie był w stanie zgłębić skrytości duchowych.

Nie byłem w stanie zgłębić skrytości Twoich dzieł, o Wszechmocny, co jeden czynisz dziwne rzeczy! bo myśl moja zajęta była cielesnymi kształtami. *Pięknością* było dla mnie to, co samo przez się, *stosownością*, co względnie do drugiego było odpowiedniem i stosownem. Przykładami cielesnymi dowodzenia te wspierałem.

Zacząłem zastanawiać się później nad naturą duszy, a fałszywe wyobrażenie, jakie miałem o rzeczach duchowych, nie pozwoliły mi dostrzedz w tem prawdy. Uderzało mnie jej światło, ale chwiejącą się myśl moją zwracałem od rzeczy nadzmysłowych do kształtów, kolorów, rozciągłości; a ponieważ w umyśle przymiotów tych nie postrzegałem, wniosłem, że umysłu mojego widzieć nie mogę. Gdy zaś w enocie lubilem pokój, a w występku nienawidziłem niezgodę, w tamtej jedność, w tej jakiś podział zauważałem. W jedności takowej zdawało mi się widzieć myśl rozumną i naturę prawdy, oraz najwyższego dobra, w ostatnim niewiedzieć jakowąś istotę i naturę najwyższego zła, które, podług mnie, nietylko było istnością, ale nawet życiem, a jednak nie pochodziło z Ciebie, Boże mój, z którego wszystko pochodzi. Ową pierwszą istność nazwałem *jednością* (monadą) i uważałem ją jako myśl bez żadnej płci, drugą zaś *rozdwojeniem* (dyadą), odnosząc doń gniew w zbrodniach i lubieżność w występkach, a sam nie wiedziałem co mówię. Nie wiedziałem wtedy, że złe nie jest żadną istnością i że dusza nasza jest najwyższem i niezmiennem dobrem.

Bo jak zbrodnie (facinora) powstają ze skażonego pędu duszy, co w chęciach swoich nie zna miary i granic, występkę zaś (flagitia) z niepomiarkowanej żądzy duszy do rozkoszy cielesnych, tak równie błędy i fałszywe zdania są zakałą naszego życia, gdyż wtedy pierwiastek rozumowy w duszy naszej skażonym zostaje, jak to było we mnie, który nie znałem owego światła, co powinno było duszę moją oświecić, ażeby ona, nie będąc sama prawdą, miała udział w prawdzie. Tem światłem jesteś Ty, Panie mój, który *roz-*

świecasz pochodnię moją i oświecasz ciemności moje¹). I z pełni Twojej myśmy wszyscy wzięli²). Bo Ty jesteś światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego³), u którego niemasz odmiany ani zaćmienia na przemianę⁴).

Usiłowałem jednak zbliżyć się ku Tobie, lecz ty mnie odpychałeś, żebym zakosztował śmierci, bo Ty pysznym się sprzeciwiasz. Cóż bowiem pyszniejszego nad to, żem wbrew rozumowi dowodził, jakobym z natury był tem, czem Ty jesteś? I gdy widocznem było, że jestem zmiennym, bo dla tego właśnie chciałem być mądrym, żeby z gorszego stać się lepszym, wołałem jednak uważać Ciebie za zmiennego, niżeli siebie nie mieć za to, czem Ty jesteś. Dla tego odpychałeś mnie i opierałeś się próżnej dumie mojej, a ja wyobrażałem sobie cielesne formy, i obwinałem ciało, będąc ciałem i *wiatrem idącym a niewracającym się ku Tobie⁵*); a idąc, przebiegałem myślą to, czego niema ani w Tobie, ani we mnie, ani w ciele, co nie było do prawdy Twojej natchnionem, ale od mojej próżności w ciele wymarzonem. I mówiłem wiernym Twoim, ziomkom moim, od których pokory daleki byłem, mówiłem im tonem nadętym i szyderskim: „Dla czegoż błądzi dusza, gdy ją Bóg uczynił?“ a nie chciałem słuchać, gdy mi powiadano: „Dla czegoż, gdy Bóg, błądzi?“ I starałem się raczej uznać za podległą błędom Twoją istotę niezmienną, aniżeli wyznać, że moja zmienna dobrowolnie przewiniła, i że błąd jej jest karą.

Miałem może lat dwadzieścia sześć czy siedm, kiedym powyższe dzieło napisał. Marzenia cielesne napelniały mój umysł, obijały się o uszy serca mojego, które daremno zwracałem ku Twojej wewnętrznej harmonji, o Święta Prawdo, rozmyślając nad *pięknem i stosownem*. Chciałem stać i słuchać i *weselić się wielce dla głosu oblubieńcowego⁶*), a nie mogłem, bo głos błędów moich stawał na przeszkodzie, a ciężarem pychy mojej na dół spadałem. *Gdyż nie dawałeś słuchowi memu radości i wesela, i nie rozradowały się kości moje, bo poniżone nie były⁷*).

¹) Ps. 17. 29. ²) Jan. 1. 16. ³) Jan. 1. 9. ⁴) Jak. 1. 17. ⁵) Ps. 77. 39. ⁶) Jan. 3. 29. ⁷) Ps. 50. 10.

ROZDZIAŁ XVI.

Samodzielne i łatwe poznanie kategorii Arystotelesa i innych nauk wyzwolonych nie nasyciły i nie uspokoiły jego umysłu.

Jakąż korzyść odniosłem, że kiedy miałem zaledwo lat dwadzieścia, a wpadły mi w ręce kategorie Arystotelesa, bez niczyjej pomocy przeczytałem je i pojąłem? Bo kiedy nauczyciel Wymowy w Kartaginie i inni uczeni z wielkiem uwielbieniem i nadętością wspominali o tem dziele, wielce pragnąłem poznać ten jakoby wielki i nieporównany utwór. Po przeczytaniu jego, gdym rozprawiał z tymi, którzy się pod najbogiejszymi mistrzami z pomocą kreślonych na piasku figur owych kategorii uczyli, poznałem, że nie więcej w ich zrozumieniu postąpili, niżeli ja, który bez żadnego przewodnika tej pracy się oddałem. Zresztą zdawało mi się, że Arystoteles dość jasno traktuje o istnościach i o wszystkim, co się do nich ściąga, naprzykład kiedy mówi o człowieku, uważa jego kształt, postawę, stosunki, gdzie się znajduje? kiedy się rodził? stojący-li czy siedzący? odziany w zbroję czy ubiór pospolity? czynny czy bierny? i wszystko to, co może się zamknąć w owych dziesięciu odmiennych sposobach istnienia, których przykłady niektóre podałem, i w samym rodzaju istnienia, co się rozciąga do nieskończoności.

Zgłębienie owego dzieła żadnej korzyści nie przyniosło, owszem zaszkodziło: bo sądząc, że w owych dziesięciu własnościach wszystko zamknąć się może, podciągałem pod te kategorie Ciebie, Boże mój, z niczego niezłożony i niezmienny, jakby Twoim przymiotem miała być wielkość lub piękność, jak widzimy w przedmiotach cielesnych, gdy tymczasem Twoją wielkością i pięknnością Ty sam jesteś; ciało zaś nie dlatego jest wielkiem i pięknem, że ciałem jest, ponieważ żeby mniej wielkiem i mniej pięknem było, zawsze dla tego byłoby ciałem. Fałszem było to, com myślał o Tobie, a nie prawdą, marzeniami nędzy mojej, a nie zasadami szczęścia Twojego. Rozkazałeś bowiem, i doświadczyłem tego na sobie, że ziemia miała mi rodzić kolce i ciernie, że z trudnością musiałem dostać chleba mojego.

Jakąż miałem korzyść ja, żądz szkodliwych nikczemny niewolnik, że wszystkie księgi, jakie dostać mogłem, traktu-

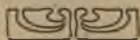
jące o sztukach tak nazwanych wyzwolonych, przeczytałem i pojąłem? Wielką w nich znajdowałem przyjemność, a nie wiedziałem skąd pochodziło to, co było tam prawdziwego i pięknego: bo tyłem obrócony byłem do światła a przodem do tego, co jest oświetlone; stąd postrzegałem rzeczy światłem oświetlone, sam nie będąc oświetlonym.

Wyuczyłem się też bez wielkiej trudności i bez żadnego przewodnika Retoryki, Djalektyki, Geometrii, Muzyki i Arytmetyki. Ty wiesz o tem, Panie i Boże mój, bo łatwość i bystrość pojmowania Twoim jest darem, lecz ja z tego daru nie przynosiłem Tobie ofiary. Stąd wszystko obracało się mi na szkodę, a nie na korzyść: bo tak znaczny dział mienia mojego chciałem mieć do własnego rozporządzenia, a nie chronić go dla Ciebie; oddaliłem się w daleką krainę, ażebym to mienie roztrwonił w cudzołożnem żądź zaspokojeniu. I na cóż mi się przydały te piękne talenta, kiedym ich dobrze używać nie umiał? Nie postrzegałem nawet tej trudności, jakiej najlepszych zdolności i najpilniejsi uczniowie doznawali w pojmowaniu nauk, które mi z taką łatwością przychodziły, a ten się uważał pomiędzy uczniami za najzdolniejszego, który wykładającego mię najlepiej pojmował.

Lecz jakąż korzyść stąd mieć mogłem ja, którym rozumiał, że Ty, Panie Boże, Prawdo, jesteś ciałem jasnym niezmiernej wielkości, a ja częścią tego ciała? O dziwne zбочenie umysłu! Lecz takim byłem, i nie wstydzę się wyznawać przed Tobą, Boże mój, wszystkie miłosierdzia na mnie zlane, nie wstydzę się wzywać Ciebie, ja, który się nie wstydziałem wtedy opowiadać ludziom bluźnierstwa moje i obelgi miotać przeciwko Tobie. Cóż mi po tej bystrości umysłu, która pojmowała z łatwością owe nauki i bez żadnego przewodnika najzawikłańszych ksiąg trudności rozstrzygała, kiedym się w nauce pobożności tak szpetnie i bluźnierczo mylił? Albo cóż szkodziło tepsze pojęcie małym dziatkom Twoim, skoro one zbyt nie oddalały się od Ciebie i w łonie Kościoła wzrastały, aż nim karmione zdrową nauką na miłości skrzydłach nie uleciały ku Tobie? O Panie Boże nasz! *w zastōnie skrzydeł Twoich niech mamy nadzieję; ochraniaj i nies nas*¹⁾. Ty poniesiesz małe dziatki i aż do starości ich nosić

¹⁾ Ps. 62. 8 i Iz. 46. 4.

będiesz, bo kiedyś Ty mocą naszą, wtedy mocni jesteśmy, gdy zaś własnej mocy ufamy, słabi jesteśmy. Żyje u Ciebie zawsze dobro nasze, a ponieważ odwróciliśmy się od niego, przewrotni jesteśmy. O, niech się zwrócimy ku Tobie, Panie, żebyśmy obaleni nie byli! bo u Ciebie żyje bez żadnej skazy dobro nasze, którem Ty sam jesteś. Nie będziemy się lękali nigdy, ażebyśmy nie mieli gdzie powrócić, bo stamtąd wygnani jesteśmy, lecz po naszym wygnaniu nie upadł dom nasz, wieczność Twoja.



KSIEGA PIĄTA.

Treść.

Całe stworzenie oddaje chwałę Bogu. Nieszczęśliwy stan tych, co się oddalają od Boga, a błogi tych, co do niego wracają. Przybycie do Kartaginy Fausta Manichejczyka. Z jakiego źródła pochodziły błędy Manichejczyków? Na czym zależy prawdziwa mądrość? Bliższe poznanie się z Faustem; ocnienie jego charakteru i nauki. Dostrzeżenie braku gruntowych zasad w nauce Manichejczyków. Zamiar opuszczenia Kartaginy, a udania się do Rzymu. Smutek matki. Przybycie do Rzymu. Choroba. Zmiana wyobrażeń filozoficznych. Brak dokładnego pojęcia Katolicyzmu. Powody do opuszczenia Rzymu. Przybycie do Medjolanu. Znajomość ze Ś. Ambrożym. Uznanie prawd religijnych. Przygotowanie się do chrztu.

ROZDZIAŁ I.

Pobudza umysł swój do wielbienia Boga.

Przyjmij ofiarę wyznań moich, którą Ci przynoszą usta moje ukształcone i pobudzone od Ciebie, ażeby wyznawały Imieniowi Twojemu. *Uzdrow wszystkie kości moje: niech rzekną: Panie! któż podobien Tobie?*¹⁾ Ten, kto Tobie wyznaje, nie uczy Cię bynajmniej, co się w nim dzieje, bo oko Twoje przenika skrytości serc, a ręce Twojej nikt się oprzeć nie zdoła, bo Ty litościwy lub mściwy przełamiesz upór człowieka, a *niemasz, ktoby się mógł zakryć od gorącości Twojej*²⁾. Lecz dusza moja niech chwali Ciebie, aby

¹⁾ Ps. 34. 10. ²⁾ Ps. 18. 7.

Cię kochała, i niech wyznaje zmiłowania Twoje, aby chwaliła Ciebie. Wszelkie stworzenie zawsze głosi chwałę Twoją, człowiek przez ducha, któregoś mu dał, ustami zwróconemi ku Tobie, a zwierzęta i wszystkie rzeczy cielesne ustami tych, co je rozważają i widzą, z jaką mądrością je uczyniłeś. Są one dla dusz znużonych jakby stopniami i do wzniesienia się ku Tobie i do przyjsia na Twe łono, gdzie prawdziwe orzeźwienie i sił pokrzepienie.

ROZDZIAŁ II.

Niespokojni i nieprawi nie mogą uciec od Boga, dla tego winni się do Niego nawrócić, by pokój otrzymać.

Niespokojni i nieprawi niech uciekają od oblicza Twojego; lecz Ty widzisz ich, Panie, bo i ciemności przed Tobą nie zakryją. Oto wszystko koło nich piękne, a sami są szpetni. W czymże jednak szkodzić mogli Tobie i ubliżyć Twej potędze sprawiedliwej i sięgającej od wysokości niebios aż do głębi przepaści? Gdzie uciekli, gdy uciekli od oblicza Twojego, albo gdzie ich nie znajdziesz? Uciekli dla tego tylko, aby nie widzieli Ciebie widzącego ich, lecz olśnieni, uderzyli się o Ciebie, bo Ty nie opuszczasz niczego, coś stworzył. O Ciebie uderzą się niesprawiedliwi, i słusznie cierpieć będą, bo Twoją dobrocią pogardzili, a obrazili sprawiedliwość Twoją i upadli w niemoc swoją. Nie widzą oni, że wszędzie jesteś; że Cię żadne nie ogranicza miejsce, że blizkim jesteś tym nawet, którzy oddalają się od Ciebie. Niech się więc nawrócą i szukają Ciebie, bo nie tak, jak oni opuścili Stwórcę swojego, tak i Ty opuścisz stworzenie Twoje. Niech się oni nawrócą i szukają Ciebie; i oto jesteś w sercu ich, w sercu wyznawających Tobie, i rzucających się na łono Twoje i oplakujących cierniste drogi swoje. Ty zaś łaskawy ocierasz łzy ich, a oni tem więcej płaczą i rozkosz we łzach znajdują: bo Ty, Panie, a nie człowiek z ciała i krwi, odnawiasz i pocieszasz tych, którychś stworzył. Gdzież ja byłem, kiedy Ciebie szukał? Oddaliłem się był od siebie samego i znaleźć siebie nie mogłem, tem więcej Ciebie, Panie, lubo Ty byłeś przede mną.

ROZDZIAŁ III.

O Fauście Manichejczyku i o zaślepieniu tych filozofów, którzy z dzieł widzialnych nie mogą poznać ich Stwórcę.

Niech opowiem przed oblicznością Boga mojego wypadki dwudziestego dziewiątego roku mojego życia. Przybył wtedy do Kartaginy biskup niejakiś manichejski, nazwiskiem Faust, który był sidłem szatańskim dla ułowienia wielu przez swoją wdzięczną wymowę. Chwaliłem i ja wprowadzie talent jego, lecz baczniejszą uwagę zwracałem na prawdy, których wyjaśnienia wielce pożądałem, niżeli na ozdobne słowa. Nie uważałem w jakich naczyniach, ale jakie potrawy podawał mi ów Faust zawołany, o którym powiadano, że we wszystkich naukach był biegłym, a szczególnie w sztukach wyzwolonych. A że wiele ksiąg filozoficznych czytałem i w pamięci mej zachowałem, porównałem niektóre z nich z owymi licznymi Manichejczyków baśniami, i zdawały mi się podobniejsze do prawdy dowodzenia starożytnych mędrców, którzy przynajmniej tak wiele umieli, że świat mogli rozumem ogarnąć, lubo *Pana jego nie naleźli*¹⁾. *Bo wysokim jesteś, Panie, a na niskie patrzysz, a wyniosłe zdaleka poznawasz*²⁾ zbliżasz się tylko do skruszonych sercem, a od pysznych znalezionej nie bywasz, chociażby oni, wiedzeni ciekawością, przez głęboką naukę policzyli gwiazdy i piasek, rozmierzyli szerokość nieba i dosłędzili biegu gwiazd.

Myślą i rozumem, które im dałeś, czynią podobne poszukiwania; odkryli wprowadzie wiele rzeczy, przepowiedzieli na wiele lat przedtem zaćmienia słońca i księżyca, w którym dniu, o której godzinie, o której minucie nastąpią, i rachunek ich nie zmylił, bo stało się tak, jak przepowiedzieli. Wynaleźli i przepisali prawidła stałe, trwające dotąd, w jakim czasie i jaką częścią tarczy ma nastąpić zaćmienie słońca lub księżyca, i to wszystko się spełnia wedle takowych prawideł. Dziwią się temu ludzie, i nieświadomi uderzeni są tem niezmiernie, a świadomi radują się i w pychę się podnoszą, oddalając się tymczasem i kryjąc się przed światłem Twojem, tak, że lubo na długi czas w przyszłości odgadują zaćmienie słońca i księżyca, swojego w terażniejszości nie postrzegają,

1) Mądr. 13. 9. 2) Ps. 137. 6.

bo nie szukają w religji sposobu, w którymby prawdziwie światło znaleźli. A lubo wiedzą, żeś Ty ich stworzył, nie oddają się sami Tobie, ażebyś zachował to, coś stworzył, ani też tacy, jakimi sami się stali, nie upadają w proch przed Tobą, ani wytępiają *wyniosłych* myśli swoich, które, jako ptaki latają, ani *ciekawych*, które jako ryby morskie, przechodzą się po najgłębszych ścieżkach przepaści, ani *lubieżnych*, które pasą się, jako bydło polne, ażebyś Ty, Boże, ogniu trawiący, wyniszczył wszystkie grożące śmiercią nieprawe żądze ich i odnowił w nich nieśmiertelną naturę.

Lecz nie poznali drogi, słowa Twojego, przez któreś uczynił to, co rachują i zmysł, którym widzą to, co rachują, i rozum którym rachują, *bo mądrości Twojej liczby niemasz*¹⁾. Sam zaś *Twój Jednorodzony stał się dla nas mądrością, i sprawiedliwością, i poświęceniem* ²⁾, i policzony jest, jako jeden z nas, i *oddał czynsz Cesarzowi* ³⁾. Nie poznali tej drogi, którąby zstąpili od siebie ku Niemu, a przez Niego wstąpili aż ku Tobie. Nie poznali tej drogi, i nie mając się za wzniesionych i jasnych, jako gwiazdy, runęli na ziemię, i *zaciemione jest bezrozumne serce ich* ⁴⁾. Lubo wiele rzeczy prawdziwych mówią o stworzeniu, lecz Prawdy, Twórcy stworzenia, nie szukają pobożnie, i dla tego nie znajdują, albo jeżeli znajdują, *poznawszy Boga, nie chwala Go, jako Boga, ani mu dziękują, ale nieszczemnieją w myślach swoich* ⁵⁾ i *powiadają się być mądrymi* ⁶⁾, przypisując sobie to, co Twojem jest, a usiłując ślepo i przewrotnie przypisywać Tobie to, co ich jest własnością, to jest, kłamstwo Tobie, który samą Prawdą jesteś. *Odmienili oni chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu skazitelnego człowieka, i ptaków, i czworonożnych zwierząt i węzów* ⁷⁾. *A prawdę Bożą odmienniają w kłamstwo, i modlą się, i służą stworzeniu raczej, niżeli Stworzycielowi* ⁸⁾.

Wiele jednak rzeczy prawdziwych z dzieł owych mistrzów zatrzymałem w pamięci, bo one mówiły do przekonania mojego, gdyż się opierały na rachunku, na porządku czasów i widomym biegu gwiazd. Porównywałem te wiadomości ze

¹⁾ Ps. 146. 5. ²⁾ 1. Kor. 1. 30. ³⁾ Mat. 22. 21. ⁴⁾ Rzym. 1. 21. ⁵⁾ Rzym. 1. 21.

⁶⁾ Rz. 1. 22. ⁷⁾ Rzym. 1. 23. ⁸⁾ Rzym. 1. 25.

zdaniem Manicheusza, który o tych rzeczach obszernie rozprawiał, i nie znalazłem tam wyluszczonej przyczyn ani porównania i przesilenia dnia z nocą, ani zaćmień słońca i księżyca, ani podobnych temu wiadomości, których się wyuczyłem w księgach mędrców pogańskich. Tam kazano mi wierzyć w próżne marzenia, zupełnie przeciwne dowodzeniom, stwierdzonym przez rachunek i naoczne przekonanie.

ROZDZIAŁ IV.

Tylko poznanie Boga może uszczęśliwić człowieka.

Lecz czyż ten, kto poznał takowe rzeczy, o Panie, Boże prawdy, już się Tobie podoba? Owszem, nieszczęśliwy człowiek ten, który Ciebie zna, lubo o tamtych rzeczach nie wie. Ten wreszcie, kto Ciebie zna i wie o tych rzeczach, nie dla tego jest szczęśliwym, że wie o nich, lecz, że zna Ciebie, jeżeli tylko znając, chwali Ciebie, i dziękuje Ci, jako Bogu, a w myślach swoich nie nikczemnieje. Bo jako ten, który posiada drzewo i za owoc jego dzięki Tobie czyni, lubo nie wie, wiele łokci wysokie jest, jak grube i rozłożyste, miłszym jest daleko w oczach Twoich, jak ten, który je wymierzył i wszystkie gałęzie jego policzył, a ani posiada go, ani Twórcę jego zna i kocha; tak równie wierny, którego bogactwem jest świat cały i który jest jako nieznający a wszystko dzierżący¹⁾, będąc ściśle złączony z Tobą, któremu wszystko służy, chociażby nie znał i gwiazdy polarnej, bez wątpienia ma pierwszeństwo nad tym, który rozmierzył niebiosy, i policzył gwiazdy, i zważył żywioły, a zaniedbał Ciebie, coś rozporządził wszystko pod wagą, i liczbą, i miarą.

ROZDZIAŁ V.

Nie można pobożności i cnoty stawić w zależności od nauk przyrodzonych.

Nikt nie wymagał, ażeby jakiś tam Manicheusz pisał o tych naukach, wówczas, kiedy bez nich można być enotliwym i pobożnym człowiekiem. Powiedziałeś bowiem człowiekowi: *Oto bojaźń Pańska, to jest mądrość*²⁾, której Manicheusz mógłby nie znać, chociażby owe nauki w wysokim

¹⁾ 2. Kor. 6. 10. ²⁾ Tob. 28. 28.

stopniu posiadał, skoro zaś tych nie znając, bezczelnie ich uczył, pokazał tem samem, że i tamtej nie posiadał. Próżnością jest bowiem chlubić się z nauk światowych, chociażby dobrze nam znanych, a pobożnością jest hołd Tobie z nich oddawać. Stąd ów sektarz na to tylko, zdaje się, obszernie o nich rozprawiał, ażeby fałszywe jego dowodzenie, odkryte przez głębokich znawców, było miarą i skazówką do sądzenia o rozumowaniach dotyczących się głębokich tajemnic wiary. Nie lada znaczenie nadawał on osobie swojej, gdy dowodził, że Duch Św., pocieszający i ubogacający wiernych Twoich, z zupełną władzą osobiście w nim przebywał. Zatem gdy się pokazało, że fałszywe rzeczy mówił o gwiazdach, oraz ruchach słońca i księżyca, chociaż to wprawdzie do nauki wiary nie się nie ściągało, wykryła się na jaw jego świętokradzka śmiałość, bo lubo nieznanne, a nawet fałszywe prawdy, nadęty pychą, opowiadał, chciał, żeby mu, jak Boskiej osobie, wierzone.

Gdy slysze ktorego z braci moich Chreciejcian rozprawiujacego o czem nieumiejtejnie, cierpliwie znoszę czlowieka mylnie majacego zdania, gdyz wiem, ze mu nic nie szkodzi nieznanomosc polozenia i wlasnosci cielesnych tworow, azeby tylko mial prawdziwa znajomosc Ciebie, Panie, Stworco wszystkiego! Inaczej sie rzecz ma, gdy takowe fałszywe dowodzenia tyczą sie zasad religji, i przez kogo fałszywie, bez znajomosci rzeczy, popierane bywaja. Ale nawet takowa słabosc w wierze przez miłosc chreciejcianska bywa cierpiana i znoszona dopoty, dopoki czlowiek sie nie odnowi *w meza doskonałego, który sie nie chwieje od kazdego wiatru nauki*¹⁾. Ale któz nie pogardzi zuchwalstwem i nie odrzuci nauki tego, który, chcąc uchodzic za nauczyciela, przewodnika i zwierzchnika drugich, wmawia zwolennikom swoim, ze powinni go sluchac niejako czlowieka, lecz jako przemawiajacego przez Ducha Ś. Pomimo to, zostawalem wówczas w watpliwosci, azali nie mozna podlug zasad Fausta, wytłomaczyc przyczyny dlugosci i krotkosci dni i nocy, oraz zaćmien i podobnych zjawisk, o ktorzych w moich księgach czytalem: bo w przypadku, jesliby mozna bylo je wytłomaczyc, niepewnym bylbym, z ktorej strony jest prawda: zreszta wiara moja sklaniala sie na jego strone, bo bylem uprzedzony o swietosci jego osoby.

1) Efez. 4. 13.

ROZDZIAŁ VI.

Faust był człowiekiem wymownym, ale nie posiadał gruntownego wykształcenia.

Przez całe lat dziewięć prawie, w których z myślą rozstrzelaną słuchałem nauki Manichejczyków, czekałem z niecierpliwością przybycia owego zawołanego Fausta. Ci bowiem, z którymi do czynienia miałem, i którzy nie mogli mię pokonać dowodami swoimi, powiadali mi, że on ma rozstrzygnąć wielkie trudności, i wszelką wątpliwość, jaką miałem jeszcze w nauce przez nich ogłaszanej, z łatwością ma usunąć. Skoro przybył, poznałem, że był człowiekiem, posiadającym dar wdzięcznej i miłej wymowy, że o tem samym, co inni zwolennicy tej sekty, tylko daleko przyjemniej rozprawiał. Lecz cóż spragnionemu napoju po kosztownych czarach i układnym podeczaszym? Przesyccone były uszy moje podobnemi mowami; przedmiot nie zdawał mi się być lepszym dla tego, że lepiej traktowany, ani prawdziwszy, że wymownie objaśniany, ani dusza mądra, że twarz przystojna i mowa wdzięczna. Ci zaś, którzy go przede mną sławili, nie cenili rzeczy podług ich wartości, bo mieli go za mądrego i roztropnego dla tego, że ich zachwycał wymową swoją.

Znałem inny rodzaj ludzi, którzy samą prawdę mieli w podejrzeniu i nie chcieli przystać na nią, skoro ozdobnym i obfitym stylem ogłaszana była. Lecz Ty dziwnemi a tajnemi drogami inaczej nauczyłeś mię Boże, i dla tego wierzę, że Ty mię nauczyłeś, bo prawdą jest, a nikt, prócz Ciebie, nie jest mistrzem prawdy, gdziekolwiek i skądkolwiekby się ona ukazała. Ty mię nauczyłeś, że rzecz nie dla tego jest prawdziwą, że wymownie wyluszczone, ani dla tego fałszywą, że nieozdobnie wyjaśniona; również nie to jest koniecznie prawdą, co wyjaśnione bez żadnych ozdób, ani to fałszywem, co w świetnym wyluszczone stylu; lecz że mądrość i głupstwo są jak pokarmy pożyteczne i niepożyteczne, słowa zaś ozdobne i nieozdobne, jak naczynia wytworne i proste, w których obojgu rodzaju pokarmy mogą być podawane.

Niecierpliwość, z jaką oczekiwałem przez czas tak długi męża tyle wsławionego, jakim był Faust, przyjemnie zaspokojoną była jego wymową, połączoną z odpowiednim gestem i grą namiętności, oraz łatwością w wysłowieniu i doбором

właściwych wyrażań. Wynosiłem go za to pochwałami równie z innymi, a nawet więcej od innych, lecz przykro mi było, że w tłumie słuchających nie mogłem mu zadawać pytań, dotyczących się niektórych wątpliwych dla mnie punktów jego nauki, i w poufalej a wzajemnej rozmowie szukać wyjaśnienia prawd ważniejszych. Skoro zręczność ku temu znalazłem, w obecności kilku moich przyjaciół rozpocząłem z nim obszerną rozprawę i żądałem rozwiązania niektórych trudności, lecz przekonałem się wkrótce, że nie posiadał żadnych nauk, oprócz powierzchownej znajomości literatury. A że czytał kilka mów Cycerona, kilka dzieł Seneki, nieco poezji i to, co zwolennicy jego sekty lepszego po łacinie napisali, przytem z codziennego ćwiczenia się nabył wprawy w mówieniu, zresztą miał dowcip wrodzony i słodycz charakteru, zasłynął jako biegły i niepospolity mówca.

Dokładne-li są te wspomnienia? Ty wiesz, Panie Boże mój, Sędzio sumienia mojego! Otworem stoi przed Tobą serce moje i pamięć moja. Ty kierowałeś wtedy kroki moje tajemną sprężyną Opatrzności Twojej i odsłaniałeś przed oczyma mojemu całą szpetność błędów moich, ażebym poznał je i obrzydził.

ROZDZIAŁ VII.

Po bliższem zaznajomieniu się z Faustem ostyga zapal do nauki Manichejczyków.

Skoro postrzegłem, że Faust nie jest biegłym w naukach, których znajomość mu przypisywano, straciłem nadzieję, żeby potrafił rozwiązać trudności, jakie w nauce przez niego wykładanej, napotykałem. Wprawdzie mógłby nie posiadać owych nauk, a zalecać się prawdziwą pobożnością, lecz to wówczas, gdyby Manichejczykiem nie był, bo księgi ich napełnione są jedynie baśniami o niebie, gwiazdach, słońcu i księżycu. Chciałem więc, żeby Faust porównał swój wykład z rachunkiem astronomów, który z innych dzieł czerpałem, i żeby mi dowiódł, że jego wykład, jeżeli nie gruntowniejszy, to przynajmniej równie gruntowny jak tamtych; lecz byłem przekonany, że tego dokazać nie potrafi. I w samej rzeczy, kiedy przed nim kwestję tę zagaiłem, pełen skromności wyznał, że nie chciał przyjąć na siebie tak przewyższającego siły jego

ciężaru. Znał bowiem, że ten przedmiot jest obcym dla niego, i nie wstydził się tego wyznać, gdyż nie był z liczby owych ludzi wielomównych, jakich wielu znałem, którzy mieli nauczyć mnie wielu rzeczy, a nic nie powiadali. Faust jednak lubo nie był szczerym przed Tobą, był jednak ostrożnym względem samego siebie. Wiedział on bardzo dobrze, ile mu niedostawało nauki, i lękał się w dyspacie tak się uwikłać, żeby nie mógł ani wprzód postąpić, ani w tył się cofnąć, i stąd więcej mi się podobał. Bo skromność i szczerość umysłu droższymi są, niżeli owe wiadomości, których po Fauście wymagałem, a zawsze postrzegalem w nim te przymioty, skoro przedmiot pod rozbiór wzięty był zanadto głęboki i trudny.

Tym sposobem, skoro zapal, który czulem do nauki Manichejczyków, we mnie ostygł, i przekonałem się, że inni tej nauki mistrze nic mię ważnego nie nauczą, gdy tak wsławiony pomiędzy nimi uczony tak mało mię zaspokoił, zacząłem z tym ostatnim zajmować się ulubioną przez niego Retoryką, którą ja młodzieży w Kartaginie wykladałem, i czytać z nim już te dzieła, które on poznać żądał, już te, które sam za stosowne dla niego uważałem. Zresztą wszelka chęć moja doskonalenia się w owej sekcie po zabranii bliższej z owym człowiekiem znajomości ustała, nie tak jednak, żebym zupełnie od niej się odstrychnął, lecz nie widząc nic lepszego, postanowiłem zadowolonym być tą pozycją, w jakiej przypadkowo się znajdowałem, aż póki nie natrafie na cokolwiek pewniejszego i godniejszego wyboru.

Tak ów Faust, który dla wielu był sidłem śmierci, bez woli i wiedzy swojej, począł pierwszy uwalniać mię od sidła, w których zostawałem. Bo ręce niewidome Opatrzności Twojej nie opuszczały duszy mojej, a krwawe łzy matki mojej, wylewane za mnie, były skuteczną przed Tobą ofiarą. Dziwnemi a tajemnemi drogami prowadziłeś mię, Boże! bo *przed Panem postępki człowiecze będą prostowane i drogi jego zechce*¹⁾. Albo skądże zbawienie nasze, jeżeli nie z ręki, która odnawia to, co uczyniła?

¹⁾ Ps. 36. 23.

ROZDZIAŁ VIII.

Wbrew woli matki udaje się do Rzymu.

Twoją wolą było, że namówiono mię, bym się udał do Rzymu dla dawania tam tychże nauk, które w Kartaginie wykladałem. Nie zaniecham wyznać przed Tobą, co mię spowodowało do tego kroku, albowiem w tem wszystkim należy uznać i głosić Twoje głębokie wyroki i zawsze obecne miłosierdzie Twoje. Nie dla tego udać się chciałem do Rzymu, że przyjaciele obiecywali mi większe zyski i większe zaszczyty, chociaż i to niemałą było dla mnie zachętą, lecz najważniejszą, a prawie jedyną pobudką, że młodzież według powszechnej opinji była tam spokojniejszą, że ściślejsza pomiędzy nią karność zaprowadzoną była, że się nie wdzierali tłumnie bez porządku do sali innego zupełnie wdziału nauczyciela, i że nie przypuszczano do słuchania prelekcji, jak tylko za wolą kurs dającego. Przeciwnie w Kartaginie swawola uczniów oburzająca i nieposkromiona. Wpadają bezwstydnie i jak szaleńcy, mieszają porządek przez nauczyciela dla większego pożytku uczniów swoich zaprowadzony; z krwią najzimniejszą wiele krzywd wyrządzają, które prawa powinneby były karać, jeśliby zwyczaj na przeszkodzie nie stawał; tem nieszczęśliwsi, że czynią jakby rzecz godziwą to, co według praw Twoich wiecznych czynić nie godzi się, i za nic mają, że bezkarnie tego się dopuszczają, gdy ślepotą, z którą to czynią, większą jest ich karą, aniżeli zło, które wyrządzają drugim.

Gdy więc, ucząc drugich, musiałem znosić taki tryb postępowania, jakiego, będąc uczniem, zawsze unikałem, chciałem przenieść się w strony od takowych nadużyć wolne. Lecz istotnie *Ty, nadziejo moja i cząstko moja w ziemi żyjących*¹⁾, dla zbawienia duszy mojej wiodłeś mię do zmiany miejsca, dodawałeś bodźców do porzucenia Kartaginy, a w Rzymie ukazywałeś mi pociągającą mię przynętę. Tak ludzie kochający to śmiertelne życie, już przez swoją swawolę, już przez próżne czynione mi obietnice, przyłożyli się do poprawy życia mojego. Ty tajemnie moją własną i ich przewrotność na mą korzyść obracałeś. Albowiem i ci, którzy spokojność moją

¹⁾ Ps. 141. 6.

mieszali, byli szaleni i ślepi, i ci, którzy mię namawiali do przemiany miejsca, czynili to z ziemskich widoków; ja zaś z jednej strony unikałem prawdziwego nieszczęścia, z drugiej pragnąłem fałszywej szczęśliwości.

Lecz Ty tylko widziałeś, Boże, istotną przyczynę, dla czego oddalałem się z jednego miejsca, a dążyłem do drugiego, i przyczyny tej nie odkrywałeś ani przede mną, ani przed matką moją, która srodze bolała nad moim odjazdem i towarzyszyła mi aż do morza. Tam, trzymając mię w swoich objęciach, zaklinała, żebym albo wrócił, albo zabrał ją z sobą; lecz zmyśliłem przed nią, że nie mam zamiaru odjeżdżać, że chcę tylko jednemu z przyjaciół moich towarzyszyć i zaczekać nim z wiatrem pomyślnym nie odpłynie. Skłamałem tedy przed matką moją, i przed taką matką, i wymknąłem się. Lecz Ty miłosierny przepuściłeś mi to, strzegłeś mię pełnego ohydnych nieczystości od wód morskich, a zachowałeś na umycie się wodą łaski Twojej, po jakowem umyciu i łzy matki mojej, któremi codziennie oblewała ziemię przed obliczem Twojem, miały być osuszone. Wówczas jednak, kiedy matka moja nie chciała mię opuścić, zaledwo uprosiłem ją, żeby przez noc ową zaczekała w pobliskiej kaplicy Świętego Cyprjana. Teżże nocy potajemnie odpłynąłem, a ona została, modląc się i płacząc. O cóż innego prosiła ona Ciebie, zalana łzami, jeżeli nie o to, żebyś mi odpłynąć nie dopuścił? Ty jednak w niedościgłych wyrokach swoich nie wysłuchałeś ówczesnej jej prośby, a wysłuchałeś główny przedmiot jej modłów, ażebyś uczynił ze mną to, o co Cię zawsze prosiła.

Wiatr zawiął pomyślny, napełnił żagle nasze i usunął ziemię z przed oczu, a następnego poranku matka moja, widząc że się oddalił, przepelniona boleścią, żaliła się przed Tobą; lecz Ty byłeś niewzruszony na jej łzy i jęki, bo prawica Twoja wyrwała mię od jednej żądy, bym uśmierzył inne, a jej chęć zmysłową smagałeś słuszną boleści chłostą. Ona bowiem obyczajem matek, lecz daleko więcej od wielu innych, lubiła obecność moją, a nie wiedziała, ile pociechy jej gotowałaś z mojej nieobecności; nie wiedziała i dla tego płakała i narzekała. Były to skutki przestępstwa i kary Ewy, że musiała z boleścią pożądać tego, co z boleścią urodziła. W końcu jednak po wylaniu skarg na oszukaństwo i okrucieństwo

moje, zwróciła znowu ku Tobie modły za ocalenie moje, poczem udała się do swego mieszkania, gdy tymczasem ja byłem na drodze do Rzymu.

ROZDZIAŁ IX.

W Rzymie, dotknięty gorączką, zapadł w ciężką chorobę.

Po przybyciu mojem do stolicy, uległem ciężkiej chłości, obłożnej chorobie, i gdyby śmierć zaskoczyła mię wtedy, zasłużyłbym na potępienie, bom przewinił był wiele przeciwko Tobie, przeciwko sobie i przeciw bliźniemu, krom związku grzechowego pierwszych naszych rodziców, w którym wszyscy umieramy. Wtedy nie jeszcze nie otrzymałem od Ciebie przez zasługi Chrystusa Pana, ani On śmiercią swoją krzyżową nie przebłagał jeszcze gniewu Twojego, ciężącego na mnie za grzechy moje. I jakże mógł przebłagać, kiedy śmierć jego krzyżową za czeze widmo uważał? To było powodem, że śmierć duszy mojej była tak istotną, jak śmierć Chrystusa Pana była dla mnie rzeczą urojoną, a jak istotną była śmierć ciała jego, tak urojone życie duszy mojej, która w to nie wierzyła.

Tymczasem z powiększającą się gorączką upadałem na siłach i zbliżałem się do grobu. O, pewnie poszedłbym wówczas na wieczny ogień i męki przygotowane według odwiecznej sprawiedliwości Twojej za podobne moim wykroczenia. Matka moja nie wiedziała o tem, a jednak modliła się za mną nieobecny; Ty zaś wszędzie przytomny wysłuchałeś ją w Afryce i zlitowałeś się nade mną w Rzymie, tak, że odzyskałem zdrowie ciała lubo zawsze w świętokradzkim sereu chorobą dręczony. Wśród takiego niebezpieczeństwa nie chciałem przyjąć chrztu Twojego; stąd wyznaję, że lepszy byłem będąc dzieckiem, bom wymagał chrztu od pobożnej matki mojej, jak już o tem wyżej wspomniałem. Lecz wzrosłem na własną hańbę i jak szaleniec wyśmiewałem lekarstwo, które przygotowałeś duszy naszej. Nie dozwoliłeś jednak, żebym umierał podwójną śmiercią. Bo, żeby ta rana jeszcze zakrwawiła serce matki mojej, boleść jej byłaby nieukojoną, gdyż opisać nie mogę przywiązania, jakie miała ku mnie. Porodzenie mnie duchem było boleśniejże dla niej, niżeli cielesne wydanie mię na świat.

I dla tego sędzę, że rana, którąby śmierć moja w takim stanie jej zadała, byłaby niezagojoną. I cóżby się stało z owemi szczeremi i tak częstemi modłami, które zanosila do Ciebie? Miałbyś, o Boże miłosierdzia, pogardzić sercem skruszonym i upokorzonym wdowy czystej i wstrzemięźliwej, rozdającej jałmużny, uległej i usługującej Świętym Twoim, przynoszącej każdodziennie ofiarę na ołtarz Twój, codzień rano i wieczorem przychodząc do kościoła Twojego, nie na próżną gawędę i rozpowiadanie błahych baśni, lecz dla słuchania słowa Twojego i dla zanoszenia próśb do Ciebie? Miałbyś Ty, co obdarzyłeś ją tylu cnotami, pogardzić łzami jej, i odmówić pomocy, gdy prosiła Ciebie nie o złoto i srebro, ani o jakie ziemne i nietrwałe dobro, ale o zbawienie duszy syna swojego? O, bynajmniej, Panie! Ty byłeś obecnym i słuchałeś jej i czyniłeś porządkiem to, coś oddawna postanowił uczynić. Tyś nie oszukiwał jej bynajmniej w owych widzeniach i przepowiedniach, o których po części nadmienilem, a które ona w wiernej zatrzymywała pamięci i zawsze w modłach swoich jakby zobowiązania jakie przypominała Tobie. Ty bowiem racyzysz tym, którym długi odpuszczasz, uiszczać się jako dłużnik ze wszystkich obietnic swoich, *bo nawiąki miłosierdzia Twoje*¹⁾.

ROZDZIAŁ X.

Powstaje z choroby i z goryczą rozpamiętywa swoje błędy, w których był pogrążony przedprzyjęciem nauki Ewangelicznej.

Uwolniłeś mię tedy od owej choroby i przywróciłeś zdrowie synowi służebnicy Twojej, ażebyś go potem udarował droższem i pewniejszem zdrowiem duszy. Wkrótce zabrałem ścisłą znajomość z owymi zwodzonymi i zwodzającymi świętymi, nietylko ze słuchaczami, z liczby których był ten, w którym domu chorowałem i do zdrowia przyszedłem, lecz nawet z tymi, których wybranymi nazywano. Byłem jeszcze tego przekonania, że kiedy grzeszymy, to nie my grzeszymy, ale nie wiem jaka odmienna od naszej, natura. Pochlebiali to mojej pysze, żeśmy bez winy byli. Kiedym co złego zrobił, *nie wyznawałem błędu mojego przed Tobą, ażebyś uzdrowił duszę mo-*

¹⁾ Ps 117. 1.

ją, *bom grzeszył Tobie*¹⁾, ale starałem się błąd ten uniewinnić, a obwinić nie wiem coś innego, co było ze mną, a mną nie było. Lecz ja to cały byłem, a niezbożność moja rozdzieliła mnie samego przeciw siebie, grzech mój tem trudniejszy był do leczenia, im mniej się czułem grzesznym, a nieprawość moja tem ohydniejsza, im bardziej pragnąłem, żebyś Ty, o Boże Wszechmocny, raczej był zwyciężony we mnie, a tem samem ja zginiony na zawsze, niżeli żebym ja sam był zwyciężony, a przez to samo zbawiony na zawsze. *Boś Ty jeszcze nie założył był straży ustom moim*²⁾, ani położył wędzidła na wargi moje, ażeby słowa bluźniercze nie wychodziły z głębi serca mojego, w celu uniewinnienia grzechów moich razem z ludźmi czyniącymi nieprawość. I to było przyczyną, żem ciągle jeszcze *był w spółce z wybornymi ich*³⁾.

Kiedym już stracił nadzieję odniesienia wielkich korzyści z nauki Manichejczyków, zacząłem czuć mniej przychylności i zapału ku jej zasadom, w mocnem postanowieniu dopóty tylko ich się trzymać, dopóki coś lepszego do przekonania mojego nie trafi. Tymczasem przyszło mi na myśl, że filozofowie, których nazywano akademikami, byli roztropniejsi od innych, bo utrzymywali, że o wszystkim wątpić należy, i że człowiek nie może przyjść do znajomości żadnej prawdy. Ponieważ nie mogłem jeszcze przeniknąć prawdziwego ich sposobu myślenia, podzielałem z innymi te marzenia w mniemaniu, że oni byli istotnie tego zdania. To było powodem, że starałem się odprowadzić gospodarza mojego od zbytnej ufności w baśnie, któremi księgi Manichejczyków są napełnione.

W ściślejszych jednak, niżeli z kim innym, stosunkach, zostawałem ze zwolennikami tej sekty, lecz nie broniłem już jej z dawną gorliwością, lubo zazyłość, w której z Manichejczykami zostawałem, a wielu ich znajdowało się w Rzymie, była przeszkodą do głębszych filozoficznych badań, zwłaszcza, żem nie miał nadziei w Kościele Twoim, Panie nieba i ziemi, Twórcu wszystkich rzeczy widomych i niewidomych, znaleźć prawdę, którą oni baśniami swemi osłaniali przede mną. Zresztą niedorzecznem mi się zdawało wyobrazić Ciebie w po-

1) Ps. 40. 5. 2) Ps. 38. 2. 3) Ps. 38. 4.

staci ludzkiej, z członkami cielesnymi, w pewnych rozmiarach zamkniętymi. Błąd mój prawie stąd jedynie pochodził, że wyobrażenia mojego o Bogu odłączyć nie umiałem od wyobrażenia rozmiarów cielesnych, i zdawało mi się, że cokolwiek nie jest ciałem, niczem nie jest.

Z tego powodu wnosiłem, że i zło jest jakąś istotą z pewnymi cielesnymi rozmiarami ohydnyymi i niezgrabnymi, czy to stałymi, które Manichejczykowie nazywali ziemią, czy to lotnymi i subtelnymi, jak powietrze, które oni nazywali złą duszą, przenikającą cząstki ziemne. A że z jakąkolwiek odrobiną religji przypuścić nie mogłem, żeby Bóg dobry stworzył złą naturę, wyobrażałem dwie przeciwne sobie masy, obie nieskończone, lecz jedną w większych, drugą w mniejszych rozmiarach zamkniętą. Z tego zatrutego źródła wypływały wszystkie inne moje błuźniercze pomysły. Od przyjęcia prawd wiary Katolickiej byłem daleki, bo o nich zupełnie fałszywe wyobrażenie miałem. Zdawało mi się zgodniejszym ze czcią religijną, jeżeli Ciebie, Boże mój, którego miłosierdzie nade mną jest przedmiotem wiecznej chwały, choć w pewnym względzie uznam nieskończonym (lubo skądinąd stawiając przeciw Tobie naturę złego, robiłem Cię skończonym), niżeli żebym miał Cię zewsząd ograniczać, zamykając Ciebie w cielesnych formach człowieka. Woląłem wtedy wierzyć, żeś Ty zła nie stworzył, aniżeli przypuścić, żeś stworzył zło, jakie wyobrażałem sobie: bo zło było dla mnie nietylko jakąś istotą, lecz nawet istotą cielesną, gdyż i ducha wyobrazić sobie inaczej nie mogłem, jak tylko, że jest ciałem przenikliwym, rozlanem po całej przestrzeni. Samego Zbawiciela naszego, Jednorodzonego Syna Twojego, przypuszczałem jako wynikłego dla naszego zbawienia z ogromnej masy światłości Twojej, według mylnego wyobrażenia, jakie o Twojej naturze powzięłem. Sądziłem więc, że takowa istność nie mogła się urodzić z Maryi i dziewicy, jeśliby nie była skupioną w ciele, a takowego skupienia bez cielesnego skażenia przypuścić nie mogłem. Stąd lękałem się uwierzyć, że się w ciele urodził, żeby nie być zmuszonym do wierzenia, że ciałem skazitelnem był. Pewnie niejednym z natchnionych duchem Twoim uśmiechnie się z pobłażaniem czytając Wyznania moje, ale oto takim byłem.

ROZDZIAŁ XI.

Opowiada w jaki sposób zszedł się z katolikami.

Byłem tego zdania, że to, co oni zarzucali Pismu Twojemu, żadną miarą usprawiedliwionem być nie może; miałem jednak chęć wielką z którymkolwiek z ich uczonych mieć dysputę o szczególnych przedmiotach owego Pisma, i dowiedzieć się, jakie o nich ma zdanie. W Kartaginie jeszcze wielkie na mnie wrażenie uczyniły mowy niejakiego Helpidjusza, miane przeciwko Manichejczykom w ich obecności, jakowych przytaczał wyjątki z Pism ś., na które Manichejczykom trudno było odpowiedzieć, a rozumowanie ich w takowych odpowiedziach było bardzo łahe. Dowodzili bowiem, i to nie publicznie, ale nam, uczniom, pod sekretem, że Pismo Nowego Testamentu było sfalszowane przez tych, którzy prawo żydowskie chcieli połączyć z wiarą Chrześcijańską; sami zaś nie okazywali oryginału, coby sfalszowanym nie był. Lecz umysł mój, przywykły do wyobrażenia rzeczy cielesnych, był jakby przywalony i przygnieciony tym ogromem ksiąg, których ciężar nie pozwolił mi odetchnąć czystem i zdrowem powietrzem prawdy Twojej.

ROZDZIAŁ XII.

Ubolewa nad niesprawiedliwością względem nauczycieli uczącej się młodzieży Rzymskiej.

Po przybyciu do Rzymu pilnie zająłem się przedmiotem, dla którego tam przybyłem, to jest, uczeniem Retoryki, i najprzód przyjmować zacząłem w domu uczniów, z którymi chciałem zabrać znajomość, a przez nich z innymi. Tymczasem dowiedziałem się, że w Rzymie będę narażony na inne nieprzyjemności, których w Afryce nie doświadczyłem. Wprawdzie zapewniano mię, że nie doznam takich, jakich tam, nadużyć od swawolnych młodzieńców, lecz uczniowie w wielkiej liczbie zmagają się razem, żeby nie oddać zapłaty nauczycielom, i wybierają sobie innego mistrza. Takim sposobem dopuszczają się oszukaństwa, i dla miłości pieniędzy pogardzają sprawiedliwością. Nienawidziło ich serce moje, lecz

nie była to *doskonała nienawiść*¹⁾); gdy bez wątpienia nienawidziłem bardziej niesprawiedliwość, którą mnie samemu wyrządzać mieli, niżeli niesprawiedliwość samą. Godni są zaiste tacy ludzie pogardy; cudzołożą oni od Ciebie, podobając w zmiennych świata kolejach i w zysku nikczemnym kalającym rękę, która się go dotyka, uściskając świat niktący, a opuszczając Ciebie zawsze trwającego, wołającego i przebaczącego powracającej do Ciebie cudzołożnej duszy człowieka. I dopiero nienawidzę występek i nieprawość, lecz Kocham występnych i nieprawych w widoku przyszłej ich poprawy, mając pieczę o to, żeby naukę, której uczą, przekładali nad pieniądze, a nad naukę Ciebie, Boże, Prawdę i obfitości wszelkiego dobra i pokoju dusz czystych! Lecz wtedy nietylko życzyłem, żeby się stali dobrymi dla miłości Twojej, ile lękałem się doświadczyć od nich niesprawiedliwości dla własnego interesu.

ROZDZIAŁ XIII.

Otrzymuje posadę nauczyciela Retoryki w Medjolanie, gdzie zawiązuje przyjazne stosunki z biskupem Ambrożym.

Zatem skoro dowiedziałem się, że urząd medyolański zażądał od Prefekta Rzymu nauczyciela Retoryki dla swojej młodzieży z udzieleniem takowemu nauczycielowi prawa zajmowania miejsca w powozie publicznym, starałem się o tę posadę przez samych Manichejczyków, zaślepionych swojemi marzeniami, którzy równie jak ja nie wiedzieli, że podróz ta miała mię uleczyć z ich błędów. Prefekt Symmachus, będąc zadowolony mową, którą na podany przezeń temat wypracowałem, wysłał mię do Medjolanu na objęcie powyższej posady.

Po przybyciu na miejsce, zabrałem zaraz znajomość z biskupem Ambrożym, całemu światu z cnót i pobożności znany, który wtedy z gorliwością ludowi Twojemu udzielał *Twojego słowa, będącego owym chlebem, które potwierdza serce człowieka, i olejem, które uwesela, i winem, które wstrzeżnieźliwie upada*²⁾). Ty mię nieświadomego przyprowadziłeś do niego, ażebym świadomy przez niego przyszedł do Ciebie. Przyjął mię po ojcowsku ów człowiek Boży i ukochał mię, lu-

1) Ps. 138. 21. 2) 103. 15.

bo obcego, jako pasterz wiernej trzody. Równie i ja zacząłem go kochać, zrazu nie tak, jako nauczyciela prawdy, której w Kościele Twoim znaleźć nie miałem nadziei, lecz jako człowieka przychylnego dla mnie. Pilnie słuchałem go każącego przed ludem nie dla własnej poprawy, lecz dla ocenienia daru jego wymowy, chcąc się przekonać, czy odpowiednią była sławie, którą posiadał. Przysłuchiwałem się bacznie wyrazom, a zanedbywałem rzecz samą, którą lekceważyłem. Podobała mi się niezmiernie słodycz jego wymowy, połączona z obszerną erudycją, lubo nie była tak dowcipną i ujmującą, jak Fausta; zresztą co do treści, żadnego porównania z tym ostatnim uczynić nie można było; ów bowiem błąkał się po bezdrożach Manichejczyków, wtedy, gdy Abmroży najzdrowszą nauką przewodniczył ku zbawieniu. Lecz od *grzeszników*, z których liczby ja byłem wówczas, *dalekiem jest zbawienie* ¹⁾; zbliżałem się atoli ku niemu powoli bez własnej wiedzy.

ROZDZIAŁ XIV.

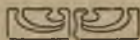
Pociągnięty najpierw wymową Abmrożego, a następnie prawdą, tryskającą z treści kazań, zaczyna powoli oddalać się od Manichejczyków.

Lubo przekonany byłem, że człowiekowi niepodobna znaleźć drogi do Ciebie prowadzącą, i dla tego słuchając Ambrożego nie starałem się dowiedzieć o treści rzeczy, ale tylko o sposobie, jakim tę rzecz wyklada, jednak próżna ta ciekawość była powodem, że lubo baczny na same wyrazy, oswajałem się powoli z treścią rzeczy, której od wyrazów odłączyć nie mogłem. Podobał mi się z początku, że mówił wymownie, a potem stopniowo, że mówił prawdziwie. Przekonałem się, że przedmiot jego ma bardzo wiele na swoją obronę, i wiara Katolicka, o której sądziłem, że nic gruntownego przeciwko zarzutom Manichejczyków odpowiedzieć nie może, w innym ukazała mi się świetle. Pewność jej coraz stawała się dla mnie widoczniejszą, zwłaszcza po rozwiązaniu niektórych zawilszych miejsc Pisma świętego, które wprzód dla mnie, literalnie brane, były niezrozumiane. Kiedym więc usłyszał ducho-

¹⁾ 118. 155.

wny wykład wielu miejsc Pisma ś., potępiłem z oburzeniem ten przesąd, w którym zostawałem, że na zarzuty i szyderstwa, przeciwko Prawu i Prorokom miotane, nie gruntownego odpowiedzieć nie można. Pomimo to zdawało mi się, iż nie powinienem był chwycić się wiary Katolickiej dla tego, że ona miała dzielnych obrońców, którzy uczenie i dowodnie zarzuty przeciwników zbijali, ani dla tego opuścić stronę przeciwną, że ona nie przedstawiała dzielniejszych dowodów. Przeto strona Katolicka, lubo nie zdawała mi się być zwyciężoną, jednak nie uważałem jej jeszcze za zwycięską.

Wtedy to zwróciłem całą usilność moją na to, azali nie mógłbym pewnymi jakimi dowodami przekonać Manichejczyków o fałszywości ich nauki. Gdybym mógł wtedy utworzyć sobie jakie pojęcie o istności duchowej, wszystkie owe sofizmata i marzenia łatwobym usunął z mojego umysłu, lecz takie pojęcia sformować jeszcze nie byłem w stanie. Wprawdzie, co się tyczy układu fizycznego świata i wszelkich przedmiotów w naturze, pod zmysły podpadających, wiele rzeczy w dawnych filozofach wyczytałem, daleko podobniejszych do prawdy, aniżeli dowodzenia Manichejczyków; przeto, idąc torem akademików, którzy o wszystkim, jak mniemano, wątpili, zacząłem się chwiać w mojem przekonaniu i postanowiłem Manichejczyków opuścić; nie mogłem bowiem należeć do ich sekty wówczas, gdy niejednemu z filozofów dawałem nad nimi pierwszeństwo, a jednak żadnemu z tych ostatnich, jako nie noszącemu zbawiennego godła Chrystusa, powierzyć chorobliwego stanu mej duszy nie chciałem; postanowiłem tedy dopóty być katechumenem w Kościele Katolickim, od rodziców mnie zaleconym, dopóki cel, do którego miałbym dążyć, z większą dokładnością nie przedstawiłby się mojemu umysłowi.



KSIĘGA SZÓSTA.

Treść.

Przybycie św. Moniki do Medjolanu. Wpływ, jaki św. Ambroży wywiera na matkę i syna. Zgłębianie dogmatów religijnych i stopniowe przekonanie się o ich prawdzie. Spotkanie się z pijanym żebrakiem; uwagi nad jego stanem, oraz nad swoim własnym, i tych, co się upędzają za szczęśliwością ziemską. Dwaj przyjaciele. Wypadki życia Alipjusza. Przyjazne stosunki z Nebrydjustem. Niepokojność z powodu próżnych usiłowań w docieczeniu prawdy. Zamiar wstąpienia w śluby małżeńskie. Projekt pewnego stowarzyszenia i zaniechanie onego. Nieprawe związki i zgubne ich skutki.

ROZDZIAŁ I.

Na bezdrożu pomiędzy Manicheizmem i Katolicyzmem.

Gdzie byłeś i gdzie skryłeś się wtedy przede mną, o nadziejo moja, od miłości mojej! Alboż nie Ty mię uczyniłeś i odróżniłeś mię od zwierząt i ptaków? Uczyniłeś mię mędrszym, a jam szedł po ciemnej i ślizkiej drodze, jam szukał Ciebie zewnątrz, i nie znajdowałem Ciebie, Boże serca mego! dlatego przyszedł na głębokość morską¹⁾, i zwątpiłem, i straciłem nadzieję znalezienia prawdy.

Matka moja, wiedziona silnem przywiązaniem ku mnie, przebyła ląd i morze, i we wszystkich niebezpieczeństwach pokładając ufność w Tobie, przybyła szczęśliwie do Medjolanu. Na morzu nawet wśród burzy zlekłych majtków, którzy sami oswojeni z niebezpieczeństwem zwykli dodawać odwagi

¹⁾ Ps. 63. 3.

podróżnym, cieszyła i zapewniała o szczęśliwym dokończeniu podróży, co jej w widzeniu nadprzyrodzonym objawiłeś, Panie! Znalazła ona mię w rozpaczycy z powodu niemożności docieczenia prawdy. Kiedy powiedziałem jej, że nie należałem już do sekty Manichejczyków, lubo nie byłem jeszcze Katolikiem Chrześcijaninem, nie okazała ani podziwienia, ani wielkiej radości, albowiem z tej strony była już pewną o moim losie i uważała mię jako syna wdowy zmarłego, lecz mającego zmartwychwstać Tobie, i wynosiła mię na marach myśli swojej, ażebyś rzekł synowi wdowy: Młodzieńcze! Tobie mówię, wstań! a onby powstał i począłby mówić, i oddałbyś go matce jego ¹⁾. Nie uniosła się więc zbytnią radością na tę wiadomość, że po części już dokonaniem było, o co Cię ze łzami codziennie błagała, to jest, żem odstąpił od fałszywych zasad, alem prawdy jeszcze nie osiągnął. Owszem, w przekonaniu, że dokończysz to, coś działać zaczął i coś jej obiecał, odpowiedziała ze spokojną twarzą i głębokiem przekonaniem, że wiara w Jezusa Chrystusa natchnęła ją niemylną nadzieją, jako nie opuści tego świata, nim mię wiernym Katolikiem nie ujrzy. Tak mówiła do mnie; przed Tobą zaś, źródło miłosierdzia, wylewała łzy rzewne i prośby, ażebyś nie odwlekał pomocy Twojej i oświecił ciemności moje. Pilniej jeszcze zaczęła uczęszczać do kościoła i słuchać nauk Ambrozego, które były *źródłem wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu* ²⁾. Kochała ona tego męża, jako anioła Bożego; wiedziała bowiem, że on mię przywiódł do owego zwątpienia o prawdzie mych zasad, a stąd jakby do kryzysu umysłowego, z którego, jak się to dzieje w chorobach cielesnych po niebezpiecznym przesileniu, wróżyła dobrą dla duchowego mojego zdrowia nadzieję.

ROZDZIAŁ II.

Ofiary u grobowców męczenników w Afryce i zniesienie tego zwyczaju w Medjolanie.

Następnie, gdy według zwyczaju afrykańskiego chciała ofiarować u grobowców męczenników medjolańskich wino, chleb i inne pokarmy, a odzwierny w imieniu Biskupa sprzeciwił się temu, matka moja z tak religijną pokorą poddała się

¹⁾ Łuk. 7. 15. ²⁾ Jan 4. 44.

wyroкови pasterza, że wydziwić się nie mogłem, z jaką łatwością, nie wchodząc w przyczyny zakazu, zwyczaj ten potępiła. Nie z powodu bowiem zamięłowania trunku zwyczaj ten upodobała, i nałóg takowy nie przywiódł jej do znieawidzenia prawdy, jak tyle innych osób płci obojga, dla których rozmowa o wstrzemięźliwości równie jest nieznośną, jak wino z wodą zmieszane. Stąd, kiedy przynosiła kosz napelniony ofiarami, kosztowała naprzód sama dla uczczenia pamiątki zmarłych i wypijała małą miarkę wina zmieszanego według swego zwyczaju z wodą. Jeżeli chciała uczcić tym rodzajem ofiary groby wielu świętych, przed każdym z nich czyniła to samo, udzielając i obecnym w małej ilości pokarmów i wina, które było świeże i dobrze wodą rozprowadzone, bo nie szukała w tem przyjemności, ale zadośćuczynienia religijnemu uczuciu. Skoro się więc dowiedziała, że ów zawołany kaznodzieja i mistrz pobożnych takowego zwyczaju zabronił nawet tym, którzy przy tych obrzędach zbytków nie popelniali, a to dlatego, żeby nałogowi nie mieli zręczności upijania się, oraz że to przypominało bardzo zabobonne u pogan zachowywane rocznice pogrzebu ich krewnych, matka moja najchętniej obrzędów tych zaniechała; w miejscu koszu, napelnionych potrawami, przynosiła później do grobu męczenników serce pełne czystszych ofiar. Prywatnie, wedle swej możności, rozdawała jałmużnę ubogim, a w tych publicznych miejscach przystępowała tylko do pożywania ciała Jezusa Chrystusa, którego męka była wzorem ofiary i korony męczeńskiej Świętych. Jednak jestem tego zdania, a Ty, Panie Boże mój, widzisz w tym względzie skrytości serca mojego, że matka moja nie zastosowałaby się tak łatwo do wyroku, znoszącego takowy zwyczaj, żeby ten nie pochodził od męża takiego, jak Ambroży, którego wysoko ceniła, mianowicie z powodu mojego zbawienia, on zaś wzajemnie wielce ją szacował z powodu jej religijnych zasad, pilności w uczęszczaniu do kościoła, oraz spełnianiu obowiązków chrześcijańskich, którym z dziwną gorliwością zadośćczyniła. Stąd ów święty kapłan, ile razy mię zobaczył, wieszował, że mam taką matkę, nie wiedząc jakiego ona ma syna, który wątpił o tych wszystkich prawdach, jakie on przepowiadał, i nie spodziewał się bynajmniej znaleźć drogi żywota.

ROZDZIAŁ III.

Zajęcia i studia naukowe św. Ambrożego.

Nie błagałem jeszcze Ciebie o pomoc przez modły i je-ki, ale całą moją usilność skierowałem do badań i rozumowań. Ambrożego uważałem jako człowieka szczęśliwego według świata, gdyż władze ziemskie miały go w wielkiem poważaniu. Trudnem tylko do zniesienia zdawało mi się jego bezżeństwo. Nie miałem bowiem żadnego wyobrażenia, żadnego doświadczenia o nadziei, która go orzeźwiała, o walkach, które znosić musiał w tak wysokim stopniu udoskonalenia, o źródle jego pociechy w przeciwnościach, o tym pokarmie wewnętrznym, z którego usta serca jego czerpały niewymowną słodycz. On ze swej strony nie wiedział o miotającej mną burzy, ani o głębi przepaści, nad której brzegiem stałem: ciągle bowiem otoczony był ludźmi potrzebującymi jego pomocy, których usłudze był cały poświęcony, tak, że nie znajdowałem wolnej chwili do obszerniejszego z nim pomówienia. Odrobinę zaś wolnego czasu, która mu zostawała, przepędzał albo na wzmocnieniu pokarmami ciała, albo na pokrzepieniu czytaniem duszy. Kiedy czytał, wodził tylko oczyma po kartach, i bez żadnego ruchu ust i języka starał się pojmować myśli autora. Często bardzo, kiedy przychodził do niego, (a wejście doń nikomu nie było bronnem, ani meldowanie się potrzebnem), znajdowałem go tak w milczeniu czytającego, nigdy inaczej. Posiedziawszy w oddaleniu czas niejaki, nie chcąc mu przerywać pilnego zajęcia, odchodziłem; wnosilem bowiem, że mając ciągle głowę zajętą obcemi sprawami, rad był, kiedy mu nie przeszkadzano w tych niewielu chwilach, które poświęcał orzeźwieniu swojego umysłu. Sądzę też, że czytał podobnym sposobem już to dlatego, żeby uniknąć objaśnień ze strony słuchaczy, na co bez wątpienia byłby narażony czytając głośno, już to żeby na rozprawianiu i sporach nie tracił czasu poświęconego na przeczytanie dzieł pewnych, już to szanując swe piersi, które miał niezbyt mocne. Z jakichkolwiek jednak powodów czynił to maż zacny, czynił to z ważnych, a słusznych powodów.

Nie mogłem więc żadną miarą otrzymać żadnych objaśnień, ani słuchać z ust jego Twej świętej wyroczni, chyba urywkowo i na czas krótki, wówczas, gdy niespokojność

mojego umysłu potrzebowała czasu do wylania się i uśmierzenia. Słuchałem go każdej niedzieli każącego do ludu słowo Prawdy, i coraz bardziej przekonywałem się, że wszystkie zarzuty i chytre wybiegi, których używano przeciwko powadze Pisma św., były i blahe i łatwe do obalenia. Nie miałem wtedy jeszcze żadnego pojęcia o istności duchowej, ale że Twoje duchowe dzieci, odrodzone przez łaskę z matki Katolickiej, stworzenie człowieka na wyobrażenie Twoje nie tak rozumiały, ażebyś Ty kształtem cielesnym był przyobleczony, z radością w sercu wstydziłem się, że lat tyle bluźniłem nie przeciw wierze Katolickiej, ale przeciw cielesnych pojęć marzeniom. Byłem tak lekkomyślny i niezbożny, że to, co powinienem był badać i roztrząsać, ośmieliłem się obwiniać; Ty zaś najwyższy i najbliższy, najtajniejszy i najobecnější, którego członki nie są jedne większe, drugie mniejsze, który wszędzie całym jesteś, a żadna przestrzeń Cię nie obejmuje, nie jesteś przyobleczony w kształty cielesne, a jednak uczyniłeś człowieka na wyobrażenie Twoje, lubo on cały w przestrzeni się zamyka.

ROZDZIAŁ IV.

Zaczyna rozumieć naukę Kościoła dzięki kazaniom św. Ambrożego, usuwającym zakorzenione przesady.

Gdy więc nie wiedziałem, na czym zależało podobieństwo z Tobą, należało mi badać, jakim sposobem w to mam wierzyć, nie przecząc zuchwale, że w to wierzyć niepodobna. Zatem z tem większą gorliwością chciałem poznać coś pewnego, im bardziej się wstydziłem, że rzeczy niepewne wzięłem za pewne z uporem i zarozumiałością młodzieńca, który czczeni obietnicami daje się uwieść i oszukać. Że fałszywe były Manichejszyków zasady, później poznałem, że niepewne, wiedziałem już wówczas, kiedyś zaślepiony powstawał przeciw wierze Katolickiej, nie wiedząc jeszcze, że uczy prawdy i że nie podaje bynajmniej do wierzenia tych dogmatów, przeciw którym z taką gorliwością powstałem. Wstydziłem się więc, cofałem i cieszyłem się, Boże mój, że Kościół jedyny, ciało Jednorodzonego Twojego, w którym mnie, dziecku, miano chrześcijanina nadanem było, odrzucał te dziecinne baśnie,

i że czystość nauki jego nie dozwalała wierzyć: że Ty, Stwórca wszystkich rzeczy, miałbyś ciałem, podobnem do naszego, zajmować przestrzeń jakkolwiek ogromną, mającą jednak pewne granice.

Cieszyłem się również z tego, że Kościół Katolicki zupełnie inny wykład daje Prawu i Proroctwom, aniżeli mi się dotąd zdawało, kiedy zarzucił Świętym Twoim to, o czem oni nigdy nie myśleli. Rad byłem, słysząc nieraz Ambrożego, powtarzającego w mowach swoich do ludu tę zasadę Apostoła: że *litera zabija, a duch ożywia* ¹⁾. Kiedy się mu trafiło wyklądać jakie miejsce, które, literalnie wzięte, zdawało się uczyć przewrotności, uchylał on mistyczną zasłonę, okrywającą duchowe znaczenie, i w takowym wykładzie lubo nie mówił nic, coby mię oburzało, jednak zupełnie przeciągnąć moje zdania na swoją stronę nie zdołał; miałem się bowiem na ostrożności, żeby nie wpaść w przepaść błędu, a niepewność takowa była dla mnie najgorszą męczarnią. Chciałem we względzie rzeczy niewidzialnych być tak pewnym, jak pewny byłem, że *siedm i trzy stanowią dziesięć*. Nie byłem o tyle nieroztropnym, żebym wąpił o pewności takowego pojęcia, lecz chciałem, żebym wszystko mógł podobnie pojmować, czy to rzeczy cielesne, które zmysłem moim nie były obecne, czyli duchowe, o których nie umiałem innego jak cielesne wytworzyć wyobrażenie.

Wiarą tylko oczyszczone oko duszy mojej mogło ujrzeć prawdę Twoją, zawsze trwającą i niezmienną. Ale jak często się zdarza, że kto raz popadł w ręce nieumiejętnego lekarza, lęka się później uwierzyć dobremu, tak było i ze mną, który przez bojaźń błędnej wiary lękałem się prawdziwej, mogącej jedynie chorobę mojej duszy uleczyć, i takim sposobem przeciwiełem się ręce Twojej, która przygotowała lekarstwo wiary tak skuteczne na choroby rodu ludzkiego.

1) 2. Kor. 3. 6

ROZDZIAŁ V.

O powadze dogmatów katolickich i konieczności przyjęcia Ksiąg Świętych.

Jednak wtedy już zacząłem dawać pierwszeństwo nauce Kościoła Katolickiego; wymagała ona wprawdzie przyjęcia swych dogmatów bezdowodnie, czy to że nie było nic do dowodzenia, czy dla braku umysłów zdolnych do ich pojęcia, lecz daleko była od lekkości i pychy nauki Manichejczyków. Albowiem ci, używając na złe łatwowierności swych uczniów, prawią rzeczy bajeczne i dziwaczne, których skoro dowieść nie mogą, wierzyć im każą.

Następnie, kiedy Ty, Panie, ręką łagodną i litościwą zacząłeś kształcić i tworzyć me serce, począłem rozważać ilu to rzeczom wierzyłem, których sam nie wiedziałem, ani byłem obecny kiedy się działy, jako to: tylu wypadkom w dziejach narodów, tylu opisom krajów i miast; ile wierzyłem przyjaciołom, ile lekarzom, ile innym ludziom, którym gdybyśmy wierzyć przestali, niebyśmy w życiu nie działali; w końcu z jak mocną wiarą wierzyłem, z jakich rodziców się urodziłem, o czem wiedzieć nie mogłem, tylko wierząc temu, co mi powiadano, i stąd nabyłem przekonania, że nie tych winić należało, którzy wierzyli Księgom Twoim, mającym tak wielką we wszystkich prawie narodach powagę, ale tych, którzy im nie wierzyli, oraz że nie warto było słuchać tych, co mnie mówili: „Skąd wiesz, że te księgi podyktowane są rodzajowi ludzkiemu duchem jednego prawdziwego i najprawdziwszego Boga?“ Tem mocniej wierzyć w to mi należało, że wszelka sprzeczność zdań przeciwnych, które w księgach rozmaitych sekt filozofów znajdowałem, nie mogła nadwątlić i zniszczyć wiary w Ciebie, lubo nie wiedziałem, jakim jesteś, ani zmienić przekonania, że rząd sprawami ludzkiemi do Ciebie należy.

Lecz wierzyłem w to raz mocniej, drugi raz słabiej, zawsze jednak wierzyłem, że jesteś i masz pieczę o nas, lubo nie wiedziałem, co mam rozumieć o istności Twojej, albo jaka droga prowadziła, czy odprowadzała od Ciebie. Stąd, gdy jesteśmy tak niedołążni w wynalezieniu prawdy czystym rozumem i do tego konieczną nam była powaga Pisma św., wie-

rzyć począłem, że nigdybyś nie udzielił tyle powagi temu Piśmie po wszystkich krajach, żebyś nie chciał, aby przez nie wierżono w Ciebie i szukano Cię. Niedorzeczności, jakie pierwej uderzały mię w Piśmie św., zacząłem zaliczać do rzędu głębokich tajemnic, skoro usłyszałem wykład miejsce wielu najbardziej do prawdy zbliżony. Powaga tego Pisma wydawała mi się tem szanowniejszą i tem godniejszą, aby się jej z religijną wiarą poddać, że wszystkim dostępnem było, lubo w wielu miejscach zachowywało tajemniczą godność swojego głębokiego znaczenia. Łatwe wszystkim do pojęcia swoim stylem jasnym i poziomym, przywiązuje całą uwagę tych, którzy nie są lekkomyślni, i tym sposobem zamyka wszystkich w swoim łonie, lecz niektórych tylko przepuszcza jakby przez ciasną szparę do Ciebie, których liczba byłaby jeszcze mniejszą, żeby się ono nie szczyliło taką powagą i żeby świętą swoją prostotą nie garnęło tłumów do siebie. Rozmyślałem o tem, i Ty mi byłeś przytomny, wzdychałem, a Ty inie słuchałeś; wahalem się, a Ty rządziłeś mną; szedłem po drodze wesolej wieku, a Ty nie opuszczałeś mię.

ROZDZIAŁ VI.

O nędzy, płynącej z ambitnych zamiarów i dociekań, którą nasyłał mu widok wesołego, pijanego żebraka.

Żądałem honorów, bogactw, małżeństwa, a Ty się natrzasałeś ze mnie. W żądach takowych doświadczałem gorzkich zawodów, co było skutkiem Twojej czuwającej nade mną Opatrzności, która nie dozwalała, żebym gdziekolwiek, krom Ciebie, słodczy kosztował. Zwróć łaskawe wejrzenie na serce moje, o Panie! boś Ty chciał, żebym te rzeczy przypominał i wyznawał Tobie, a ponieważ Ty wyrwałeś duszę moją z lepu śmierci, niech się ona jak najściślej połączy z Tobą. O jak cierpiącą była! a Tyś drażnił jeszcze jej rany, ażeby, porzuciwszy wszystko, obróciła się ku Tobie, który jesteś wyższym nad wszystko i bez którego wszystko byłoby niczem, żeby się obróciła i była uleczoną. O jak nędzny byłem! i jakichże Ty sposobów nie używałeś, Panie, żebym ucałował nędzę moją!

Pewnego dnia, kiedy zajęty przygotowaniem mowy pochwalnej, którą miałem powitać cesarza, a w której dużo było kłamstwa, mającego się podobać ludziom najświatlejszym, przechodziłem przez ulicę Medjolanu, będąc pogrążony w myślach pełnych trosk i udręczeń, spostrzegłem ubogiego żebraka, nieco podpilego, jako sądzę, który w najweselszym będąc humorze, śmiał się i żartował. Westchnąłem głęboko i po cząłem z obecnymi przyjaciółmi mymi rozmawiać o troskach, jakich dobrowolnie doznawać zwykliśmy, z jakowych liczby była ta, pod której ciężarem jęczałem wówczas, której namiętności moje były podnieta, i którą tem więcej mi ciążyła im dłużej ją znosiłem. A wszystkie takowe troski podejmowane były w jednym celu, żeby doświadczać kiedyś tych chwil wesółych, których widzieliśmy, że ów żebrak używał. My zaś niepewni jeszcze, czy osiągniemy to, czem on się obecnie cieszył, rozmaitemi przykreimi i krętymi ścieżkami staraliśmy się stanąć u celu błęgiego i spokojnego żywota. Radość jego nie była prawdziwą radością, lecz i ja w moich dumnych zamiarach mylną do niej postępowałem drogą. Ależ on przynajmniej był wesół, ja pełen troski; on spokojny, ja dręczony niespokojnością. Żeby mię kto zapytał, czy wolałbym weselić się, czy smuć się, odpowiedziałbym naturalnie, że wolałbym weselić się; żeby znowu zapytał, czy wolałbym być takim, jak ów żebrak, czy takim, jakim ja wówczas byłem, przeniósłbym bez wątpienia stan mój ówczesny nad stan owego żebraka, i to bardzo niesłusznie. Bo nie powinienem był przenosić siebie nad niego dla tego, że byłem uczeńszy, bo nauka nie czyniła mię szczęśliwszym, ale tylko więcej mogącym się ludziom podobać, podobać się im tylko, a nie uczyć ich, i dla tego *laską karności Twojej łamałeś kości moje* ¹⁾.

Niech nikt nie mówi duszy mojej: „Zależy wiele na tem, kto z czego się cieszy. Cieszył się ów żebrak z pijaństwa, ty żądałeś cieszyć się ze sławy“. Lecz co za sława, o Panie, która nie jest w Tobie? Bo jak owa pociecha nie była pociechą prawdziwą, tak owa sława nie była sławą prawdziwą, i co większa, niespokojność mi sprawiała. Ów żebrak tejże samej nocy mógł się z pijaństwa swego wytrzeźwić, ja z mojem kładłem się spać i wstawałem, niewiedzieć wiele jeszcze cza-

¹⁾ Ps. 41. 11.

sów miałem tak kłaść się i wstawać. Wiem, że wiele na tem zależy, kto z czego się cieszy, bo pociecha z nadziei wiernej bez porównania wyższą jest od owej próżnej, lecz i pod tym względem różnica była wielką. On bowiem szczęśliwszym był nie tylko dla tego, że był weselszym, kiedy ja smutkiem dręczony byłem, ale nadto, że on dobrym sposobem nabył wina, ja zaś przez kłamstwo szukałem nasycenia pychy. Niemal w tym przedmiocie mówilem przyjaciołem moim, i w takich to okolicznościach zwracałem uwagę na stan mojej duszy, i uważałem, że stan jej zły bardzo, bolałem przeto i tem złe podwajałem jeszcze. Jeżeli zaś zabłysło co pomyślnego, to tak prędko ulatywało, że nie miałem przyjemności nacieszyć się niem.

ROZDZIAŁ VII.

W jaki sposób odwiódł Alipjusza od skłonności do widowisk cyrkowych.

Kilku nas, połączonych związkiem przyjaźni, ubolewało szczerze nad tem, a mianowicie Alipjusz i Nebrydjusz podzieliali mój smutek, z których pierwszy był rodem z tegoż, co ja, miasta, potomek jednej z możniejszych tamtejszych familji, młodszy cokolwiek laty odemnie. Uczyl się on pod moim kierunkiem, gdy m dawał publiczne lekcje najprzód w rodzinnem mieście, później w Kartaginie. Kochał mię bardzo, gdyż mię miał za dobrego i uczonego człowieka, ja zaś kochałem go za jego piękne przymioty, które pomimo młodego bardzo wieku w nim już postrzegłem. Pociągniony jednak wirem zabaw w Kartaginie, oddał się cały blahym i szalonym widowiskom cyrku. Gdy wśród tych zabaw bezkorzystnie czas trwonił, ja w publicznej szkole dawałem lekcje Retoryki, lecz on ich nie słuchał z powodu nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy mną, a jego ojcem. Skoro się dowiedziałem, że tak dalece polubił igrzyska cyrku, cierpiałem nad tem mocno, bo młodzieniec był wielkich nadziei, które mogły na niczem spełznąć. Nie mogłem go jednak przestrzedz ani powstrzymać od tego, czy to przyjacielską radą, czy nauczycielskiem napomnieniem, bo sądziłem, że podziela niechęć ojca ku mnie; lecz nie tak było. Pomimo zakazu ojca zaczął mię najprzód pozdrawiać, a później i ucześnieć na moje lekcje.

Jednak wypadło mi później z pamięci przestrzedz owego młodzieńca, ażeby, oddając się zbyt upodobaniu błahych igrzysk, nie stłumił w sobie pięknych przymiotów duszy. Lecz Ty, Panie, którego Opatrzność czuwa nad wszelkiem stworzeniem, nie zapomniałeś o tym, który miał być w przyszłości jednym z pasterzy trzody Twojej. I żeby jawnie Tobie tylko winien był poprawę swoją, uczyniłeś to przeze mnie, lecz pomimo mojej wiedzy. Albowiem pewnego dnia, gdy wykladałem uczniom moim, przyszedł Alipjusz, pozdrowił i usiadł, zwracając uwagę na to, o czem mowa była. Właśnie wykładałem wtedy przedmiot, dla którego wyjaśnienia i ozdobienia zdawało mi się stosownem wziąć za przykład igrzyska cyrku, przyczem okryłem uszczypliwemi szyderstwami tych, którzy się takowym nieroztropnym zabawom oddają. Ty wiesz, o Boże, że wtedy nie miałem na myśli uleczyć Alipjusza od owej zarazy; lecz on zastosował to do siebie, i był tego przekonania, że miałem wówczas jego na myśli. W miejscu tego, że kto inny mógłby się za to na mnie rozgniewać, ten uczciwy młodzieniec rozgniewał się na siebie, a mnie tem bardziej ukochał. Powiedziałeś Ty bowiem dawno i umieściłeś to w Piśmie Twojem: *karz mądrego, a będzie Cię miłował* ¹⁾. Jam go nawet nie karał, ale Ty przez naczyniem swoim wiadomem Tobie, a zawsze sprawiedliwem, używający ludzi z wiedzą ich i bez wiedzy, za mojem pośrednictwem nagromadziłeś węgle ogniste na głowę jego, czem oczyściłeś i uzdrowiłeś ową duszę schorzałą.

Trzeba nie zwracać żadnej uwagi na podobnego rodzaju miłosierdzia Twoje, żeby nie oddawać Tobie chwały, którą z głębi serca przynoszę Tobie. Po owych bowiem wyrzeczonych przeze mnie wyrazach, Alipjusz wydobył się z głębokiego dołu, w którym dobrowolnie zaślepiony nędną rozkoszą zostawał. Stłumił on zupełnie w sobie tę skłonność do widowisk i więcej już na nie nie uczęszczał. Później przelamał upór ojca, że pozwolił mu być moim uczniem. Począwszy tedy słuchać wykładanej przeze mnie nauki, był w też same, co ja, uwikany błędy. Podobał on w Manichejczykach ten pozor wstrzemięźliwości, którą uważał za prawdziwą i szczerą, lubo była nierozsądną i zmyśloną. Było to sidłem dla dusz

¹⁾ Przyp. 9. 8.

czystych a niewinnych, które jeszcze nie wiedzą na czem się gnota gruntuje, a pozorem i jej tylko dają się ludzi i uwodzić.

ROZDZIAŁ VIII.

Alipjusz grzeźnie w zgubnej ponęcie igrzysk gladjatorskich, od których przedtem stronił.

Nie porzucając wytkniętej mu przez rodziców ziemskiej drogi, udał się pierwiej niżeli ja do Rzymu w celu uczenia się praw, i tam niesłychanym sposobem ugrzązł w zgubnej ponęcie gladjatorskich widowisk. Nie cierpiał on tych widowisk i nigdy na nie nieuczęszczał, lecz niektórzy z jego współkolegów i przyjaciół, spotkawszy go przypadkiem powracającego z obiadu w dzień poświęcony tym okrutnym igrzyskom, wymawiającego się i opierającego się znaglili, żeby szedł do amfiteatru. Gdy go mimowolnie ciągnęli, mówił im: „Lubo cialo moje tam zawleczenie i usadowienie, nigdy uwagi mojej i oczu na te widowiska zwrócić nie potraficie. Będąc przytomnym, będę nieobecnym, a tak i wy i wasze igrzyska nie nie dokażecie“. Pomimo to wszystko zaprowadzili go do amfiteatru, najwięcej może dla tego, że chcieli doświadczyć, azali dotrzyma swojego przedsięwzięcia. Gdy tam przybyli i miejsca jakie mogli zajmowali, wrzało już wszystko nie-ludzką rozkoszą. Alipjusz trzymał zamknięte oczy i nie pozwalał duszy mieć udział w tych niegodziwościach. Oby był razem i uszy zatknął! Bo gdy w czasie walki z powodu upadku gladjatora powstał krzyk ogromny całego ludu, pobudzony ciekawością i pewny siebie, że potrafi pogardzić choćby bardzo pociągającym widokiem, otworzył oczy i rążony był cięższą raną na duszy aniżeli ten, którego widzieć pożądał na ciele; upadł on nieszczęśliwiej od gladjatora, który upadkiem swoim był przyczyną tego ogromnego krzyku, co uderzając uszy, otworzył oczy Alipjusa i tem utorował drogę zgubnej namiętności. Dusza jego była więcej śmiała niżeli dzielna, i tem słabszą, im więcej liczyła na siebie, wówczas, gdy jedynie miała liczyć na Ciebie. Bo gdy ujrzał krew, wnet go ogarnęło okrucieństwo; nie odwrócił on swego wzroku, lecz go utkwil w tę okropną scenę; upijał się szalem i nie wiedział, radował się zbrodnią i cieszył się okrutną rozkoszą. Nie był on już takim, jakim przyszedł, lecz był podobnym do

tego tłumu, w który się zamieszał, i wiernym tych towarzyszem, którzy go tam przywiedli. Jednem słowem, patrzył, dawał oklaski, był w zachwyceniu. Oddalił się stamtąd pełen szalonej żądzy wrócenia na podobne widowiska nie tylko z tymi, którzy go tam przyprowadzili, lecz i z tymi, którychby on sam namówić potrafił. Lecz Ty silną i litościwą ręką wydobyleś go z tej przepaści, i nauczyłeś go nie w sobie, lecz w Tobie mieć ufność. Nastąpiło to nieprędko potem, a jednak pamiątka tego wydarzenia była zawsze przytomną pamięci jego i miała posłużyć kiedyś do zupełnego jego uleczenia.

ROZDZIAŁ IX.

Alipjusz posadzony o kradzież i pojmany przez stróżów porządku publicznego.

Również pozwoliłeś, o Panie, ażeby wtedy jeszcze, kiedy się uczył pod moim kierunkiem w Kartaginie i w same południe chodząc po rynku, powtarzał swą lekcję, schwytanym był od straży pałacowej jako złodziej, nie z innej, jak sądzę, przyczyny, jak z tej tylko, żeby on, w swoim czasie mąż tak znakomity, miał stąd przestrożę, że nie należy z łatwością w rozpoznaniu sprawy wierzyć pozorom.

Kiedy z tabliczką i stylem chodził nieopodal trybunału, młodzieniec jeden z liczby uczniów, złodziej istotny, podkradł się z siekierą w rękę do krat ołowianych, które ulicę złotników zdobią, i zaczął ołów wycinać. Na ten odgłos ruch się zrobił między złotnikami, w dolnych sklepach mieszkającymi, którzy wysłali ludzi dla schwywania winowajcy. Lecz ten zemknął tymczasem, zostawiwszy na miejscu siekiere; Alipjusz zaś, który nie widział go przychodzącego, tylko ujrzał z pośpiechem stamtąd bieżącego, chcąc się dowiedzieć o przyczynie, zbliżył się tam, i znalazłszy siekiere, podjął ją i zaczął się jej przypatrywać; tymczasem ci, którzy wysłani byli dla ujęcia winowajcy, znajdują go samego, trzymającego w rękę żelazo świadczące o winie; biorą go więc, wloką i zgromadzonym z pobliskich domów mieszkańcom ukazują jako schwytanego na uczynku złodzieja; poczem prowadzą do sądziego.

Lecz do tego punktu miała się tylko rozciągnąć nauka; natychmiast bowiem, o Panie, przybyłeś na pomoc niewin-

ności, której świadkiem Ty jeden byłeś. Bo gdy prowadzony był czy to do więzienia, czy to na miejsce kary, spotyka pewnego architekta, mającego dozór nad budowami publicznymi. Ci, którzy prowadzili Alipjusza, radzi byli ze spotkania architekta, który miał podejrzenie na nich o rzeczy zginione na rynku; mogli mu więc dopiero okazać winnego. Lecz człek ów widywał często Alipjusza w domu pewnego senatora, do którego z uszanowaniem chodził; poznawszy go więc, wziął za rękę, i odprowadziwszy na stronę, rozpytywał, o co rzecz idzie? Skoro się dowiedział o wszystkim, rozkazał obecnym, którzy tłumnie z pogrozkami ich otaczali, ażeby szli za nim. Przyprowadził ich do domu owego ucznia, który uczynek popełnił. Tam przed bramą stało dziecko, które łatwo mogło całą rzecz wykryć, gdyż nie było w stanie wiedzieć, jakie stąd skutki mogły wyniknąć dla jego pana. Było ono razem z nim na rynku; poznał je więc Alipjusz i architektowi o tem powiedział. Ten ukazując dziecku siekiere, zapytał, czyjaby była? Wnet odpowiedziało: „naszą“, i pytane dalej odkryło wszystko. Tak więc po wykryciu winowajcy i zawstydzeniu tłumu, który zaczął był już się naigrawać z Alipjusza, uwolnionym został ów przyszyły zawiadowca słowa Twojego i rozjemca tylu sporów w Kościele Twoim, po otrzymaniu tak pożytecznej dla niego nauki i przestrogi.

ROZDZIAŁ X.

O uczciwości Alipjusza jako urzędnika i o łączności pomiędzy przyjaciółmi w szukaniu prawdy.

Jegom to znalazł w Rzymie; połączyłem się z nim ścisłym węzłem przyjaźni i z nim razem udałem się do Medjolanu, gdzie korzystając z nauki Prawa, w której się ćwiczył, miał się starać o jaki urząd, idąc w tem bardziej za wolą rodziców, niżeli za swoją własną. Trzy razy zajmował już był miejsce asesora z dziwną dla innych bezinteresownością, wówczas, gdy on sam więcej się dziwił, że są tacy, którzy złoto nad sprawiedliwość przekładają. Wystawioną była na próbę i jego uczciwość, wabiona nietylko ponętą chciwości, lecz nadto drażniona żądłem bojaźni. Zajmował on w Rzymie miejsce asesora przy kasjerze prowincji Ital-

skiej. Jeden znakomity senator, któremu wielu obowiązanych było z powodu doznanych dobrodziejstw, a wielu posłusznych przez bojaźń jego władzy, chciał nie wiem czegoś od urzędu, co według praw bronnem było. Sprzeciwił się temu Alipjusz, i lubo obiecano nagrodę, a w razie oporu grożono zemstą, pogardził jednym i drugim z podziwieniem wielu, którzy nie mogli pojąć, jak mógł takiego człowieka, mającego tyle środków pomocy lub szkodenia, albo nie żądać mić za przyjaciela, albo nie lękać się, jako nieprzyjaciela. Kasjer zaś, który i sam nie chciał zrobić tego interesu, lecz wyraźnie senatorowi odmówić nie śmiał, złożył wszystko na swego radcę, tłómacząc się, że on na to żadną miarą nie zezwalał, bo istotnie w razie dopełnienia tej nieprawości Alipjusz miał zamiar usunąć się od urzędu.

W jednym tylko omal co nie uchybił, chcąc z sumy publicznej, która do rozporządzenia jego zostawioną była, skupić bibliotekę. Lecz lepiej tę rzecz rozważywszy rozmyślił się, przekładając słuszność, co mu tego broniła, nad możność, co mu tego dozwalała. Małą to jest rzeczą, lecz kto w małym wierny jest, ten i w większym takim będzie, i nie darmo to z ust Prawdy Twojej wyrzeczonem zostało: *Jeśli w niesprawiedliwej mamonie wiernymi nie byliście, któż się wam zwierzy tego, co prawdziwem jest* ¹⁾. *A jeśli w cudzem wiernymi nie byliście, któż da wam co wasze jest* ²⁾. Takim był ów przyjaciel mój, który razem ze mną wahał się w wyborze przyszłego sposobu życia.

Nebrydjusz zaś, opuściwszy dom rodzicielski, znajdujący się niedaleko Kartaginy, którą często odwiedzał, opuściwszy gospodarkę, rodzinę i matkę, niemającą ochoty towarzyszenia mu, przybył do Medjolanu nie dla innej przyczyny, jak tylko, żeby się poświęcić razem ze mną poszukiwaniu prawdy i mądrości, której równie jak ja pożądał, i równą dręczony był niepewnością, chcąc wynaleźć drogę szczęśliwego żywota i rozwiązać co najtrudniejsze kwestje, ściągające się do bytu naszego na ziemi. Tak więc było nas trzech ubogich, udzielających sobie nawzajem narzekania na nasz niedostatek i *oczekujących od Ciebie pokarmu w czas naczyniony* ³⁾. We wszelkich goryczach, jakie nas z miłosierdzia

¹⁾ Łuk. 16. 10. ²⁾ Łuk. 16. 11. ³⁾ Ps. 144, 15.

Twojego spotykały w naszych światowych czynnościach, nie mogliśmy dojrzeć celu, dla którego cierpielśmy i wołaliśmy: dopókiż tego? Często powtarzaliśmy to, a nie opuszczaliśmy jednak przyjętego raz trybu życia, albowiem nie zabłysło nam jeszcze światło, mające przewodniczyć na drodze żywota.

ROZDZIAŁ XI.

Niespokojny duch Augustyna miota się w niepewności co do obrania sobie odpowiedniego powołania i przez to unormowania życia.

Ja dziwiłem się najbardziej, rozważając i przypominając sobie, ile to czasu upłynęło od dziewiętnastego mojego, w którym z zapalem oddawać się począłem nauce mądrości, mając w zamiarze, skoro ją posiadę, porzucić wszelkie czeze nadzieje i mylne marzenia, które pochlebiali żądom moim. I oto trzydziesty już rok kończyłem pogrążony również w błocie, chciwy terażniejszości znikomej i rozrywającej mój umysł, a tymczasem powtarzałem sam w sobie: Jutro wynajdę; oto mi się ukaże prawda, i pochwycę ją; oto Faust przybędzie i wyjaśni wszystko. Albo też: o jak wielu ludzie byli akademicy, którzy zaprzeczali temu, żeby można było pewną zasadę moralności wynaleźć. Albo nakoniec: szukajmy pilniej a nie rozpaczajmy. Oto Księgi święte nie są tak niedorzeczne, jak się być zdawały; można je inaczej i bardzo dorzecznie wyklądać. Pójdę tym torem, na który dzieckiem będąc, wprowadzony byłem przez rodziców, nim się o oczywistej nie przekonam prawdzie. Lecz gdzież ją szukać i kiedy? Ambroży nie ma czasu; ja też nie mam czasu czytać. Zresztą skąd ksiąg dostać? za co je kupić? od kogo pożyczyć? Należy jednak czas na to przeznaczyć, wybrać godziny dla poświęcenia zbawieniu duszy. Oto, nadzieja zabłysła dla mnie, skoro się dowiedziałem, że nauka Kościoła Katolickiego zupełnie jest inną od tej, jakąm mu przypisywał i o którąm go nieświadomy obwiniał. Wszyscy jego uczeni mają za bezbożność wierzyć, że Bóg zamyka się w rozmiarach ciała ludzkiego. I będziemy się wahać kołatać, żeby nam w zupełności otworzono? Godziny przedpołudniowe zajmują uczniowie; w innych wolny jestem; użyję więc na to. Lecz kiedyż

oddawać wizyty możliwym przyjaciółom, których protekcji potrzebuję, kiedy przygotować się do lekcji, za które mi tak dobrze płacą uczniowie, kiedy wypocząć i orzeźwić swój umysł od prac zwyczajnych? Mniejsza o to wszystko! Porzucmy rzeczy czeze i próżne, zwróćmy całą uwagę na szukanie Prawdy. Życie to nędzne, śmierć niepewna. Jeżeli nie spodziana zaskoczy, w jakim stanie świat ten opuścimy? I gdzie się dowiemy tego, o czym tutaj dowiedzieć się zaniechaliśmy? Czyliż raczej za takową niedbałość nie mamy ponieść kary? Lecz jeżeli śmierć wszelkie troski równo z czuciem przerwie i zakończy? Może to być? Żadną miarą tego przypuścić nie można. Niedarmo, nienapróżno wiara Katolicka po całym świecie nabyła takiej powagi i wziętości. Czyż Bóg tyle i tak wielkich rzeczy działałby dla nas, żeby ze śmiercią ciała miało ustać i życie duszy? Czegoż się więc ociążam, porzuciwszy nadzieję wieku, poświęcić się wyłącznie szukaniu Boga i życia szczęśliwego?

Lecz zaczekajmy jeszcze. Mają i te rzeczy doczesne przyjemności swoje, mają niejaka słodycz. Ostrożnie rozstawać się z nimi potrzeba, bo niepięknie później do nich powracać. Oto, niezadługo otrzymam jaki urząd, a wtedy czegoż mi więcej potrzeba będzie? mam dosyć możliwych przyjaciół: jeżeli nie co większego, łatwo mogę otrzymać urząd przyrządzającego w jakim sądzie, a wtedy wezmę żonę z jakimkolwiek posagiem, żeby nie nadwreżęła mojego mienia, i tem ograniczę chęci moje. Wielu ludzi wielkich i godnych naśladowania poświęcali się nauce mądrości, będąc żonatymi.

Kiedyś te rzeczy sam w sobie rozważałem, a namiętności, jak burzliwe wiatry, tu i owdzie miotają mem sercem, mijały dni, mijały miesiące i lata, a ja zwlekałem nawrócić się do Pana. Od dnia do dnia odkładałem żyć w Tobie, a nie odkładałem codziennie w samym sobie umierać. Żądałem osiągnąć żywot szczęśliwy, a lękałem się stanu, do którego on przywiązany był, i uciekając odeń, szukałem go. Sądziłem, że będę bardzo nieszczęśliwym, jeśli będę pozbawiony uścisków kobiety, a nie wiedziałem o lekarstwie miłosierdzia Twojego, służącym do uzdrowienia naszej słabości, i myślałem, że powściągliwość zależy od sił własnych, których ja w sobie nie czułem, nie wiedziałem bowiem jeszcze o tem, co napisano jest: *Nikt nie może nabyć powściągliwości, jeśli*

jej Bóg nie udzieli¹⁾). Tybyś mi ją dał, gdybym jękiem wewnętrznym kołatał do uszu Twoich i wiarą silną w dolegliwościach moich polegał na Tobie.

ROZDZIAŁ XII.

Sprzeczką pomiędzy Alipjuszem i Augustynem o małżeństwie i celibacie.

Odwoził mnie zaprawdę Alipjusz od małżeństwa, powiadając, że żadną miarą w takim razie nie moglibyśmy spokojnie przepędzać wieku w zamięłowaniu mądrości, jak tego oddawna sobie życzyliśmy. Sam on w najwyższym stopniu posiadał cnotę czystości, i rzecz dziwna, że, zakosztowawszy w pierwszej młodości swojej rozkoszy, nie przyglnął do niej, lecz zalem przejęty, pogardził nią, i odtąd już żył jak najpowszechniejszy. Ja zaś przeciw jego rozumowaniu stawiałem przykłady tych, którzy, będąc żonatymi, poświęcali się mądrości, służbie Bożej i przyjacielom. Co do wielkości duszy, dalekim byłem od nich, albowiem złożony niemocą cielesną, zgubnem przywiązaniem do rozkoszy, włokłem za sobą łańcuch mój, i lękałem się, żeby go nie zerwano; słowa zaś dobrze radzących były dla mnie jakby ręką rozwiązującego, którą odpychałem, bo drażniła rany moje. Nadto wąż chciał skusić przeze mnie samego Alipjusza, i za pośrednictwem języka mojego zastawiał słodkie sidła na drodze jego, które niby splecione były jego uczciwe i swobodne nogi.

Dziwił się bardzo że ja, którego on wysoko cenił, byłem tak mocno usidlony cielesną rozkoszą, i dowodziłem każdym razem, kiedy rozmowa pomiędzy nami o tem się wchodziła, że żadną miarą żyć w bezżeństwie nie mógłbym, a na poparcie mojego zdania dowodziłem, że co innego jest doświadczyć, jak on, rozkoszy naprędce i ukradkiem, której on prawie już nie pamiętał, a zatem łatwo mógł ją lekceważyć, a co innego była cielesność, do której przywykłem, i która, skoroby uświęconą była małżeństwem, większejby w moich oczach nabrała ważności. Pokonany tem rozumowaniem Alipjusz chciał już sam wstąpić w stan małżeński, nie wiedziony by-

¹⁾ Mądr. 8. 21.

najmniej żądzą rozkoszy, ale raczej ciekawością. Mówił bowiem, że chciałby doświadczyć, co by zaczęło, bez czego życie moje, które skądinąd tyle się mu podobało, nie życiem lecz męką dla mnie być miało. Dziwną była dla owej duszy swobodnej od tych więzów niewola moja; od podziwienia chciała przejść do doświadczenia, a przez doświadczenie wpadłaby pewnie w tę samą niewolę: bo *kto lubi niebezpieczeństwo, zginie w niem* ¹⁾. Każdy z nas mało zwracał uwagi na to, co stanowi prawdziwy zaszczyt stanu małżeńskiego, to jest, na obowiązek wspólnej pomocy w pożyciu małżeńskim i wychowaniu dzieci. Po większej części i silniej mną kierowała chęć nasycenia mojej nienasyconej żądz, a jemu, chęć doświadczenia na sobie tych samych więzów, którymi ja skrepowany już byłem.

W takim stanie zostawaliśmy, aż nim Ty, o Najwyższy, nieopuszczający padółu naszego, zlitowałeś się nad nieszczęśliwymi i dziwnym a tajemnym sposobem podałeś im rękę pomocną.

XIII.

Augustyn wraz z matką poszukuje sobie małżonki.

Tymczasem i ze strony silnie namawiano mię, żebym wstąpił w stan małżeński; oświadczyłem się więc, i otrzymałem przyrzeczenie. Matka moja szczególniej dokładała w tem wszelkich starań, chciała bowiem, żebym żonaty przyjął chrzest, do którego codzień z radością widziała mię być sposobniejszym, a we wzrastającej wierze mojej postrzegała dopełniające się śluby swoje i obietnice Twoje. Jednak, lubo codziennie powodowana już to mojemi prośbami, już to własną chęcią, zanosila ku Tobie z głębi serca żarliwe prośby, żebys objawił jej przez widzenie o przyszłym małżeństwie mojem, nie chciales tego nigdy uczynić. Ukazywały się jej wprawdzie czeze i fantastyczne mary, które dusza zajęta jednym wyłącznie przedmiotem tworzyła sobie, i matka moja opowiadała mi o nich z lekceważeniem, nie z tem zaufaniem i wiarą, jakie miała w prawdziwe objawienia Twoje. Mówiła bowiem, że jakimś zmysłem wewnętrznym, którego sło-

¹⁾ Iz. 28. 15. Ekklez. 3. 27.

wy opisać nie mogła, rozpoznawała sny przez Ciebie zsyłane od tych, które własna jej wyobraźnia tworzyła. Starła się jednak o żonę dla mnie, i wybrała dziewczynę, która ponieważ ledwie za dwa lata mogła wstąpić w stan małżeński, postanowiłem do tej pory czekać, gdyż się ona nam obojgu podobała.

ROZDZIAŁ XIV.

Postanowienie oddalenia się wraz z przyjaciółmi od tłumu i pędzenia życia spokojnego na osobności.

Kilku nas połączonych związkiem przyjaźni, zastanawiając się nad burzliwemi życia ludzkiego kolejami, ułożyło i prawie już postanowiło oddalić się od tłumu i pędzić życie spokojne. W tym celu zrobiliśmy projekt całe nasze mienie w jedną masę złożyć, któraby ogólnie do wszystkich i w szczególności do każdego należała. Mogliśmy z około dziesięciu członków towarzystwo nasze złożyć, pomiędzy którymi byli bardzo bogaci, a mianowicie Romanianus, mój współziomek, dla interesów bawiący naówczas przy dworze, od najpierwszej młodości w poufalach ze mną zostający stosunkach. Ten najwięcej projekt ów popierał, i zdanie jego było wielkiej wagi, gdyż innych w dostatkach daleko przechodził. Postanowiliśmy, aby dwaj z nas rocznie, jakby urzędnicy, zajmowali się wszystkim, a reszta była wolną od wszelkich zatrudnień. Lecz kiedyśmy się poczęli zastanawiać, czy zezwolą na to żony, które jedni z nas mieli, drudzy mieć spodziewali się, cały ten układ, który tak pięknie utworzyliśmy, spełzył na niczem i jednomyślnie odrzuconym został.

Wśród westchnień i jęków wróciliśmy na szeroką i utartą drogę wieku; albowiem *wiele myśli było w sercach naszych, a rada Twoja trwa na wieki* ¹⁾. Z tej to rady pochodziło, żeś się natrząsał z naszej, a swoją wykonać gotowałeś się; miałaś dać nam pokarm w czasie przyzwoitym ²⁾, i otworzyć rękę Twoją, i wylać błogosławieństwo na dusze nasze.

1) Mat. 7. 15. Ps. 32. 11. 2) Ps. 144. 15.

ROZDZIAŁ XV.

Na miejsce ustępującej nałożnicy bierze do siebie inną kobietę.

Tymczasem liczba grzechów moich pomnażała się; serce moje zakrwawione bolało mocno po rozłączeniu się z kobietą, z którą żyć byłem przywykł, a którą, żeby nie była przeszkodą do małżeństwa, oddalić od siebie musiałem.

Powróciła ona do Afryki, ślubując przed Tobą nie uznać innego mężczyzny, a przy mnie zostawiła spłodzonego z niej syna. Lecz ja nieszczęśliwy nie mogłem nawet tej kobiety naśladować i znieść przewłoki dwuletniej, po której miałem wstąpić w stan małżeński. Nietyle bowiem pragnąłem żony, ile zadośćuczynienia mojej lubieżnej żądzy, i dla tego wzięłem do siebie inną kobietę. Tym sposobem z pomocą trwającego nałogu chciałem utrzymywać i zasilać chorobę duszy mojej aż do wstąpienia w związki małżeńskie. Lecz i ta rana, która mi dolegała od czasu rozstania się z ową pierwszą kobietą, nie goiła się, ale po pierwszych najgwałtowniejszych boleściach ciągle się jątrzyła, i lubo nie tak dotkliwie, niebezpiecznie jednak czuć się dawała.

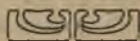
ROZDZIAŁ XVI.

Bojaźń śmierci i sądu Bożego towarzyszyła ciągle Augustynowi i wstrzymywała go od głębszego zanurzenia się w odmęt cielesnych rozkoszy.

Tobie cześć, Tobie chwała, o źródło miłosierdzia! Stawałem się coraz nieszczęśliwszym, a Ty coraz bardziej zbliżałeś się ku mnie. Prawica Twoja, mająca wyrwać mię z błota i obmyć mię, już była blizką, a jam nie wiedział o tem. I nic mię nie wstrzymywało od głębszego zanurzenia się w odmęt cielesnych rozkoszy, prócz bojaźni śmierci i przyszłego sądu Twojego, które, pomimo różnych zmieniających się opinii, nigdy mię nie opuszczały. Rozprawiałem z przyjaciółmi mymi Alipjuszem i Nebryduszem o przyszłym losie ludzi dobrych i złych, i opowiadałem, że pomiędzy filozofami oddałbym palmę pierwszeństwa Epikurowi, żeby on był wierzył w życie duszy po śmierci, oraz w kary i nagrody wieczne. Zastanawiałem

się nad tem, że gdybyśmy byli nieśmiertelni i gdybyśmy używali wiecznych rozkoszy ciała bez żadnej bojaźni utraty, za cóż nie moglibyśmy być szczęśliwymi i cóżby nam do życzenia jeszcze zostawało? a nie wiedziałem, że to właśnie stanowiło największe moje nieszczęście, iż tak byłem zaślepiony i ponurzony w zmysłowości, że dojrzeć nie mogłem tego czystego światła i tej najwyższej piękności, której oko ciała dojrzeć nie może, lecz oko serca widzi. Byłem nawet o tyle nieszczęśliwy, że nie wiedział z jakiego źródła płynęła ta rozkosz, której doświadczałem w rozprawianiu, lubo tak blahem, z moimi przyjaciółmi, lubo czułem, że chociażby zmysły moje opływały w rozkoszach, nie byłbym szczęśliwym, nie dzieląc ich z nimi; kochałem ich z nimi; kochałem ich jednakże miłością bezinteresowną, podobną do tej, jaką wiedziałem, że mnie kochają.

O kręte ścieżki żywota ludzkiego! Biada duszy zuchwałej, która, oddalając się od Ciebie, spodziewa się znaleźć coś lepszego. Obraca się ona na wszystkie strony, a wszędzie jej twarzą, bo w Tobie tylko znaleźć można spoczynek. I oto przytomnym jesteś, i oswabdzasz od błędnych urojeń, i stawisz kroki nasze na drodze Twojej, i cieszysz nas, i mówisz: bierz, ja ci pomocą będę, i ja doprowadzę i postawię tam gdzie dążysz.



KSIEGA SIÓDMA.

Treść.

Dokładniejsze wyobrażenie o Bogu. Obalenie fałszywych zasad Manichejczyków. Usiłowanie w docieczeniu przyczyny złego. Nieskazitelność istoty Boskiej. Badania, skąd zło i dla czego? Niedorzeczność nauki Astrologji i zaniechanie onej. Dalsze poszukiwania o złem. Badanie pism Platona; wartość ich w stosunku do prawd religijnych. Szukanie i znalezienie Boga. Różnica między istotą Stwórcy a istotą stworzoną. Zło nie jest istotą. Wszystko jest dobrem. Wyobrażenie nieskończoności Boskiej. Co wieczna prawda, a co fałsz? co zło? Widzenie, lubo przemijające, istotności Boskiej. Połączenie się z Bogiem. Wyobrażenie o istności Jezusa Chrystusa. Korzyść ze zbadania nauki Platona. Zgłębianie pism św. Pawła; wyższość jego nauki od nauk starożytnych filozofów.

ROZDZIAŁ I.

Pojęcie o Bogu jako o istocie cielesnej, mającej miejsce w przestrzeni.

Przeszła nieszczęśliwa i występna młodość moja; nastął wiek mężki. Im starszy byłem wiekiem, tem szpetniejszy próżnością. Nie mogłem wyobrazić sobie istności innej, jak tylko taką, która pod zmysł widzenia podpadała. Nie wyobrażałem Ciebie, Boże, w postaci ciała ludzkiego. Jak skoro zacząłem szukać mądrości, wyobrażenie to usunąłem z mojego umysłu, i cieszyłem się, że to samo znalazł w wierze duchowej matki naszej Kościoła Katolickiego; lecz nie zdołałem innego utworzyć sobie wyobrażenia. Usiłowałem pojąć Ciebie najwyższego, jedynego i prawdziwego Boga, ja człowiek i taki człowiek! Z głębi duszy mojej wierzyłem,

żeś Ty nieskazitelny, nienaruszony, niezmienny; nie wiedząc dlaczego i jak, wiedziałem jednak dobrze, że to, co jest skazitelnem, gorszem jest od tego, co nim nie jest; że to, co naruszonem być może, niższem jest od tego, co być niem nie może, i że to, co żadnej zmiany nie ponosi, lepszem jest nad to, co ulega zmianie. Serce moje wołało głośno przeciw wszelkim marzeniom umysłu mego, i za jego popędem starałem się usunąć tuman nieczystych pojęć zasłaniających oko myśli mojej; lecz tuman ten zaledwo usunięty, w mgnieniu oka znowu się zbierał; zaciemniał on wzrok mój i prawdę zasłaniał, tak, że lubo nie w kształcie ludzkiego ciała wyobrażałem Ciebie, pojmowałem jednak istotę Twoją jakoby coś cielesnego, mającego miejsce w przestrzeni, czy to świat przenikającego, czy też krom świata w nieskończoności rozlanego, a będącego nieskazitelnem, nienaruszonem i niezmiennem, co przekładałem nad skazitelne, mogące się naruszyć i zmienić: albowiem cokolwiek nie mieściło się w przestrzeni, zdawało mi się być niczem, zupełnie niczem, nie próżnem nawet, jak na przykład wyobrażamy sobie miejsce jakie, z którego ciało usunięte zostało, a miejsce zawsze pozostaje, próżne wszelkiego ciała ziemskiego, wodnego, powietrznego, niebieskiego, ale zawsze jest miejscem próżnem, jakby nicością w przestrzeni.

Tak więc zaślepiony, sam sobie niewidomy poczytywałem nicością wszystko, co się rozciągało w przestrzeni, co się nie rozlewało, nie zgęszczało, nie nabrzmiewało, albo co nie mieściło lub nie mogło w sobie mieścić podobnych rzeczy. Do jakich bowiem kształtów przywykły oczy moje, do takich pojęć lgnęło serce; nie postrzegalem, że taż zdolność tworzenia takowych pojęć nie była niczem podobnem do owych wyobrażeń; nietworzyłyaby ich ona, żeby sama nie była czemś wielkiem.

Takim sposobem Ciebie, życie życia mego, pojmowałem czemś, będącem w nieskończonej przestrzeni, przenikającym sobą cały ogrom świata i za nim cokolwiek się w nieskończoności rozciągało, tak, żeś napelniał niebo, ziemię i wszystko, a one kończyły się w Tobie, Ty zaś nigdzie; a jako światła słonecznego nie zaciemnia powietrze wznoszące się nad ziemią, owszem promienie słońca przenikają nie rozdzielając ani niszcząc, ale napelniając toż powietrze, tak samo wyobrażałem że przenikasz nietylko niebo, ziemię i morze, lecz nawet ma-

terję ziemną w największych i najmniejszych jej cząstkach. I tym sposobem wszędzie obecnym jesteś, tajemnym wpływem wewnątrz i zewnątrz rządząc stworzeniem Twojem.

Takie robiłem domysły, a innego wyobrażenia utworzyć sobie nie mogłem, lubo to było zupełnie fałszywem. Gdyż takim sposobem większa część ziemi zawierałaby większą część Ciebie, a mniejsza mniejszą, i tak ciało słońca zawierałoby Ciebie więcej niżeli ciało wróbla o tyle, o ile pierwsze jest większem od tego ostatniego. Tak więc części Twoje większe byłyby obecne większym świata częściom, a mniejsze mniejszym. Lecz tak nie jest, a ja nie wiedziałem o tem, boś Ty był jeszcze nie oświecił ciemności moich.

ROZDZIAŁ II.

Dysputa Nebrydjusza, przyjaciela Augustyna, z Manichejczykami o istocie Boga.

Nie trzeba było mocniejszego dowodu, że nie Twoja mądrość, Panie, przemawiała przez owych zwodzonych i zwodzających, nie trzeba było, mówię, mocniejszego dowodu nad ten, który Nebrydjusz jeszcze w Kartaginie przeciwko nim przytaczał, a którym wszyscy niezmiernie uderzeni byliśmy. Cóżby mógł uczynić Tobie, mówił on, ów rodzaj ciemności, który oni uważali jako masę przeciwną Tobie, cožby mógł uczynić, żebyś z nim walczyć nie chciał? W przypuszczeniu, że mógłby Ci szkodzić, nie byłbyś nieskazitelny; jeśliby zaś szkodzić nie mógł, nie byłoby żadnej potrzeby do walki, i do takiej walki, że jakowaś częśćka Ciebie i członek Twój, czyli raczej płód z istności Twojej, zmuszonym był mieszać się z przeciwnymi Tobie żywiołami, a nie stworzonymi od Ciebie istotami, i o tyle miały od nich być zepsuty i zmieniony na gorsze, że ze szczęśliwości przeszedł do nędzy i potrzebuje pomocy do wydobycia się z niej i oczyszczenia. A ponieważ częściąką tą jest dusza ludzka, Słowo włąc Twoje, będąc samowolne, byłoby pomocą niewolnikowi, czyste skażonemu, całe uszkodzonemu; lecz i samo byłoby skazitelne, jako pochodzące z jednej i tej samej istności. Jeżeli więc Ciebie, czemkolwiek jesteś, to jest, jakąkolwiek istotą, którą jesteś, nazywają nieskazitelną wszystkie owe rozumowania są fałszywe i niedorzeczne; jeżeli zaś Ciebie mienią być skazitelny, już to samo byłoby fałszem

i rzeczą niegodną. Zatem argument ten aż nadto był dostatecznym do odrzucenia nauki ich; nie mogli bowiem bronić twierdzenia swojego bez świętokradzkiej obrazy serca i języka, jakowej się dopuszczali, myśląc i mówiąc podobnerzeczy o Tobie.

ROZDZIAŁ III.

Rozumna i wolna wola stworzenia jest przyczyną złego, a nie najdoskonalsza istota Stwórcy.

Lecz i ja, lubo utrzymywałem i szczerze byłem przekonany, że Ty, Panie nasz, Boże prawdziwy, któryś uczynił nie tylko dusze nasze, lecz i ciała, nie tylko dusze i ciała, lecz wszystkich i wszystko, że Ty jesteś nieskazitelny, nieodmienny, i w żadnej części swojej naruszonym być niemogący, nie mogłem jednakże wyjaśnić i wytłómaczyć sobie przyczyny złego. Jednak jakakolwiek ona być mogła, szukałem jej tak, ażebym nie był zmuszony niezmiennego Boga uznać zmiennym, i żebym tym sposobem nie stał się sam tem, czego szukałem. Dla tego szukałem jej spokojny i w mocnem przekonaniu, że dowodzenia Manichejczyków były fałszywe, i że unikać jak najsilniej ich byłem powinien; postrzegalem bowiem, że szukając przyczyny złego, sami są pełni złości, jakową powodowani uwierzyli raczej temu, że zło miało przewagę nad Twoją istotą, aniżeli, że ich istota źle robiła.

Staralem się pojąć to, com słyszał, że jakoby wolna wola była przyczyną, że źle czynimy, a sprawiedliwy sąd Twój, że cierpimy; lecz tajemnicy tej zgłębić nie byłem w stanie. I dla tego ile razy starałem się podnieść nad pomrokę wkoło mnie otaczającą, tyle razy byłem odepchnięty i znowu w niej tonąłem. Przyświecało mnie wprawdzie jakoweś światelko, gdyż wiedziałem z pewnością, że mam wolę, o czem również byłem przekonany, jak o tem, że żyję. Dla tego kiedy czego chciałem lub nie chciałem, najpewniejszy byłem, że to ja, nie kto inny, chcę lub nie chcę, i dla tego zacząłem się dorozumiewać, że tam właśnie była przyczyna naszego grzechu. Co zaś czyniłem niechętny, zdawało mi się, że raczej cierpię, niżeli czynię, i uważałem to nie za winę, lecz za karę, którą Ty, sprawiedliwy, sprawiedliwie mię karałeś. Lecz znowu myślałem sobie: któż mię stworzył? nie Bóg-li mój, nie tylko dobry, lecz samo dobro? Skąd więc chcę złego i niechęć dobrego we mnie, za ja-

kową słusznie miałbym karę ponosić? Kto we mnie to zło wszczepił i zasiał to nasienie goryczy, wówczas, gdy cały od najśladszego Boga stworzony jestem? Jeżeli szatan tego sprawcą, skądże sam szatan? Jeżeli on sam przewrotną wolą z dobrego anioła szatanem uczyniony, skądże jemu zła chęć, gdy aniołem dobrym stworzony był od najlepszego Twórcy? Te myśli dręczyły mię i uciskały, nie przywiodły mię jednak do tego piekielnego błędu, w którym nikt nie wyznaje Tobie, albowiem w miejsce przypisania winy człowiekowi, czynią Cię podległym zlemu.

ROZDZIAŁ IV.

Wyznaje Boga istotą nieskazitelną.

Staralem się o innych rzeczach być przekonanym z taką pewnością, jak o tem, że co jest nieskazitelnem, lepszem jest od tego, co jest skazitelnem, i dla tego Ciebie, czemkolwiek byłeś, że nieskazitelnym byłeś wyznawałem. Nigdy bowiem żadna dusza nie mogła wyobrazić nic lepszego od Ciebie, który jesteś najwyższem i najlepszem dobrem; a skoro zrobiłem to najprawdziwsze i najpewniejsze przypuszczenie, że to, co jest nieskazitelnem, lepszem być musi od tego, co jest skazitelnem, gdybyś Ty nie był nieskazitelnym, mogłem już myślą dojść do wyobrażenia czegoś lepszego od Boga mojego. Tam więc, gdzie widziałem, że nieskazitelność wyższą jest od skazitelności, powinienem był szukać Ciebie i tą drogą wynaleźć początek złego, to jest, zepsucia, któremu istność Twoja żadną miarą podległa być nie może. Żadnym bowiem sposobem zepsucie nie tknie się Boga naszego, żadną chęcią, żadną potrzebą, żadnym nagłym wypadkiem: albowiem on sam jest Bóg, i co chce, dobrem jest, i sam jest temże dobrem; zepsucie zaś nie jest dobrem. Nigdy niechętny nie robisz niczego, albowiem wola Twoja nie jest większą od potęgi Twojej; byłaby zaś większą, żebyś był większy od samego siebie; gdyż wola i potęga Boska są Bogiem samym. I cóż niespodzianego dla Ciebie, który znasz wszystko? a wszelka istota dla tego jest, że Ty ją znasz. Jednem słowem, istność Boską z tego powodu właśnie nazywamy nieskazitelną, że gdyby nie była taką, nie byłaby Bogiem.

ROZDZIAŁ V.

Nanowo podejmuje zagadnienie zła i jego przyczyny.

Badalem więc skąd zło pochodzi, i niewłaściwą drogą badałem, a w samym badaniu tem zlaniepostrzegalem. W umyśle moim stawialem obraz powszechnego stworzenia, co tylko okiem cielesnem dojrzeć możemy, jako to: ziemię, morze, powietrze, gwiazdy, drzewa, zwierzęta, również to wszystko, co okiem dojrzeć nie można, jako to: obszar niebios, anioły, wszystkie duchowe istności, które jednak, jakby ciała, wyobrażenia moja w pewnych miejscach uporządkowała; z tego wszystkiego zrobiłem jedną wielką masę, stworzenie Twoje rozdzielone według gatunku ciał, które już to istotnie ciałami były, już to wymarzonemi przeze mnie duchowemi istotami. Wielkości takowej masy określić nie mogłem, bom jej nie widział, lecz według dowolnego przypuszczenia nadałem jej rozmiary, mające skądinąd ze wszech stron swoje granice. Ciebie zaś, Panie, wyobrażałem jako otaczającego ze wszech stron i przenikającego tę masę skończoną, lubo sam byłeś nieskończonym. Naprzykład, żeby przypuścić morze, przez nieskończoną przestrzeń rozciągające się, któreby miało w sobie ogromną, lecz mającą pewne rozmiary gąbkę; takowa gąbka ze wszech stron przenikniona byłaby wodą nieskończonego morza; równie tak stworzenie Twoje ograniczone uważałem pełnem Ciebie nieograniczonego i mówiłem: Oto Bóg, i oto, co stworzył Bóg, a Bóg jest dobrym i daleko przewyższającym w potęgę i dobroci stworzenie swoje, sam dobry uczynił stworzenie dobre, i oto tak otacza je i napelnia. Gdzie więc zło, skąd i jak tu weszło? Jaki korzeń i jakie nasienie jego? Czyliż zupełnie go niema? Czemuż więc lękamy się i chronimy się tego, czego niema? Albo jeżeli próżno się lękamy, sama bojaźń jest już złem, którem napróżno serce drażni się i męczy. I tem gorsze jest zło, im bardziej niema się czego lękać, a lękamy się. Dla tego albo jest zło, którego się lękamy, albo to jest złem, że się lękamy. Skąd zatem pochodzi, gdy Bóg, co wszystko uczynił, sam będąc dobrym, dobrze uczynił? Wprawdzie sam będąc największem i najwyższem dobrem, uczynił mniejsze dobra ale i Tworzący, i tworzy, wszystko jest dobre; skąd więc zło? Czyliż

materia, z której działał, w pewnej części złą była, a On ukształcił i uporządkował ją, zostawił jednak w niej część nieulepszoną? Dlaczegożby tak zrobił? Nie byłże On mocen będąc Wszechmocnym, całą przerobić i przemienić tak, że nic złego by nie pozostało? Wreszcie, dlaczegoż z niej chciał coś zrobić, a nie zniszczył jej raczej tą samą Wszechmocnością swoją? Czyliż ona mogła istnieć nawet pomimo Jego woli? Albo jeżeli wieczną była, dlaczegoż tak długo przez czas upłynionych wieków dozwolił jej być taką, nim się Mu coś zrobić z niej podobało? Albo jeżeli coś nagle chciał zrobić, czemuż, będąc Wszechmocnym, tego raczej nie zrobił, ażeby ona nie była, a On sam istniał tylko, On, prawdziwe, najwyższe i nieskończone dobro? Albo jeżeli sam będąc dobrym, chciał koniecznie zrobić coś dobrego, czemuż raczej zniszczywszy materję, która złą była, nie uczynił dobrej, z którejby wszystko utworzył? Nie byłby bowiem Wszechmocnym, żeby nie mógł utworzyć dobrego bez pomocy materji, której sam nie uczynił. Takowemi myślami zajęty byłem, dręczony przytem dojmującemi troskami, bojaźnią, śmiercią i daremnem szukaniem prawdy. Stale jednak wierzyłem w sercu mojem wedle nauki Katolickiego Kościoła w Chrystusa Twojego, Pana i Zbawiciela naszego; lubo w wielu rzeczach byłem jeszcze wątpliwy i wahający się, nie uchylałem się jednak od zasad zdrowej nauki, owszem, codziennie więcej z niej korzystałem.

ROZDZIAŁ VI.

Odrzuca przepowiednie i niezbożne marzenia Astrologów.

Nadto w tym czasie porzuciłem był omylne przepowiednie i niezbożne marzenia Astrologów. Teraz nawet w głębi duszy wyznaję Tobie, Boże mój, litości Twoje. Ty, Panie, oswobadzasz nas od śmierci wszelkich błędów, Ty jedynie, bo któż, oprócz Ciebie, potrafiłby to? Ty jesteś życiem, które śmierci nie zna, i mądrością, oświecającą umysły ograniczone, niepotrzebującą żadnego światła, rządzącą światem, aż do ulotnych listków drzewa. Ty zapobiegłeś uporowi mojemu, z którym walczyłem przeciw Windycjanowi, rozumnemu starcowi, i Nebrydjuszowi, wybornych przymiotów młodzieńcowi. Pierwszy z pewnością twierdził, drugi z niejakim po-

wątpiewaniem, lecz często powtarzał, że niema bynajmniej sztuki przepowiadania przyszłości, że jedynie przypuszczenia ludzkie często się spełniają, i ci, co wiele w tym przedmiocie mówią, sami nie wiedzą, jakim sposobem natrafiają na wierne przepowiedzenie pewnych wypadków.

Tyś mi dal poznać i zaprzyjaźnić się z pewnym człowiekiem, wielkim zwolennikiem astrologów, który nie był jednak w ich pismach biegłym, lecz, jak powiedziałem, radził się ich chętnie, lubo słyszał od ojca swojego o pewnym zdarzeniu, które powinno było zachwiać całą wiarę jego w przepowiednie astrologji. Człowiek ów, nazwiskiem Firmin, posiadający naukę i w wysokim stopniu talent wymowy, gdy mię, jako wielce miłego sobie, radził się w pewnym ważnym interesie, z którego rokował sobie wielkie nadzieje, i prosił, żebym mu z jego tak nazwanych konstelacji przyszły wypadek tego interesu przepowiedział, lubo się już po części do zdania Nebrydjusza skłaniałem, nie odmówilem jednak z domysłu cokolwiek jemu zadecydować i przepowiedzieć, dodałem wszelako, że prawie przekonany byłem, jako to są rzeczy próżne i śmieszne. Wtedy Firmin opowiadał mi, że ojciec jego był równie wielkim zwolennikiem tej nauki i miał przyjaciela, podobniez tę naukę lubiącego. Obaj więc z równą usilnością i zapalem pracowali nad temi fraszkami tak dalece, że w czasie porodu domowych zwierząt obserwowali chwile wydania płodu i ówczasową pozycję ciał niebieskich dla otrzymania jak najwięcej doświadczeń ze swej sztuki. Nadto powiadał mi, że słyshał od ojca swojego, że w tym czasie, kiedy matka Firmina z nim w ciąży była, służąca przyjaciela ojca jego również zostawała w ciąży, co się ukryć przed panem nie mogło, który z pilnością wywiadywał się nawet o brzemienności domowych zwierząt swoich. I tak się przytrafiło, że gdy jeden porody żony, drugi służącej ze wszelką dokładnością obserwowal, porodziły one jednego dnia, jednej godziny i minuty, tak, że obaj, jeden swojemu synowi, drugi niewolnikowi też same musieli naznaczyć konstelacje. Wprzódki bowiem umówili się z sobą, że jeden drugiego uwiadomi, skoro która z kobiet rodzić zacznie, i mieli wzajemnie przy sobie posłańców dla jak najrychlejszego udzielenia takowej wiadomości. Układ takowy punktualnie spełniony został, i posłańcy od obydwóch wysłani spotkali się z sobą w połowie drogi, tak, że pozycję gwiazd

i inne szczegóły musiano koniecznie oznaczyć też same dla obojga nowonarodzonych. A jednak pomimo to wszystko, Firmin, w znakomitym urodzony domu, grał ważną na świecie rolę, był bogactwy i honorami osypany, niewolnik zaś ów, zostając ciągle pod jarzmem niewoli, służył swoim panom, jak sam Firmin zeznawał, który go znał dobrze.

Skoro to usłyszałem i jako człowiekowi ze wszech miar zacnemu uwierzyłem, wszelkie moje w tym względzie uprzedzenia zniknęły, i najprzód samego Firmina usiłowałem od wiary w tę naukę odwieść, powiadając mu, że po obejrzeniu jego konstelacji, ażebym prawdę powiedział, należało mi tam wyczytać, że rodzice jego należeli do jednej ze znakomitszych familji w kraju, że on był dzieckiem prawego łoża, otrzymał dobre wychowanie i nabył znajomości literatury; jeśliby zaś mię ów niewolnik z tejże samej konstelacji, która i jego była, radził się, żeby mu prawdę powiedzieć, musiałbym tam wyczytać nizkie pochodzenie, stan niewolniczy i inne okoliczności zupełnie tamtych przeciwnie. Skądby więc pochodziło, że patrząc na tenże sam układ gwiazd, różne rzeczybym mówił, jeślibym mówił prawdziwie, a też same, jeślibym mówił fałszywie? Stąd najpewniej się okazuje, że prawdziwe przepowiednie, które się trafiają z obejrzenia konstelacji, pochodzą z losu a nie z umiejętności, a kłamliwe nie z braku biegłości w sztuce, lecz podobnież koleją losu. Okoliczności takowe, wyświecające mi ten przedmiot podały mnie wielką chętkę okrycia śmiesznością, wszystkich rzemiosłem tym trudniących się. W takowem zamiarze zacząłem rzeczy te w umyśle moim rozważać, i obmyślać dowody, jakimi miałem ich przekonać, skoroby mi zarzucali, że Firmin mię oszukał i że sam był oszukany przez swojego ojca. Zwróciłem uwagę moją na bliźnięta, które pospolicie w bardzo krótkim przeciągu czasu jedne po drugich wychodzą z żywota matki, tak, że lubo astrologowie przywiązują wielką wagę do chwil urodzenia, nie mogą z pewnością zaobserwować i oznaczyć różnicy takowej. Kiedy więc z różnych konstelacji przepowiadają, powinni równie rzeczy przepowiedzieć dla Ezawa i Jakóba, a tymczasem wypadki ich życia zupełnie były różne, zatem przepowiednia ich byłaby fałszywą; jeśliby zaś różne rzeczy przepowiedzieli, jakże mogli z tychże samych konstelacji różne rzeczy wyczytać? Nie sztuką więc, lecz losem prawdęby powiedzieli.

Ty to, Panie, najsprawiedliwszy Rządco świata, bez wiedzy astrologów i radzących się u nich, tajemnym wpływem działasz, że każdy radzący się to słyszy, co potrzeba jemu słyszeć, według zasług każdego i wyroków sprawiedliwości Twojej. I nikt cię zapytać nie może, co to jest i na co? Niech w milczeniu znosi wszystko, albowiem człowiekiem jest.

ROZDZIAŁ VII.

Z udręką serdeczną bada swoją świadomość w poszukiwaniu istoty zła.

Ty więc, pomocniku mój, uwolniłeś mię z tych więzów, a jam badał dalej skąd zło pochodzi? i zbadać tego nie mogłem. Lecz pomimo takowych myśli wątpliwych, które mną miały, wierzyłem mocno, że Ty jesteś, i że istność Twoja niezmienna, i że masz staranie o ludziach, i sąd o nich czynisz; wierzyłem w Chrystusa syna Twojego, Pana naszego, i w Pismo święte, powierzone Kościołowi Twojemu Katolickiemu, w jakowem Piśmie wskazana przez Ciebie droga do zbawienia naszego, do owego życia, które ma trwać po ustaleniu naszym doczesnem życiu. Mając mocną wiarę w to wszystko, poszukiwałem z zapalem, skąd zło pochodzi? O, jak się męczyło serce moje przy badaniu Prawdy, z jakim jękiem wołałem do Ciebie, Boże mój! Ucho Twoje naklonione ku mnie było, a jam o tem nie wiedział. Gdym w milczeniu usilnie Prawdy poszukiwał, mocnym głosem wołało ku Tobie tajemne skruszenie duszy mojej. Ty widziałeś tylko, com cierpiał, a żaden z ludzi tego się nie domyślał. Bardzo mało z moich udręczeń wyjawiałem przyjaciółom moim. Mogłemże im wyjaśnić całe wzburzenie duszy mojej? do czego by mi czasu i wymowy brakło. Wszystkie jednak jęki serca mojego przychodziły do uszu Twoich i *przed Tobą była wszelka żądność moja, a jasności oczu moich nie było przy mnie*¹⁾; albowiem ta jasność była wewnątrz, a ja zewnątrz; ta jasność nie była w przestrzeni, a ja pojmowałem rzeczy tylko w przestrzeni zostające, i nie znajdowałem tam miejsca do odpoczynku. Pojęcia te nie zadowalały mię i nie zaspakajały duszy mojej, oraz nie dozwalały udać się do źródła wszelkiego dobra. Wyższy byłem nad wszelkie twory cielesne, a niższy od Ciebie, i tylko

¹⁾ Ps. 37. 9.

w poddaniu się Tobie mogłem czerpać rozkosz prawdziwą, boś Ty mi wszystko resztę poddał. Należytem umiarkowaniem i średnią drogą zbawienia mojego było zachowanie wyobrażenia Twojego i z zupełnem poddaniem się Tobie panowanie ciała. Lecz kiedym z pychą w sercu powstał przeciwko Tobie, i *uzbroiwszy się karkiem tłustym bieglem przeciwko Panu* ¹⁾, twory niższe ode mnie wzięły górę i uciskały mię, a nigdzie nie było dla mnie ulgi i pomocy. Kiedym otwierał oczy, tłumnie zgromadzały się one; kiedym je później w myśli mojej rozbierał, *znajdywałem sam obrazy rzeczy cielesnych, które wołały do mnie, chcącego powrócić ku Tobie: gdzie dążysz? o serce nieczyste i niegodne!* Takim sposobem jątrzyły się rany moje, gdyż Ty upokarzasz pysznego jako zranionego. Pycha moja oddalała mię od Ciebie, a zbyt uczona nabrzmiałość twarzy mojej zakrywała oczy moje tak, że nie widzieć Ciebie nie mógł.

ROZDZIAŁ VIII.

W jaki sposób przez coraz sroższe boleści wewnętrzne dopomagało Augustynowi w poszukiwaniu Prawdy Miłosierdzie Boże.

Ty, Panie, trwasz na wieki, lecz gniew Twój nie trwa wiecznie: zlitowałeś się bowiem nad ziemią i popiołem, i podobalo się przed obliczem Twojem sprostować błędy moje. Bódcem wewnętrznym pobudzałeś, ażebym nie ustawał, dopóki okiem wewnętrznem nie ujrzę Ciebie. Tymczasem z tajnych wyroków Twoich nabrzmiałość moja nie ustępowała, a oko duszy mojej zacienione i olśnione, za przyłożeniem lekarstwa zbawiennych boleści stawało się coraz bliższem uzdrowienia.

ROZDZIAŁ IX.

W dziełach platończyków znajduje naukę o bóstwie „Słowa“ wiecznego bez wzmianki o Jego wcieleniu i upokorzeniach.

A najprzód chcąc mi okazać, jak dalece się sprzeciwiasz pysznym, a pokornym łaskę dawasz, również jak wielkiem miłosierdziem okazana jest ludziom droga pokory, oraz że *Słowo Twoje stało się ciałem i mieszkało między ludźmi* ²⁾,

¹⁾ Job. 15 26. ²⁾ Jan. 1. 14.

podales mi przez pewnego człowieka, niezmierną pychą nade-
tego, niektóre księgi Platona z greckiego języka na łaciński
przełożone. Tam wyczytałem nie temiż słowy, ale toż samo
obszerne i różnostronnie wyłożone, że: *Na początku było Sło-
wo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na
początku u Boga. Wszystko się przez Nie stało, a bez niego
nic się nie stało, co się stało. W Niem był Żywot, a Żywot był
Światłością ludzi, Światłość w ciemnościach świeci, a ciemno-
ści Jej nie ogarnęły. A że dusza człowieka lubo daje świadc-
two Światłości, nie jest sama Światłością: gdyż Bóg jest Świa-
tłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na
ten świat przychodzącego. Na świecie był i świat jest uczynion
przezeń, a świat Go nie poznał. Lecz tego w owych księgach
nie wyczytałem, że przyszedł do swej własności, a swoi Go
nie przyjęli. A którzy przyjęli Go, tym dał moc, aby się stali
synami Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego ¹⁾.*

Równie czytałem tam, że: *Bóg Słowo nie ze krwi, ani
z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodził; lecz nie
znalazłem tam, że: Słowo ciałem się stało i mieszkało między
nami. Znalazłem także w owych księgach, że: Syn, będąc w
postaci Ojca, nie poczytał tego za drapiestwo, że był równym
Bogu, albowiem jest teźże samej natury; tego zaś w owych
księgach nie znalazłem, że: wyniszczył samego siebie, przy-
jawszy postać sługi, stawszy się podobny ludziom i postawą
należony jako człowiek; sam się poniżył, stawszy się po-
słusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; dlatego też Bóg
wysoce go wyniósł i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie
imie, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano kłękało niebie-
skich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyzna-
wał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga-Ojca ²⁾.*

*Że przed czasy i przed początkiem czasów niezmienny
trwa Jednorodzony Syn Twój, równoczesny Tobie, i że z
pełności Jego dusze biorą, aby szczęśliwemi były ³⁾, i uczest-
nictwem trwającej w Nim mądrości odnawiają się, ażeby mą-
dremi były ⁴⁾, znalazłem w owych księgach; lecz, że wedle
zamierzonego czasu za niezbożnych umarł i że własnemu Sy-
nowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wy-*

¹⁾ Jan. 1. 1—14. ²⁾ Fil. 2. 7—11. ³⁾ Jak. 1. 10. ⁴⁾ Rzym. 5. 6.

dał¹⁾, tego tam nie znalazłem. Albowiem *te rzeczy zakryteś przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je maluczkim²⁾, ażeby wszyscy spracowani i obciążeni przyszli do Niego, a Onby im sprawił odpocznienie, albowiem cichym jest i pokornego serca, i prowadzi ciche w rozsądku i uczy skromne dróg swoich, a mając litość nad naszą słabością i pracą, odpuszcza wszelkie grzechy nasze³⁾. Lecz ci, którzy, podniesieni w pychę nauką swoją, nie słuchają mówiącego: uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie uspokojenie duszom waszym⁴⁾; lubo znają Boga, nie chwalą Go jako Boga, ani Mu dziękują, ale nikczemnieją w myślach swoich, i zaćmione jest bezrozumne serce ich: albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali⁵⁾.*

Czytałem też w owych księgach, że *chwala nieskazitelności Twojej odmienioną została w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonogich zwierząt, i węzów⁶⁾, to jest, Egipskiego pokarmu, za który Ezaw sprzedał pierworodztwo swoje; albowiem bydłociu czworonożnemu oddawał cześć lud Twój pierworodny, obróciwszy serce swe do Egiptu i schylając dusze swe, wyobrażenie Twoje, przed ryciną cielca jedzącego trawę⁷⁾. Znalazłem tam te rzeczy i nie kosztowałem ich. Podobało się bowiem Tobie, Panie, odjąć zniewagę od Jakóba, i uczynić, żeby większy służył mniejszemu⁸⁾, i powołałeś pogany do dziedzictwa Twego⁹⁾, a i jam, Panie, od pogan przyszedł. I zabrałem złoto, które chciałeś, żeby z Egiptu wyniósł lud Twój¹⁰⁾, albowiem Twoje było, gdziekolwiek było. I powiedziałeś Ateńczykom przez Apostoła Twego, że w Tobie żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy jako i niektórzy z ich poetów powiadali¹¹⁾, i stamtąd też były owe księgi. Lecz nie kłamałem się bałwanów Egipskich, którym ze złota Twego ofiarowali, którzy prawdę Bożą odmienili w kłamstwo, i modlili się, i służyli stworzeniu raczej, niż Stworzycielowi¹²⁾.*

¹⁾ Rzym. 8. 32. ²⁾ Mat. 11. 25. ³⁾ Ps. 24. 9. ⁴⁾ 1. Mat. 11. 29. ⁵⁾ Rzym. 1. 21.
⁶⁾ Tamże. ⁷⁾ Ps. 105. 21. ⁸⁾ Rzym. 9. 12. ⁹⁾ Ps. 2. 8. ¹⁰⁾ Exod. 3. 21. 11. 2.
¹¹⁾ Dz. Ap. 17. 28. ¹²⁾ Rzym. 1. 25.

ROZDZIAŁ X.

Po zagłębieniu się w siebie samego zaczyna jaśniej widzieć
Prawdy Boże.

Napomniony tedy, żebym wrócił do samego siebie, za Twojem przewodnictwem zagłębiłem się wewnątrz siebie, i potrafiłem to, ponieważ Ty stałeś się pomocnikiem moim. Wstąpiłem wewnątrz siebie i obaczyłem jakimniebądź okiem duszy mojej, w górze nad temże okiem duszy mojej, nad myślą moją, światło niezmienne, nie to pospolite i widoczne każdemu ciału, ani jakoby większe tegoż samego gatunku, lub daleko światlejsze i wszystko obejmujące swoją wielkością. Nie takim było to światło, lecz zupełnie odmiennem od tego wszystkiego. Nie było ono nad myślą moją, jak olej jest nad wodą, ani jak niebo nad ziemią, lecz wyższe, albowiem ono uczyniło mię, a ja byłem niższym, ponieważ uczyniony byłem przezeń. Kto poznał Prawdę, poznał to światło; a kto ono poznał, poznał wieczność. Miłość poznała je.

O wieczna prawdo i prawdziwa miłości i miła wieczności! Ty jesteś Bóg mój. Ku Tobie wdycham dniem i nocą. Kiedym Cię tylko co poznał, Tyś uczynił, żem widział, że jest to, cobyem widział, ale nie było jeszcze mnie, którybym widział. Promienie Twoje uderzyły słaby wzrok mój, i cały przejęty byłem miłością i bojaźnią. Poznałem, żem daleko był od Ciebie w krainie odmienności i jakbym słyszał głos Twój, wołający z wysokości: „Jestem pokarmem dorosłych; rośnij, a zakosztujesz mię. I nie Ty Mnie w siebie zmienisz, jako pokarm ciała Twojego, lecz Ty się zmienisz we Mnie“. Poznałem, że uczyleś człowieka dla nieprawości jego i pozwalaleś schnać jako pajakowi duszy mojej. I rzekłem: czyż Prawda jest niczem dla tego, że się nie rozciąga w przestrzeni ani skończonej ani nieskończonej? I wołałeś do mnie zdaleka: „Przeciwnie, Ja jestem, który jestem“. I usłyszałem, jak się słyszy w sercu, i uwierzyłem, bo nie było żadnego powodu do wątpliwości. Łatwiej wątpiłbym, że żyję, jak że niema Prawdy, która przez rzeczy uczynione, zrozumiane, bywa poznana¹⁾.

¹⁾ Rzym, 1. 20.

ROZDZIAŁ XI.

O nietrwałym bycie rzeczy stworzonych.

I przypatrywałem się reszcie rzeczy niższych od Ciebie, i widziałem, że one ani zupełnie są, ani zupełnie nie są. Są bowiem, gdyż od Ciebie są, nie są zaś, ponieważ tem, czem jesteś, nie są, gdyż to jest rzeczywiście, co trwa niezmiennie. *Mnie zaś dobrze jest trawć przy Bogu* ¹⁾; albowiem jeżeli nie będą trwał w Bogu, nie będą mógł trwać i w sobie. *On zaś, trwając w sobie, wszystko odnawia* ²⁾. *I Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz* ³⁾.

ROZDZIAŁ XII.

Wszystko, co istnieje, jest dobrem.

I okazałeś mi, Panie, że są rzeczy dobre, które się psują, jakoweby się nie psuły, gdyby były najwyższym dobrem, lub gdyby zupełnie dobrem nie były. Albowiem gdyby były najwyższym dobrem, byłyby nieskazitelne; jeśliby zaś żadnem nie były dobrem, nie byłoby w nich nic, coby się psuć miało. Szkodzi bowiem zepsucie, i gdyby nie zmniejszało dobra, nie szkodziłoby. Albo więc w niczem nie szkodzi zepsucie, co być nie może, albo, co najpewniejsza, wszystko co się psuje, traci dobro. Jeśli zaś pozbawionem było wszelkiego dobra, nie byłoby zupełnie. Bo jeśliby było i nie mogło się psuć, lepszemby było, ponieważ trwałoby nieskazitelne. Cóż niedorzeczniejszego można twierdzić nad to, że to, co traci wszelkie dobro, staje się lepszem? A zatem za pozbawieniem wszelkiego dobra, ustaje bytność. Stąd jak skoro co jest, jest dobrem; zatem wszystkie rzeczy są dobre, złe zaś, którego początku szukałem, nie jest istnością; albowiem żeby było istnością, byłoby dobrem. Stąd albo byłoby nieskazitelną istotą, to jest, najwyższym dobrem, albo skazitelną, która, żeby dobrą nie była, skażoną byłaby nie mogła. Widziałem przeto wyraźnie, że wszystko dobre Ty uczyniłeś, i że niema

¹⁾ Ps. 72. 28. ²⁾ Mądr. 7. 27. ³⁾ Ps. 15. 2.

istności, którejbyś Ty nie uczynił. Dla tego właśnie, że nierówne wszystko uczyniłeś, jest wszystkiem; albowiem istności pojedynczo wzięte dobre są, wszystkie zaś razem, bardzo dobre; albowiem *Bóg nasz wszystkie rzeczy uczynił bardzo dobre*¹⁾.

ROZDZIAŁ XIII.

Wszystko stworzenie chwali Boga, swojego Stwórcę.

Tam więc zupełnie niema zła, ani we względzie Twojej istności, ani we względzie powszechnego stworzenia, albowiem zewnątrz nic niema, coby wypadalo i psulo porządek ustanowiony od Ciebie. W częściach zaś stworzenia, ponieważ niektóre rzeczy nieodpowiednie są drugim, nazywają się złem, lecz też same rzeczy są odpowiednie innym, i wówczas dobrmi są i same w sobie dobre są. I wszystkie rzeczy, które nawzajem nieodpowiednie są sobie, odpowiednie są niższej części rzeczy, którą ziemią nazywamy, mającą niebo swoje mgliste i niepogodne, sobie odpowiednie.

Daleki jestem od życzenia, ażeby one nie były, albowiem żebym je tylko miał przed oczyma, mógłbym życzyć rzeczy lepszych, lecz i z tych jużbym powinien być Ciebie chwalić, gdyż *chwałę Twoją na ziemi głosić zmuszają smokowie i wszystkie przepaści, ogień, grad, śnieg, lód i wiatr gwałtowny, które czynią słowo Twoje, góry i wszystkie pagórki; drzewa owoc dające i wszystkie cedry, zwierzęta i wszystko bydło, rzeczy płazające i ptastwo skrzydlate; królowie ziemscy i wszyscy narodowie i książęta i wszyscy sędziowie ziemscy, młodzieńcy i panienki, starzy i młodzi Imię Twoje chwalą*²⁾. Gdy zaś z niebios Cię chwalą, niech Cię chwalą, *Boże nasz, na wysokości wszyscy aniołowie Twoi, wszystkie moce Twoje, słońce i księżyc, wszystkie gwiazdy i światła, nieba niebios i wody, które nad niebem są*. Nie szukałem już rzeczy lepszych, albowiem wszystko myślą objąłem, i lepsze w moich oczach były rzeczy wyższe, niżeli niższe; lecz zdrowszym sądem uznałem, że wszystko lepszem jest, aniżeli same rzeczy wyższe.

¹⁾ Gen. 1. 31. ²⁾ Ps. 148. 7.

ROZDZIAŁ XIV.

Człowiekowi o zdrowym umyśle wszystkie stworzenia się podobają.

Niemasz zdrowia w tych, którym cokolwiek się w stworzeniu Twojem nie popada; nie było we mnie, gdy mi się wiele rzeczy, któreś uczynił, nie podobało. A ponieważ nie śmiała dusza moja wyznać, że Bóg się jej nie podobał, zaprzeczała, że jest Twojem dziełem, cokolwiek się jej nie podobało. Uroiła sobie dwie istności, i nie miała odpoczynku, i rzeczy próżne mówiła; to znów czyniła sobie Boga w nieskończonej przestrzeni miejsc wszystkich będącego i miała go za Ciebie, Panie, i umieściła go w sercu swoim, i stała się znowu świątynią bałwana swojego, obrzydłą Tobie. Lecz skoro mi bez wiedzy mojej rozum przywróciłeś, i zamknąłeś oczy, aby nie widziały próżności, przestałem się nią zajmować, i szalone żądze moje uspięne zostały. Przebudziłem się w Tobie i ujrzałem Cię inaczej nieskończonym, a widzenie to nie było cielesnem.

ROZDZIAŁ XV.

Pod jakim względem można mówić o rzeczach stworzonych, że są prawdziwe lub fałszywe.

Zwróciłem zatem uwagę na inne rzeczy, i widziałem, że one winne Tobie, że są, i że w Tobie wszystko ma granice, nie tak, jako w miejscu, lecz że Ty prawdą, jako dłońią wszystko trzymasz, i wszystkie rzeczy prawdziwe są, o ile są; fałszem zaś będzie, jeżeli mniemamy coś być, co nie jest. I widziałem, że każde rzeczy nietylko odpowiednie są swoim miejscu, ale i czasem, i że Ty, który sam jeden wieczny jesteś, nie po niezmiernym przeciągu czasów działać zacząłeś, albowiem cały przeciąg czasu, który przeszedł i który przyjdzie, nie przeszedłby i nie przyszedł, żebyś Ty nie działał i nie trwał.

ROZDZIAŁ XVI.

Źródła nieprawości należy szukać nie w rzeczach, ale w przewrotnem sercu człowieka.

I pojąłem, i doświadczyłem, jak podniebieniu niezdrawemu chleb nawet staje się niesmacznym, który zdrowemu wybornie smakuje, i jak oczom chorym nienawistne jest światło, które zdrowym przyjemne jest. Tak nieprawym nie podoba się sprawiedliwość Twoja, nie tylko płazy i robactwo, które stworzyłeś dobrzemi, odpowiedniami niższemu stworzenia Twojego częściom, do których i sami nieprawi tem więcej się zbliżają, im więcej do Ciebie niepodobni są, a tem więcej zbliżają się do wyższych istności, im bardziej podobni są Tobie. I badałem, co jest nieprawość, i znalazłem, że ona nie jest istnością, lecz zbroczeniem woli, która się odwracając od Ciebie, Najwyższej Istności, przywiązuje do rzeczy poziomych, zakopuje skarby swoje wewnętrzne, a upędza się za zewnętrzny, prędko niknącymi.

ROZDZIAŁ XVII.

Jakie sprawy opóźniają należyte poznanie i zrozumienie rzeczy Bożych.

I dziwiłem się temu, że już kochałem Ciebie, a nie ja-
kąś marę w miejscu Ciebie. Porzuciłem dotychczasowego bo-
ga mojego, a zachwycony pięknnością Twoją, pomimowolnie
zwróciłem się ku Tobie, lecz, ciężąc moim ciałem, spadałem
z jękiem na dół, a ciężarem tym był nałóg cielesny. Lecz przy-
tomną mi była pamięć o Tobie, i nie wątpiłem, że jest to, do
czego powinienem był przyłgnąć, lecz nie było jeszcze mnie,
którybym przyłgnął; albowiem *ciało które się kazi, obciąża
duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący*¹⁾.
I pewny byłem, że *rzeczy Twoje niewidzialne, od stworzenia
świata przez te rzeczy uczynione zrozumiane, bywają pozna-
ne: wieczna też moc Twoja i Bóstwo*²⁾.

¹⁾ Mądr 9. 15. ²⁾ Rzym. 1. 20.

Poszukując zaś, skąd pochodziło, żem mógł oceniać piękność ciał czy to niebieskich, czy to ziemskich, co mi było przewodnikiem w sądzeniu o rzeczach zmiennych, i w tem wyrokowaniu, że to powinno tak być, a to inaczej, poszukując, mówię, źródła sądu takowego, znalazłem niezmienną i prawdziwą wieczność Prawdy, panującą nad zmienną myślą moją. I tak stopniami przechodząc od ciał do czującej przez ciało duszy, od duszy do jej siły wewnętrznej, której zmysły ciała podawały przedmioty zewnętrzne, co i zwierzęta mają wspólne, od tego doszedłem do władzy rozumującej, która sądzi o rzeczach podpadających pod zmysły ciała. Takowa władza, gdy się widziała być we mnie zmienną, podniosła się do czystego pojęcia siebie i oddzielając myśl od nałogu, usunęła się od przeciwiących się sobie tłumów marzeń, ażeby znaleźć prawdziwe światło, gdyż nie wątpiła, że to, co jest niezmiennem, doskonalszem jest od tego, co jest zmiennem i dla tego starała się poznać, co jest niezmiennem, bo inaczej nie mogłaby dać pierwszeństwa nad tem, co jest zmiennem. Tym sposobem, lubo drżącym i niepewnym wzrokiem, ujrzałem promienie Jestestwa. Wówczas to poznałem, że niewidzialne Twoje rzeczy zrozumiane bywają przez rzeczy uczynione. Lecz wzrok mój nie mógł jeszcze na tym widoku się zatrzymać; powracałem znowu do dawnej słabości, zachowując tylko u siebie miłą pamiątkę i jakby żądę nasycenia się przynajmniej węchem, czego jeść nie byłem jeszcze w stanie.

ROZDZIAŁ XVIII.

Jeden tylko Chrystus jest drogą do zbawienia wiecznego.

Szukałem więc drogi do nabycia sił, ażebym mógł karmić się Tobą, i nie znalazłem jej, dopókim się nie rzucił na łono *pośrednika Boga i ludzi, człowieka Chrystusa Jezusa* ¹⁾, *który jest nad wszystkim Bóg błogosławiony na wieki* ²⁾, *wołający i mówiący: Jam jest droga, i prawda, i żywot* ³⁾, i mieszający z ciałem pokarm, którego wtedy brać jeszcze nie byłem w stanie; albowiem Słowo ciałem się stało, ażeby mądrość Twoją, przez którą stworzyłeś wszystko, karmiła mle-

1) 1 Tym. 2. 5. 2) Rzym. 9. 5. 3) Jan. 14. 6.

kiem niemowlęstwo nasze. Lecz nie przystępowałem jeszcze z pokorą do pokornego Pana mojego Jezusa, i nie wiedziałem, czego to nas uczyła słabość Jego. Słowo Twoje bowiem, wieczna Prawda, wywyższone nad wyższe części stworzenia Twojego, poddane sobie podnosi do siebie; w niższych zaś częściach zbudowało dla siebie domek z gliny naszej, ażeby nauczyć tych, których podbić i przyciągnąć do siebie miało, i których chciało pychę uleczyć, jak mieli sami siebie poskramiać, ażeby natchnąć ich swoją miłością, ażeby przeszkodzić im błąkać się dalej, opierając się na samych sobie, ażeby oczom ich przedstawić poniżenie Boga, okrytego łachmanami naszych słabości, żeby zmordowani rzucili się do nóg Jego miłosierdzia, a On podwyższony, żeby zdziałał ich uczestnikami podwyższenia swojego.

ROZDZIAŁ XIX.

Co sądził Augustyn o wcieleniu Chrystusa.

Ja zaś co innego wtedy myślałem, i w Panu moim Chrystusie uważałem tylko wysokiej mądrości człowieka, z którym nikt porównanym być nie mógł, zwłaszcza, że cudownie urodzony z Dziewicy podawał przykład pogardy rzeczy doczesnych dla osiągnięcia nieśmiertelności, a z Boskiej dla nas pieczy zasłużył na tak wysoką Prawodawcy naszego godność. A o tem się nie domyślałem nawet, jaka tajemnica ukrywała się pod wyrazami: *Słowo stało się ciałem*¹⁾. Wiedziałem tylko z dziejów życia Jego, że jadł, pił, spał, chodził, cieszył się, smucił, nauczał, a stąd wnosilem, że ciało owe połączone było z słowem Twojem nieinaczej, jak z duszą i myślą człowieka. Zna to każdy, który zna niezmiennosc słowa Twojego, którą ja, ile mogłem, poznałem już, anim żadnej już w tej mierze nie miał wątpliwości. Poruszać zaś według woli członki ciała lub one w spoczynku zachować, powodować się jakim uczuciem, lub się niem nie powodować, wyjawiać zewnętrzными znakami mądre zdania lub w milczeniu zostawać, są to wszystko zmienne własności duszy i myśli. Co jeśliby fałszywie o Nim napisano było, cała powaga Ewangelji upadłaby razem ze zbawieniem rodu ludzkiego, które

¹⁾ Jan. 1. 14.

jest przywiązane do wiary w tę Księgę Boską. Ale że to Pismo jest prawdziwe, uznawałem całego człowieka w Chrystusie, nie ciało tylko człowieka, albo ciało i duszę bez myśli, ale samego człowieka, i dla tego uznawałem go wyższym nad innych nie tylko postacią prawdy, lecz jakąś wielką wyższością natury ludzkiej, połączoną z doskonałą mądrością. Alipjusz zaś był tego zdania, że wiara Katolicka uczy, jakoby Bóg tak był przyrodziany ciałem, że krom Boga i ciała nie było w Chrystusie duszy, a stąd pojęcia ludzkiego. A ponieważ przekonany był, że to, co o Nim pamięci ludzkiej przekazaniem zostało, mogło tylko być działaniem przez istotę żyjącą i pojętną, nie był skorym do przyjęcia samej Chrześcijańskiej wiary. Lecz później dowiedziawszy się, że to właśnie było błędem kacerzy Apollinarzystów, zastosował się z radością do wiary Katolickiej. Co do mnie, wyznaję, że później cokolwiek dowiedziałem się, o ile wiara Katolicka różniła się od kacerstwa Fotina co do pojęcia dogmatu, że: *Słowo stało się ciałem*. Potępienie bowiem kacerzów wyjaśnia, jak Kościół Twój pojmuje prawdy Pisma Twojego, i co w sobie zamyka zdrowa nauka. *Boć muszą być i kacerstwa, aby ci, którzy są doświadczeni, byli jawni pomiędzy słabymi*¹⁾.

ROZDZIAŁ XX.

Dzieła Platona uczyniły bieglejsem umysł Augustyna we wznoszeniu się od rzeczy widzialnych do niewidzialnych, ale jednocześnie napelnily go zarozumialoscia, przeslaniajaca Prawde Boza.

Po przeczytaniu ksiąg Platona, które mię naprowadziły na drogę szukania nie cielesnej Prawdy, poznałem, że niewidzialne Twoje przez rzeczy uczynione zrozumiane bywają, a odepchnięty, pojąłem, że nie mógł Ciebie ujrzeć z powodu ciemności, otaczających mą duszę. Pewny jednak byłem, że jesteś nieskończonym, lecz, że nie zajmujesz żadnej przestrzeni skończonej lub nieskończonej, i że prawdziwie jesteś, bo zawsze tenże sam jesteś, nigdzie i nigdy inaczej, wszystko zaś reszta z Ciebie jest, tym najjawniejszym dowodem, że jest. Pewny będąc tego wszystkiego, byłem nadto słaby, żebym się

¹⁾ 1. Kor. 11. 19.

mógł cieszyć Tobą; gadałem jednak, jakbym wszystko wiedział, a przecież gdybym w Chrystusie, Zbawcy naszym, drogi Twej nie szukał, nietylko żebym wszystkiego nie wiedział, lecz nie wiedziałbym tego, że ginę. Zacząłem bowiem chcieć uchodzić za mądrego, niosąc karę za me przestępstwa; nie żałowałem, nie płakałem, lecz byłem nadęty nauką. Gdzież bowiem była owa miłość, budująca na fundamentie pokory, którym jest Jezus Chrystus? Lecz żadną miarą owe księgi nie mogły mię jej nauczyć. Sądzę, że dla tego chciałeś żebym owe księgi pierwiej przeczytał, nimem Pismo Twoje poznał, ażeby się w pamięci mojej wyrzyło, jakie wrażenie na mnie uczyniły, i żeby później po przeczytaniu Ksiąg Twoich, po zaogojeniu lekarstwem Twojem ran moich, mógł zauważyć i rozpoznać, jaka zachodzi różnica między zarozumiałym, a grzesznikiem wyznawającym błędy swoje; pomiędzy widzącym gdzie iść należy, a niewidzącym kędy, a pomiędzy widzącym drogę prowadzącą do szczęśliwej ojezyny, którą nietylko widzieć, lecz i zamieszkać mamy. Albowiem żebym pierwiej poznał Pismo Twoje i z rozważania jego żebys mi się stał słodczą moją, a potem żebym napadł na księgi Platona, mogłyby mię one albo oderwać od zasad pobożności, albo jeśli bym w zbawiennem ku nim przywiązaniu pozostał, mógłbym wnosić, że i z owych ksiąg można też samą korzyść, co i z Pisma Twojego odnieść.

ROZDZIAŁ XXI.

W Piśmie Świętem znalazł to, czego nie mógł znaleźć w dziełach Platona.

Dla tego z chciwością porwałem szacowne Księgi natchnione duchem Twoim, a najprzód Apostoła Pawła, i wszystkie sprzeczności, jakie pierwiej zdawało mi się w nim widzieć, zniknęły, a tekst jego okazał mi się być zgodnym ze świadectwem Prawa i Proroków. Natychmiast postrzegłem jeden duch panujący w całym Piśmie Twojem, i nauczyłem się czytać je z radością i bojaźnią razem. Skoro zacząłem tak czytać, znalazłem, że wszystkie prawdy, którem tam znalazł, tak z rozporządzenia łaski Twojej objawionemi były, żeby ten, co je widzi, nie tak się przechwalał, jakby z łaski Two-

jej nie otrzymał tego, że widzi, a nawet żeby widział; albowiem *cóż on ma czegoby nie wziął?*¹⁾, i żeby czuł potrzebę nietylko poznać Ciebie, o mój Boże, który jesteś zawsze ten sam, lecz się uleczyć z grzechów, aby poznać Ciebie. A ten, kto dla odległości widzieć nie może, niech wejdzie na tę drogę, po której idąc, przyjdzie, i obaczy, i otrzyma. Albowiem lubo człowiek kocha się w Zakonie Bożym według wewnętrzność człowieka, *cóż uczyni z innym prawem w członkach swoich walczącym przeciw prawu rozumu jego i wiodącym go, jako niewolnika, prawem grzechu, który jest w członkach jego? Sprawiedliwy bowiem jesteś, Panie! my zaś zgrzeszyliśmy, nieprawnie uczyniliśmy, niezbożnie poczyliśmy, i ocięzła nad nami ręka Twoja, i sprawiedliwie oddani jesteśmy na pastwę dawnemu grzesznikowi, przełożonemu śmierci; albowiem nakłonił wolę naszą, aby się zastosowała do jego woli, którą się uchylił od Twojej prawdy. Cóż więc uczyni nieszczęśliwy człowiek? Kto go wybawi od tego ciała śmierci, jeżeli nie łaska Twoja przez Jezusa Chrystusa Pana naszego?*²⁾, któregoś stworzył przed wieki i umieścił na początku dróg swoich³⁾, w którym księżę tego świata nie znalazł nic śmierci godnego, a zabił go⁴⁾, i zmazany jest on przeciw nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny⁵⁾.

Tego księgi Platońskie w sobie nie zawierają; nie noszą one na sobie tego piętna pobożności; nie widać w nich łez żalu, ani ofiary Twojej, ducha strapionego, serca skruszonego i uniżonego⁶⁾; zbawienia ludu, miasta oblubienicy⁷⁾, zadatku Ducha Świętego⁸⁾, kielicha odkupienia naszego. Niema tam wyrażonych uczuć Króla Proroka: *Izali Bogu nie będzie poddana dusza moja? bo od niego zbawienie moje. Bo on Bóg mój i zbawiciel mój, obrońca mój, nie zachwieję się więcej?*⁹⁾. Nikt tam nie słyszy wołającego: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie*¹⁰⁾. *Pomiatają naukę Jego, albowiem cichy jest i pokornego serca*¹¹⁾. *Zakryłeś bowiem te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je maluczkiemu*¹²⁾. Inną więc jest rzeczą z wierzchołka góry widzieć ojczyznę pokoju, a drogi do niej nie

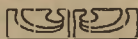
1) 1. Kor. 4. 7. 2) Rzym. 7. 24. 3) Przyp. 8. 22. 4) Jan. 14. 30.

5) Kol. 2. 14. 6) Ps. 50. 19. 7) Objaw. 21. 2. 8) 2. Kor. 5. 5. 9) Ps. 61. 23.

10) Mat. 11. 28. 11) Tamże. 29. 12) Tamże. 25.

znaleźć, lecz próżno błąkać się po bezdrożach, wśród otaczających i zasadzkę wokoło czyniących zbiegów, z książęciem swoim lwem i smokiem, a inną jest rzeczą iść po drodze do tej ojczyzny wiodącej, pilnowanej od żołnierzy niebieskiego Władcy, gdzie nie napadają zbiegowie z niebieskiego wojska, chronią się jej bowiem jako kary.

Takowe myśli przy czytaniu tego, co się mieni *najmniejszym z Twoich Apostołów*¹⁾, przenikały do głębi duszy mojej, i rozważałem dzieła Twoje, i byłem przejęty bojażnią.



1) 1. Kor. 13. 9.

KSIEGA ÓSMA.

Treść.

Przyjście do uznania Prawdy. Pasowanie się z cielesnemi żądzami. Rady Symplicjana. Opowiadanie o sławnym mówcy Wiktorynie. Z jakiego powodu nawrócenie osób znakomitych większą sprawia przyjemność? Moc nałogu. Walka wewnętrzna. Opowiadanie pewnego urzędnika cesarskiego. Szczegóły o życiu Św. Antoniego. Wzruszenie wewnętrzne; walka duszy nie już z ciałem, ale z sobą. Skąd pochodzi walka przeciwnych chęci w człowieku? Ponęta rozkoszy i wdzięk czystości. Łzy żalu: chwila wewnętrznej skruchy i upamiętania.

ROZDZIAŁ I.

Kierowany chęcią lepszego życia postanawia udać się do Symplicjana znanego ze swej biegłości w drogach Ducha.

Boże mój! dla dziękczynienia Tobie przypominać będę okoliczności życia mojego i wyznawać litości Twoje nade mną. Kości moje przeniknione miłością Twoją, niech wołają: *Panie! któż podobien Tobie?* ¹⁾). Potargaleś pęta moje. *Tobie ofiaruję ofiarę chwały* ²⁾). Opowiem, jakim sposobem potargaleś je, i niech wszyscy, którzy czczą Ciebie, gdy wysłuchają opowiadanie moje, rzekną: Błogosławionys jest, Panie, na niebie i na ziemi, i wielkie i dziwne Imię Twoje. Uwięzły we wnętrzościach moich słowa Twoje, a Tyś mię oblegał zewsząd. Nie wątpiłem o życiu Twojem wiecznem, lecz było to dla mnie jeszcze zagadką; widziałem je jakby w zwierciadle. Nie wątpiłem już o Twojej nieskazitelnej istności, i że z niej wszelka pochodziła istność. Nie chciałem

1) Ps. 82. 2. 2) Ps. 115. 7.

być pewniejszy o bytności Twojej, lecz chciałem być więcej ugruntowany w Tobie. Nie wiedziałem jeszcze, jak mam urządzić doczesne życie moje, a przede wszystkim należało *oczyszczyć serce od kwasu starego*¹⁾. Podobala mi się droga Zbawcy naszego, lecz że wazką była, przykro mi było wstąpić na nią. I natchnąłeś mię myślą, a jam ją za dobrą uznał, udać się do Symplicjana, dobrego sługi Twojego, w którym jaśniała łaska Twoja. Słyszałem bowiem, że od młodości swojej żył jak najpobożniej, a wówczas był już w podeszłym wieku; zdawało mi się, że w tak długim przeciągu czasu najlepiej doświadczył drogi Twojej, i istotnie tak było. Chciałem więc, żeby uwiadomiony o wewnętrznej, miotającej mną burzy, wskazał mi sposób, którego się w takich okolicznościach chwycić miałem, ażeby pójść bezpiecznie drogą Twoją.

Wiedziałem, że Kościół pełen był takich, którzy chodzili rozmaitemi drogami. Mnie sprzykrzyło się już było życie światowe, stało się ono dla mnie ciężarem odtąd, jak namiętności nie podzęgały mię do zbiorów i honorów, a bez tej żądzы niewola świata stawała się ciężką do zniesienia. Straciły one dla mnie swój powab, skoram zakosztował słodyczy Twojej i *umiłował ochędostwo domu Twojego*²⁾. Silną jeszcze dla mnie ponętą była kobieta, i Apostoł nie bronil mi pojąć żonę lubo zachęcał do czegoś lepszego, mówiąc: *chciałbym, aby wszyscy ludzie byli jakom i ja*³⁾. Lecz ja słaby wolałem wybrać stan godniejszy dla siebie, i z tego jedynie powodu niedołączny i trawiony dręczącemi troskami byłem gotów poddać się i innym warunkom nierozłącznym z takowym stanem, lubo te warunki nie odpowiadały mym chęciom. Słyszałem z ust Prawdy, że są *rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego*⁴⁾, ale przytem taż Prawda dodaje: *Kto to może pojąć niech pojmuje*⁵⁾. Iście wszyscy ludzie są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożej; i z *tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć Tego, który jest*⁶⁾. Nie zostawałem już w nikczemności; wzięłem górę nad nią! znalazłem Ciebie, Słowo Twoje u Ciebie Boga, z Tobą i z Duchem Św. jednego Boga, *przez które*

1) Kor. 15. 12. 2) Ps. 25. 8. 3) 1. Kor. 7. 7. 4) Mat. 19. 12. 5) Tamże.

6) Mądr. 13 1.

stworzyłeś wszystko ¹⁾, a o czem mi całe stworzenie Twoje świadczyło. Jest inny rodzaj niezbożnych, którzy poznawszy Boga, nie chwalili Go, jako Boga, ani Mu dziękowali ²⁾. Byłem i ja z ich liczby, ale prawica Twoja broniła mię ³⁾; postanowiła na miejscu bezpiecznym; rzekłeś bowiem człowiekowi: *Oto bojaźń Pańska, ta jest mądrość* ⁴⁾; również: *nie bądź sam u siebie mądrym* ⁵⁾; albowiem: *powiadają się być mądrymi, głupimi się stali* ⁶⁾. Nałazłem już był kosztowną perłę; szło tylko o to, żebym sprzedał wszystko i kupił ją, a ja wahałem się jeszcze.

ROZDZIAŁ II.

Opowiada o Wiktorynie retorze, nawróconym do wiary Chrystusowej.

Udałem się do Symplicjana, ojca w przelaniu łaski Twojej Biskupa Ambrożego, kochającego istotnie go jako ojca. Opowiedziałem mu zboczenia moje. Kiedym mu wspominał, że czytałem niektóre księgi Platona, które Wiktoryn, niegdyś retor w Rzymie, i tam po przyjęciu, jakom słyszał, wiary Chrześcijańskiej zmarły, na język łaciński przełożył, wieszował mi, że nie napadłem na dzieła innych filozofów, pisane według elementów tego świata, pełne fałszu i błędów, ale na owe księgi Platona, wszelakim sposobem prowadzące do znajomości Boga i Jego słowa. Następnie, gdy mię upominał do pokory Chrystusowej, *zakrytej przed mądrymi i roztropnymi, a objawionej maluczkim* ⁷⁾, stawiał mi za przykład samego Wiktoryna, z którym, będąc w Rzymie, znał się dobrze, i opowiadał mi o nim ciekawe szczegóły, o których nie zamilczę, bo są dowodem wielkiej łaski Twojej.

Ów starzec uczony i w sztukach pięknych niepospolicie biegły, pism starożytnych filozofów głęboki znawca, nauczyciel wielu znakomitych senatorów, który za chwalebnie spełniany urząd zasłużył na posąg w Forum Rzymskiem, zaszczyt tak wysoko na świecie ceniony, ów starzec do późnego wieku był czcicielem bałwanów i uczestnikiem ofiar świętokradz-

¹⁾ Jan. 1. 5. ²⁾ Rzym. 1. 21. ³⁾ Ps. 17, 36. ⁴⁾ Job. 28. 28. ⁵⁾ Przyp. 3. 7. ⁶⁾ Rzym. 1. 22. ⁷⁾ Mat. 11. 25.

kich, którym cała prawie ówczesna szlachta rzymska hołdowała i cześć rozmaitych straszylek bogów między ludem rozszerzała, (jak naprzykład szczekacza Anubisa), bogów, co niedługo przeciw Neptunowi i Wenerze broń podnieśli, a którym później już przez siebie zwyczajonym Rzymianie cześć oddawali. W starości jednak, będąc tyle lat obrońcą bóstw owych, nie wstydził się Wiktoryn zostać dziecięciem Chrystusa Twojego i niemowlęciem, czerpiącym ze źródła Twojego. Poddał on kark swój pod jarzmo pokory i schylone czoło pod krzyżą zniewagę.

O Panie, Panie, *który nakłoniłeś niebiosą, a zstąpiłeś, dotknąłeś gór, a zanurzyły się!* ¹⁾ jakichże sposobów nie używałeś, żeby pozyskać to serce. Czytywał on, powiadał Symplicjan, Pismo święte, pilnie rozbrajał i badał wszystkie dzieła treści religijnej i mówił nie jawnie, lecz sam na sam w poufalem zwierzeniu się do Symplicjana: „Wiesz, że ja Chrześcijaninem już jestem?“ Na co mu Symplicjan: „Nie uwierzę temu i nie policzę cię między Chrześcijany, aż nim nie obaczę ciebie w kościele Chrystusa“. Wiktoryn śmiał się z tego, mówiąc: „Alboż to ściany robią Chrześcijaninem?“ I nieraz powtarzał to, że jest wyznawcą Chrystusa, a na zarzuty Symplicjana, odpowiadał tymże żartobliwym tonem. Lękał się bowiem obrazić przyjaciół swoich, pysznych szatana czcicieli, bał się ich nienawiści, mogącej runąć nań ze szczytu ich babilońskiej wysokości, jakby z wierzchołka cedrów Libanu, których Pan nie połamał jeszcze ²⁾. Lecz gdy przez pilne czytanie a rozważanie nabrał pewnej stałości w wierze, i bał się, by Chrystus przed Aniołami Świętymi nie zaparł się tego, który się lękał wyznać Go przed ludźmi ³⁾, począł też mieć za wielką sobie zbrodnię wstydzić się tajemnic pokory zawartej w słowie Twojem, a nie wstydzić się świętokradzkich ofiar, które, jako pycha nadęty naśladowca, pysznym szatanom oddawał; otrząsnął się z próżności i chwycił się Prawdy; nagle więc i niespodziewanie rzekł do Symplicjana: „Pójdźmy do kościoła — chcę zostać Chrześcijaninem“. Ów, nieposiadając się z radości, pośpieszył z nim do zgromadzenia wiernych. Tam skoro przypuszczonym został do pierwszych wiary tajemnic,

1) Ps. 143. 6. 2) Ps. 28. 5. 3) Mat. 10. 32. 33.

z podziwem Rzymu i radością Kościoła został wpisany na listę tych, którzy żądali być odrodzonymi przez sakrament Chrztu Świętego. Pyszni patrzali na to, i gniewem przejęci byli, zgrzytali zębami i gryzli się wewnątrz, a sługa Twój pokładał w Tobie, Boże, nadzieję; *nie oglądał się na marność i na szaleństwo omyłne* ¹⁾). Gdy przyszedł czas wyznania wiary, jakowe z podwyższonego miejsca w pewnej formule, z pamięci zwykli byli głosić przystępujący do Chrztu św., kapłani pozwalali Wiktorynowi, ażeby potajemnie takowe wyznanie uczynił, jak to zwyczajem było tych, którzy lękali się nawrócenie swoje jawnem uczynić; Wiktoryn jednak wołał w obliczu świętego zgromadzenia zbawienie swoje ogłosić. Powiadał on, że nauka, której publicznie w Rzymie udzielał, nie wiodła do zbawienia, a jednak bez trwogi w tłumie obłąkanych ją głosił; tem mniej lękać się był powinien pokornej trzody Twojej gdy miał jawnem uczynić wyznanie słowa Twojego. Skoro wstąpił na katedrę, dał się słyszeć w zgromadzeniu szmer uwielbienia i radości, a każde usta powtarzały jego nazwisko, albowiem wszystkim prawie był on znajomy. Zewsząd rozlegały się głosy: Wiktoryn! Wiktoryn! Lecz głosy radości wkrótce umilkły, ażeby dać miejsce pilnej uwadze. Ze spokojną ufnością uczynił on wyznanie prawdziwej wiary, a każdy z przytomnych chciałby go porwać wewnątrz serca swojego, i porywali go, kochając i radując się. Kochanie i radość, były to ręce porywających.

ROZDZIAŁ III.

O radości Ojca Niebieskiego i Aniołów Bożych z nawrócenia grzeszników na drogi prawe.

Dobry Boże, czem się to dzieje, że człowiek więcej się raduje ze zbawienia duszy, będącej bliższą zguby i zostającej w wielkiem niebezpieczeństwie, aniżeli duszy więcej nadziei rokującej i mniejszemu niebezpieczeństwu podległej? Boć i Ty, litościwy Ojcze, więcej się weselisz nad jednym grzesznikiem pokutującym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięćsprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty ²⁾). I my cieszymy się wielce, gdy słyszymy, z jaką to radością Aniołów Pasterzna

¹⁾ Ps 39. 5. ²⁾ Łuk. 15. 7.

ramionach swoich zginioną owcę odnosi ¹⁾, albo jak się raduje z przyjaciółkami swemi niewiasta, gdy odnosi grosz stracony do skarbów Twoich ²⁾. I lży wyciska radość domu Twojego, gdy w nim czytają o Twoim młodszym synie, który umarły był, a ożył; zginął był, a naleziony jest ³⁾. Radujecie się bowiem w nas i w Aniołach Twoich świętą miłością Świętych. Bo Ty zawsze ten sam, zawsze i tymże samym sposobem znasz wszystko, co nie zawsze i nie tymże samym trwa sposobem.

Czem się to dzieje, że dusza więcej radości czuje po znalezieniu lub odebraniu rzeczy ulubionych sobie, aniżeli żeby je zawsze w posiadaniu swoim miała? Wszystko zresztą nam to potwierdza i woła: tak jest w istocie! Powraca naprzykład w tryumfie wódz naczelny; nie zwyciężyłby on, żeby nie walczył, a im większe niebezpieczeństwo było w bitwie, tem większa radość z wygranej. Burza miota okrętem, zagraża zgubą żeglarzom; wszyscy na widok śmierci blednieją; ucisza się niebo i morze, i wszyscy tem więcej się wesela, im większą bojaźnią przejęci byli. Osoba nam miła złożona jest chorobą; puls jej źle wróży; wszyscy jej przychylni razem z nią cierpią; poprawia się na zdrowiu, jeszcze nie przyszła do sił dawnych, a już się cieszą, już się radują daleko więcej, aniżeli gdy była zupełnie zdrową i silną. A nawet człowiek przyjemności swojego życia okupuje nietylko niespodzianami i pomimo woli spotykającemi go przykrościami, lecz nawet umyślnemi i dobrowolnemi. I tak, w jedzeniu i piciu żadnej przyjemności nie doświadczamy, jeżeli nie poprzedzi go głód i pragnienie. Pijacy jedzą solone mięsiwa, żeby niemi zaostrzyć pragnienie, które im ulubiony trunek daleko przyjemniejszym czynią. Stąd też pochodzi zwyczaj, że panny młodej nie oddają wnet po ślubie mężowi, a to dla tego, żeby mąż po długiem a tęsknem oczekiwaniu więcej cenił swoją małżonkę.

Postrzegamy to równie w czynnościach obrzydłych i niegodziwych, jak w uczciwych i dozwolonych; tak w zaniem uczuciu szczerej przyjaźni, jak w nawróceniu tego, który umarł był, a ożył, zginął był, a naleziony jest ⁴⁾. Wszędzie większą radość większy smutek poprzedza. Skąd to pochodzi? Panie Boże mój! Gdy Ty sam sobie jesteś wieczną radością

¹⁾ Tamże. 5. ²⁾ Tamże. 8. 9. ³⁾ Tamże. 11—32. ⁴⁾ Łuk. 15. 32.

i niektóre z Tych istot zawsze się radują w Tobie, dlaczegoż na tym świecie naszym postrzegamy naprzemiany ubytek i korzyść, spory i zgodę? Jest-że to warunek jego bytu, i tak-li rozdzieliłeś na nim rozmaite dóbr rodzaje i wszelkie sprawiedliwe dzieła Twoje, ażeby każde z nich pomieszczone było w swoim miejscu i czasie od najwyższej wysokości niebios aż do ostatniej głębokości ziemi, od początku aż do końca wieków, od Anioła aż do robaka, od pierwszego ruchu aż do ostatniego. Och! Panie! jak wysokim jesteś na wysokościach! jak głębokim w głębokościach! Nie oddalasz się nigdy, a my za ledwo zdołamy wrócić do Ciebie.

ROZDZIAŁ IV.

Dlaczego więcej cieszą się z nawrócenia ludzi powszechnie znanych, niż z nawrócenia ludzi pospolitych.

Działaj, o Panie, wbudź i powołaj nas! zapal i porwij! przeniknij słodkiem płomieniem! niech Kochamy, niech biegniemy ku Tobie. Alboż wielu nie wróciło do Ciebie z głębszego jeszcze piekła zaślepienia, niżeli to, w którym Wiktoryn zostawał? wróciło do Ciebie, *przystąpiło, i oświeconem zostało* ¹⁾, przyjąwszy światło, z którym *otrzymują od Ciebie moc stania się synami Bożymi* ²⁾. Lecz jeżeli mniej znani byli ludziom, ci nawet, którzy znają ich, mniej się radują, bo każdy tem większą czuje radość, im ta przez więcej ludzi jest podzielana, gdy każdy jeden drugiemu żywości swych uczuć udziela. Prócz tego powszechnie znani wielką są innym do zbawienia zachętą, i przewodniczą wielu innym; stąd i ci, którzy ich poprzedzili, więcej się z ich nawrócenia cieszą, albowiem nie z ich jednych się cieszą. Nie daj tego, Panie, aby w przybytku Twoim raczej przyjmowane były osoby bogate, niżeli ubogie, raczej znakomite, niżeli pospolite: albowiem *Ty wybrałeś mdłe świata, ażebyś zawstydził mocne i podło urodzone na świecie, i wzgardzone, i te, których nie masz, abyś zniszczył te, które są* ³⁾. Pomimo to, ów najmniejszy z Apostołów Twoich, przez którego usta przytoczone dopiero wyrazy wyrzekłeś, gdy zwyciężył pychę prokonsula Pawła, który kark

¹⁾ Ps 33. 5. ²⁾ Jan. 1. 12. ³⁾ Kor. 1. 28.

swój poddał pod łagodne jarzmo Chrystusa i z usługi kraju przyszedł do usługi wielkiego Króla, na pamiątkę tak wielkiego zwycięstwa odmienił swe imię, i z Szawia przezwiał się Pawłem ¹⁾. Większą bowiem nieprzyjaciel rodu ludzkiego ponosi stratę w tym, na którym więcej liczył i przez którego wielu na wodzy trzymał, a nieskończenie wiele liczy on na tych, co są nadęci pychą z powodu znakomitego rodu lub obszernej władzy. Stąd im więcej dzieci Twoje uważali serce Wiktoryna za niezdobytą twierdzę szatana, a język jego, za broń ostrą i groźną, którą o śmierć przyprowadził wielu, tem większą cieszyli się radością, że Król nasz związał mocarza onego, a sprzęty jego pobrane i oczyszczone, oraz ku czci Twojej przysposobione zostały ²⁾, i stały się użyteczne Panu, a *zgotowane na wszelką sprawę dobrą* ³⁾.

ROZDZIAŁ V.

Co powstrzymało Augustyna od nawrócenia się na drogi Boże.

Im więcej szczegółów ów człowiek Twój, Symplicjan, opowiadał mi o Wiktorynie, tem więcej nabierałem ochoty naśladować go, w tym bowiem celu on to mi opowiadał. Kiedy wreszcie dodał, że gdy za cesarza Juljana prawem zabroniono było Chrześcijanom uczyć Literatury i Wymowy, Wiktoryn, stosując się do owego prawa, wołał opuścić gadatliwą szkołę, aniżeli słowo Twoje, *którem języki niemowląt wymownymi czynisz* ⁴⁾, nie tyle podziwiałem moc jego charakteru, ile szczęście, że mu się zdarzyła zrećność zupełnego oddania się Tobie. Wzdychałem i ja do tego, skutki, jak żelaznym łańcuchem, żelazną wołą moją. Trzymał ją nieprzyjaciel na wodzy, i z niej mi łańcuch ukuł i skrepował mię nim. Boć z przewrotnej woli rodzi się żądza, z uległości żądz wynika nałóg, z nałogu, gdy się mu nie opieramy, wyradza konieczność; wszystko to, jakby ogniwa, tworzy jeden łańcuch nas krepujący. Chęć zaś nowa, którą zacząłem czuć w sobie, ażeby bezżadnych widoków cześć Tobie oddawać i cieszyć się Tobą, co jest jedyną pewną pociechą, nie była jeszcze dość silną do pokonania dawnej, przeciągiem czasu wzmocnionej. Tak więc dwie chęci moje,

¹⁾ Dz. Ap. 13. 9. ²⁾ Mat. 12. 29. ³⁾ 2. Tym. 2. 21. ⁴⁾ Mądr. 10. 21.

jedna dawna, druga nowa, tamta cielesna, ta duchowa, spór z sobą toczyły i takową niezgodą rozdierały duszę moją.

Tym sposobem doświadczyłem sam na sobie, com czytał: jako *ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału* ¹⁾. Ja byłem w obu, lecz więcej *ja* w tem, co pochowałem w sobie, aniżeli w tem, com w sobie przyganiał. Bo tam więcej już nie ja, gdyż bardziej cierpiałem pomimo woli, niżeli dobrowolnie czyniłem. Jednak nałóg z własnej mojej winy stał mi się do zwalczenia trudnym, bo chcąc, przyszedłem tam, gdzie nie chciałem. I któż słusznie powstawać może na to, że odpowiednia kara grzesznego ściga? Nie miałem już powodu do wymówki, jakowej używałem przedtem, jakoby dla tego nie mogłem pogardzić światem a służyć Tobie, że nie czułem jeszcze w sobie jasnego uznania Prawdy, albowiem i to uznanie jasnym już było. Lecz do ziemi przykuty, broni i to Ciebie podnieść nie chciałem, i tak się lękałem być wolnym od wszelkich przeszkód, jak powinienem był lękać się być zajęty niemi.

Tak więc z pewnym rodzajem rozkoszy dźwigałem ciężar wieku, podobnie jak się dzieć zwykło we śnie. Myśli moje, skierowane ku Tobie, podobne były usiłowaniom człowieka chcącego się ze snu ocucić, lecz którego chęć spania pokonywa. A jako nikt nie chciałby spać ciągle, i wedle zdania każdego zdrowo myślącego, lepiej jest czuwać niżeli spać, człowiek jednak mocno rozmarzony ociąga się z przebudzeniem, i im niechętniej urokowi snu się poddaje, tem on go silniej ogarnia. Podobnie i ja, lubo pewny byłem, że lepiej się całkiem oddać Twojej miłości, niżeli ulegać własnej żądzy, tamto jednak podobowało mi się, ale nie zwyciężało, to ostatnie podobowało się i krępowało mnie. Nie mogłem Ci nie odpowiedzieć, kiedyś wołał na mnie: „*Ocuć się, który śpisz i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus*“ ²⁾. Zewsząd przekonywałem się o prawdziwość słów Twoich, a zwyciężony tą prawdą, mogłem za ledwo przerywanemi słowy jakby przez sen wymówić: „Zaraz, oto zaraz, jeszcze chwilę tylko“. Lecz zaraz i zaraz nie miały końca, a chwila trwała i trwała. Naprózno kochałem się w Zakonie Bożym według wewnętrznego człowieka, kiedy *inny zakon w członkach moich walczył przeciw Zakonowi umysłu mojego, i podawał mię w niewolę zakonowi grzechu, który był* ³⁾

¹⁾ Gal. 5. 17. ²⁾ Ef. 5. 14.

w członkach moich ¹⁾). Boć zakonem grzechu jest moc nałogu, która ciągnie za sobą umysł, acz niechętny, i trzyma go na uwięzi tem prawem, jakim dobrowolnie weń popadł. A więc któż mię nieszczęśliwego oswobodzi z więzów tej śmierci? Twoja jeno łaska przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

ROZDZIAŁ VI

Pontycjan opowiada o życiu i cudach św. Antoniego.

Teraz opiszę jakim sposobem wyrwałeś mię, Panie, z owej silnie krępującej mnie spółkowania żądzy i z owej niewoli światowych zatrudnień. Będę wyznawał Imieniowi Twemu, Panie, Pomocniku mój i Odkupicielu mój! Troski się moje zwiększały, a ja żyłem po dawnemu, wznosząc codziennie moje westchnienia do Ciebie. Jak skoro miałem czas wolny od zatrudnień, pod których ciężarem jęczałem, uczęszczałem do kościoła Twojego. Towarzyszem moim był Alipjusz, który, po upływie trzeciej kadencji urzędowania swojego, wolnym był od obowiązku asesora, i oczekiwał na zręczność przedania komu rad swoich, tak, jak ja przedawałem naukę Wymowy, jeśli tylko można przedawać ją komu. Nebrydjusz na prośbę moją został pomocnikiem nauczyciela Literatury Werekunda, obywatela medjolańskiego, przyjaciela mojego. Żądał bowiem Werekundus, na mocy łączących nas związków przyjaznych, ażebym kogo z blizkich moich znajomych udzielił muza pomocnika, którego potrzebował wielce. Zatem Nebrydjusz w przyjęciu tego obowiązku nie powodował się chciwością, bo przy swojej nauce mógł daleko zyskowniejszą posadę otrzymać, lecz, będąc przyjacielem czułym i delikatnym, nie mógł odmówić prośbie mojej. W sprawowaniu takowego obowiązku zachował się jak najrozsądniej; unikał towarzystwa z ludźmi znakomitymi i słynącymi na świecie, chcąc zawsze zachować umysł swobodny i wolny od zatrudnień ubocznych, ażeby mieć więcej czasu do poszukiwań naukowych, do czytania lub słuchania nauk mądrości.

Pewnego dnia, w niebytności Nebrydjusza, przyszedł do mnie i mieszkającego ze mną Alipjusza, pewien Pontycjan,

¹⁾ Rzym. 7. 22.

ziomek nasz z prowincji afrykańskiej, piastujący znakomity u dworu wojskowy urząd. Nie wiem jaki miał do nas interes, lecz gdy usiedliśmy rozmawiać, postrzegł na stoliku do gry, stojącym przed nami, księgę; wziął ją, otworzył, i znalazł Li-sty Apostoła Pawła, niespodzianie zapewne, gdyż bez wątpie-nia spodziewał się raczej znaleźć dzieło w tym przedmiocie, którego wykładaniem obarczony wówczas byłem. Uśmiecha-jąc się przeto i spozierając na mnie, wyraził z uprzejmością swe podziwienie, że ową księgę znalazł wyłącznie pod moją ręką. Był on Chrześcijaninem wiernym, i często rozciągnięty u stóp ołtarzy Twoich, zasylał gorące modły do Ciebie, Boga naszego. Gdym mu powiedział, że z wielką pilnością dzieło to czytam, począł mi opowiadać o ś. Antonim, mnichu egipskim, którego imię sławne było pomiędzy sługami Twymi, lecz na-szych uszu jeszcze było nie doszło. Dziwił się Pontycjan, gdy się dowiedział, żeśmy o nim nie słyszeli, i obszernie o nim za-czął opowiadać, chcąc nam dać bliżej poznać tego wielkiego człowieka. Słuchaliśmy zdumieni, że tak niedawno, prawie za naszych czasów, w wierze prawej i Kościele Katolickim takie cudowne, a żadnej wątpliwości nie ulegające, działy się rzeczy. Wszyscy byliśmy w podziwieniu, my, że o takich rze-czach słyszeliśmy, a on, że wieść o nich do nas jeszcze nie doszła.

Później opowiadać zaczął o wielkiej liczbie pozakładanych klasztorów, o panujących tam wzorowych obyczajach i o niebieskiej żyzności pustyń, o czem my nic nie wie-dzieliśmy. W samym Medjolanie był za murami miasta klasztor, zamieszkały przez poczciwych zakonników, pod prze-wodnictwem Ambrożego, nam zupełnie nieznanym. Z pilną uwagą słuchaliśmy opowiadań Pontycjana, który nam jeszcze następny opowiedział wypadek: Pewnego razu, kiedy z ce-sarzem był w mieście Trewerów, a cesarz znajdował się w czasie pobiednim na igrzyskach w cyrku, on i trzech jego koledzy wyszli na przechadzkę do ogrodów, znajdujących się za mura-mi miasta; tam, przechadzając się parami, rozdzielili się, i każ-da para udała się w inną stronę; ci, co szli w drugiej parze, na-trafili na dom, w którym mieszkali słudzy Twoi, ubodzy du-chem, jakowych jest Królestwo Niebieskie ¹⁾, i znaleźli tam

¹⁾ Mat. 5. 3

księgę, w której było opisane życie Antoniego. Jeden z nich zacząwszy ją czytać, przejęty był cały podziwieniem i zapalem; w czasie czytania postanowił obrać ten sam sposób życia, i po rzuceniu służby światowej, poświęcić się na usługę Twoją; a był on jednym z pełnomocników cesarskich (*agentes in rebus*). Nagle, pełen świętej miłości, uczuł w sobie wstyd i gniew za przeszłe swoje życie, a spojrzawszy na swego przyjaciela, rzekł: „Powiedz, czego chcemy dopiąć tą pracą naszą? Czego szukamy? W czyjej sprawie bój wiziemy? Może być większa nadzieja nasza u dworu, jak że zostaniemy przyjaciółmi cesarza? A tam jakże wszystko wątle i pełne niebezpieczeństw! Przez jakież to niebezpieczne koleje przychodzimy do większego niebezpieczeństwa! I kiedy to jeszcze nastąpi? Jeżeli zaś zechcę być przyjacielem Boga, zaraz nim mogę zostać“.

Rzekł te wyrazy, i niecierpliwy rozpoczęcia nowego życia, czytał dalej, czytał i zmieniał się wewnątrz, tam gdzie tylko Twoje oko sięga; a umysł jego, jak się to później pokazało, wyzwalał się z więzów świata. Po skończeniu czytania, ze wzburzonym sercem zadrzał, rozpoznał lepsze i obrał je, a będąc już Twoim, rzekł do przyjaciela swego: „Już ja porzuciłem te światowe nadzieje nasze i postanowiłem Bogu służyć, a to tejsze godziny, w temże miejscu przywieść do skutku zamierzam. Ty, jeśli nie chcesz mię naśladować, nie sprzeciwiaj się temu“. Ów odrzekł, że chce być współtowarzyszem takowej służby i takiej nagrody, i obaj już Twoi zaczęli budować wieżę stosownym nakładem, to jest, postanowili rzucić wszystko a iść za Tobą. Tymczasem Pontycjan i ten, który z nim w innej części ogrodu przechadzał się, szukając ich, przyszedli na toż samo miejsce, i znalazłszy, namawiali, żeby się wrócili, bo dzień już się miał ku schyłkowi. Lecz oni, opowiedziawszy chęć swoją i zamiar, oraz jakim sposobem zamiar ten powzięli i w nim się utwierdzili, prosili, żeby nie byli natrętnymi, jeśli się połączyć z nimi nie chcieli. Ci, nie chcąc zmienić swego sposobu życia, wyleli jednak nad nimi łzy rzewne, i winszując im ich pięknego zamiaru polecieli się ich modłom, a ścigając swe serce ku ziemi, udali się do pałacu, tamci zaś, przytwierdzając swe serce do Nieba, pozostali w klasztorze. Obaj oni mieli małżonki, które, dowiedziawszy się o postanowieniu swych mężów, same poświęciły się na usługę Twoją.

ROZDZIAŁ VII.

Poruszony opowiadaniem Pontycjana wchodzi w siebie i poczyna zmagać się ze swemi żądzami cielesnemi.

Opowiadał to Pontycjan, a Ty, Panie, za pośrednictwem słów jego zwracałeś duszę moją do zastanowienia się nad sobą, bo ona w inną stronę zwrócona była i na samą siebie nie chciała dawać baczenia. Postawiłeś mię przed samym sobą, abym widział, jak szpetny, jak ułomny, jak plugawy byłem, jak okryty sinością i wrzodami. Wiedziałem i wzdrygałem się, i sam nie wiedziałem, gdzie mam uciec przed sobą. Jeżeli usiłowałem odwrócić wzrok od siebie, opowiadanie Pontycjana tkwiło mi w pamięci, a Ty mi znowu mnie samego przed oczy stawiałeś, ażebym spostrzegł całą nieprawość moją i znienawidził ją. Widziałem dobrze tę nieprawość, alem udawał, że jej nie widzę; zamykałem oczy i zapomniałem o niej.

Wszakże, im więcej czułem szacunku i miłości ku tym, którzy, powodowani zbawiennem uczuciem, oddawali się całkiem w ręce Twoje, ażebyś schorzałą ich duszę uleczył, tem więcej, porównując siebie z nimi, czułem nienawiści ku sobie; albowiem dwanaście lat wieku mojego już było upłynęło od czasu, kiedy w dziewiętnastym roku życia mojego, po przeczytaniu Hortensjusza, Cyncerona, zajął się nauką mądrości, a jeszcze wahałem się pogardzić całą szczęśliwością ziemską i poświęcić się całkiem nabyciu mądrości, której nietylko znalezienie, ale samo nawet poszukiwanie powinienem był przenieść nad wszystkie skarby i królestwa świata, oraz nad wszelkie wedle chęci opływanie w rozkosze ciała.

Nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy młodzieniec, w pierwszych latach młodości mojej, błagałem Ciebie o czystość i mówiłem: „Daj mi czystość i powściągliwość!“ a jednak nie chciałem, żebyś mi je dał natychmiast. Lękałem się, żebyś mnie prędko nie wysłuchał, żebyś nie uleczył mię z żądzы lubieżnej, której wołałem raczej zadośćuczynić, niżeli ją wykoźnić. Wiedziony zatem świętokradzkim zabobonem, szedłem drogami krzywemi, nie będąc zadowolony niemi, lecz przenosząc je nad inne, których nie szukałem z pobożnością, lecz po tępałem zuchwale.

Przychodziło mi na myśl, że dla tego jedynie nie porzuciłem nadziei światowych i nie szedłem za głosem Twoim, że

nie widziałem jeszcze pewnego celu, do którego bym całą dążność moją skierował. Lecz przyszedł czas, kiedy ujrzałem całą przewrotność moją, a sumienie mówiło do mnie: „Cóż teraz rzeczesz na wymówkę swoją? Mówiłeś, że dla tego nie chcesz zrzucić z siebie ciężaru światowych zabiegów, że nie byłeś pewnym o Prawdzie. Oto prawda okazała ci się jawną, a ów ciężar jeszcze cię gnębi, wtedy, kiedy inni nie tyle zagłębieni w badaniach, i nie tracąc na to lat dziesiątków, wolni od trosk światowych wznoszą się ku Niebu na skrzydłach wiary“. To mnie, słuchającego mowy Pontycjana, dręczyło i całego haniebnym przejmowało wstydem. Pontycjan, po ukończeniu opowiadania swojego i ułatwieniu interesu, dla którego przybył, oddalił się, ja zaś jakichże wyrzutów sobie nie czynilem? Jakimi dręczącymi myślami nie smagałem duszy mojej, że się opierała iść ku Tobie? Nie miała już żadnej wymówki, opierała się jednak. Wyczerpane były wszelkie z jej strony usprawiedliwienia; pozostała niema bojaźń; lękała się ona jak śmierci porzucenia przywyknień swoich, które istotną dla niej śmiercią były.

ROZDZIAŁ VIII.

Dręczony niespokojnością, zrodzoną zaciętą walką ducha z pożądlivościami ciała i krwi, udaje się na osobność do ogrodu.

Śród tej tedy gwałtownej, wewnętrznej walki, która się toczyła w sercu mojem, pełen niespokojności w duszy, malującej się na twarzy mojej, przystąpiłem do Alipjusza i zawolałem: „Dopókiż tego będzie? Słyszałeś co opowiadał Pontycjan? Oto, prostaczkowie powstają i niebo porywają, a my z całą nauką naszą bez serca nurzamy się w pożądlivościach ciała i krwi. Będziemy się wstydzili iść śladami tych, którzy nas poprzedzili? Wstydzicie się raczej będziemy, jeżeli niewłoczenie za nimi nie pójdziemy“. Nie pamiętam com więcej w podobnej treści z największem uniesieniem mówił, wiem tylko, że Alipjusz zdziwiony patrzył na mnie w milczeniu, bo słowa moje były przerywane, głos zmieniony, i wzruszenie duszy malowało się na czole, twarzy i w oczach.

W pobliżu domu, który zajmowaliśmy, był niewielki ogród, oddany do naszego rozporządzenia, albowiem gospo-

darz w domu swoim mieszkał. Tam tedy udałem się, dręczony niespokojnością, ażeby nikt nie przeszkadzał tej sprzeczce, która się we mnie toczyła, dopóki by nie wynikło to, o czem Ty tylko, Panie, wiedziałeś. Tym sposobem szalałem zbawiennie; umierałem, odzyskując życie; wiedziałem dobrze, w jakim niezczęśliwym znajdowałem się stanie, a nie wiedziałem, do jak błogiego dążyłem. Udałem się tedy do ogrodu, i Alipjusz za mną, bo przytomność jego nie przerywała mojej samotności, a on, widząc mię tak niespokojnym, nie chciał mię porzucić samego. Usiedliśmy z nim przeto w miejscu najbardziej ustronnem. Cały wzburzony byłem gniewem przeciw samemu sobie, że dotąd nie szedłem według woli i prawa Twojego, Boże mój, do czego mię głos wewnętrzny powoływał i dążność tę pod niebiosą wywyższał. Żeby się zbliżyć do tego celu, nie potrzebowałem okrętów, pojazdów, albo nóg własnych, ani nawet tyle czasu, ile potrzebowałem do przejścia z domu do owego ogrodu. Albowiem nietylko iść, ale dojść tam, nie innego nie było, jak tylko chcieć iść, lecz chcieć mocno i zupełnie, a nie chwiać się tu i ówdzie wolą słabą i podzieloną.

W samych owych chwilach niespokojności czynilem wiele rzeczy, które ludzie chcą niekiedy dopełnić, a nie mogą, czy to że im zbywa na potrzebnych członkach, czy to, że je więzami skrepowane mają, czy osłabione chorobą, lub jakimkolwiek bądź sposobem do działania niezdolne. Kiedym rwał włosy na sobie, bił pięścią po czole, załamanemi rękami za kolana chwycił, czynilem to, bo chciałem; mogłem jednak chcieć a nie czynić, jeśli by ruch członków moich był czem zahamowany. Tak wiele tedy rzeczy robiłem, gdzie chcieć nie było to samo, co móżdż, a nie robiłem tego, co bym raczej wolał robić, i gdzie dla przywiedzenia do skutku trzeba było tylko chcieć, boć już też czego chciałem, nie mogłem nie chcieć, a we względzie woli, chcieć i czynić, jest to jedno i toż samo. A jednak nie czynilem tego, i prędzej ciało posłusznem było najmniejszemu skinieniu woli, ażeby według myśli członki ruch swój odbywały, niżeli dusza chciała przyłożyć woli do udoskonalenia samejż woli.

ROZDZIAŁ IX.

Czem się to dzieje, że jednocześnie możemy rozumem chcieć czegoś i nie chcieć, objawiając jedno i drugie w czynie lub powstrzymaniu się od czynu.

Skąd takie potworne przeciwieństwo i dlaczego? O, niech zaświeci miłosierdzie Twoje, i niech tę tajemnicę zbadam, jeśli mi tylko wolno odkryć tajniki kar ludzkich, i tych niedoli, na jakie skazani zostali synowie Adama. Skąd takie potworne przeciwieństwo i dlaczego? Rozkazuje umysł ciała, i ciało natychmiast wypełnia rozkazy jego; rozkazuje umysł sam sobie, i nie jest posłusznym. Rozkazuje umysł, ażeby ręka co zrobiła, i taka jest łatwość w wypełnieniu tego rozkazu, że w jednej chwili rozkaz i spełnienie jego następuje, a umysł duchem jest, ręka zaś, ciałem; tu zaś duch rozkazuje, żeby duch chciał, a nie co innego, nie czyni jednak. Skąd takie przeciwieństwo i dlaczego? Rozkazuje, powiada, żeby chciał, który nie rozkazywałby, żeby nie chciał, nie czyni tego jednak, co rozkazuje. Lecz niezupełnie chce, zatem niezupełnie rozkazuje; albowiem o tyle rozkazuje, o ile chce, i o tyle nie czyni co rozkazuje, o ile nie chce; gdyż wola rozkazuje, żeby była wola, nie inna, lecz taż sama. Jeśli więc niezupełnie rozkazuje, niema tego, co by rozkazywać miała; boć żeby była zupełna, nie rozkazywałaby, żeby była, bo już była. Nie jest to więc potworne przeciwieństwo częścią chcieć a częścią nie chcieć, ale jest to choroba umysłu, który się nie może na skrzydłach Prawdy wznieść do należytej wysokości, lecz ciężarem nałogu na dół spada. I dla tego są dwie wole; gdyż jedna z nich zupełną nie jest, i to właśnie, co nie dostaje jednej, stanowi własność drugiej.

ROZDZIAŁ X.

Zbija błędne pojęcia Manichejczyków, wnioskujących z obecności w umyśle dwóch chcień—o dwóch naturach oddzielnych—dobrej i złej, jakoby będących w nas.

Niech zginą przed obliczem Twojem, jak giną bazarze i oszuści, ci, którzy, zauważywszy w umyśle naszym dwie wole, dowodzą, że są dwie natury dwóch oddzielnych myśli, jedna dobra, a druga zła. Oni sami iście zli są, gdy tak źle rzeczy

pojmują, a byliby dobrymi, żeby dobrze rzeczy pojmowali i na Prawdę się zgadzali, ażeby Apostoł Twój im mógł powiedzieć: *Albowiemście byli niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu*¹⁾. Albowiem tacy chcą być światłem samiprzez się, a nie w Panu, i sądzą, że natura duszy jest ta sama, co Boga, a tem samem stają się większą ciemnością, albowiem wiedzeni obrzydłą pychą, oddalają się bardziej od Ciebie, od Ciebie prawdziwego światła, *oświecającego wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego*²⁾. Zastanówcie się nad tem, co mówicie, i wstydźcie się; *przystąpcie do Niego, i oświeceni będziecie, i twarze wasze nie okryją się rumieńcem*³⁾. Ja kiedyś się namyślał, miałem-li poświęcić usługi moje Panu Bogu mojemu? jakowy zamiar dawno już byłem powziął, ja byłem, który chciałem, ja, który nie chciałem; ja byłem; ja niezupełnie chciałem, niezupełnie nie chciałem. I dla tego sam z sobą zostawałem w sprzeczce, sam z sobą zostawałem w rozerwaniu. I samo to rozerwanie było jakoby pomimo woli mojej, lecz nie okazywało natury myśli innej, ale karę mojej. A więc to rozerwanie nie pochodziło ze mnie, lecz z grzechu we mnie zostającego, jako kary za grzech z większą wolnością popełniony, gdyż byłem synem Adama⁴⁾.

Albowiem jeśli tyle jest sprzecznych natur, co przeciwnych sobie woli, toć nie dwie, ale więcej ich będzie. Jeśli kto naprzykład namyślać się będzie, czy do zboru heretyków, czy do teatru ma pośpieszyć? heretycy zawołają: „Otóż dwie natury: jedna, dobra, wiedzie tam, druga, zła, stamtąd odprowadza. Skąd bowiem to wahanie się dwóch przeciwnych sobie chęci?“ Ja zaś powiadam, że obie są złe, to jest, równie zła wiodąca do ich zboru, jak wiodąca do teatru. Lecz oni zostają w tem przekonaniu, że ta jest wola dobra, która do nich wiedzie. Cóż więc, jeśli kto z naszych namyślać się będzie i pomiędzy dwiema chęciami wahać się, azali pośpieszyć do teatru, czyli też do kościoła naszego? czyliż heretycy w rozwiązaniu tej kwestji wahać się nie będą? bo albo muszą poniewolnie wyznać, że dobrą jest wola, która do kościoła naszego wiedzie, jaką jest tych, którzy przejęci i napojeni są tajemnicami jego, albo przypuścić, że są dwie złe natury i dwie złe myśli, w jednym człowieku walczące, i to co oni zwykli dowodzić, prawdą

1) Efez. 5. 8. 2) Jan. 1. 10. 3) Ps. 33. 6. 4) Rzym. 7. 17.

nie będzie, że jakoby każda z nich jedna zła jest, a druga dobra, albo nakoniec musieliby przyznać prawdę twierdzeniu, że gdy kto się namyśla, naówczas w jednej i tej samej duszy kilka sprzecznych rodzi się chęci.

A więc kiedy dwie sprzeczne chęci walczą z sobą w człowieku toczą, nie są to bynajmniej, jak heretycy utrzymują, dwie przeciwne walczące z sobą myśli, pochodzące z dwóch przeciwnych istot i dwóch przeciwnych pierwiastków: dobrego i złego. Ty, Boże prawdziwy, ich potępiasz i fałsz ich twierdzeniu jawnie zadajesz; widzimy bowiem, że obie chęci są złe w człowieku, który się namyśla i waha, czy ma trucizną, czy żelazem zabić człowieka? czy ma napaść na dom ten lub ów, jeżeli na oba razem napaść nie może? czy, jako marnotrawca, ma użyć rozkoszy, czy, jako skąpiec, ma zachować pieniądze? czy ma pośpieszyć do cyrku, czy do teatru, jeśli w obu tych miejscach jednego dnia widowiska mają być przedstawiane? Przypuśćmy jeszcze chęć trzecią dopuszczenia się kradzieży, jeżeli ku temu tegoż dnia okoliczność się nadarza; przypuśćmy czwartą, popelnienia cudzołóstwa. Wszystkie więc te chęci dzielące umysł, a niemogące być jednocześnie zaspokojone, azaliż są dowodem nowych i coraz odmiennych a sprzecznych sobie istności? Dopieroż to samo spostrzegamy w dobrych chęciach. Pytam się, czy dobrą jest rzeczą czytać listy Apostołów, lub śpiewać psalmy pobożne, lub zgłębiać prawdy Ewangelji? Każdy mi pewnie przyzna, że każda z tych rzeczy osobno wzięta jest dobrą. Lecz jeżeliby kto wahał się, jakim mianowicie przedmiotem ma się zająć, czyż przeciwne chęci nie toczyłyby walki w człowieku? Wszystkie te chęci są dobre, a jednak walczą z sobą, dopóki chęć jedna nie przemoże i nie pociągnie za sobą wszystkich innych. Również gdy chęć dóbr wiecznych podnosi naszą duszę ku Niebu, a żądza rozkoszy doczesnych przyciąga ją ku ziemi, dusza chwieje się z braku zupełnej woli, i stąd dręczoną bywa wewnętrzną rozterką, bo tam ją powołuje głos Prawdy, ówdzie przywyknienie pociąga.

ROZDZIAŁ XI.

Dalszy ciąg walki ducha z ciałem w Augustynie.

Tak tedy chorowałem ciągle i męczyłem się, oskarżałem więcej jak zwykle samego siebie, szarpałem się i tarzałem

w więzach własnych, które mię kępowały jeszcze, słabo wprawdzie, ale zawsze kępowały. Ty zaś Panie, nalegałeś tajemnie, surowem miłosierdziem zadając mi chłostę bojaźni i wstydu, ażebym nie przestał wależyć i nie zaniechał do reszty rozerwania tych więzów, którymi później mogłem być nanowu jeszcze mocniej skępowanym. Powtarzałem sam sobie: „Oto natychmiast, natychmiast je zerwę“. Powtarzałem to słowo, doprowadzałem prawie do skutku, wszakże niezupełnie; jednak nie odpadałem w stan dawny, ale zbliżka stałem i oddychałem wolniej. I znowu podwajałem usiłowania, i zbliżałem się coraz bardziej, i dosięgałem prawie celu, alem nie stawał u niego, bom wahał się umrzeć temu, co jest prawdziwą śmiercią, a żyć temu, co jest życiem prawdziwem, i więcej miało mocy nade mną zło wkorzenione, niżeli dobro, z którem oswojony nie byłem. Chwila nawet która przynieść miała zupełną zmianę mojej istoty, im bliższą, tem straszniejszą była; jednak nie cofałem się z powrotem, ni się odwracałem, ale zatrzymywałem się tylko.

Wstrzymywały mię same drobnostki, próżności nad próżnościami, dawne przyjaciółki moje. Chwytały one za cieleśną suknię moją i szeptały mi: „Opuszczaszże to nas? a od tej chwili aż na wieki nie będziemy z tobą? od tej chwili aż na wieki nie będzie tobie wolno tego i tego?“ A co one rozumiały pod tym wyrazem *tego* i *tego*, co one rozumiały? o mój Boże! O! kiedy miłosierdzie Twoje odwróci od duszy sługi Twojego myśl o tych brudach i plugastwach? Nie zabiegały one mi już naprzód, głos ich nie tak mocno uszy moje raził, a jednak gwar ich słyszałem jeszcze, jeszcze mię szarpały niekiedy, żebym się obejrzał. Hamowały one bieg mój, bom się wahał odpędzić je od siebie, a żwawo pośpieszyć na głos w inną stronę mię wzywający. Nałóg silny powtarzał mi: „Będzieszże mógł obejść się bez nich?“

Lecz głos jego był coraz słabszym; bo spostrzegałem już zdala w tej stronie, do której zmierzałem, czystą godność powściągliwości, pogodną a nie rozpustnie wesołą, skromnie wzywającą mnie, abym przyszedł a nie wątpił, i wyciągającą do objęcia i uściśnienia mię czyste ręce, które już trzymały w swoim objęciu wiele innych osób, świata za przykład służących. Tam widziałem tyle chłopców i dziewcząt, tam tylu mężów rozmaitego wieku, i poważne wdowy, i panny w le-

ciech podeszłych, a we wszystkich panowała też powściągliwość nie jałowa, lecz ciężarna wielą radościami z Tobą, Panie, małżonkiem. A powściągliwość jakby się naśmiewała ze mnie, chcąc mnie zwabić ku sobie, i mówiła: „Nie potrafisz dokazać tego, co ci mężowie i co te kobiety potrafiły? Alboż oni i one same przez się a nie przez Pana Boga swojego dokazali tego? Pan Bóg ich dał mi je. Czemuż polegasz na sobie i nie polegasz? Rzuć się w objęcia Jego, nie lękaj się, On się nie usunie i Ty nie upadniesz. Rzuć się śmiało, On cię przyjmie i uzdrowi“. I wstydziłem się bardzo, albowiem gwar owych drobnotek dochodził jeszcze uszu moich, a ja zatrzymując się, przysłuchiwałem się im. Tymczasem powściągliwość jakby mówiła do mnie: „Stań się głuchym na wołanie pożądlivości twoich; martw członki twoje, a one nie podniosą przeciw Tobie głosu. Obiecuja one Tobie rozkosze, lecz nie takie, jakie Zakon Boga Twojego“¹⁾. Takową walka mnie samego ze mną samym toczyła się w sercu mojem, a Alipjusz, nie odstępując na krok ode mnie, czekał w milezeniu skutku tej nadzwyczajnej wewnętrznej rozterki.

ROZDZIAŁ XII.

W borykaniu się z sobą, wśród płaczu słyszy głos tajemny, za którym idąc, nawraca się na drogę Bożą.

Skoro tym sposobem głębsze zastanowienie się nad stanem moim odkryło mi całą nędzę moją, w sercu rozpoczęła się gwałtowna burza, przynosząca z sobą ulewny deszcz łez. Dla wypłakania ich na osobności, powstałem, chcąc się oddalić od Alipjusza, bo mi wtedy i jego nawet przytomność przykrą była. Nie pamiętam, com wyrzekł do niego, wiem tylko, że głos mój łkaniem był przerywany. Cały zdziwiony pozostał na miejscu, a ja, odszedłszy nieco, rzuciłem się pod drzewo figowe i rzewnie w głos płakałem. Strumienie łez, wdzięczna ofiara Tobie, z oczu moich pociekły, i nieraz powtarzałem, lubo nie temiż słowy, owe wołania Psalmisty: *Ala Ty, Panie, pókiż? Dokądże, Panie, zapominasz mię do końca? Nie wspominaj starych nieprawości naszych*²⁾. Wiedziałem bowiem, że

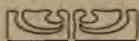
¹⁾ Ps. 118. 85. ²⁾ Ps. 6. 4—12. 1—78. 8.

te nieprawości przeszkodą były do zerwania więzów moich. Wołałem też przejęty żalem: „Dopókiż tego? dopóki będę odkładał na jutro? Dlaczegoż nie zaraz? dlaczego nie dzisiaj ma być koniec nieprawościom moim?“ Powtarzałem te słowa i płakałem gorzkiemi łzami, aż wtem słyszę głos z poblizkiego domu wychodzący, jakby chłopca czy dziewczyny śpiewającej: „Weź i czytaj! weź i czytaj!“ Natychmiast żal się mój uśmierzył. Zacząłem się pilnie zastanawiać, azali nie śpiewają w jakowej grze słów takowych, lecz nie mogłem sobie przypomnieć, żebym w której te wyrazy słyszał. Otarłem łzy i powstałem, będąc przekonany, że głos ten z Nieba pochodzi, i napomina mię, żebym wziął Listy ś. Pawła i odczytał pierwsze, jakie natrafię, miejsce. Słyszałem bowiem o ś. Antonim, że kiedy przyszedł do kościoła i usłyszał wyrazy z Ewangelji, które wtedy czytano: *Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj na ubogie, a będziesz miał skarb w Niebie; a przyszedłszy, naśladuj Mnie* ¹⁾, zastosował je do siebie i natychmiast nawróconym został. Wróciłem więc prędko na to miejsce, gdzie siedział Alipjusz, tam bowiem zostawiłem Listy Apostoła; porwałem księgę, otworzyłem i przeczytałem pocichu wyrazy, które mi naprzód w oczy wpadły, a wyrazy te były następujące: *Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i w zazdrości: Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciełe nie czyncie w pożądlivościach* ²⁾. Nie chciałem dalej czytać, bo i potrzeby nie było, gdyż po przeczytaniu powyższych wyrazów wstąpiło jakby światło przekonania do serca mojego, które rozpedziło wszelkie mgły wątpliwości. Założyłem to miejsce w księdze i opowiedziałem Alipjuszowi rzecz całą. Chciał on też wyjawić przede mną skrytości serca swojego, żądał przeto widzieć miejsce, którym w Listach ś. Pawła znalazł, i gdy mu pokazałem, przeczytał wyrazy, które po wyżej przytoczonych następowały: *A stałego w wierze przyjmujcie* ³⁾. Wyrazy te zastosował on do siebie i był tak nimi przejęty, że nie wahając się ani chwili i nie okazując żadnej niespokojności, przystał zupełnie do zamiaru, który byłem powziął, zamiaru tak odpowiedniego czystości jego obyczajów, którymi zawsze nade mną celował.

Następnie udaliśmy się do mojej matki i opowiedzieli-

¹⁾ Mat. 19. 21. ²⁾ Rzym. 1. 3, 13. ³⁾ Rzym. 14. 1.

śmy jej wszystko. Cieszyła się niezmiernie, tryumfowała i oddawała dzięki Tobie, który mocen jesteś uczynić więcej, niżeli żądać albo spodziewać się możemy ¹⁾); więcej bowiem darów Twoich zlanych na mnie widziała, niżeli jękami i łzami wymodlić u Ciebie spodziewała się; gdyż nawrócenie moje było tak zupełne, że zaniechałem myśli szukania żony, porzuciłem wszelkie światowe nadzieje, zostając na tej wysokości wiary, na jakiej mię ona przed laty w Twojem objawieniu widziała ²⁾). Smutek jej zamieniłeś w pociechę daleko większą, niżeli tę, o jaką błagała Ciebie, pociechę miłszą i czystszejszą od tej, jaką się spodziewała mieć z dzieci moich.



¹⁾ Efez. 3. 20. ²⁾ Patrz Ks. 3. XI.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

Treść.

Zmiana zupełna wyobrażeń i uczuć. Zamiar porzucenia katedry nauczycielskiej. Szlachetne postępowanie i śmierć Werekunda. Nawrócenie i śmierć Nebrydjusza. Pobyt na wsi. Czytanie Psalmów. Cudowne uleczenie bólu zębów. Powrót do Medjolanu i przyjęcie Chrztu św. Prześladowanie cesarzowej Justyny. Odkrycie ciał świętych Gerwazego i Protazego. Powrót do Afryki. Wypadki życia św. Moniki. Rozmowa z matką o szczęściu Wybranych; chwila zachwycenia. Choroba i śmierć św. Moniki. Bolesć syna. Modły do Boga i prośba do ludzi o dusze ojca i matki.

ROZDZIAŁ I.

Wychwała dobroć Bożą w pokornem wyznaniu swojej słabości i nędzy.

*O Panie! jam sługa Twój; jam sługa Twój i Syn służebnicy Twojej. Potargałeś pęta moje: Tobie ofiaruję ofiarę chwaly ¹⁾. Niech cię wysławia serce moje i język mój i wszystkie władze duszy mojej niech mówią: któż podobien Tobie? Niech mówią, a Ty mi odpowiedz i rzecz duszy mojej: *Jam jest zbawieniem twojem* ²⁾. Kimże to ja byłem i jakim byłem? Ile złego zawierały w sobie uczynki moje, a jeśli nie uczynki, to mowy, jeśli nie mowy, to chęci? Ty zaś, Panie dobry i litościwy, prawicą swoją wydobyłeś mię z głębi śmierci mojej i na dnie serca mojego osuszyłeś źródło zepsucia. Zepsucie to pochodziło stąd, zem nie chciałem, czego Ty chciałeś, a chciałem,*

¹⁾ Ps. 115. 16. 17. ²⁾ Ps. 34. 3.

czego Ty nie chciałeś. Gdzież była tak długo moja wola? o Jezuu, Pomocniku i Odkupicielu mój! Jak z głębokich kryjówek wywołałeś mię, ażebym poddał kark mój pod wdzięczne jarzmo Twoje i ramiona pod lekkie brzemię Twoje!¹⁾). Jak pożądaną dla mnie wtedy stało się rzeczą rzucić błahe przyjemności! a to, czego pierwiej utracić lękałem się, dobrowolnie z radością opuszczałem; Ty bowiem wyrzucałeś je z mojego serca, o prawdziwa i najwyższa przyjemności! wyrzucałeś je, a sam weń wstąpiłeś, o Ty pożądanyszy nad wszelką rozkosz, lecz nie ciała i krwi, jaśniejszy nad wszelkie światło, lecz tajniejszy od najtajniejszych kryjówek, wyższy nad cześć wszelką, lecz nie dla tych, którzy się sami w sobie wynoszą. Umysł mój wolnym już był od dręczących trosk nierozdzielnych, od poszukiwania honorów, bogactw, rozkoszy; Ty, o jasności moja, o bogactwa moje, o zbawienie moje, Panie Boże mój! Ty stałeś się wyłącznym przedmiotem myśli i mów moich!

ROZDZIAŁ II.

Decyduje się porzucić zawód nauczyciela Retoryki, odkładając jednak wykonanie tej decyzji do najbliższych ferji letnich.

Postanowiłem przed obliczem Twojem zaprzestać nie nagle, lecz powoli, wszelkich frymarków gadatliwości: nie chciałem bowiem, żeby młodzież ćwicząca się nie w prawie Twojem, nie w pokoju Twoim, lecz w bezcelnych kłamstwach i walkach sądowych, brała z ust moich broń do podsycania namiętności swoich.

Niewiele dni już zostawało do wakacji letnich, postanowiłem przeto w ich ciągu zajmować się jeszcze moim obowiązkiem, później porzucić go zupełnie, i będąc okupionym od Ciebie, nie zaprzedawać się więcej. Z zamiaru tego, uczynionego przed Tobą, zwierzyłem się kilku najlepszym przyjacielom moim. Postanowiliśmy razem nie rozgłaszać go, lubo Ty nam, ustępującym z *padolu placzu* ²⁾, śpiewającym *śpiew stopni*, dałeś ostre strzały i żar pałacy przeciw chytremu językowi, co pod pozorem rady, sprzeciwia się, i tego, komu daje radę, jakby pokarm z lubością spożywa.

¹⁾ Mat. 11. 29. ²⁾ Ps. 119. 4.

Strzały miłości Twojej przeszły serce moje, słowa Twoje tkwiły we wnętrzościach moich, a przykłady słów Twoich, które z ciemnych jasnymi, z umarłych żywymi uczyniłeś, były obecne mojej pamięci, i nie dozwalały, ażeby odrętwiałość zawaładała duszą moją i ściągała ją ku nizinom ziemskim. Przykłady te zapalały mię więcej, i czyniły, że języki chytre nie tylko nie gasiły tego płomienia, lecz go bardziej rozniecały.

Z drugiej strony, świętość Imienia Twojego ściągnęłaby zewsząd pochwały i oklaski dla zamiaru i postanowienia mojego; stąd byłoby to rodzajem próżności z mojej strony spieszyć się z objawieniem mojego zamiaru i jakby umyślnie głośnym go czynić, albowiem jeślibym przed upłynieniem roku szkolnego chciał porzucić mój obowiązek, który zwracał na siebie uwagę wielu, krok ten poczytanoby mi zapewne za jakiś rodzaj chluby i chęci okazania się czemś wielkiem. Nie chciałem więc dawać powodu do rozprawiania o pobudkach mną kierujących i do *zlorzeczenia dobru mojemu* ¹⁾.

Zresztą, praca ciągła znacznie nadwątlila moje zdrowie. Z trudnością oddychałem, głos mój stawał się coraz słabszym, czułem ból w piersiach, słowem, wszystkie oznaki płuc nadwyreżonych. Zrazu strwożony byłem, widząc potrzebę porzucenia przynajmniej na czas pewny mojego obowiązku, dla poratowania osłabionych sił i zdrowia; lecz od czasu, kiedym mocno postanowił w sercu mojem być swobodnym, *abym widział, żeś Ty Pan i Bóg mój* ²⁾, cieszyć się nawet począłem, że niezdrowie moje było słuszną wymówką przed tymi, którzy chcieli, żebym dla dzieci poświęcił na zawsze wolność moją. Myśl ta pocieszała mię w przeciągu czasu, który pozostawał do terminu wakacyjnego. Lubo nie było już więcej do niego, jak dni dwadzieścia, czułem jednak cały ciężar mojego obowiązku, który tem więcej czuć mi się dawał, im mniej chciwość mną kierowała, i możebym uległ pod tym ciężarem, żeby mi cierpliwość na pomoc nie przybyła. Niejeden ze sług Twoich, braci moich, powie, że m grzeszył, zasiadając choćby jedną godzinę stolice kłamstwa wówczas, gdy sztandar Prawdy zatkniętym był w sercu mojem. Nie przeczę temu; lecz Ty,

¹⁾ Rz. 14. 16. ²⁾ Ps. 45. 11.

Panie miłosierny, nie zmyleśże wodą świętą tego grzechu, równie jak wielu innych tak ciężkich a obrzydłych?

ROZDZIAŁ III.

Werekundus ustępuje mu na lotnisko swoją wieś.

Werekundus mocno cierpiał nad tem, że, będąc żonatym, nie mógł podzielać naszego sposobu życia, a lubo żona jego była Chrześcijanką, on zaś jeszcze poganinem, związek ten najbardziej wstrzymywał go od przyjęcia Chrztu, który chciał otrzymać pod warunkami zupełnie przeciwnymi naszej religji. Z uprzejmością dozwolił on nam zostać w swoim wiejskiem mieszkaniu, dopóki sami zechcemy. Nagródź mu to, Panie, w zmartwychwstaniu sprawiedliwych, jakoś już dozwolił mu korzystać z łaski Twojej; gdyż po oddaleniu się naszym, kiedyśmy już byli w Rzymie, złożony ciężką chorobą, przyjął Chrztost święty i świat ten opuścił; w czym zlitowałeś się równie nad nim, jak nad nami, gdyż boleśnie nam było widzieć jednego z przyjaciół naszych, odłączonego od trzody Twojej. Dzięki Tobie, Boże nasz! Twój jesteśmy. Świadczą o tem wspomnienia i pociechy Twoje. Wierny dawco obietnic! oddaj Werekundowi za jego wiejskie mieszkanie, gdzieśmy odetchnęli od zgiełku światowego, wiecznie zieleniejące błonia rajy Twojego, boś już na górze Twojej, górze obfitej, odpuścił wszystkie winy jego na ziemi.

Smucił się tedy Werekundus, Nebrydjusz zaś przejęty był radością, bo choć nie był jeszcze Chrześcijaninem i wpadł był w błąd szkaradny, że Prawdy, syna Twojego ciało, marą być sądził, porzuciwszy ten błąd jednak, lubo nie przyjmował jeszcze żadnych sakramentów Kościoła, był gorliwym badaczem Prawdy. Uwolniłeś go, Panie, z więzów ciała wkrótce po nawróceniu i odrodzeniu Chrztostem świętym, gdy, jako wierny Katolik, z doskonałą czystością i wstrzemięźliwością służył swoim w Afryce i cały dom swój powołał do wiary świętej. Żyje on obecnie *na łonie Abrahama* ¹⁾. Cokolwiekbądź mamy rozumieć przez to łono, żyje tam Nebrydjusz, miły przyjaciel mój, Twój zaś, Panie, przybrany z wyzwolenca syn; tam żyje, bo gdzież inne miejsce duszy takiej? tam on żyje, w tym

¹⁾ Łuk. 16. 22.

pobyć, o którym mnie często, człowieka niedoświadczonego, rozpytywał. Nie zbliża on teraz ucha swojego do ust moich, lecz duchowemi usty swojemi czerpie ze źródła Twojego, a bez końca szczęśliwy, pije spragniony mądrość, o ile mu siły starczą. Lecz sądzę, że nie tak się upija tą mądrością, żeby miał zapomnieć o mnie, o którym Ty, Panie, który go tą mądrością poisz, pamiętasz.

Takiemi tedy byliśmy; pocieszaliśmy Werekunda smutnego z powodu nawrócenia naszego, lubo zawsze nam przyjaznego, i napominaliśmy go do wiary w stopniu jego, to jest w stopniu życia małżeńskiego. Co się tyczy Nebrydjusza, oczekiwaliśmy nim się z nami połączy, gdyż zupełne jego nawrócenie nie mogło być dalekiem. Wreszcie zbliżały się ku końcowi dni te tak długie i liczne dla mnie przejętego żądzą swobody; zbliżał się czas, w którym mogłem z głębi serca zawołać do Ciebie: *Tobie rzekło serce moje: szukało Cię oblicze moje: oblicza Twego, Panie, szukać będę* ¹⁾.

ROZDZIAŁ IV.

Pobyt na wsi. Zupełna wewnętrzna przemiana w myślach i chęciach Augustyna pod wpływem obcowania z Bogiem.

Nadszedł dzień nareszcie, w którym przywiodłem do skutku to, co dawno miałem na myśli. Porzuciłem publiczne dawanie Retoryki, i takim sposobem Ty, Panie, wybawiłeś język mój stamtąd, skąd dawno już byłeś wybawił serce moje; poczem oddaliwszy się na wieś z przyjaciółmi moimi, pełen radości błogosławiłem Tobie. Tam pracowałem nad naukami, skierowanemi ku większej Twojej chwale, lecz przesiąknięmi jeszcze pychą szkoły; świadczą o tem księgi rozmów z przytomnymi i ze mną samym w przytomności Twojej toczonych, równie jak listy, którymi komunikowałem się z nieobecnym Nebrydjuszem. Czas nie wystarcza do wyliczenia wszystkich Twoich dobrodziejstw, zlanych na mnie w owym czasie, gdyż śpieszę do opisania rzeczy ważniejszych. Ale zbyt miłą i powabną dla mnie jest rzeczą wyznawać Tobie, Panie, jakimi wewnętrznymi bodźcami podbiłeś mię pod moc swoją i jakim

¹⁾ Ps. 26. 8.

sposobem poniżyłeś wznoszące się dumnie myśli moje, jak sprostowałeś krzywe ścieżki i zawady ich uprzętałeś, jakim sposobem Alipjusza, brata serca mego, podbiłeś pod moc Imienia Jednorodzonego Twojego, Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa; gdyż zrazu przeciwnym był, żeby to Imię wspominanem było w rozprawach naszych. Wolał on, żeby te rozprawy były raczej wyniosłe, jak owe cedry, które Pan już był skruszył, niżeli poziome, jak ewangeliczne zioła, tak straszne jadowitym plazom.

Kiedy będąc katechumenem zostawałem z Alipjuszem, także katechumenem, na wsi, z jakąż to gorliwością czytałem Psalm Dawida, tak pełne wiary i pobożności, tak uśmierające nadętego ducha, tak przejmujące szczerą miłością Twoją! Takowemu czytaniu obecną ciągle była matka moja, w kobiecem ciele nosząca mężką wiarę, wytrawiony charakter, macierzyńską miłość i chrześcijańską pobożność. Z jaką gorliwością czytałem Psalm Twoje, jaką miłością byłem przejęty ku Tobie, jak je przeczytać chciałem całemu rodowi ludzkiemu, a żeby pychę jego poniżyć! Czytają też te Psalmi po całym świecie, a niemasz, ktoby się mógł zakryć od gorącości Twojej¹⁾. O, jak się gniewałem na Manichejczyków, a oraz żałowałem ich, że nie znali owych sakramentów, owych leków i w zapamiętaniu odsuwali jedyny środek, któremby uleczeni być mogli! O, chciałbym, żeby byli obecnymi i bez mojej wiedzy oglądali twarz moją, i słyszeli głos mój, kiedym w owem wiejskiem zaciszu czytał Psalm ów czwarty, zaczynający się tymi wyrazami: *Kiedym wzywał, wysłuchał mię Bóg sprawiedliwości mojej; w uciśnieniu rozprzestrzeniłeś mię. Zmiłuj się nade mną, a wysłuchaj modlitwę moją!* O, żeby oni mię słyszeli bez mojej wiedzy! bo inaczej myśleliby, że to, co mówiłem, Psalm ten czytając, mówiłem spowodowany ich obecnością. I w samej rzeczy, żebym wiedział, że oni mię słuchają, nigdybym tego nie mówił, ani tak nie mówił, jak zostając w samotności; a nawet żebym mówił, oni nie pojęliby tego uczucia, z którym sam na sam modliłem się do Ciebie.

Kiedym czytał to, co duch Twój dobry powiada nam: *Synowie człowieczy! pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?*²⁾ bojaźni i przestach, a razem

¹⁾ Ps. 18. 7. ²⁾ Ps. 4. 8.

radość i nadzieja w miłosierdziu Twojem, o Ojczy, malowały się w oczach i głosie moim. Gdyż miłowałem marność i szukałem kłamstwa, a Ty, Panie, uwielbiłeś już Świętego Twojego, i wskrzesiłeś go z martwych, i umiściłeś go na prawicy Twojej, skądby wedle obietnicy swojej zesłał *Pocieszyciela Ducha Prawdy* ¹⁾, i był już Go zesłał, a jam o tem nie wiedział. Zesłał był, bo już był uwielbiony, i powstał z martwych, i wstąpił na niebiosy. *A przedtem Duch nie był jeszcze dany: bo Jezus nie był uwielbiony* ²⁾. Pomimo to, że Prorok woła: *Pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiedziecież, iż dziwnym uczynił Pan Świętego swego* ³⁾; pomimo to wszystko, ja nieświadomy miłowałem marność i szukałem kłamstwa. Czytałem te wyrazy ze drżeniem, gdyż się to stosuje do tych, z których liczby pamiętałem dobrze, że i ja byłem; bo w marzeniach, które za Prawdę brałem, marność kłamstwo było. Rozpamiętywając moje błędy ciężkim żalem przejęty byłem. Chciałbym, żeby ci, co miłują marność i szukają kłamstwa, słuchali głosu mojego żalu. Możeby się poruszyli i odrzucili od siebie marność i kłamstwo, a Tybyś wysłuchał ich, wołających do Ciebie, albowiem rzeczywistą śmiercią ciała umarł za nas Ten, który się za nami do Ciebie wstawia.

Z jakim wzruszeniem, o Boże mój, czytałem owe wyrazy: *Gniewajcie się, a nie grzeszcie!* ⁴⁾ bom się już był nauczył gniewać na przeszłe czynności moje, ażeby na przyszłość nie grzeszyć. I słusznie gniewałem się, albowiem nie inna natura pokolenia ciemności grzeszyła we mnie, jak dowodzą ci, którzy nie gniewają się na siebie, a skarbią sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Twojego. Dobra moje nie były już zewnątrz, ani szukałem ich cielesnymi oczyma w słońcu. Bo ci, którzy zewnątrz szukają pociechy, łacno nیکczemnieją i zatapiają się w rzeczach widzialnych, które, będąc doczesne, zatem znikome, zostawiają pamiętkę tylko w ich umyśle, którą oni głodną myślą pieszczą. O, żeby oni głód swój poczuć mogli i zawołali: „Kto nam okaże najwyższe dobro?“ Mybyśmy im w głos powiedzieli: *Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza Twojego, Panie!* ⁵⁾. Nie my bowiem jesteśmy światłem, które oświeca wszelkiego czło-

¹⁾ Dz. Ap. 22. ²⁾ Jan. 7. 39. ³⁾ Ps. 4. 3. ⁴⁾ Ps. 4. 5. ⁵⁾ Ps. 4. 7.

wieka ¹⁾, ale oświeceni jesteśmy od Ciebie, tak, że *będąc niegdyś ciemnościami, jesteśmy światłem w Tobie* ²⁾. O, żeby oni widzieli to wewnętrzne, wieczne dobro, które ja sam poznawszy, pomimo mojej chęci okazać im nie mogłem, albowiem z sercem dalekiem od Ciebie, zatopionem w pożądliwościach rzeczy doczesnych, zapytywali: „Któż nam okaże najwyższe dobro?“ To bowiem dobro jest wewnątrz mnie, tam, gdzie się gniewałem na siebie, na łożu, gdzie żalem przejęty byłem, gdzie oddałem w ofierze dawne życie moje, gdzie ufny w pomoc Twoją, powziąłem zamiar odnowienia siebie, tam stałeś się dla mnie słodyczą i radością napelniającą serce moje.

Głęboko przejęty byłem temi prawdami, i dlatego z uniesieniem Psalmu czytałem. Postanowiłem nie rozpraszać ducha mego dobrami ziemskimi, nie trawić darmo czasu, ani być trawionym od czasu, miałem bowiem *w jedynym darze wiecznym inne zboże, i wino, i oliwę* ³⁾. Czytając wiersz następny, wołałem z głębi serca mego: „O pokoju! o przedmiocie mój drogi!“ Mówi bowiem Prorok: *W pokoju pospołu będę spał i odpoczywał* ⁴⁾. Albowiem któż się nam oprze, gdy wypelnioną zostanie mowa, która napisana jest: *Śmierć jest pożarta w zwycięstwie* ⁵⁾. A Ty jesteś tem właśnie, co się nie zmienia, i w Tobie spoczynek i zapomnienie prac wszelkich, albowiem nie kto inny, jak Ty, i nie dla czego innego, jak dla osiągnięcia Ciebie samego, Panie, *osobliwie w nadziei postanowiłeś mię* ⁶⁾. Czytałem te miejsca Psalmów z zapalem i nie miałem sposobu udzielić ich treści owym głuchym trupom, z których liczby ja sam niedawno byłem, a pelen goryczy i ślepoty, podnosiłem głos mój przeciw owym Księgom słodkim słodyczą Niebieską i światłym światłem Twojem; w owym zaś czasie cierpiałem wiele, użalając się nad losem nieprzyjaciół Twojego Pisma.

Nie mogę przypomnieć wszystkich okoliczności, towarzyszących pobytowi mojemu na wsi w czasie wakacyjnym, lecz nie zapomniałem i nie zamilczę o groźnem różgi twej uderzeniu i o prędkim miłosierdzia Twojego zmiłowaniu. Zstałeś na mnie wtedy ból nieznośny zębów, i gdy się on do tego stopnia nateżył, że mówić nie mogłem, przyszło mi na myśl prosić

¹⁾ Jan. 1. 9. ²⁾ Efez. 5. 8. ³⁾ Ps. 4. 8. ⁴⁾ Ps. 4. 9. ⁵⁾ 1. Kor. 15. 54.
⁶⁾ Ps. 4. 10.

wszystkich obecnych, ażeby Ciebie, Boga wszelkiego zbawienia, prosili za mną. Za ledwo z błagalną prośbą zgięliśmy kolana, ból zębów natychmiast się uśmierzył. Wyznaję Tobie, Panie i Boże mój, że ból ten i nagle jego uśmierzenie strachem mi przejęły, gdy nie podobnego nie przytrafiło mi się od lat najmłodszych. W głębi serca wyryta mi została wola Twoja, a z wiarą i radością oddałem chwałę Imieniowi Twojemu. Wiara ta niepokoiła mię o przeszłe grzechy moje, które Chrztmem Twoim zmytymi jeszcze nie były.

ROZDZIAŁ V.

Zasięga rady u św. Ambrożego co ma czytać.

Po upływie wakacyjnego czasu, uwiadomiłem urząd medjolański, że z powodu ciężkości oddychania i bólu w piersiach, pełnić obowiązku mojego nadal nie mogłem, że się poświęciłem służbie Twojej, zatem prosiłem, żeby innego słów پردازca postarali się dla szkół swoich; również napisałem do owego Pasterza Twojego, świętego męża Ambrożego, wyznając przed nim przeszłe błędy moje i ówczesny ślub mój, prosząc razem, żeby mi podał radę, jaką mianowicie z ksiąg Twoich miałem czytać, ażebym stał się zdolniejszym i godniejszym do przyjęcia Chrztu świętego. Ambroży zalecił mi czytać Proroka Izajasza, zapewne dla tego, że ten przed innymi jaśniej przepowiada Ewangelję i wezwanie narodów. Lecz ja, począwszy czytać, gdym, mało co zrozumiał, i sądził, że cały równie jest ciemnym, odłożyłem czytanie to na czas późniejszy, kiedybym więcej był biegłym w słowie Bożem.

ROZDZIAŁ VI.

Przyjmuje Chrztst w Medjolanie razem z Alipjuszem i Adeodatem.

Skoro nadszedł dzień, w którym mieliśmy się zapisać na listę, mających przyjąć Chrztst św., wróciliśmy do Medjolanu. Podobało się i Alipjuszowi razem ze mną odrodzić się w Tobie. Był on już pełnym pokory, potrzebnej do przyjęcia sakramentów Twoich i panował o tyle swojemu ciału, że po lodem okrytej ziemi z niezwykłą wytrwałością boso chodził. Przyłączyliśmy jeszcze do naszego grona młodego Adeodata, syna

mojego według ciała, z grzechu mojego poczętego. Hojnie był uposażony, Panie! Miał naówczas niewięcej jak lat piętnaście, a umysłem prześcigał wielu poważnych i uczonych mężów. Dary Twoje przed Tobą głoszę, Panie Bożemój, Stwórco wszystkiego, w którego mocy obrócić na dobre zło, które czynimy. Mojego w owym chłopcu nie było, oprócz grzechu; to zaś, że był wychowany przeze mnie w nauce Twojej, pochodziło stąd, że Ty mnie, nie kto inny, natchnąłeś. Dlatego dary Twoje przed Tobą głoszę. W dziele, które napisałem pod tytułem: *O Nauczycielu*, ów Adeodat rozmawia ze mną. Ty wiesz, Panie, że wszystkie zdania, które się tam jemu przypisują, istotnie od niego pochodziły, lubo nie miał wtedy nad lat szesnaście. Okazywał on wiele przymiotów duszy, a rozum jego wprawiał w podziwienie. I któż, oprócz Ciebie, sprawcą takich cudów? Prędko przerwałeś wątek jego życia na ziemi, a ja bezpieczny jestem o los jego, bo wiek jego dziecinny i młodzieńczy bez skazy upłynął. Wzięliśmy go tedy za towarzysza do przyjęcia Chrztu, ażeby był nam równy wiekiem w łasce Twojej i był nadal ćwiczony w nauce Twojej. Skoro przyjęliśmy Chrzt, niespokojność, dręcząca nas z powodu przeszłego naszego życia, ustąpiła zupełnie. Nie mogłem się nasycić w owym czasie dziwną słodyczą rozważania głębokości zamiarów Twoich we względzie zbawienia rodu ludzkiego. O, jak płakałem, towarzysząc hymnom i śpiewom, rozlegającym się w kościele Twoim! Głosy te miłe wpływały do mojego ucha, a prawda Twoja do mojego serca. Przepelnione ono było uczuciem pobożności; łzy mi płynęły, i w nich wielką znajdowałem przyjemność.

ROZDZIAŁ VII.

Zwyczaj śpiewania Psalmów w kościele medjolańskim. Znalezienie ciał św. św. Protazego i Gerwazego.

Niedawno jeszcze kościół medjolański wprowadził był zwyczaj śpiewania Psalmów głosem i sercem w gromadzie, dla wzajemnej pociechy i nauki. Rok zaledwo był upłynął, jak cesarzowa Justyna, matka młodego Walentynjana, przychyliwszy się do sekty Arjanów, przesładować zaczęła sługę Twojego Ambrożego. Stąd gmin pobożny przebywał ciągle w koście-

le, gotów umrzeć za wiernego Tobie Biskupa swojego. Tam matka moja, troskliwa i czujna o dobro Twego Kościoła, żyła modlitwą. Ja, lubo niepałający jeszcze miłością ducha Twojego, podzielałem w całej mocy trwożę i pomieszanie Wiernych. Wówczas to, dla ulżenia gnębiącej lud troski, zaczęto, wedle zwyczaju wschodniego, śpiewać razem Hymny i Psalmy. Zwyczaj ten zatrzymanym został do dziś dnia i rozszerzył się po wszystkich trzodach Wiernych, po całej kuli ziemskiej rozproszonych.

Wtedy to wspomnianemu Pasterzowi Twojemu w widzeniu odkryłeś, gdzie się ukrywały ciała męczenników Protazego i Gerwazego. Długi lat przeciąg ciała te nieskażone chowałeś w skarbie tajemnicy Twojej, aż gdy czas przyszedł, wydałeś je na jaw dla uśmierzenia wściekłości wprawdzie kobiecej, ale monarszej. Skoro odkryte i wydobyte zostały, ze czciami należną przeniesione były do bazyliki Ambrozjańskiej. Tam nietylko ci, których duchy nieczyste dręczyły, uzdrawiani byli, wedle zeznania samych owych duchów, lecz pewien mieszkaniec miasta Medjolanu, ślepy od lat wielu i całemu miastu znany, słysząc gwar wesoły pomiędzy ludem, skoro o przyczynie jego dowiedział się, prosił przewodnika swego, żeby go do ciał męczenników zaprowadził. Skoro tam przyprowadzony został, prosił, żeby mu dozwolonem było chustą, którą miał oczy zawiązane, dotknąć się do mar, na których złożone były zwłoki świętych, *których śmierć droga przed oblicznością Twoją* ¹⁾. Gdy to uczynił i chustę tą do oczu swoich przyłożył, natychmiast przejrzał. Wieść o tym wypadku prędko się rozniosła. Z gorętszem uczuciem, z głębszą wiarą oddawano Ci chwałę. Sama owa nieprzyjaciółka Ambrożego, lubo się nie nawróciła do zdrowych zasad wiary, przestała jednak z taką wściekłością Wiernych prześladować.

Dzięki Tobie, Boże mój! Skąd i dokąd zaprowadziłeś pamięć moją, że wspominam tak drobne rzeczy, zapomniawszy tak wielkich a ważnych? Wtedy jednak, gdy namaszczeni Twoi wydawali woń taką, nie szedłem jeszcze za Tobą, i dla tego więcej płakałem przy śpiewie Psalmów Twoich, a lubo ciężko, jednak oddychałem, o ile mi dozwalało ciasne a wątle to ziemskie mieszkanie moje.

¹⁾ Ps. 115. 15.

ROZDZIAŁ VIII.

Nawrócenie Ewodjusza. Śmierć matki Augustyna w powrocie do Afryki. Psychika św. Moniki i czynniki, które się na nią złożyły.

Ty, co czynisz, że mieszkają jednych obyczajów w domu ¹⁾, dałeś mi za towarzysza Ewodjusza, młodzieńca, rodem z tegoż, co ja miasta. Służył on wojskowo, jako pełnomocnik cesarski, pierwaj ode mnie nawrócił się do Ciebie i ochrzczonym został, a porzuciwszy służbę wojskową, wpisał się w szeregi Twoje. Mieszkaliśmy razem i powzięliśmy w chwalebny cel zamiar nierozłączania się nigdy. Zastanawialiśmy się długo, gdzie mianowicie moglibyśmy najużyteczniej służyć Tobie? postanowiliśmy wreszcie powrócić do Afryki. W tym powrocie, kiedyśmy byli około ujścia Tybru, matka moja żyć przestała. Wiele okoliczności mijam, bo pośpieszam z mojem opowiadaniem. Przyjmij wyznania moje, Boże mój, i dzięki za nieprzeliczone dary Twoje, o których w tem opowiadaniu nie wspominam; lecz nie mogę zachować w milczeniu tego, co dusza moja dyktuje o owej słudze Twojej, która mię wydała ciałem na ten świat doczesny, a sercem na ten świat wieczny, gdzie Twoje światło przyświeca. Nie jej, lecz Twoje w niej dary głosić będę; albowiem ona nie sama siebie uczyniła i nie sama siebie wychowała, Ty ją stworzyłeś; ani matka, ani ojciec nie wiedzieli jaką ona będzie, a wyćwiczyła ją w bojaźni różga Chrystusa Twojego, władza Jednorodzonego Syna Twojego, panująca w domu wiernym, poczciwym członku Kościoła Twojego. Nie tyle matka moja sławiła troskliwość swej matki w jej wychowaniu podjętą, ile pilność pewnej w podeszłych latach służącej, która piastowała jej ojca, jak zwykle dorastające dziewczęta piastują małe dzieci. Dla tej to właśnie przyczyny, równie jak z powodu jej lat podeszłych i chwalebnych obyczajów, miano dla niej dość wielkie względy w tym domu Chrześcijańskim. Z tego nadto powodu czuwała ona troskliwie nad wychowaniem powierzonych jej pańskich dzieci. W karceniu ich, gdy tego było potrzeba, używała chwalebnej surowości, a w uczeniu ich, roztropnego umiarkowania; takna-

¹⁾ Ps. 67. 7.

przykład, kiedy nie byli przy rodzicielskim stole, gdzie ich wstrzemięźliwie karmiono, nie pozwalała im pić zanadto dużo wody, zapobiegając mogaćemu stąd wyniknąć złemu nałogowi. Powtarzała ona często: „Pijecie obecnie wodę, bo nie macie w swem rozporządzeniu wina, lecz gdy wyjdziecie zamąż, mając w swej władzy składy i spiżarnie, pogardzicie wodą, a nałóg picia zachowacie“. Takim sposobem swoją powagą i przestrogi trzymała na wodzy złe skłonności młodego wieku, a kładąc granice pragnieniu dziewcząt, przyzwyczajała je do tego, że im się nie mogło podobać to, co się nie godziło.

A jednak według tego, co mi matka moja opowiadała, skłonność do pijaństwa wśliznęła się nieznacznie do jej serca. Bo gdy wysyłaną była od rodziców, jako dziewczyna skromna i niepijaca, do natoczenia wina z kufy, nim nałala je do flaszki, zwykła była kosztować, z początku kilka tylko kropel, gdyż nie czyniła tego z namiętej chuci, ale z dziecinnej swawoli, co dla zabawy igra z niebezpieczeństwem i lacono od starszych przekraczana bywa. Ale ponieważ kto nie zważa na drobne przewinienia, wpada powoli w większe, tak i ona, począwszy od kilku kropel, a przydając później coraz więcej, przyszła do tego, że całe kielichy chciwie spełniała. W cóż się obróciły przestrogi staruszki i jej surowe napominania? Nie było innego środka dla wykorzenia tej tajemnej choroby nad Twoją zbawczą Opatrzność, która czuwa nad nami. W niebytności ojca, i matki, i piastunki, Ty byłeś obecny, Ty, który stworzyłeś, który powołujesz nas do siebie, który za pośrednictwem przeznaczonych na to ludzi zsyłasz zbawienie duszom. Coś Ty wtenczas uczynił? Boże mój! jak uleczyłeś? jak uzdrowiłeś? Nie dobyłeś z tajnych zapasów Twoich, z duszy do tego przeznaczonej, ostrej i surowej wymówki, którą jak żelazem za jednym cięciem odciałeś to zupełnie? Służąca, która razem z nią zwykła była nalewać wino, poróżniwszy się pewnego razu z panienką swoją, sam na sam, z gorzkim szyderstwem nazwała ją pijaczką. Obrażona tem dożywego, uczuła całą szpetność swego postępowania, i zarzekła się dopuszczać tego więcej. Jak pochlebstwa przywodzą nas do zepsucia, tak ostre nagany nieprzyjaciół służą do naszej poprawy; Ty zaś nagradzasz ich, nie w miarę tego, co przez nich uczyniłeś, lecz w miarę tego, co sami uczynić chcieli. Tak owa zagniewana służąca chciała panienkę swoją rozjątrzyć, a nie uleczyć z jej słabo-

ści, i dla tego naganiała to jej potajemnie, czy to że miejsce i czas sprzeczeki trafił się na osobności, czy że i sama lękała się odpowiedzialności, że tak długo naganne postęпки swej panienki ukrywała. Ty zaś, Panie, rządco nieba i ziemi, który obracasz na swój użytek potok ludzkich czynności i przywodziś do porządku burzliwy bieg wypadków, przewinieniem jednej duszy uleczyłeś drugą, a stąd nikt niech nie przypisuje sobie zasługi, jeżeli słowa jego poprawiły kogo, choćby sam tego zyczył i miał to na celu.

ROZDZIAŁ IX.

Wychowanie i obyczaje św. Moniki.

Tak tedy wychowana skromnie i bez zbytków, nauczona raczej przez Ciebie być podległą rodzicom, niżeli przez rodziców być podległą Tobie, skoro po dojściu do lat wydaną została zamąż, ulegała mężowi jak panu, i starała się pozyskać go Tobie, zalecając Ciebie swoimi obyczajami, którymi Ty ją upiększyłeś i uczyniłeś ją godną kochania i uwielbienia męża. Tak zaś była wyrozumiałą względem wykroczeń przeciw wierności małżeńskiej, że nigdy w tym przedmiocie klótni z mężem nie miała. Oczekiwała ona na zlitowanie Twoje nad nim, przez które uwierzywszy w Ciebie, czystymby został. Ojciec był w gniewie popędliwym, lubo najlepszego serca; dla tego ona nie przeciwiała się nigdy mężowi, nietylko czynem, ale nawet słowami, lecz gdy przyszedł do siebie i uspokoił się, a czas był po temu, wystawiała mu całą nieprzyzwoitość jego postępowania.

Wiele kobiet znajomych mojej matce, które miały mężów daleko łagodniejszych, w poufałych z nią rozmowach skarżyły się na postępowanie swoich mężów i okazywały nawet znaki uderzeń na twarzą. Takowym kobietom matka moja w sposobie żartu zwykła była dawać napomnienia, i przypominając im, że od czasu zawarcia ślubnych związków stały się niewolnicami mężów, i za takie zawsze siebie poczytywać powinny a pomnym na swój stan, nie godziło się przeciw panom swoim w pychę się podnosić. Kiedy zaś one, wiedząc o popędliwym charakterze Patrycjusza, pytały się jej, skąd to pochodziło, że nigdy nie było słyhać, ażeby on żonę swoją wybił, lub

się z nią choć na dzień jeden poróżnił, opowiadała ona przed niemi swój tryb postępowania jakowy wyżej opisałem. Niektóre poszły za jej przykładem, dziękowały jej za zbawienną naukę, inne zaś przez swych mężów ciągle prześladowane były.

Swiekre swoją, z początku plotkami niepoczciwych służących na siebie rozgniewaną, tak w końcu uległością, cierpliwością i łagodnością zobowiązała, że sama wykryła synowi wszystkie intrygi służących, któremi chcieli zniszczyć dobre porozumienie, istniejące między swiekrą a synową, i żądała, żeby ich za to ukarał. Kiedy ten, stosując się do woli matki, a chcąc równie utrzymać rygor i spokojność w domu, wydane jemu służki różgami ćwiczył, ona wręcz oświadczyła, że każdy z nich, któryby cokolwiek złego przed nią na synową mówił, podobną nagrodę otrzyma. Późem nikt ze służących nie śmiał już ich różnić, i najlepsza pomiędzy niemi panowała harmonja.

Miłosierdzie Twoje, Boże, ten jeszcze dar znakomity udzieliło wiernej służce Twojej, w której żywocie mnie stworzyłeś, że pomiędzy osobami poróżnionemi i niezgodnemi zwykła była przy zdarzonej okoliczności przybierać rolę pośredniczki, i lubo słyszała miotane od jednej strony na drugą najzjadliwsze obelgi, jak to pospolicie w zapale gniewu dziać się zwykło, bo kobiety rade cierpką przyganą wywierać żal swój na poróżnione z niemi osoby, nigdy nie drugiej stronie nie doniosła, chyba to, co mogło posłużyć do ich pojednania. Małą zaiste w moich oczach byłoby to rzeczą, żebyś nie widział smutnych, oburzających, a wszędzie jakby zarazą jaką rozszerzonych przykładów przepowiadania rozjątrzonem już skądinąd osobom krzywdzących wyrazów, wyrzeczonych przeciw nim w gniewie przez nieprzyjazne osoby, z dodatkiem nawet tego, co nigdy mówionem nie było; gdy tymczasem osoba ukształcona mało tego, że nieprzyjaźni cudzych mowę swoją nie pobudza ani powiększa, ale nadto stara się zawsze gniewy i nieporozumienia łagodzić i uśmierzać. Taką była matka moja, wykształcona przez Ciebie, Mistrza, dającego skrycie nauki w szkole jej serca.

Nareszcie męża swojego na krótki czas przed jego doczesną śmiercią, potrafiła zniewolić do przyjęcia wiary św., i po przyjęciu przezeń Chrztu, nie żaliła się na jego usterki, na które przedtem z pobłażaniem poglądała. Była ona nadto

slugą slug Twoich, i ktokolwiek znalazł ją, wiele w niej chwalił, poważał i kochał Ciebie, czuł bowiem obecność Twoją w jej sercu, którą zaświadczały święte jej uczynki. Będąc bowiem *żoną jednego męża*¹⁾, ściśle dopełniając obowiązków córki i synowej, dom swój z pobożnością rządząc, dobrych uczynków świadectwo za sobą miała. Karmila nadto swojemi pierśmiami synów, i tyle razy ich na świat wydawała, ile razy widziała ich odstępujących od Ciebie. Wreszcie, gdy już pozwalasz, Panie, z łaski swej mówić, nas wszystkich slug Twoich, którzy przed zaśnięciem jej w Tobie żyliśmy razem, po przyjęciu Chrztu św. tak troskliwie pielegnowała, jak gdybyśmy wszyscy byli jej dziećmi, a tak usługiwała, jakby wszystkich dzieckiem była.

ROZDZIAŁ X.

Rozmowa z matką o Królestwie Bożem.

Kiedy zbliżał się dzień, w którym miała świat ten opuścić, a o którym nikt z nas, prócz Ciebie nie wiedział, trafiło się, zapewne nie bez tajnych Twoich wyroków, że Ostyj, gdzieśmy się zatrzymali dla wypoczynienia po żegludze, znajdowaliśmy się z nią pewnego razu sam na sam, oparci na oknie wychodzącem do ogrodu, należącemu do domu, w którym mieszkaliśmy. Rozmawialiśmy mile na osobności, wspominając to, co przeszło, a pogrążając się myślą w przyszłości; poszukiwaliśmy w obliczu Prawdy, którą Ty jesteś, jakie będzie życie wieczne Świętych, w którym Bóg nagotował im to, *czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło*²⁾. Ustami serca naszego chcieliśmy zaczerpnąć wód z niebieskiego źródła Twojego, źródła żywota, które jest u Ciebie, ażeby niemi orzeźwieni, wedle możliwości naszej jakkolwiek mogli pojąć rzecz tak wielkiej wagi.

Kiedy rozprawiając długo w tym przedmiocie, zgodziliśmy się na to, że wszelkie przyjemności zmysłowe, jakkolwiek w wysokim stopniu i jakimkolwiek światłem materjalnem oświecone, nie mogą iść w żadne porównanie z rozkoszą życia nadzmysłowego, wznosząc się gorącym czuciem do Isto-

¹⁾ Tym. 5. 9. ²⁾ 1. Kor. 2, 9.

ty będącej samą przez się, pominęliśmy stopniowo wszystkie cielesne twory, i samo niebo, na którym słońce, księżyc i gwiazdy przyświecają ziemi. Stąd przeszliśmy do świata wewnętrznego, rozważając i podziwiając dzieła Twoje, wzięliśmy pod rozbiór myśli nasze i minęliśmy je, ażeby się dostać do owej krainy wiecznej obfitości, gdzie karmisz Izraela na wiecznem Prawdy pastwisku i gdzie życie jest mądrością, przez którą staje się wszystko, co jest, co było i co będzie; sama zaś Ona nie staje się, lecz *jest* tak, jak *była* i tak *będzie* zawsze, czyli raczej niema w Niej *było* i *będzie*, lecz zawsze *jest*, bo wieczną jest, a cokolwiek było i będzie, nie jest wiecznem. Gdy tak rozprawiamy i tęsknimy do tej Mądrości, jednym rzutem serca doścignęliśmy Jej w pewnym sposobie; był to jeden moment zachwycenia, w którym uczuliśmy pierwiastki duchowego życia, poczem wróciliśmy znowu do zwyczajnego ust brzmienia, w którym słowo zaczyna się i kończy. I cóż może być przyrównaniem Słowu Twojemu, Panu naszemu, które, nie starzejąc się, zostaje samo w sobie i odnawia wszystko?

Mówiliśmy więc: wtedy to stanie się, gdy umilkną w duszy żądze ciała, gdy znikną wyobrażenia ziemi, wód, i powietrza, i niebios, gdy sama dusza ucichnie i zapomni się, nie zwracając myśli na siebie, gdy znikną sny, marzenia i objawienia, gdy ustanie mowa i wszelki znak, i wszystko, co przemijając staje się, bo wszystko to mówi do słuchającej duszy: „Nie my sami siebie uczyniliśmy, ale uczynił nas Ten, który trwa na wieki“. Jeśli to wszystko umilknie, a zwróci się ku Temu, który uczynił wszystko, jeżeli On sam będzie mówił nie przez nie, lecz sam przez się, tak, żebyśmy słyszeli słowo Jego nie za pośrednictwem cielesnego języka, nie za pośrednictwem głosu Anioła, ani szumu obłoków, ani zagadki podobieństwa, wtedy jeżeli będziemy słuchali tego, którego we wszystkim, co jest, kochamy, tak, jak dopiero co słuchaliśmy i rączą myślą doścignęliśmy wiecznej mądrości, czuwając nad wszystkim, jeżeli stan takowy do nieskończoności się przedłuży, a inne widzenia niższego rzędu usuną się na wieki, to zaś jedno całą naszą istność zajmie i pochłonie i widza w wewnętrznych uciechach zagrzebie, stan takowy będzie życiem wiecznem, jakiego chwilę tylko w owem zachwyceniu naszym doz-

naliśmy. Nie toż to znaczy: *wnijść do wesela Pana swego*¹⁾. Lecz kiedyż to ma nastąpić? Wtedy zapewne, *kiedy wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy*²⁾.

Temi lub tym podobnemi wyrazami rozmawiałem z moją matką. Ty wiesz, Panie, że wtedy świat ten ze wszystkiemi swemi rozkoszami stracił dla nas całą cenę swoją, a matka mówiła do mnie: „Synu! co do mnie, nie mię już w tem życiu nie bawi. Co mam tu robić, i dla czego bym na tym świecie miała jeszcze dłużej pozostać, nie wiem. Nadzieje wieku dla mnie zniknęły. Dla jednej tylko rzeczy chciałam jeszcze czas jakiś pozostać przy życiu, to jest, żeby przed śmiercią widzieć ciebie Chrześcijaninem Katolikiem. Bóg więcej dla nas uczynił, gdyż widzę ciebie sługą Jego, gardzącym szczęśliwością ziemską“.

ROZDZIAŁ XI.

O zachwyceniu i śmierci matki.

Nie pamiętam dokładnie, com odpowiedział matce mojej; to wiem tylko, że po upływie dni pięciu, albo mało co więcej po tej rozmowie, zachorowała ona ciężko na gorączkę. W ciągu choroby, pewnego dnia zasłabła bardzo i straciła zupełnie przytomność. Kiedyśmy pełni przestrachu otoczyli ją, przyszła powoli do zmysłów, a spojrzawszy na mnie i na brata mego, jakby zapytując, rzekła: „Gdzież byłam?“ a kiedyśmy żalem przejęci stali w milczeniu, rzekła, patrząc na nas: „Czy tu pogrzebiecie matkę waszą?“ Zamilczałem i tłumilem łkania, brat zaś mój odpowiedział jej, że chciałby, żeby w ojczyźnie swojej raczej pogrzebioną była, niżeli na cudzej ziemi. Co usłyszawszy ona, smutnem na niego rzuciwszy okiem, jakby okazując, że się to jej nie podobało, co powiedział, spojrziała później na mnie i rzekła: „Patrz, co on mówi“. Następnie zwracając mowę do nas obu, rzekła: „Pogrzebicie to ciało, gdzie zechcecie; nie troszczcie się o nie; o to tylko was proszę, ażebyście, w jakiejkolwiek stronie będziecie, przed ołtarzem Pana pamiętali o mnie“. Wyrzekłszy to z trudnością przerywane-mi słowy, zamilkła i w większą niemoc wpadła.

Ja zaś, Boże niewidzialny, rozmyślając o darach Two-

¹⁾ Mat. 25. 21. ²⁾ Kor. 15. 51.

ich, którymi napelniasz serca wiernych Twoich, i o dziwnych stąd wynikających skutkach, radowałem się i dzięki Tobie czynilem, pamiętałem bowiem, z jaką troskliwością matka moja niegdyś żądała być pogrzebioną w grobie, który przygotowała obok męża swojego. Żyli z sobą bardzo zgodnie, chciała przeto, wedle słabości umysłu ludzkiego, rzadko mogącego wznieść się do rzeczy Boskich, ażeby mówiono, że ciało jej po dalekiej podróży spoczęło przy tym, przy kim doznało szczęścia na ziemi. Kiedy ta czeza żąda za wpływem łaski Twojej ustąpiła z jej serca, tego nie wiem; to wiem, że uczulem radość i podziwienie, kiedy odkryła nam chęć swą być pogrzebioną na cudzej ziemi, lubo i naówczas, kiedyśmy z nią przy oknie rozmawiali, i kiedy rzekła do mnie: „Nie wiem co mam tu dłużej robić?“ zdawało się, że nie życzy wrócić do ojczyzny i tam umierać. Dowiedziałem się później, że kiedyśmy już byli w Ostji, rozmiawiając pewnego dnia z niektórymi z przyjaciół moich o pogardzie tego życia i korzyści śmierci, gdy oni podziwiali sposób myślenia tej kobiety, i pytali ją, azali się nie lęka ciała swojego tak daleko od ojczyzny zostawić? rzekła: „Nie nie jest dalekiem od Boga, i lękać się nie należy, ażeby On przy końcu świata nie znalazł kości moich i nie obudził mię z martwych“. Tak tedy po dziewięciu dniach choroby, dusza ta cnotliwa i pobożna rozłączyła się z ciałem w pięćdziesiątym szóstym roku swojego wieku, a trzydziestym trzecim jego.

ROZDZIAŁ XII.

Żalność po śmierci matki i borykanie się ze łzami.

Zamknąłem oczy jej i tłumilem w piersiach swoich żalność niezmierną, co się siliła we łzach rozplynać; pasowałem się z sobą i suchem okiem spoglądałem na ciało, lubo walka ta kosztowała mię wiele. Skoro ona wydała ostatnie tchnienie, mały Adeodat w głos się rozplakał, lecz napomniony od nas, płacz swój utulił. Też samą dziecinną do płaczu skłonność i ja w moich piersiach czulem, lecz chciałem ją pokonać, i pokonałem. Za nieprzystojną rzecz uważałem łzami i jękami ciało to otaczać. Tych słusznie oplakiwać zwykliśmy, którzy nędzną i prawie zupełną umierają śmiercią, lecz ona ani nędzną, ani zupełną śmiercią nie umarła. Przekonywały nas o tem aż nadto

i obyczaje jej, i szczera jej wiara, i wszystkie okoliczności śmierci jej towarzyszące.

Zranione serce moje mocno bolało po zerwaniu tego miłego i słodkiego węża, wieloletniem przywyknieniem wzmocnionego. Cieszyłem się wprawdzie opinją, jaką ona miała o mnie, świat ten porzucając, gdyż w ostatniej chorobie swojej, widząc troskliwość moją o jej wygody, nazywała mię dobrym synem i z wielką przywiązania oznaką powiadała, że nigdy z ust moich nie słyszała grubego i obraźliwego przeciw sobie wyrzuconego słowa, jednakże, o Boże mój, jakże porównać cześć przeze mnie jej wyrządzoną ze staraniami jej dla mnie podjętymi? po utracie tedy tak wielkiej pociechy, srodze zranioną była dusza moja, i życie moje, które prawie zjednoczonym było z jej życiem, rozdartem było, że tak powiem na dwoje.

Po utleniu płaczu owego dziecka, Ewodjusz wziął Psalterz i zaczął śpiewać Psalm setny, poczynający się od wyrazów: *Miłosierdzie i sąd będą śpiewał Tobie Panu*. My wszyscy towarzyszyliśmy jemu. Na odgłos naszego śpiewu zebrali się wiele osób pobożnych płci obojej i kiedy ci, których to było obowiązkiem, zajęli się przygotowaniem do pogrzebu, ja z przyjaciółmi mymi, którzy nie chcieli w takim razie zostawić mię samego, udałem się na stronę, jak tego przyzwoitość wymagała, i rozpocząłem z nimi stosowną do okoliczności dysputę, a balsamem prawdy złagodziłem nieco boleść Tobie jednemu wiadomą, bo obecni nie spostrzegali jej, i słuchając mię z uwagą, sądzili, że od wszelkiego cierpienia wolny byłem. Lecz ja do uszu Twoich, tam, gdzie oni nie słyszeli, zanosilem skargę za zbytęczą wrażliwość uczucia mojego, tłumilem wybuchy żalu, poskramiałem go w części, to znów puszczałem mu wodze. Wprawdzie nie płakałem, ani żadnej zmiany na twarzy nie okazywałem, lecz mnie tylko wiadomo, co w sercu mojem się działo. Ponieważ aż nadto dobrze wiedziałem, jak niestosowną była ta boleść, z powodu wypadku przywiązanego do porządku natury i stanu naszego, nową boleścią bolałem nad moją boleścią i podwójnym smutkiem dręczyłem się.

Gdy ciało wyniesiono, szedłem za niem, i powróciłem, lży nie uroniwszy. Wtedy nawet, gdy wedle zwyczaju przed spuszczeniem ciała do dołu odprawiono mszę żalobną i my wznosiliśmy modły do Ciebie za duszę zmarłej, wtedy nawet

od łez się wstrzymałem. Cały dzień tailem mój smutek w sercu, a pełen niespokojności i udręczenia, błagałem Ciebie, żebyś ulżył mojej boleści, ale Ty nie chciałeś mię wysłuchać, zapewne żeby nie dać uczuć, o ile nawyknięcie ma władzy nawet nad sercem przywykłem karmić się prawdziwą mądrością Twoją. Przyszło mi wtedy na myśl użyć łaźni, pamiętałem bowiem, że łaźnia wedle zdania etymologów nazwana w języku łacińskim *balneae*, z greckiego *balanejon*, dla tego, że ruguje smutek z duszy. Lecz wobec miłosierdzia Twojego wyznaję Ci, Ojczyźnie sierot, że po użyciu łaźni smutek mój bynajmniej się nie zmniejszył. Gorycz smutku razem z potem nie wyszła ze mnie. Sen mię później zmorzył, i po przebudzeniu się uczułem ulgę w boleści. To mi, leżącemu jeszcze na łożu, przypomniało owe pełne prawdy wiersze Ambrozego:

Ty, Stwórcą wszystkiego, Boże!
Niebem Twa władnie prawica,
We dnie nam słońcem przyświeca,
W nocy sen spuszcza na łoża.

By członki pracą znużone
Spoczynkiem nabrały siły,
Żeby się myśli krzepiły
I smutkiem dusze zwatłone.

Ale znowu powoli pamięć matki mojej przyprowadziła mię do dawniejszego stanu. Jej pobożne przebywanie z Tobą, jej miłe i pełne czystej obyczajności obchodzenie się z nami, stawały mi na myśli. Oplakiwałem w obliczu Twojem jej stratę, płakałem po niej i za nią, płakałem po sobie i za sobą, pozwalałem łzom płynąć do woli, a nie zalewać serca mego. Łzy te wróciły mi spokój, bo Ty je tylko widziałeś, a nie jakikolwiek bądź człowiek, który z pychą w sercu mógłby przewrotnie żal mój tłómaczyć. I tę oto słabość wyznaję Tobie w tem piśmie, o Panie! Niech czyta kto chce, i niech tłómaczy jak chce. Jeśli za grzech to poczyta, żem częstkę czasu poświęcił na oplakiwanie mej matki, matki znikłej od pewnego czasu z przed oczu moich, matki, co wiele lat przepłakała, błagając Ciebie, żebym żył przed oczyma twemi, jeżeli, powiadam, za grzech to poczyta, niech nie wyśmiewa, ale raczej jeżeli jest

miłości pełen, niech płacze sam za grzechy moje i błaga Ciebie Ojca wszystkich braci, Pomazańca Twojego.

ROZDZIAŁ XIII.

Modli się za matkę zmarłą.

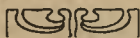
Co do mnie, po uzdrowieniu rany serca mojego, któremu można było zarzucić jeszcze ziemskie uczucie, wylewam przed Tobą, Boże nasz, łzy zupełnie innego rodzaju za służbę Twoją. Płyną one z ducha wzruszonego rozważaniem niebezpieczeństw wszelkiej duszy w Adamie umierającej. Lubo ona, ożywiona w Chrystusie, przed uwolnieniem z więzów ciała żyła, tak, że wiara jej i obyczaje powiększały chwałę Imienia Twojego, nie śmiem jednak z pewnością twierdzić, że od czasu, kiedy się Chrztom ś. odrodziła, żadne słowo przeciwnie nauce Twojej z ust jej nie wyszło. A Prawda, Syn Twój, wyrzekł: *Kto rzecze bratu swemu: Szalony, będzie winien ognia piekielnego* ¹⁾. Biada cnotliwemu nawet życiu człowieka, jeżeli usunąwszy miłosierdzie roztrząsać je będzie. Lecz gdy Ty ściśle przewinień nie badasz, mamy ufność i nadzieję, że znajdziem pobłażanie u Ciebie. Z drugiej strony, któżkolwiek wylicza przed Tobą istotne zasługi swoje, cóż on wylicza, jeżeli nie dary Twoje? O, żeby ludzie poznali, że są ludźmi, i żeby każdy, co się przechwala, przechwalał się w Panu!

Ja tedy, chwało moja i życie moje, Boże serca mojego, usunąwszy na chwilę z pamięci dobre uczynki matki, za które z radością dzięki Tobie zanoszę, za grzechy jej modłę się do Ciebie. Wysłuchaj mię w imieniu Lekarza ran naszych zawieszzonego na drzewie, siedzącego na prawicy Twojej, wstawiającego się za nami do Ciebie. Wiem, że ona była pełną miłosierdzia, że z serca odpuszczała winy winowajcom swoim; odpuść i Ty jej winy, jeśli popełniła jakie przez lat tyle po omyciu się wodą zbawienia. Odpuść, Panie, odpuść, zaklinam, nie czyn nad nią sądu! *Niech miłosierdzie sąd przewyższy* ²⁾, gdy mowy Twoje prawdziwe są, a Ty obiecałeś miłosierdzie miłosiernym ³⁾. Żeby zaś byli takimi, Twoim to jest darem; rzekłeś bowiem: *Zmiłuję się nad tym, komu jest miłościw, a zlituję się, nad kim się zlituję* ⁴⁾.

¹⁾ Mat. 5. 22. ²⁾ Jak. 2. 13. ³⁾ Mat. 5. 7 ⁴⁾ Iz. 9. 15.

Sądzę, że uczyniłeś już to, o co Cię proszę, lecz *dobrowolne ust moich przyjmij wdzięcznie, Panie!* ¹⁾). Gdyż matka moja przed nadejściem chwili rozwiązania swojego nie myślała o tem, żeby ciało jej po śmierci wspaniale przybrane było, żeby było nabalsamowane, nie myślała o wystawieniu nad swym grobem pomnika, lub o pochowaniu siebie w ziemi rodzinnej; nie tego ona żądała po nas, chciała tylko, żebyśmy pamiętali o niej u stóp ołtarzy Twoich, przy których ona codziennie wzywała Ciebie, wiedziała bowiem, że z nich udzielana jest *święta ofiara, której krwią zmazanym jest ów cyrograf dekretu, nam przeciwny* ²⁾), pokonanym został nieprzyjaciel, obliczający przewinienia nasze, i szukający, coby miał zarzucić, a nieznajdujący nic w Tym, przez którego zwyciężamy. Kto mu wróci Jego krew niewinną? kto mu wróci sumę, za którą nas kupił, i oswobodzi z rąk jego? Do tej tajemnicy naszego odkupienia sługa Twoja przywiązała duszę swoją węzłem wiary. O, niech nic nie targa tego obronnego węzła. Niech lew i smok zdrady i sił swoich tu zaniechają. Nie zaprzeczy ona, że była winną, bo się lękać będzie, żeby chytry nieprzyjaciel nie zadał jej kłamstwa i nie ściągnął potępienia na nią, lecz odpowie, że winy jej odpuścił Ten, któremu nikt nie odda tego, co za nas, nie będąc winnym, zapłacił.

Niech więc przebywa w pokoju z mężem, któremu jedynie na tej ziemi wiarę małżeńską była poślubiła, któremu służyła, a przynosząc swój owoc w cierpliwości, zyskała go nakoniec Tobie. O, natchnij, Panie, Boże mój, natchnij sługi Twoje, braci moich, synów Twoich, panów moich, którym i mową, i sercem, i piórem służę, ażeby, pamiętając na to, co tu piszę, czcili u ołtarzów Twoich pamiątkę Moniki, sługi Twojej, i Patrycjusza, niegdyś małżonka jej, przez których wprowadziłeś mię na ten świat cielesny, jakim sposobem, nie wiem. O, niech z pobożnem uczuciem czczą pamiątkę rodziców moich doczesnych i braci moich, dzieci jednego Ojca, z matki Katolickiej, współobywateli wiecznego Jeruzalem, do którego tęskni wędrowne plemię Twoje w całym ciągu tej doczesnej pielgrzymki. Niech to, o co ona mię prosiła, hojniej udzielone będzie w modlitwach wielu, i niech tym sposobem te Wyznania korzystniejsze dla niej będą, niżeli modły moje.



¹⁾ Ps. 118. 108. ²⁾ Kol. 2. 14.

KSIEGA DZIESIĄTA.

Treść.

Nadzieja wiernych. Konieczna potrzeba wyznawania błędów przed Bogiem. Zbawienny wpływ Wyznań na serca i umysły. Nabycie dokładnej znajomości Boga. Miłość Boga. Władze duszy o ile prowadzą do znajomości Boga. Opisanie pamięci. O tem, co przez zmysły nie wchodzi do pamięci, a jednak tam się znajduje; prawdy matematyczne; czynności umysłu i pamięci; namiętności. Obrazy rzeczy i same rzeczy. O zapomnieniu i przypomnieniu. Szukać Boga, znaczy szukać szczęścia. Wesołość i szczęście są rzeczy oddzielne. Na czem zależy prawdziwe szczęście? Co ludziom przeszkadza do osiągnięcia jego. Wpływ, jaki wywiera na nas znajomość Boga. Zgubne sztuki pomysłności i przeciwności. Zalety powściągliwości. Czystość. Umiarkowanie w jedzeniu. Unikanie rozkosznych woni i dźwięków. Pokusa oczu; światło stworzone i niestworzone. Niebezpieczne skutki ciekawości. Wpływ pychy na postęпки nasze. Żądza pochwał. Rzut oka na drogę, którą przychodzimy do nabycia znajomości Boga. Co nas oddala od Boga? Prawdziwy pośrednik między Bogiem a ludźmi. On nas podnosi do godności synów Boskich.

ROZDZIAŁ I.

(W Bogu jedynym nadzieja i wesele stworzeń.)

Niech Cię poznam, znawco mój, *niech Cię poznam, jakom od Ciebie poznany jest*¹⁾. O siło duszy mojej! wstąp w nią, ażebyś ją ukształcił, i miał, i posiadał *bez skazy i zmarszczki*²⁾. Ta jest nadzieja moja, i dlatego mówię; w tej nadziei cieszę się, kiedy słusznie się cieszę. Inne zaś życia te-

¹⁾ 1. Kor. 13. 12. ²⁾ Efez. 5. 27.

go wypadki im więcej są oplakiwane, tem mniej na to zasługują, a im mniej oplakiwane, tem więcej zasługują na to. Oto bowiem *umilowałeś prawdę*¹⁾; a kto czyni ją, ten przychodzi do światłości. Chcę czynić ją w sercu mojem przed Tobą w Wyznaniu, a w pismach moich przed wielu świadkami.

ROZDZIAŁ II.

(Wpatruje się w swoją świadomość, rozjaśnioną Prawdą Bożą i wielbi Boga w swoim przemienieniu się.)

Zresztą, choćbym nie chciał wyznawać Tobie, Panie, cóż może być tajnego Tobie, przed którego oknem widać otchłań sumienia ludzkiego? Bóg jałbym Ciebie skrył przed sobą, a nie siebie przed Tobą. Lecz teraz, kiedy jęki moje świadczą, że sam się nie podobam sobie, Ty jaśniejiesz przede mną i podobasz mi się, jesteś kochanym i pożądanym. Za siebie się rumienię, i odrzucam siebie a obieram Ciebie. Podobam się sobie i Tobie tylko przez Ciebie. Tobie więc, Panie, widomy jestem, jakimkolwiek jestem, a jaki owoc jest moich wyznań, jużem powiedział. Nie próżnym słów dźwiękiem wyznaję Tobie, lecz słowami duszy i wołaniem myśli, które słyszy ucho Twoje. Kiedy złym jestem, nie innego nie jest wyznawać Tobie, jak brzydzić się sobą, a kiedy jestem dobrym, nie przypisywać tego sobie; albowiem Ty, Panie, błogosławisz sprawiedliwemu, lecz pierwej niezbożnego sprawiedliwym czynisz. Wyznanie zatem moje przed oblicznością Twoją, Boże mój, czynię w milczeniu i głośno; w milczeniu, co do brzmienia słów, głośno, co do uczuć. Nie mówię nie prawdziwego ludziom, co byś Ty pierwej ode mnie nie słyszał, ani Ty ode mnie nie takiego nie słyszysz, czego byś pierwej nie powiedział mi.

ROZDZIAŁ III.

(Pożytek płynący z Wyznań dla serca i umysłu.)

Co mi z tego, że ludzie będą czytali Wyznania moje, kiedy oni dla tego nie ulecą słabości swoich? Ciekawi są

¹⁾ Ps. 50. 8.

oni poznania żywota cudzego, a leniwi do poprawienia swego. Dlaczegoż oni starają się wiedzieć, jakim jestem, a nie chcą wiedzieć od Ciebie, jakimi są? Skąd też wiedza, słysząc ode mnie o mnie samym, że to, co mówię, prawdą jest, wówczas, gdy *nikt z ludzi nie wie co jest człowieczego, jedno duch człowieczy, który w nim jest?* ¹⁾). Jeśli zaś słyszą od Ciebie o samych sobie, nie mogą powiedzieć: „kłamie Pan“. Cóż bowiem innego jest słyszeć o sobie od Ciebie, jak znać siebie? Każdy zaś, kto zna siebie i mówi: „fałsz to“, ten sam kłamie. Ale ponieważ *miłość wszystkiemu wierzy* ²⁾, tym, Panie, których ona w jedno łączy, Wyznania te piszę. Nie mogę im okazać, że to, co wyznaję, prawdą jest, lecz oni wierzą mi, albowiem miłość jednym nas duchem ożywia.

✓ Lecz Ty, Lekarzu mój, w tajnikach mej duszy przebywający, okaż mi, jaki owoc te moje Wyznania przyniosą? Opisanie przeszłych win moich, które odpuściłeś mi i pokryłeś je, ażebyś uszczęśliwił mię w sobie, odmieniając duszę moją wiarą i sakramentem Twoim, może ożywić serce, ażeby nie zasnęło w rozpacz i nie rzekło: „nie mogę, ale żeby miało ufność w miłosierdziu Twojem i w słodyczy łaski Twojej, przez którą słaby silnym się staje i świadomym słabości swojej. Nadto dla dobrych jest to pociecha słyszeć o zdrożnościach tych, którzy już od nich wolnymi są, nie dla tego, że takimi byli, lecz że dopiero takimi nie są.

✕ Jakaż więc korzyść, Panie Boże mój, któremu codziennie sumienie moje wyznaje, więc ufać w miłosierdziu Twojem, aniżeli w niewinności swojej? jaka korzyść, pytam, spłynąć może na ludzi z tego pisania mojego, w którym mam wyznać, jakim jestem? A okazałem już korzyść, jaką oni mogą odnieść z opisanja, jakim byłem. W tym właśnie czasie kiedy to piszę, wielu chce wiedzieć, jakim jestem. Jedni z nich znają mię, drudzy nie znają, lecz nikt z nich nie przenika do głębi serca mojego, gdzie jestem, jakimkolwiek jestem, chcą więc słyszeć Wyznanie jakim wewnątrz jestem tam, gdzie ani oko, ani ucho, ani myśl ich nie sięga; chcą wierzyć mi na słowo; ale czy mię pojną tylko? Miłość, która ich dobrymi czyni, powiada im, że ja nie kłamię w mojem Wyznaniu o sobie; ona to w nich wierzy mnie.

1) Kor. 2. 11. 2) 1. Kor. 13. 17.

ROZDZIAŁ IV.

(Jakie ma być usposobienie tych, co Wyznania te czytają.)

Lecz dlaczegoż chcą oni wiedzieć, jakim jestem? Żądają cieszyć się ze mną, że za łaską Twoją tak blisko przystępuję do Ciebie, lub modlić się za mną, gdy się dowiedzą, że ciężarem moim tak daleko zostaje od Ciebie? Takowym właśnie chcę okazać, jakim jestem. Niemalą bowiem jest korzyścią, Panie Boże mój, jeżeli *dzięki od wielu za nas czynione są i wielu modlitwą za nami przyczyniać się będzie*¹⁾). Niech serce braterskie kocha we mnie to, co jest godnem kochania, a niech mię żałuje w tem, co pożałowania jest godnem. Czyńcie to sercem braterskiem, a nie owem postronnem, *synów obcych, których usta mówiły nikczemność: a prawica ich, prawica nieprawości*²⁾), owem sercem braterskiem, które, gdy pochwała mnie, cieszy się razem ze mną, gdy zaś gani, smuci się ze mną; albowiem czy to chwali, czy to gani, kocha mię. Takim okażę, jakim jestem. Niech się cieszą razem ze mną z przymiotów moich dobrych, a niech się smucą ze złych. To, co jest dobrego we mnie, dziełem i darem jest Twoim; to, co jest złego, jest przewinieniem moim i sądem Twoim. Niech się z owych cieszą, z tych smuca, a śpiew i płacz niech wstąpią przed oblicze Twoje, jak kadzidło z serc braterskich, kadzielnice Twoich. Ty zaś, Panie, przyjąwszy wdzięcznie woń świętego Kościoła Twojego, *zmiłuj się nadę mną według wielkiego miłosierdzia Twego*³⁾), dla Imienia Twego, a kończąc dzieło Twoje, zglądź nieprawości moje.

Oto korzyść, jakiej się spodziewam z opisanja nietylko jakim byłem, lecz jakim jestem. I dla tego wyznaję nietylko przed Tobą z *tajemną radością i drżeniem*⁴⁾), ze smutkiem i nadzieją, lecz przed Wiernymi, przed synami ludzkimi, towarzyszącami radości mojej, współnikami śmiertelności mojej, współobywatelami mymi, ze mną pielgrzymującymi, poprzedzającymi, towarzyszącymi lub za mną idącymi w drodze mojej. Oni są niewolnicy Twoi, bracia moi, a jako synowie Twoi, są panami mymi, którym służyć mi kazałeś, jeżeli chcę razem z Tobą żyć z Ciebie. Nie dość, że słowo Twoje nau-

1) 2. Kor. 1. 11. 2) Ps. 143. 8. 3) Ps. 50. 1. 4) Ps. 2. 11.

czyło mię tego, ale nauki swoje przykładem stwierdziło. I ja to działałam czynem i mową, działałam pod skrzydłami Twojemi, z niebezpieczeństwem wprawdzie wielkiem, lecz skrzydła Twoje ochraniają mię, a dusza moja Tobie poddana jest, słabość zaś moja znaną Tobie. Maluczki jestem, lecz żyję zawsze Ojciec mój, czuwa nade mną Opiekun mój. On bowiem zrodził mię i pielęgnuje mię; On jest wszelkiem dobrem mojem, On Wszechmocny, który ze mną jest, pierwej, niżeli ja z Nim byłem. Tym więc, którym on każe, żebym służył, okażę nie jakim byłem, ale jakim dopiero jestem. Lecz i sam siebie nie sądzę, i chcę, żeby mię podobnie słuchano.

ROZDZIAŁ V.

(Człowiek nie zna siebie całkowicie.)

Ty bowiem, Panie, sądzisz mnie; gdyż lubo *nikt z ludzi nie wie, co jest człowieczego, jedno duch człowieczy, który w nim jest*¹⁾, jednak jest coś w człowieku, czego nie wie sam duch człowieczy, który w nim jest, Ty zaś, Panie, który stworzyłeś jego, wiesz wszystko. Ja, lubo przed obliczem Twojem pogardzam sobą i poczytuję siebie za ziemię i popiół, jednak wiem coś o Tobie, czego o sobie nie wiem. Wprawdzie lubo teraz widzimy przez zwierciadło pod zasłoną, nie twarzą w twarz jeszcze, i dla tego jak długo pielgrzymuję daleko od Ciebie, obecniejszy jestem sobie niżeli Tobie, wiem to jednak o Tobie, że żadna rzecz gwałtu Ci zadać nie może, ja zaś nie wiem jakim się pokuszeniem oprzeć mogę, a jakim nie mogę. Lecz nadzieję mamy, albowiem wierny jesteś, Boże, który *nie dopuszczasz kusić nad siły nasze, ale z pokuszeniem czynisz też wyjście, abyśmy znosić mogli*²⁾. Wyznam więc, co wiem o sobie, wyznam i to, o czem nie wiem. Albowiem i to, co wiem, wiem dla tego, że mi światło Twoje przyświeca, i to, czego nie wiem, nie wiem dopóty, dopóki ciemności moje nie rozświecą się jako południe przed obliczem Twojem.

¹⁾ 1. Kor. 2. 11. ²⁾ 1. Kor. 10. 13.

ROZDZIAŁ VI.

Co kochamy, gdy kochamy Boga. W jaki sposób poznajemy Boga ze stworzeń.)

Nie wątpliwem lecz pewnem sumieniem kocham Cię, Panie! Przeniknąłeś serce moje słowem Twojem, i ukochałem Ciebie. Lecz niebo i ziemia, i wszystko co w nich jest, woła na mnie, żebym kochał Ciebie, i woła bezustannie na wszystkich, *ażebym nie mogli być wymówieni* ¹⁾. Ale szczególnie *zmiłujesz się nad tym, komuś jest miłościw, a zlitujesz się, nad kim się zlitujesz* ²⁾. Inaczej bowiem niebo i ziemia głuchym sławią chwałę Twoją. Lecz cóż ja kocham, gdy kocham Ciebie? Nie wdzięk ciała, ani powab życia, ani blask światła tak miły mojemu oku, ani słodką pieśń melodję, ani woń kwiatów, perfum i aromatów, ani miód i lakocie, ani członki ponętne ciała do uścisków nęcące. ³⁾ Nie to ja kocham, gdy kocham Boga mojego. A jednak kocham jakieś światło, jakiś głos, jakąś woń, jakiś pokarm, jakiś uścisk, gdy kocham Boga mojego; światło, głos, woń, pokarm, uścisk wewnętrznego człowieka mojego, gdzie przyświeca duszy mojej światło, które się nie zamyka w przestrzeni, gdzie brzmi dźwięk, co z czasem nie mija, gdzie woń daje się słyszeć, której wiatr nie rozwiewa, gdzie jest pokarm, którego żarłoczność nie zmniejsza, gdzie przebywa powab, którego przesyt nie odejmuje. To właśnie jest, co kocham, gdy kocham Boga mojego.

I cóż to jest mianowicie? Pytałem ziemi i odpowiedziała: nie jestem tem; i cokolwiek w niej jest, toż samo wyznało mnie. Pytałem morza, otchłani i płazów, i odpowiedziały: nie jesteśmy Bogiem Twoim, szukaj wyżej nas. Pytałem powietrza, i ono rzekło ze wszystkimi mieszkańcami swemi: myli się Anaxymenes, nie jestem Bogiem. Pytałem nieba, słońca, księżycy, gwiazd; nie my jesteśmy Bogiem, którego szukasz, odpowiedziały. I rzekłem wszystkim tym przedmiotom mnie otaczającym: rzekłyście, że wy nie jesteście Bogiem moim, powiedzcież mi o Nim cokolwiek. I zawołały głosem wielkim *On nas uczynił* ³⁾. Zapytania moje, to uwaga moja, odpowiedź, to widok rzeczy zewnętrznych. Zwróciłem tedy

¹⁾ Rzym. 1. 20. ²⁾ Rzym. 9. 15. ³⁾ Ps. 99. 3.

uwagę na samego siebie, i rzekłem: ty kto jesteś? I odpowiedziałem: człowiek. I oto we mnie znajduje się ciało i dusza, jedno z nich zewnętrzne, drugie wewnętrzne. W którymże z nich miałem szukać Boga mojego, którego już szukałem w przedmiotach mnie otaczających od ziemi aż do nieba, gdziekolwiek dosięgnąć mogły promienie oczu moich? Lecz lepsze to, co wewnętrzne: albowiem przed niem zmysły zdawały rachunek ze swych wrażeń, a ono jakby rozbierało i sądziło pojedyncze odpowiedzi nieba, ziemi, i wszystkiego, co w nich jest, mówiących: nie jesteśmy Bogiem, lecz On uczynił nas. Człowiek wewnętrzny poznał to za pośrednictwem zewnętrznego; ja wewnętrzny poznałem to, ja, ja duch, za pośrednictwem zmysłów ciała mojego. Tak pytałem ogromu świata o Bogu moim, i odpowiedział mi: nie ja jestem, lecz On uczynił mię.

Czyliż nie wszyscy, którzy mają zmysły zdrowe, przestrzegają te rzeczy zewnętrzne? Dla czegoż nie wszystkim rzeczy te toż samo mówią? Zwierzęta małe i wielkie widzą je, lecz pytać nie mogą, albowiem u nich rozsądek nie przewodniczy wrażeniom przez zmysły otrzymanym. Ludzie zaś mogą pytać, ażeby *rzeczy Jego niewidzialne, przez te rzeczy zrozumiane, poznane były* ¹⁾. Lecz oni miłością powodowani podlegają tym rzeczom widzialnym, a będąc podległymi, sądzić nie mogą, ani te rzeczy odpowiadają pytającym, tylko tym, którzy o nich sąd wydają; ani też zmieniają głos swój, to jest, postać swoją, tak, że inaczej ukazują się temu który tylko widzi, a temu, który widząc, zapytuje, lecz jednakowo okazując się obu, jednemu milczą, drugiemu mówią. Owszem, wszystkim mówią, lecz ci rozumieją, którzy głos ich zewnątrz usłyszany, wewnątrz z prawdą, powierzają. Prawda bowiem mówi mnie: nie jest Bogiem twoim niebo i ziemia, ani wszelkie ciało. Patrzącemu na nie, to mówi natura ich: wielkością są, a wielkość w części jest mniejszą od całości. Zwracam więc do ciebie mowę, moja duszo! Ty jesteś coś lepszego, gdyż ty ożywasz masę twojego ciała, nadając mu życie, czego żadne ciało udziału nie może; Bóg zaś *twój jest życiem twojego życia* ²⁾.

1) Rzym. 1. 20. 2) Jan. 14. 6.

ROZDZIAŁ VII.

Ani cielesnym ani zmysłowym oglądem nie możemy dostrzedz Boga.

Cóż więc kocham, gdy kocham Boga mojego? Któż jest ten górujący nad duszą moją? Za pośrednictwem duszy mojej wzniosę się aż do Niego. Pominę siłę, którą do ciała przywiązany jestem i żywotnie budowę jego napelniam. Nie w tej sile znajduję Boga mojego, albowiem tym sposobem znaleźliby go *koń i muł, którzy nie mają rozumu* ¹⁾; gdyż jest to ta sama siła, którą żyją ich ciała. Jest inna siła, nie-tylko ta, która ożywia, lecz która sprawia czucie w ciele, które mi Pan utworzył, rozkazując oku, ażeby nie słyszało i uchu, ażeby nie widziało, lecz dając tamto za narzędzie widzenia, to za narzędzie słyszenia, i inne przymioty innym zmysłom, według ich położenia i przeznaczenia służące, jakowych wszystkich jedna moja dusza przez nie najrozmaiciej używa. Pominę i tę siłę moją, albowiem mają ją i koń i muł, gdyż i oni czują ciałem.

ROZDZIAŁ VIII.

O sile i lotności pamięci ludzkiej.

Pominę tedy i tę siłę, stopniami natury mojej wznosząc się do Tego, który uczynił mię, i wstępuję na obszerne błonia i kryjówki pamięci, gdzie się kryją skarby nieprzeliczonych obrazów z rozmaitych rzeczy, zmysłami tam umieszczonych. Tam się mieści wszystko, cokolwiek myślimy, czy to powiększając, czy zmniejszając, czy jakkolwiek przekształcając to, czego się zmysły dotknęły, i wszystko cokolwiek bądź zwierzyłem i schowałem tam, a czego zapomnienie nie pochłonęło jeszcze i nie zagrzebało.

Tam kiedy myślą zasięgam, żądam, żeby na jaw wychodziło to, co chcę, i niektóre rzeczy natychmiast się ukazują, niektórych dłużej szukać potrzeba i jakby z głębszych kryjówek wydobywać; inne gromadnie się wyrývają, i gdy czego innego chcę i szukam, wyskakują na środek, jakby mó-

¹⁾ Ps. 31. 9.

wiły: czy nie nas potrzebujesz? I odpędzam je od oblicza umysłu mojego, nim się nie wykryje z tajni swoich to, co chcę, i na jaw nie okaże. Inne łatwo i nieprzerwanym ciągiem wedle woli się ukazują, a poprzedzające ustępują miejsca następującym, a ustępując, kryją się, dopóki ich znowu nie zawołam. Wszystko to się dzieje wówczas, gdy cokolwiek opowiadam z pamięci.

Wszystkie owe rzeczy wyraźnie i według rodzajów swoich, stosownie do zmysłów, przez jakie weszły w pamięci przechowując; jako to: światło, wszystkie kolory i kształty ciał, przez oczy; rozmaite dźwięków rodzaje, przez uszy: woń rozmaita, przez nozdrza; rozmaite smaków różnice, przez podniebienie, a przez czucie całego ciała to, co twarde, co miękkie, gorące lub zimne, gładkie lub chropowate, ciężkie lub lekkie, zewnątrz lub wewnątrz ciała leżące. To wszystko przyjmuje w swoje przestronne kryjówki tajemne i nieopisane łono pamięci, a wszystko przez własne swoje wejście wychodzi tam, pomieszcza się, i za lada potrzebą na jaw bez żadnego zamieszania występuje. Nie same rzeczy jednak tam wstępują, lecz obrazy rzeczy przez zmysły uczutych są tam gotowe na zawołanie przypominającej myśli. Jakim sposobem te się kształcą, tego nie wiemy; wiemy tylko jaką drogą one do pamięci weszły i tam się przechowują. Bo gdy zostają w ciemnościach i milczeniu, odnawiam, jeśli chcę w pamięci mojej kolory, rozróżniam między białym a czarnym lub innymi kolorami według upodobania; dźwięki też nie mieszają się i nie przeszkadzają temu, co mi przez oczy weszło i trwa w pamięci, lubo i one tamże są, ale oddzielnie pomieszczone. I ich, jeżeli się podoba, wzywam, i wnet się jawią; a lubo język bez ruchu i gardło dźwięków nie przepuszcza, śpiewam ile chcę, a w obrazy owe kolorów, które tamże są, nie mieszają się i nie przeszkadzają, kiedy się skarb inny dobywa, który płynął przez uszy. Tak samo i inne obrazy, przez inne zmysły wniesione, i w pamięci chronione, według upodobania przywołuję. I tak, nic nie wachając, zapach lilji odróżniam od zapachu fiołków, miód od moszczu, łagodne od cierpkiego, lubo nic nie smakuję ani niczego się nie dotykam, ale tylko przypominając rozróżniam.

Odbywam te działania wewnątrz, w ogromnym gmachu pamięci mojej. Tam niebo, i ziemia, i morze, ze wszyst-

kiem, co w nich postrzedz mogłem, krom tego, o czem zapomniałem, gotowe jest na moje zawołanie. Tam i siebie spotykam i przypominam: co, kiedy i gdzie działałem, i jakimi uczuciami naówczas przejęty byłem? Tam jest wszystko, co lub przez doświadczenie, lub przez wiarę nabytem przeze mnie zostało. Do takowego zasobu obrazów dodają jeszcze te, które powstały ze wzajemnego porównania wrażeń czy przez doświadczenie, czy przez wiarę nabytych, a z nich tworzę nawet obrazy przyszłych działań, wypadków i nadziei, i to wszystko jakby obecne rozpamiętywam. Zrobię to lub owo, mówię sam do siebie, wewnątrz niezmiernej głębi ducha mojego, pełnego obrazów tyłu i takich rzeczy, zrobię to lub owo, a to i to nastąpi. Albo powiadam: o, żeby to lub to mogło nastąpić! o, niech Bóg odwróci to lub owo! Mówię tak sam do siebie, a gdy mówię, obrazy wszystkich tych rzeczy wydobywam ze skarbów pamięci i uprzytomniam w umyśle moim, aniby to nigdy nie powiedział, żeby one na pogotowiu nie były.

Wielka jest owa władza pamięci, ogromny i niezmierny przestwór, Boże mój! Kto sięgnie do dna i zgłębi go do gruntu? A władza ta jest władzą umysłu mojego i należy do natury mojej; zatem ja sam siebie pojąć i zgłębić nie mogę, zatem umysł za ciasnym jest do objęcia samego siebie, bo w nim jest to, czego on nie obejmuje. Czyliż to zewnątrz jego położone, czyliż nie w nim jest? A jeżeli w nim, czemuż objąć nie może? Wszystko to wprawia mnie w podziwienie i głębokie zdumienie. Są ludzie, którzy podróżują daleko, ażeby podziwiać wysokość gór, piętrzące się wód fale, szerokie rzek wodospady, niezmierzone oceanu obszary, gwiazd rozliczne biegi, a zaniedbują samych siebie. Nie podziwiają tego, że gdy oto mówię o tem wszystkim, nie widziałem tego oczyma, a jednakże nie mówiłbym, żeby góry, i mórz fale, i rzeki, i gwiazdy, które widziałem, i ocean, o którym mówiącym wierzę, nie były widoczne w pamięci mojej, w tak ogromnych, jak się zewnątrz mnie znajdują przestrzeniach; a jednak kiedy je widział oczyma, nie pochłonałem ich patrząc, ani one same są we mnie, lecz obrazy ich tylko, i wiem za pośrednictwem jakiego zmysłu jaki obraz wyrytym został w pamięci mojej.

ROZDZIAŁ IX.

Pamięć o wrażeniach naukowych.

Lecz nie to tylko mieści w sobie owa niezmierna objętość pamięci mojej. Tam się mieszczą i owe wszystkie wyobrażenia o naukach wyzwolonych, w miejscu gdzieś dalej położonem, wewnętrznem, które jednak miejscem nazwać nie można i nie znajdują się tam obrazy rzeczy, lecz same rzeczy. Albowiem to, co posiadam z Literatury, Logiki, Retoryki, nie tak się mieści w pamięci mojej, jakbym tam zatrzymał obrazy rzeczy znajdujących się zewnątrz, albo jak dźwięk brzmi i przechodzi, gdyż głos przez uszy gdy raz wejdzie może być nanowo z pamięci przywołanym, albo jak woń gdy przechodzi i w powietrzu ginie, działając na powonienie, stąd do pamięci obraz swój przesyła, który przypominając sobie, według potrzeby wywołujemy, czy to jak pokarm, który w ustach już nie smakuje, a jednak jakby smakował w pamięci, czy to, co dało się przez dotknięcie uczuć ciała, co później, będąc dalekie od nas, może się na pamięć przywołać. Te bowiem rzeczy nie dopuszczają się same do pamięci, lecz tylko ich obrazy z dziwną prędkością tam się mieszczą i jakby w osobnych mieszkaniach lokują, skąd dziwnym sposobem za jednym pamięci przywołaniem występują.

ROZDZIAŁ X.

W jaki sposób wyobrażenia naukowe wchodzą do pamięci i tam pozostają.

Ale kiedy słyszę, że chcąc się dowiedzieć o naturze jakiej rzeczy, należy rozwiązać trzy pytania, to jest: czy jest? czym jest? i jakim jest? zatrzymuję w pamięci obraz dźwięków, z których się te wyrazy składają, lecz wiem, że dźwięki te zniknęły w powietrzu, rzeczy zaś samych, które te dźwięki wyrażać miały, ani żadnym zmysłem ciała uczuć, ani ich widzieć gdzieindziej jak w umyśle moim nie mogłem, w pamięci zaś zachowałem nie obrazy tych rzeczy, lecz same rzeczy. Jakowe rzeczy niech powiedzą, gdy mogą, skąd do mnie wstęp znalazły? Zapytuję bowiem wszelkich dróg, jakimi wrażenia wchodzą do duszy, i nie znajduję tej, którą one we-

szły. Oczy mówią: jeżeli te rzeczy posiadają jaką barwę, my z nich dałyśmy sprawę. Uszy mówią: jeżeli dźwięk wydały, my o nich oznajmiłyśmy. Nozdrza mówią: jeżeli woń wydały, przez nas przeszły. Smakowanie powiada: jeżeli smaku w nich niemasz, napróżno mię pytasz. Dotykane powiada: jeżeli ciała nie mają, nie dotknąłem się ich, a jeżeli się nie dotknąłem, zdać sprawy o nich nie mogę. Skąd więc i jaką drogą rzeczy te weszły do pamięci mojej? Nie wiem jakim sposobem: albowiem gdy się ich uczyłem, nie wierzyłem cudzemu przekonaniu, lecz sam się o ich prawdzie przekonałem i powierzyłem je w pamięci, skąd w razie potrzeby miałbym je na pogotowiu. Tam więc były przedtem, niżeli się ich wyuczyłem, lecz nie były w pamięci. Gdzież tedy? albo dla czegoż prawdę ich uznałem i rzekłem: tak jest, to prawda? Byłyż więc one w pamięci, lecz tak dalekie i zagrzebane, jakby w głębokich lochach, że ich na myśl przywieść nie mogłem, jeśliby mi ich kto stamtąd nie wydobył i przed oczy umysłu nie postawił?

ROZDZIAŁ XI.

(Czem jest uczenie się.

Dlatego uważam za rzecz niezaprzeczoną, że nie innego nie jest uczyć się tych rzeczy, których nie same obrazy przez zmysły przyswajamy, lecz bez obrazów same rzeczy wewnątrz rozważamy, że nie innego nie jest, powiadam, uczyć się tych rzeczy, jak myślą zbierać to co już pierwej w pamięci rozproszone i w nieporządku znajdowało się, starać się oraz, ażeby za pomocą uwagi wszystko na pogotowiu w pamięci było to, co pierwej rozrzucone i zaniedbane tam się ukrywało. I jakże wiele rzeczy znajduje się w pamięci mojej, które się znalazły, i, jak powiedziałem, jakby na pogotowiu położone zostały, co nazywamy uczeniem się i poznaniem? Jakowych rzeczy jeżeli często przypominać nie będę, znów się one w niepamięć pogrążą i jakby w odleglejsze miejsca ukryją się, tak że znowu jakby na nowo na myśl je przywoływać potrzeba i z tychże samych kryjówek je dobywać, to jest, jakby z jakiego rozproszenia zbierać, skąd pochodzi wyraz łaciński: *cogitare*, myśleć. Albowiem *cogo*, zbieram, i *cogito*, myślę, tak się mają do siebie, jak *ago*, dzia-

lam, i *agito*, w ruch wprawiam; *facio*, czynię, i *factito*, często czynię. Umysł więc przyswoił sobie to słowo na oddanie czynności zbierania nie gdzieindziej jak w nim odbywającej się.

ROZDZIAŁ XII.

W jaki sposób pamięć przechowuje stosunki liczb i wielkości matematycznych.

Również pamięć zawiera w sobie stosunki liczb i wielkości, oraz niezliczone prawa, z których żadnego zmysł ciała do duszy nie przesłał, albowiem one ani barwy, ani dźwięku, ani woni, ani smaku, ani dotykanej powierzchni nie posiadają. Słyszę wprawdzie, gdy o nich jest mowa, dźwięki wyrazów oznaczających je, lecz co innego są te wyrazy, co innego oznaczone przez nie przedmioty, albowiem wyrazy te inaczej po grecku, inaczej brzmią po łacinie, przedmioty zaś same ani greckie, ani łacińskie są, ani należą do żadnej mowy.

Widziałem wprawdzie przez rzemieślników wyciągane linje tak cienkie, jak nitki pajęczyny, lecz te linje które mam w umyśle, inne są, nie te których obrazy oko ciała przesłało do mojej duszy. Zna je, kto oderwawszy myśl od wszelkich cielesnych przedmiotów, umie je wyobrazić w umyśle. Zmysły też moje wprowadziły do duszy obrazy liczb, których używamy do liczenia, lecz liczby, które w umyśle liczymy, wcale są inne, nie są obrazami tamtych, a jednak są rzeczywiste. Niech się naśmiewa ze mnie mówiącego tak ten, który tych liczb nie widzi, ale ja boleję nad śmiejącym się ze mnie.

ROZDZIAŁ XIII.

Pamięć przechowuje nasze stany psychiczne.

Wszystkie takowe wiadomości, oraz jakim sposobem ich nabyłem, mam w pamięci. Nawet pamiętam wiele rzeczy fałszywych, przeciwnych tym, słyszanych przeze mnie, które lubo są fałszywe, to jednak nie jest fałszem, że o nich pamiętałem i rozróżniłem pomiędzy rzeczami prawdziwymi a fał-

szywemi, i tom w pamięci zachował. Inaczej widzę, rozróżniam te rzeczy obecnie, a inaczej pamiętam, że je dawniej rozróżniał, gdym niemi się zajmował. Żatem i to pamiętam, że rozmaicie rozumiał te rzeczy, i to zachowuję w pamięci, co obecnie o nich myślę i jak je rozróżniam, ażebym i później mógł zachować w pamięci jak obecnie o nich rozumiem. A zatem i to pamiętam, że pamiętałem, równie jak później, jeżeli przypomnę, że o nich pamiętać obecnie mogłem, będzie to działaniem pamięci mojej.

ROZDZIAŁ XIV.

Pamięć zamyka w sobie namiętności duszy i różne jej usposobienia.

Pamięć zamyka też w sobie namiętności duszy mojej, nie takim sposobem, jakim dusza namiętności tych doświadcza, lecz wcale innym, stosownym do swej natury. Albowiem nie będąc wesołym, przypominam, że się weseliłem; nie będąc smutnym, przypominam przeszły smutek mój; również będąc bez bojaźni, przypominam, że się kiedyś lękałem, i będąc bez żądz, przypominam o dawnej żądzy mojej. Niekiedy zaś przeciwnie, wesołym będąc, przypominam upłyniony smutek mój, a smutnym upłynioną wesołość moją.

Kiedy ta różnica zachodzi względnie do ciała, niema się czego dziwić, albowiem co innego jest ciało, a co innego dusza. I dlatego nie dziw, że z radością przypominam dawniejszą boleść ciała; ale pod względem namiętności co innego, bo dusza i pamięć jest toż samo. Stąd pochodzi, że jeżeli komu zalecamy, żeby pamiętał o czem, mówimy: miej to na myśli; kiedy o czem zapominamy, powiadamy: nie było na myśli, nie przyszło mi na myśl; tak więc samą pamięć myślą nazywamy. Jeżeli tedy tak jest, skąd więc pochodzi, że kiedy będąc wesołym, upłyniony smutek przypominam, dusza się cieszy, a pamięć smuci? czy też kiedy dusza raduje się z tego, że w niej radość przebywa, pamięć nie smuci się z tego, że w niej smutek się mieści? Alboż pamięć nie należy do duszy? Któżby śmiał tak sądzić? A więc pamięć jest jakby żołądkiem duszy, wesołość zaś i smutek są jakby pokarmem słodkim i gorzkim, który gdy się do pamięci przenosi, mie-

ści się tam jakby w żołądku, lecz już nie smakuje? Lubo porównanie to skądinąd śmieszne jest, powiedzieć nie można, żeby stosownem nie było.

W końcu kiedy dowodzę, że cztery są namiętności duszy: żądza, radość, bojaźń i smutek, i kiedy, zgłębiając do gruntu ten przedmiot, dzielę owe namiętności na gatunki i opisuję każdy z osobna, wszystko co mogę w tym przedmiocie powiedzieć, znajduje się w pamięci mojej, i z niej dobywam to, co o nich mówię. Jednak lubo namiętności te rozważam i zwę je po imieniu, i lubo one były w pamięci mojej pierwiej, niżelim się zastanawiał nad tem, o ile pamięć zachowała je w sobie, bez czego nie mógłbym o nich mówić, pomimo to wszystko, powiadam, nie czuję żadnego wpływu tych namiętności. Być więc może, że jak zwierzęta przeżuujące pokarm z żołądka dobywają, tak my namiętności z pamięci, przypominając, dobywamy. Ale dlaczegoż nie czuję w duszy mojej słodyczy wesoleści, ani goryczy smutku, kiedy o tych namiętnościach rozprawiam? Czyż dla tego to podobieństwo ma być nietrafnem, że nie we wszystkim jest odpowiednie? Ale któżby dobrowolnie wspominał o namiętnościach, jeśliby każdego razu smutek lub bojaźń powracały, kiedy o nich jest mowa? A jednak nie mówiliśmy o nich, żebyśmy w pamięci naszej nietylko dźwięku wyrazów, zmysłami do duszy przesłanych, ale wyobrażenia samych rzeczy nie mieli, których żadną drogą cielesną nie otrzymaliśmy, lecz je sama dusza przez doświadczenie namiętności swoich czująca, w pamięci pomieściła, albo je pamięć sama skądinąd powzięła i zatrzymała.

ROZDZIAŁ XV.

(Pamiętamy nawet o rzeczach nieobecnych.)

Lecz któż łącznó wytłómaczy, czy to się dzieje przez obrazy lub nie? Kiedy wymiawam wyrazy: kamień, słońce, lubo rzeczy same nie są przytomne zmysłom, w pamięci mojej na pogotowiu są ich obrazy. Kiedy mianuję boleść ciała, a ona nie jest obecną, gdyż mię nie boli, mam jednak obraz jej w pamięci mojej, gdyż inaczej nie wiedziałbym o czem mówić i nie umiałbym jej nawet rozróżnić od rozkoszy. Mianuję zdrowie ciała; wprawdzie kiedy zdrow jestem, obecną jest rzecz sama, lecz żeby i obraz zdrowia nie znajdował się w pamięci

mojej, żadną miarą nie mógłbym przypomnieć coby miało oznaczać brzmienie tego wyrazu, ani też chory nie wiedziałby co znaczy zdrowie, jeżeliby obraz zdrowia w pamięci jego nie tkwił, lubo rzecz sama nie jest mu obecną. Mianuję liczby, któremi liczymy, i przytomne są w pamięci mojej nie ich obrazy, lecz one same. Mianuję obraz słońca, i on sam jest w pamięci mojej przytomny, a nie obraz obrazu jego. Mianuję pamięć, i wiem co pod tym wyrazem rozumiem, a gdziebym się o tem dowiedział, jeżeli nie w samej pamięci? Czyliż i ona sama przez obraz swój obecną jest sobie a nie sama przez się.

ROZDZIAŁ XVI.

(Pamiętać możemy nawet o zapomnieniu.)

Co innego jest, kiedy mówię o zapomnieniu i kiedy wiem dobrze, o czem mówię. Bo gdzieżindziej, jeżeli nie w pamięci, znajduję nietylko brzmienie, które wyraz ten w powietrzu wydaje, kiedy go wymawiam, lecz rzecz samą, którą oznaczają? Jest to rzeczą tak istotną, że jeślibym o niej zapomniał, niepodobnaby mi było wiedzieć, do czego to brzmienie ma służyć. To dowodzi oczywiście, że kiedy wspominam moją pamięć, ona sama przez się obecną jest sobie samej, a kiedy wspominam zapomnienie, dwie rzeczy są mi obecne: moja pamięć i moje zapomnienie; moja pamięć, która przypomina, i moje zapomnienie, będące rzeczą, o której przypominam. Lecz cóż innego jest zapomnienie, jak brak pamięci? Jakimże sposobem staje się ona obecną mojej pamięci, kiedy właśnie z powodu jej obecności pamiętać niemożę? Z drugiej strony, ponieważ pamięć tylko zatrzymuje w sobie rzeczy, o których przypominam, a rzecz oznaczona wyrazem: zapomnienie, nie może być przypomniana, jeśli się nie przypomnia o zapomnieniu, rzeczą jest widoczną, że pamięć mieści w sobie i zapomnienie. Potrzeba więc, żeby zapomnienie było obecne pamięci, lubo obecność jego sprawia to, że zapominamy. Nie należy stąd wnosić, że zapomnienie, kiedy o niem przypominamy, nie samo przez się obecne jest pamięci, lecz przez obraz swój? Albowiem żeby zapomnienie było samo obecne, sprawiłoby to, że nie przypomnielibyśmy, alebyśmy raczej zapomnieli. Lecz któż może rzecz tę zgłębić? Któż zrozumie, jakim sposobem to się dzieje?

Wyznaję Tobie, Panie, że znajduję tu trudności nie do pokonania, a trudności w samym sobie. Stałem się sobie ziemią, wymagającą wielu trudów i krwawego potu. Albowiem nie badam teraz przestrzeni nieba, ni mierzę odległość gwiazd, ani szukam równowagi ziemi. Nie dziw, że rzeczy które nie są mną, są trudne do poznania; ale pamięć jest częścią mnie samego, jest częścią mojego ducha, cóż więc bliżej mnie obchodzić powinno, jak ja sam? A oto władzy pamięci mojej pojęcie mogę, kiedy bez tej władzy sam siebie pojąć i zrozumieć nie potrafię. Albowiem jak to wytłómaczyć, że pamiętam o mojem zapomnieniu? Azali powiem, że rzecz, o której pamiętam, nie znajduje się w pamięci mojej? Albo też, że zapomnienie znajduje się dlatego w pamięci mojej, ażebym nie zapomniał? Oba te przypuszczenia są niedorzeczne. Powiemże więc, że w pamięci mojej mam tylko obraz zapomnienia, a nie samo zapomnienie? Lecz jakże i tego dowiodę, kiedy potrzeba, żeby rzecz sama obecną była pierwaj zmysłom lub umysłowi naszemu, zanim jej obraz przejdzie do pamięci naszej? Tym sposobem pamiętam naprzykład o Kartaginie i o innych miejscach, w których byłem; tym sposobem pamiętam o fizjonomji ludzi, których widziałem, i o wrażeniach przez inne zmysły przesłanych; tym sposobem pamiętam o zdrowiu lub o chorobie. Kiedy te rzeczy były mi obecne, pamięć moja zdjęła z nich obrazy, ażeby te na zawsze w umyśle moim zostały i za przywołaniem pamięci zastąpiły miejsce rzeczywistych przedmiotów. Jeżeli więc zapomnienie tkwi w pamięci nie samo przez się, lecz przez swój obraz, musiało być samo obecne, ażeby jego obraz w pamięci pozostał. Lecz jakież rysy zapomnienie mogło zostawić w mojej pamięci, wówczas, kiedy obecność jego niszczy wszystkie inne, które w niej skreślone znajduje? Pomimo to wszystko, jakinkolwiek sposobem to się dzieje, jakkolwiek rzeczą jest dla mnie niepodobną pojąć i wyjaśnić, jak zapomnienie obecnem jest pamięci mojej, przekonany jestem aż nadto, że pamiętam o zapomnieniu, lubo właśnie zapomnienie usuwa z pamięci rzeczy, o których powinienem być pamiętać .

ROZDZIAŁ XVII.

Chociaż wielka jest moc pamięci, należy przejść przez nią, wstąpić do samej istoty naszego ducha, a przez niego wznieść się do Boga.

Wielka jest moc pamięci. Głębokość jej i przestronność przejmuję nas podziwieniem, o mój Boże! A jednak pamięć jest duchem moim, a duch, mną samym. Czemże więc jestem? o mój Boże! Jaka moja natura? Rozmaite, wielostronne życie i niezmiernie szeroko sięgające. Oto, przebiegam przestronny obraz mojej pamięci, przenikam do tej nieskończonej liczby kryjówek i lochów, gdzie się mieszczą nieprzeliczone rodzaje rzeczy, czy to przez obrazy, jak wszelkich ciał, czy to same obecnie, jak wyobrażenia sztuk i nauk, czy przez jakieś nie wiem wrażenia, jak uczuć duszy, które pamięć zatrzymuje, lubo one na duszę nie mają żadnego wpływu, choć toż samo powinno znajdować się w duszy, co w pamięci. Oto, przebiegam to wszystko, szperam tu owdzie, przenikam, o ile mogę, i nigdzie końca nie znajduję. Taka jest rozległość władzy pamięci, taka siła w tym pierwiastku życia, ożywiającym człowieka w tej doczesnej jego wędrówce.

Cóż więc począć? o prawdziwe życie moje, Boże mój! Pomnę i tę władzę, którą pamięcią nazywają, pomnę ją, ażebym dosięgnął Ciebie, słodkie światło moje! Cóż mi powiadasz? Oto, ja, wstępując przez ducha mego do Ciebie, który górujesz nade mną, pomnę i tę władzę moją, którą pamięcią nazywam, chcąc doścignąć Ciebie, skąd doścignionym być możesz, uchwycić się Ciebie, skąd uchwycionym być możesz. Mają bowiem pamięć i zwierzęta i ptaki, bo inaczej nie mogłyby znaleźć swoich łożysk i gniazd, oraz innych rzeczy, do których przywykły, bo inaczej i przywyknąłoby nie mogły, żeby pamięci nie miały. Pomnę więc i pamięć, ażebym dosięgnął Tego, który oddzielił mię od czworonożnych, i od ptastwa powietrznego mędrszym mię uczynił. Pomnę i pamięć, lecz gdzież znajdę Ciebie? prawdziwie dobra i spokojna rozkoszy! Gdzież Ciebie znajdę? Jeśli krom pamięci mojej znajduję Ciebie, niepamiętny na Cię jestem, a jakże i znajdę Ciebie, jeżeli niepamiętnym będę na Ciebie?

ROZDZIAŁ XVIII.

Gdyby nie pamięć, nie możnaby było odnaleźć rzeczy zgubionej.

Straciła niewiasta grosz, i szukała go zapaliwszy świecę, a jeśliby nie pamiętała o nim, nie znalazłaby go ¹⁾. Albowiem żeby i znalazła, skądby wiedziała, że ten tam jest, żeby nie pamiętała o nim? Pamiętam, że wiele rzeczy straconych szukałem i znalazłem. Otóż kiedy szukałem cokolwiek, a mówiono mi: czy nie to jest, czego szukasz? dopóty powtarzałem: nie, dopóki nie okazano mi rzeczy, której szukałem, a jeźlibym o niej nie pamiętał, nie znalazłbym jej, chociażby mi ją dawano, bobym jej nie poznał. I tak zawsze się dzieje, gdy czego straconego szukamy i znajdujemy. Ale gdy tracimy cokolwiek z oczu, nie z pamięci, jako to: ciało jakie widzialne, mamy wewnątrz siebie obraz jego i szukamy, dopóki samego przedmiotu nie zobaczymy; a kiedy go znajdziemy, poznajemy z obrazu, który wewnątrz mamy. Ani powiadamy, że znaleźliśmy to, co zginęło, jeżeli tego nie poznajemy, a poznać nie możemy, jeżeli nie pamiętamy. Ale przedmiot może zginąć tylko z oczu, a w pamięci się znajdować.

ROZDZIAŁ XIX.

Jak tłomaczy się zjawisko zapomnienia.

Lecz gdy pamięć sama traci cokolwiek, jak się to dzieje wówczas, gdy zapominamy i staramy się przypomnieć, gdzie szukamy, jeżeli nie w pamięci? I jeżeli nam co innego pamięć podaje, odrzucamy, aż nim nie natrafimy na to, czego szukamy, a gdy natrafimy, mówimy: „to właśnie“, czego byśmy nie powiedzieli, żebyśmy nie znali, a nie znalibyśmy, żebyśmy nie pamiętali. Bez wątpienia tedy zapomnieliśmy, lecz po części tylko, a po części szukaliśmy tego, albowiem pamięć czuła to, że nie mieści w sobie tego, co mieścić zwykła, i jakby pozbawiona tego, do czego przywykła, chromała, potrzebując tego, czego jej nie dostawało. Tak naprzykład, jeżeli człowiek znajomy oczom lub myśli naszej się na-

¹⁾ Łuk. 15. 8.

winie, a myśmy zapomnieli o nazwisku jego, odrzucamy wszystkie nazwiska, które się nam nawijają, lecz z wyobrażeniem tego człowieka nie zgadzają się, aż póki na właściwe nie natrafimy, które uzupełni pojęcie rzeczy, jakie pierwiej w umyśle mieliśmy. Lecz skądże to nazwisko nam przychodzi, jeżeli nie z samej pamięci? Albowiem, jeżeli nam kto inny przypomina, nie mamy to za rzecz nową, od nas słyszaną, lecz przypominając poświadczamy, że tak jest. Jeśliby zaś zupełnie to nazwisko wypadło z pamięci, to i za pomocą kogo innego nie przypomnielibyśmy go sobie. Gdyż jak to, o czem pamiętamy żeśmy zapomnieli, jeszcześmy niezupełnie zapomnieli, tak tego, cośmy stracili, szukać nie moglibyśmy, żebyśmy o tem zupełnie zapomnieli.

ROZDZIAŁ XX.

Żeby ludzie mogli pożądać szczęścia, należy, by je przedtem znali.

Jakimże tedy sposobem szukam Ciebie? Panie! Albowiem gdy Ciebie szukam, szukam żywota szczęśliwego. Szukam Ciebie, ażeby żyła dusza moja, gdyż ciało moje przez duszę moją, a dusza moja przez Ciebie. Jakim tedy sposobem szukam żywota szczęśliwego, którego nie otrzymam dopóty, dopóki serce moje „dość“ nie zawoła? Czyż szukam go przez przypomnienie, jakbym zapomniał o nim, i pamiętam, że zapomniał? czy też przez chęć poznania rzeczy wcale mi nieznannej, której czy to zupełnie nie znałem, czy to o niej tak zapomniałem, że nawet niepamiętam, że zapomniał? Nie jestże żywot szczęśliwy ten, którego wszyscy pragną, a nikogo niema, któryby go nie chciał? Gdzież go poznali, że tak go pragną? Gdzież widzieli go, że tak go ukochali? Pochodzi to stąd, że my go mamy w sobie nie wiedzieć jakim sposobem, a są różne sposoby, którym każdy szczęśliwy jest; tak naprzykład znajdując się, którzy nadzieją są szczęśliwi. Nie są oni w tak wysokim stopniu uszczęśliwienia, jak ci, którzy rzeczą samą są szczęśliwi, ale daleko szczęśliwsi od tych, którzy ani rzeczą samą, ani nadzieją nie są szczęśliwi. Ale i ci, żeby nie mieli o szczęściu żadnego wyobrażenia, nie chcieliby być szczęśliwymi, wówczas, kiedy wszyscy bez wyjątku chcą być nimi. Nie wiem jakim sposobem poznali żywot szczęśliwy; to wiem,

że mają o nim jakieś wyobrażenie, które czy przebywa w pamięci, tego z pewnością twierdzić nie mogę, albowiem jeżeli tam jest, już byliśmy kiedyś szczęśliwymi. Czy każdy z nas był szczęśliwym pojedynczo biorąc, czy w owym człowieku, który pierwszy zgrzeszył *i w którym wszyscy umieramy*¹⁾, i z którego wszyscy w nędzy rodzimy się, nad tem się nie zastanawiam obecnie, lecz badam, czy szczęście znajduje się w pamięci? Albowiem żebyśmy jego nie znali, nie kochalibyśmy go. Skoro słyszymy ten wyraz, wszyscy, wiele nas jest, pożądamy przedmiotu, który on oznacza. Nie samo brzmienie tego wyrazu żądę w nas tę obudza. Albowiem wyraz ten wymówiony po łacinie nie robi żadnego wrażenia na Greku, gdyż znaczenia jego nie wie, a przeciwnie na nas wielki wpływ wywiera, równie jak na Greku, gdy w jego języku będzie wymówiony. Rzecz bowiem sama ani grecka, ani łacińska, lecz jej równie pożąda i Grek, i Rzymianin, i człowiek jakiegokolwiek bądź narodu. Znaną jest przeto wszystkim, i żeby wszyscy mogli być zapytani jednym głosem, czy chcą być szczęśliwymi? bez wątpienia wszyscy odpowiedzieliby, że chcą być nimi; co dowodem jest, że rzecz sama, którą ten wyraz oznacza, w pamięci ich się znajduje.

ROZDZIAŁ XXI.

W jaki sposób tkwi w pamięci naszej pojęcie żywota szczęśliwego.

Ale czy żywot szczęśliwy tak tkwi w ich pamięci, jak na przykład Kartagina temu, kto ją widział? Bynajmniej: żywota bowiem szczęśliwego nie można widzieć oczyma, bo nie jest ciałem. Czy tak pamiętamy o nim, jak pamiętamy liczby? Bynajmniej, gdyż temu, kto posiada wiadomość o liczbach, nie do życzenia nie pozostaje, a o życiu szczęśliwym wiadomość mamy, i dlatego właśnie lubimy je, a jednak osiągnąć je chcemy, żeby być szczęśliwymi. Czyż ono tak zostaje w naszej pamięci, jak na przykład wymowa? I to nie: bo lubo ci, którzy nie posiadają daru wymowy, po usłyszeniu tego wyrazu przypominają sobie rzecz samą i chcieliby ją posiadać, skąd się okazuje, że mają o niej dokładne wyobrażenie, ale na-

¹⁾ 1. Kor. 15. 22.

byli go stąd, że zmysłami ciała dar wymowy ocenić potrafili. Słuchając ludzi dar ten posiadających, doznali przyjemności, i stąd sami życzyli go nabyć, lecz nigdyby takowej przyjemności nie doznali, żeby nie mieli zewnątrz udzielonego o tym talencie wyobrażenia, a nigdyby nabyć go nie chcieli, żeby tej przyjemności nie doznali. Tymczasem o życiu szczęśliwym innych ludzi żadnym zmysłem ciała przekonać się nie możemy. Czy może pamiętamy tak o życiu szczęśliwym, jak o wesołem? Być może: gdyż będąc smutnym nawet, pamiętam o mojej wesołości, jak zostając w nieszczęściu, pamiętam o życiu szczęśliwym. I wesela mojego zmysłami ciała anim widział, anim słyszał, również ani węchem, ani dotknięciem o niem się nie przekonałem, alem doświadczył go w duszy mojej, i wyobrażenie jego utkwilo w mojej pamięci tak, że mogę go sobie przypomnieć już to ze wzgardą, już z żądzą, według różności przedmiotu, z którego pamiętam, żem się weselił. Albowiem niegdyś radowałem się z czynności nagannych, które dopiero, gdy o nich wspominam, obudzają we mnie wstręt i obrzydzenie. Radowałem się też niekiedy z czynności dobrych i uczciwych, o których chętnie wspominam, i jeżeli nie mam zręczności ich powtórzenia, smutny przywodzę na pamięć dawniejszą moją wesołość.

Gdzież więc i kiedy doświadczyłem życia szczęśliwego, że pamiętam o niem, i lubię je, i żądam go? I nie ja tylko jeden albo niewielu ludzi, lecz wszyscy, wielu nas jest, chcemy być szczęśliwymi, o czemżebyśmy nie mieli pewnego wyobrażenia, pewnie nie pożądalibyśmy tego tak mocno. Lecz skąd pochodzi, że jeżeli zapytamy u dwóch osób, czy chcą naprzykład wojskowo służyć, jedna z nich być może odpowie, że chce, druga, że nie; jeśli zaś u nichże zapytamy, czy chcą być szczęśliwymi, bez żadnej wątpliwości obaj odpowiedzą, że chcą być nimi, i nie dla czego innego jeden z nich chce wojskowo służyć, drugi nie, jak tylko, że obaj chcą być szczęśliwymi. Ponieważ nie wszyscy z jednego się wesela, być więc może, że wszyscy zgadzają się w chęci być szczęśliwymi, jak wszyscy zapytani, czy chcieliby się weselić, zgodnieby odpowiedzieli, że chcą, i samą wesołość nazywają życiem szczęśliwym; co lubo jeden na tem, drugi na czem innem zakłada, wszyscy jednak do jednego celu dążą, to jest, żeby się weselić. A ponieważ każ-

dy tego na sobie doświadczył, każdy więc w pamięci swojej znajduje wyobrażenie odpowiednie życiu szczęśliwemu.

ROZDZIAŁ XXII.

Czem jest życie szczęśliwe i gdzie go szukać należy.

Zachowaj, Panie, zachowaj serce sługi Twojego, który wyznaje Tobie, od tego, żeby się jakakolwiek radością radując, poczytywał siebie za szczęśliwego. Jest bowiem radość nieznaną niezbożnym, lecz tym, którzy dobrowolnie cześć Tobie oddają, których radością Ty sam jesteś. I samo życie szczęśliwe nie innego nie jest, jak radować się z Tobą, z Ciebie i dla Ciebie. Ci zaś, którzy go szukają w czem innym, upędzają się za próżnym cieniem radości, a nie za owem prawdziwym, od którego przewrotna ich wola oddaliła.

ROZDZIAŁ XXIII.

W dalszym ciągu zastanawia się nad istotą życia szczęśliwego i nad drogami do niego prowadzącymi.

Dlatego nie można powiedzieć, że wszyscy chcą być szczęśliwymi, albowiem ci, co nie chcą z Ciebie radować się, co jest jedynie życiem szczęśliwym, nie chcą życia szczęśliwego. Czyli raczej wszyscy chcą, lecz, że *ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału, aby nie czynili, co chcą*¹⁾, udają się do przyjemności więcej zgodnych z ich słabością i na nich przestają, albowiem nie mają woli tak silnej, żeby mogli osiągnąć wyższe dobro, jakiego pożądają. Pytam bowiem wszystkich, czy wolą cieszyć się prawdą, czy fałszem? Niezawodnie wszyscy odpowiedzą, że wolą cieszyć się prawdą, tak, jak wszyscy chcą być szczęśliwymi. Bo szczęśliwe życie nic innego nie jest, jak cieszenie się prawdą; jest to bowiem cieszenie się Tobą, który prawdą jesteś, o Boże, oświecenie moje, zbawienie oblicza mego, Boże mój! Takowego życia szczęśliwego wszyscy pragną; takowego życia, które jedynie jest szczęśliwym, wszyscy pragną; cieszenia się prawdą wszyscy

¹⁾ Gal. 5. 17.

pragną. Wielu znalazłem takich, którzy chcą oszukiwać; takiego, który chciałby być oszukanym, nie znalazłem żadnego. Gdzież więc poznali to życie szczęśliwe? tam zapewne, gdzie poznali prawdę. Kochają bowiem prawdę, albowiem nie chcą być oszukanymi, a kiedy kochają życie szczęśliwe, które nic innego nie jest, jak cieszenie się prawdą, tem samem kochają prawdę; a nie kochaliby, żeby w pamięci swej nie mieli jakiegos o niej wyobrażenia. Dlaczegoż więc nie cieszą się z prawdy? dlaczego nie są szczęśliwymi? Dlatego, że więcej zajęci są tem, co ich czyni nieszczęśliwymi, aniżeli tem, co uczyniłoby ich szczęśliwymi, żeby więcej o niem pamiętali. Gdyż *do małego czasu jest między ludźmi światłość, niech więc idą, póki światłość mają, żeby ich ciemności nie ogarnęły*¹⁾.

Kiedy więc ludzie kochają życie szczęśliwe, które nie jest niczem innym, jak cieszenie się prawdą, dlaczegoż prawda rodzi nienawiść, i nieprzyjacielem staje się ludziom człowiek prawdę przepowiadający? Oto dla tego, że ludzie tak lubią prawdę, że jeżeli kto co innego lubi, chce, żeby to było prawdą, a ponieważ nikt nie chce być oszukanym, nie lubi gdy mu kto dowodzi, że w błędzie zostaje. Stąd więc przedmiot, który lubią w miejscu prawdy, podaje im w nienawiść samą prawdę. Lubią ją póty, póki ich oświeca, nienawidzą wtedy, gdy nagania ich postęki. Ponieważ nie chcą być oszukanymi a chcą oszukiwać, lubią gdy się ona okazuje, a nienawidzą, gdy ona ich okazuje. Stąd prawda wynagradza ich według zasług, gdyż lubo nie chcą, żeby ona ich objawiała, ona ich nie chcących objawia, a sama nie objawia się przed nimi. Taką jest dusza człowieka, ślepa i młoda, skażona i bezwstydną, chce się sama ukrywać, a nie chce żeby przed nią cokolwiek ukrytem było. Lecz odnosi godną tego zapłatę, bo prawda ją wszędzie odsłania, a sama przez nią odslonioną nie bywa. Będąc jednak tak nieszczęśliwym, człowiek woli zawsze cieszyć się z prawdziwych, niżeli z fałszywych rzeczy. Szczęśliwym więc będzie, jeżeli bez żadnej dręczącej go przykrości znajdować będzie jedyną pociechę w samej prawdzie, od której wszystko, co prawdziwe jest, pochodzi.

¹⁾ Jan 12. 35.

ROZDZIAŁ XXIV.

Weseli się obecnością Bożą w swojej pamięci.

Otóż jak długo szperałem w pamięci mojej, szukając Ciebie, Panie! bo bez niej nie znajdę Ciebie. I ponieważ od pierwszej chwili, kiedy Cię poznałem, nigdy o Tobie nie zapomniałem, w pamięci mojej znalazłem wszystko, com o Tobie powiedział. Albowiem gdzie znalazłem prawdę, tam znalazłem Boga mego, samą prawdę, o której nie zapomniałem, skoro ją poznałem. Tak więc od chwili, kiedy Cię poznałem, zostajesz w pamięci mojej, i tak Ciebie znajduję, skoro myślę o Tobie, i w Tobie uciechy szukam, gdyż Ty jesteś świętą rozkoszą moją, którą z miłosierdzia swego udarowałeś mi, mając wzgląd na ubóstwo moje.

ROZDZIAŁ XXV.

W jakiej części pamięci ludzkiej znajduje się Pan Bóg.

Lecz gdzież przebywasz w pamięci mojej? Panie! gdzie tam przebywasz? jakież tron wzniosłeś tam sobie? jaką świątynię wybudowałeś? Raczyłeś założyć mieszkanie swoje w pamięci mojej, lecz ja z pewnością wiedzieć nie mogę, w jakiej części je założyłeś. Pomiąłem część jej właściwą zwierzętom, albowiem nie mogłem znaleźć Ciebie między obrazami rzeczy cielesnych; pomiąłem część, gdzie się kryją uczucia duszy, albowiem i tam Ciebie nie było; przeniknąłem do części, gdzie umysł ma jakby swoją siedzibę, gdyż i umysł pamiętnym jest samego siebie, ani tam Ciebie nie było: bo jak nie jesteś obrazem cielesnym, ani uczuciem do życia przywazanem, jak wesoleści, smutku, żądzy, bojaźni, pamięci, zapomnienia i t. p., tak równie ani samym umysłem jesteś, albowiem Ty Panem Bogiem umysłu jesteś. Zmienia się to wszystko, Ty zaś wyższy nad wszystko, niezmiennym zostajesz, i raczysz mieszkać w pamięci mojej odtąd, jak poznałem Ciebie. I pocóż szukam na jakim miejscu pamięci mojej przebywasz, jakby tam miejsca być mogły? Lecz przebywasz tam bez wątpienia, bo pamiętam o Tobie od czasu, kiedy Cię poznałem, i znajduję w niej Ciebie, kiedy wspominam o Tobie.

ROZDZIAŁ XXVI.

Jak znaleźć Boga w swojej pamięci.

Musiałem gdzieś Ciebie znaleźć, kiedy poznałem Ciebie. Nie byłeś bowiem w pamięci mojej pierwszej niż Cię poznałem. Gdzieżindziej znalazłem Ciebie, jak w Tobie nade mną? A nigdzie miejsca Tobie niema; odstępujemy i przystępujemy, a miejsca Tobie niema. Wszędzie, o Prawdo, przewodniczysz tym, którzy radzą się Ciebie, i odpowiadasz wszystkim, lubo o rozmaitych radzą się rzeczach. Odpowiadasz wszystkim wyraźnie, lecz nie wszyscy wyraźnie słyszą. Każdy radzi się u Ciebie w czem chce, lecz nie każdemu odpowiadasz według jego chęci. Najlepszym sługą Twoim jest ten, który nie tyle troszczy się o to, ażeby usłyszał od Ciebie to, czego on chce, jak raczej żeby to chciał, co od Ciebie usłyszał.

ROZDZIAŁ XXVII.

Jak pociąga człowieka Piękno Boga.

Zapóźno ukochałem Ciebie, piękności tak dawna i tak nowa, zapóźno ukochałem Ciebie! I oto byłeś wewnątrz, a ja zewnątrz; tam Ciebie szukałem i sam szpetny zatapiałem się w miłości pięknych rzeczy, któreś stworzył. Ty ze mną byłeś, a ja Tobą nie byłem: bo owe rzeczy oddalały mnie od Ciebie, które nie byłyby, żeby nie były w Tobie. Lecz zawołałeś i głos Twój przerwał głuchotę moją. Zabłysnąłeś, zajaśniałeś, i przywróciłeś wzrok mnie ślepemu. Wydałeś woń, ja ją poczułem i wciągnąłem w siebie. Zasmakowałem w Tobie, i odtąd łaknę i pragnę. Dotknąłem się, i zapaliłem się żądzą pokoju Twego.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Nędze i uciski żywota „tego świata“.

Gdy się z Tobą cały połączę, wtedy żadnej boleści i pracy doświadczać nie będę, i życie moje pełne Ciebie, żyjącem będzie. Dopiero zaś, gdy nie jestem pełnym Ciebie, jestem ciężarzem sobie, gdyż tylko tych, których napełniasz, lekkimi czynisz. Pocięchy moje godne oplakiwania spór wiodą ze smut-

kami, z których się cieszyć należy, i nie wiem na czyją stronę walka się przeważy. Biada mi! Panie! zlituj się nade mną! Smutki moje występne z godziwemi uciechami spór wioda, i nie wiem na czyją stronę walka się przeważy. Biada mi! Panie! zlituj się nade mną! Biada mi! Oto ran moich nie kryję. Ty jesteś lekarzem, ja chorym; miłosiernym jesteś, ja nieszcześliwym. *Czyż nie bojowanie jest żywot człowieka na ziemi?*¹⁾). Któżby chciał doświadczyć przykrości i umartwień? Znosić je każesz cierpliwie, a nie kochać ich. Nikt tego, co znosi nie lubi chociaż znosić lubi; bo lubo chętnie znosi, chciałby jednak, żeby nie było, coby miał znosić. W przeciwnościach żądam pomyślności, w pomyślnościach przeciwności się lękam. Jakże pomiędzy tem miarę zachować, gdzieby żywot ludzki nie był bojowaniem? Biada, biada pomyślnościom świata dla bojaźni przeciwności i zepsucia z nich pochodzącego! biada, biada przeciwnościom świata dla żądry pomyślności! biada, bo przeciwność trudna do zniesienia i naraża na szwank cierpliwości. Czyż nie bojowanie jest bez żadnej przerwy żywot człowieka na ziemi?

ROZDZIAŁ XXIX.

W miłosierdziu i miłości Bożej cała nadzieja człowieka.

Cała nadzieja moja w nieskończonem miłosierdziu Twojem, o Boże! Daj co nakazujesz, i nakazuj co chcesz. Nakazujesz powściągliwość. A mędrzec mówi: *zrozumiałem, że inaczej nie mógł być powściągliwy, a żeby Bóg dał i to samo było mądrości wiedzieć czyj to jest dar*²⁾). Przez powściągliwość bowiem duch nasz, który był rozproszony na wiele przedmiotów, zbiera się i skupia w jedno. Bo mniej Ciebie kocha, kto z Tobą kocha cokolwiek, co nie dla Ciebie kocha. O miłości, którą zawsze gorejesz i nigdy nie gaśniesz! miłości! Boże mój! zapal mnie. Nakazujesz powściągliwość; daj, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz.

¹⁾ Job. 7. 1. ²⁾ Mądr. 8. 21.

ROZDZIAŁ XXX.

Wyznaje swoje usposobienie względem napaści żądź cielesnych.

Nakazujesz mi, żebym się powściągał *od pożądlivości ciała, i pożądlivości oczu, i pychy żywota*¹⁾. Zakazałeś cudzołóstwa, i co do małżeństwa, lubo je dozwoliłeś, okazałeś mi coś doskonalszego. Za łaską Twoją dopełniłem tego pierwej, niżelim się stał zawiadowcą sakramentów Twoich. Lecz jeszcze żyją w pamięci mojej, o której tyle mówiłem, obrazy rzeczy, które tam nalóg zostawił, a które często myśl moją napastują, i lubo na jawie mocy nade mną nie mają, we śnie jednak nietylko że mię do rozkoszy nęca, lecz do zgodzenia się i czynu przywodzą. I tyle złudzenie obrazu ma mocy nad duszą i nad ciałem mojem, że to, do czego czuwającego przywieść nie mogą prawdziwe widoki, to śpiącego fałszywe przywodzą. Czyż wówczas nie jestem sobą samym? Panie Boże mój! A jednak tyle jest różnicy między mną a mną w tak krótkim czasie, kiedy przychodzę ze snu do czuwania lub z czuwania do snu! Gdzież wówczas rozum mój, który się opiera podobnym pojętom i w czuwaniu nie ulega wpływowi podobnych przedmiotów? Czyż się rozum mój równie z oczyma zamyka? czyż zasypia równo ze zmysłami ciała? Jakimże więc sposobem dzieje się, że i we śnie często się tym złudzeniom opieramy, a pomni przedsięwzięcia naszego i czystymi zachowując siebie, nie przyzwalamy na podobne pojęty? A jednak, gdy inaczej się trafi, po obudzeniu odzyskujemy spokojność sumienia, co nas przekonywać powinno, że to nie my uczyniliśmy, ale tylko nas martwi, że się w nas stało, jakimkolwiek bądź to się stało sposobem.

Czyż prawica Twoja, Boże Wszzechmocny, nie ma mocy uleczyć wszystkich słabości duszy mojej i hojniejszą łaską Twoją uśmierzyć nieczyste żądze, których w czasie snu doświadczam? Raczej powiększać, Panie, coraz bardziej dary Twoje, tak, ażeby dusza moja uwolniona z więzów pożądlivości, mogła iść za popędem wiodącym mię ku Tobie, ażeby się nie buntowała sama przeciw sobie, ażeby nietylko we śnie nie ulegała tym skazitelnym popędom, do których ją pożądlivość ciała przez obrazy jej we śnie przedstawiane doprowa-

¹⁾ 1. Jan. 2. 16.

dza, ale żeby daleką była do położenia ku temu swojej chęci. Albowiem Ty, będąc Wszemmocnym, możesz daleko obficie uczynić nad to, o co prosimy albo o czem myślimy, przeto usnąć możesz, szczególnie w tym wieku, najmniejszą żądzą nieczystą, choćby ta nawet śród snu miała napastować moje skądinąd czyste uczucia. Otóż powiedziałem dobremu Panu mojemu, jak dalece złe tego rodzaju górę jeszcze nade mną bierze, radując się ze drżeniem z tego, coś mi dał¹⁾, ubolewając nad tem, czego mi jeszcze niedostaje. Lecz mam nadzieję, że Ty uzupełnisz miłosierdzie Twoje nade mną i udarujesz mię zupełnym pokojem, którym cieszyć się z Tobą będą wewnętrzne i zewnętrzne moje władze, *kiedy śmierć pożartą będzie w zwycięstwie* ²⁾.

ROZDZIAŁ XXXI.

O pokusach ku obżarstwu wiodących.

Dzień także ma złe swoje, i dałby Bóg, żeby ono jedno było. Pokrzepiam codziennie zwątlone siły ciała pićiem i jedzeniem, nim Ty pokarm i żołądek zniszczysz, nim niedostatek mój zastąpisz dziwną sytością, i nim *to skazitelne przyoblecze wieczna nieskazitelność* ³⁾. Ale obecnie lubą jest dla mnie ta potrzeba, i przeciw tej lubości ciągle walcząc, chcę ją przez posty poskromić i w niewolę poddać ciało moje, ale wnet rozkosz bóle przepędza. Głód bowiem i pragnienie boleścią nas dojmując, niszczą i naksztalt gorączki zabijają, lecz prędkiem na nie lekarstwem jest żywność i napój. A że z hojnej ręki Twojej dary te są na pogotowiu, rozkazałeś bowiem ziemi, wodzie i niebu nieść pomoc słabości naszej, to, co ze szkodą jest naszą, rozkoszą nazywamy.

Nauczyłeś mię, Panie, ażebym przyjmował pokarmy jako lekarstwo. Lecz gdy od zaspokojenia głodu przechodzę do stanu zadowolenia, w tem przejściu właśnie czyha na mnie sidło pożądlivosti. Samo to przejście bowiem rozkoszą jest, a niema innego środka jak ten, który konieczność nakazuje. Gdy zaś zdrowie przyczyną jest jedzenia i picia, łączy się do tego, jak nierozdzielna towarzyszka, niebezpieczna przyjemność, a nawet chce przewodniczyć, tak dalece, że co chciał-

1) Ps. 2. 11. 2) Kor. 15. 54. 3) 1. Kor. 15. 53.

bym tylko robić dla zdrowia, to robię dlatego, że w tem przyjemność znajduję. A w takim razie nie można zachować pewnej miary, bo co dla zdrowia zdaje się być dostatecznem, to dla przyjemności za mało. I dlatego wiedzieć nie można, czy ciało wymaga potrzebnego posiłku, czy pożądlivość uwodzi kłamliwą rozkoszy ponętą. Z takowej niepewności cieszy się nieszczęśliwa dusza i ma na pogotowiu wymówkę; rada z tego, że nie jest rzeczą widoczną, co jest nieodbicie potrzebnem dla pokrzepienia ciała, ażeby pod pokrywką zdrowia ukryć swą skłonność do rozkoszy. Takowym pokusom codziennie usiłując oprzeć się i wzywam na pomoc prawicy Twojej. Do Ciebie w tej niepewności udaję się, albowiem nie wiem jak się mam w tem zachować.

Słyszę głos rozkazującego mi Boga: *Mieście się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem* ¹⁾. Opilstwo dalekiem jest odemnie, i Ty się zlitujesz, że ono się do mnie nie przybliży. Obżarstwo zaś niekiedy ulega sługa Twój; zlitujesz się i to oddalisz ode mnie. *Bo nikt nie może być powściągliwy, ażby Bóg dał* ²⁾. Wiele użyczasz modlącym się do Ciebie. Cokolwiek dobrego otrzymaliśmy, nimesmy się do Ciebie modlili, od Ciebie otrzymaliśmy. Pijakiem nigdy nie byłem, lecz znałem pijaków, którzy wstrzemięźliwymi przez Ciebie się stali. Od Ciebie więc to pochodzi, że my nie jesteśmy tem, czem nigdy nie byliśmy, jak oraz, że nie jesteśmy tem, czem byliśmy pierwej; od Ciebie też pochodzi, że w obu razach wiemy, za czyją się to sprawą stało. Słyszałem i inny głos Twój: *Nie chodź za pożądlivościami twemi, a odwracaj się od swej woli* ³⁾. Słyszałem też i owo zdanie, którem bardzo polubił: *Choćbyśmy jedli, nic nam nie przybywa, a choćbyśmy nie jedli nic nam nie ubywa* ⁴⁾. To jest, ani pierwsze uczyni mię bogatym, ani drugie ubogim. Słyszałem i to jeszcze: *Umiem i uniać się, umiem i obfitować i nasyconym być, i łaknąć i niedostatek cierpieć. Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* ⁵⁾. Tak powiada żołnierz wojsk niebieskich, nie proch, jaki my jesteśmy ⁶⁾. Lecz pamiętaj, Panie, że proch jesteśmy, i z prochu uczyniłeś człowieka, i zginąłby, i znaleziony jest ⁷⁾.

¹⁾ Łuk. 21. 34 ²⁾ Mądr. 8. 21. ³⁾ Ekklez. 18. 30. ⁴⁾ 1. Kor. 8. 8.

⁵⁾ Fil. 4. 12. ⁶⁾ Gen. 3. 19. ⁷⁾ Łuk. 15. 32.

I ten, któremu mówiącego tak ukochał, jako natchnionego od Ciebie, sam przez się nic nie mógł, albowiem także prochem był. *Wszystko mogę* powiada, *w Tym, który mię umacnia*¹⁾. Umocnij mię, ażebym mógł. Daj co nakazujesz, i nakazuj co chcesz. Ów Apostoł Twój wyznaje, że *wziął, i że gdy chlubi się, w Panu się chlubi*²⁾. Słyszałem innego proszącego, ażeby wziął: *Oddał ode mnie pożądlivość brzucha*³⁾. Z czego się okazuje, Święty Boże, że Twoim to jest darem, kiedy czynimy to, co rozkazujesz.

Nauczyłeś mię, Ojczy dobry, że *wszystko czyste czyścym*⁴⁾; ale *źle jest człowiekowi, który je z obrażeniem*⁵⁾; że *wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic nie ma być odrzućcano z dziękowaniem bywa przyjmowano*⁶⁾; że *pokarm nas nie zaleca Bogu*⁷⁾; że *niechaj nikt nas nie sądzi w pokarmie lub piciu*⁸⁾; że *ten który je, niech leńce nie waży tego, który nie je; a który nie je, niechaj tego nie posądza, który je*⁹⁾. Wyuczyłem się tego, i dzięki za to czynię, chwałę za to oddaję Bogu mojemu, kołacącemu bezustannie w uszy moje, oświecicielowi serca mojego. Ty, Panie, wybaw mię od wszelkiego pokuszenia. Nie lękam się nieczystości pokarmu, lecz nieczystości żądzy. Wiem, że Noemu wszelki gatunek mięsa, nieszkodliwy ku jedzeniu, na pokarm pozwolono¹⁰⁾; że Eljasz pokrzepiał się pokarmem mięsnym¹¹⁾; że Jan, obdarzony dziwną wstrzemięźliwością, nie zmazał siebie, używając pokarmu z szarańczy¹²⁾; jak równie i to wiem, że Eźaw, uwiedziony żądzą soczewicy, dał się oszukać¹³⁾; że Dawid sam sobie wyrzucał pragnienie wody¹⁴⁾; że djabeł kusił Króla naszego nie mięsem, ale chlebem¹⁵⁾; nakoniec, że lud w pustyni nie dlatego zasłużył na naganę, że żądał mięsa, ale, że wiedziony żądzą jedzenia, szemrał przeciw Panu¹⁶⁾.

Wystawiony na takowe pokusy, walczę codziennie przeciw pożądlivości jedzenia i picia; gdyż to nie jest rzecz taka, której od razu można koniec położyć, jak naprzykład czyniłem ze spółkowaniem. I dlatego w przyjmowaniu pokarmów używam jakby wędzidla jakiego, które powstrzymuje

1) Fil. 4. 12. 2) Kor. 1. 31. 3) Ekklez. 23. 6. 4) Tyh. 1. 15. 5) Rz. 14. 20.
6) 1. Tym. 4. 4. 7) 1. Kor. 8. 8. 8) Kol. 2. 16. 9) Rzym. 14. 3. 10) Gen. 9. 3.
11) III. Król. 17. 6. 12) Mat. 3. 4. 13) Gen. 25. 34. 14) II. Król. 23. 17. 15) Mat. 4. 3.
16) Num. 11. 18—20.

lub opuszczam stosownie do potrzeby. Lecz któż, Panie, w tem nie przekroczy nieco potrzebnej miary? Jeżeli jest taki, wielkim jest; niech słaWi Imię Twoje. Ja zaś takim nie jestem, gdyż człowiekiem grzesznym jestem. Lecz i ja słaWię Imię Twoje, i Ten wstawia się do Ciebie za grzechy moje, który zwyciężył świat i policzył mię pomiędzy słabe członki ciała swojego: albowiem i *niedoskonałość jego widziały oczy Twoje, i w Księgach Twoich wszyscy będą napisani* ¹⁾).

ROZDZIAŁ XXXII.

O rozkoszach z przyjemnych woni płynących.

Rozkosz woni niewiele mi jest ponętą. Nie poszukuję jej, kiedy niema, nie unikam od niej, kiedy jest, i gotowym zawsze obchodzić się bez niej. Przynajmniej tak mi się zdaje; może się myłę. Albowiem i ten stan godnym jest opłakania, w którym nie mogę wiedzieć o władzy, która jest we mnie, tak, że duch mój, nie poczuwając się na siłach, sam sobie nie wierzy, aż póki doświadczenie nie wyprowadzi na jaw słabości i siły mojej. I nikt w tem życiu, które całe bojowaniem jest ²⁾, nie może być pewnym, że zamiast tego, co miał się stać z gorszego lepszym, z lepszego stał się gorszym. Jedyna nadzieja, jedyna ufność, jedyna pewna obietnica, miłosierdzie Twoje.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Opowiada o swoim stosunku do ponęt na słuch działających.

Rozkosz słuchu więcej ma dla mnie ponęty, więcej ma mocy nade mną, lecz za Twoją pomocą i jej opierać się mogę. Wprawdzie z przyjemnością przysłuchuję się pieśniom, ku czei Twojej miłym i sztucznym głosem śpiewanym, lecz nie tak, żebym się tej przyjemności zupełnie oddawał, gdyż według woli mogę nad tą skłonnością panować. Jednak zajęty mile brzmiącą melodją, nie daję często tyle baczenia na treść rzeczy, ile tego wymagają Twoje święte wyroki, które te pieśni ożywiają. Czuję się być więcej przejętym duchem

¹⁾ Ps. 138. 16. ²⁾ Job. 7. 1.

pobożności, kiedy slysze mowy Twoje spiewane głosem pięknym, i znajduję, że w głosie i spiewie są pewne miary, któremi wszystkie uczucia ducha naszego nie wiem jaką tajemną drogą się obudzają. Lecz rozkosz która nie powinna nigdy osłabiać władzy myślenia oszukuje mię często, i w miejscu tego, coby miała postępować za rozumem, i o tyle tylko pozwalać sobie, o ile on jej tego dopuszcza, stara się wziąć nad nim górę i powodować nim. Stał i w tem często grzeszę, ale nie czuję tego, aż później.

Niekiedy, strzegąc się nadto tej zwodniczej ponęty, grzeszę zbytnią surowością; nie o tyle jednak, żebym wszelką melodję mile brzmiącego spiewu, który towarzyszy zazwyczaj Psalmom Dawida, chciał na zawsze od uszu moich i całego Kościoła usunąć; uważam raczej za rzecz przyzwoitszą to, com slyszal o Biskupie Aleksandryjskim Atanazym, że kazal spiewać Psalm y z tak nieznaczną tonów modulacją, że zdawało się to raczej być deklamacją, niżeli spiewem. Jednak gdy przypominam lzy moje, którem w początkach mojej odnowionej wiary wylał w kościele podczas nabożnych spiewów, i jak obecnie wzruszony bywam nie spiewem, lecz treścią samą, kiedy się spiewa głosem pięknym i tonem odpowiednim, uznaję wielką korzyść tego ustanowienia. Takim sposobem waham się między niebezpieczeństwem nadużycia a doświadczaną korzyścią, i więcej skłaniam się do tego, (nie narzucając jednak mojego zdania za nieodzowne) ażeby zwyczaj spiewania w kościele nadal się utrzymał, gdyż za pomocą władzy muzyki, słabsi przejmują się duchem gorętszej pobożności. Jednakże gdy mi się trafia, że mię więcej spiew aniżeli rzecz sama porusza, uważam to za występpek karania godny, i wówczas wołałbym nie slyszec spiewu. Takim to uległy jestem słabościom w tym względzie.

Plączcie ze mną i plączcie nade mną, którzy wewnątrz pracujecie nad sobą i w czynach waszych okazujecie to zewnątrz: takim bowiem tylko mówię; innych to nie obchodzi wcale. Ty zaś, Panie Boże mój, wysłuchaj, wejrzyj, i obacz, i zlituj się, i uzdrów mię, gdyż w oczach moich stałem się sam sobie zagadką, i to jest właśnie słabością moją.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Jak oddziaływało na Augustyna piękno wrażeń wzrokowych.

Pozostaje rozkosz cielesnych oczu moich, o której jeszcze wyznania mam czynić, których niech słuchają uszy Świętych Twoich, uszy braterskie i pobożne. Na tem zakończę opisanie pokus, jakimi nagabają jeszcze pożądlivości ciała wzdychającego mię, a żądającego *być przyobleczonem mieszkaniem naszym, które jest z Nieba* ¹⁾. Oczy lubią piękne kształty, świetne a przyjemne barwy. Lecz niech one nie zaprzętają duszy mojej, niech ją całą zajmuje Bóg, który uczynił to wszystko dobre bardzo, ale On, nie to, co przez niego stworzone, jest dobrem mojem. Ścigają one mię w każdym czasie, i nie mam pokoju od nich, bo od głosów przyjemnych broni mię często otaczające milczenie. Samo światło, monarcha kolorów, mieszając się we wszystko, co nas otacza, przez dzień cały, gdziekolwiek oczy zwrócę pochlebia mi rozmaitym sposobem, chociaż jestem czem innem zajęty i nie zważam na nie. Lecz ono tak silnie na nas działa, że jeśli nagle z przed oczu stracimy, pożądamy go bardzo, a jeżeli długo jest nieobecne, zasmuca duszę.

O Światło, które widział Tobjasz, gdy po utracie cielesnego wzroku swojego, uczył syna drogi żywota i przewodniczył mu po drodze miłości, nigdy nie mogąc zbłądzić na niej ²⁾: albo którą widział Izaak, gdy po osłabieniu i utracie przez starość uczu, zasłużył na to, że synów nie poznając błogosławił, lecz błogosławiąc poznał ³⁾; albo którą widział Jakób, gdy sam z powodu podeszłego wieku olśniony, proroczym duchem okazywał mające wyjść z bioder ich pokolenia ⁴⁾; albo kładąc ręce na krzyż, błogosławił wnuków swoich z Józefa, i nie słuchając ich ojca, który patrzył cielesnemi oczyma, postępował według wewnętrznego kierującego nim wzroku; Ty jesteś prawdziwem Światłem, Światłem jedynem, i wszyscy, którzy Ciebie widzą i kochają, jedno są. Lecz to cielesne światło, o którym mówiłem, ponętą i niebezpieczną słodyczą zaprawia życie światowe ślepym jego ulubieńcom. Lecz którzy nauczyli się za to światło chwalić Cie-

1) 2. Kor. 5. 2. 2) Tob. 4. 2. 3) Gen. 27. 1. 4) Gen. 48. 10.

bie, Boże Stwórco wszystkiego, wysławiają je w hymnach swoich, ale się nie dają ovladnąć niem we śnie swoim. Takim być żądam. Opieram się pokusom oczu, ażeby nogi moje nie były uwikłane na drodze, po której idą do Ciebie, i do Ciebie wnoszę niewidzialne oczy moje, ażebyś Ty wyrwał z sidła nogi moje. I Ty wyrywasz je często, ja zaś nie przestaję wpadać w rozstawione wszędzie zasadzki; lecz *zdrzemie się ani zaśnie, który strzeże Izraela*¹⁾.

Ileż to dla złudzenia oczu zwodniczych powabów ludzie dodali przez rozmaite kunszta i rzemiosła, któremi ozdobili swe szaty, obuwia, naczynia i inne wyroby! Ileż to malowideł i rzeźby wcale niepotrzebnej, lub niestosownej do chwalebного użytku, do którego przeznaczone są! Ludzie przywiązują się do rzeczy zewnętrznych, które sami czynią, a opuszczają wewnątrz Tego, od którego uczynieni są, i psują to, czem są uczynieni. Ale ja, Boże mój, ozdobo moja, nawet za to chwałę oddaję Tobie, który poświęcasz mię, albowiem piękność przez duszę sztukmistrza, rękami jego udzielana, pochodzi od tej Piękności, która wyższą jest nad wszelkie dusze, do której tęskni dusza moja dniem i nocą. Lecz sztukmistrze i zwolennicy piękności zewnętrznych podziwiają ją je i chwałą, ale nie uczą się korzystać z nich. On jest tam, a oni Go nie widzą, nie zbliżają się doń i *nie strzegą mocy swojej u Niego*²⁾, lecz ją rozpraszają w nużących rozkoszach. Ja sam, który to mówię i pojmuję dobrze, często się usidlam owemi rozkoszami, lecz Ty mię z tych sidła wyrywasz, Panie, Ty mię wyrywasz, albowiem *miłosierdzie Twoje przed oczyma memi jest*³⁾. Gdyż i ja nieszczęśliwie w sidła popadam, i Ty litościwy wyrywasz mię, niekiedy bez zadania cierpień, bom ostrożnie stąpał, niekiedy z boleścią bom uwiązał bardzo.

ROZDZIAŁ XXXV.

Żądza doświadczenia i wypróbowania cielesnych wrażeń pod imieniem nabywania wiadomości i nauki ukryta.

Tu dołączyć jeszcze należy inny rodzaj pokusy, daleko niebezpieczniejszy. Krom bowiem pożądlivości ciała, zależącej na użyciu wszelkich zmysłowych przyjemności i rozkoszy,

1) Ps. 120. 4. 2) Ps. 58. 10. 3) Ps. 25. 3.

którym oddani giną, oddalając się od Ciebie, jest jeszcze w duszy próżna i ciekawa żądza nie użycia już przyjemności za pośrednictwem zmysłów ciała, ale żądza doświadczenia i wypróbowania cielesnych wrażeń, pod imieniem nabywania wiadomości i nauki ukrytą. ¹A ponieważ pomiędzy zmysłami głównem narzędziem poznawania są oczy, przeto w Piśmie Świętem żądza ta nazwaną jest *pożądliwością oczu* ¹). Do oczu bowiem należy wyłącznie władza widzenia, a wyrażenia tego używamy, mówiąc i o innych zmysłach, wtedy, kiedy użytek ich stosuje się do poznania jakiej rzeczy. I tak, nie mówimy: słuchaj co błyszczy, albo: powąchaj, jak świeci, albo: pokosztuj, jak jaśnieje, albo: dotknij się tego świata; wyrazu zaś: widzenie używamy na wyrażenie wszystkich tych pojęć. Mówimy bowiem nie tylko: patrz jak świeci, do czego tylko oczy posługiwać mogą, ale nadto mówimy: patrz co za dźwięki! patrz jaka woń! zobacz jak smakuje! zobacz czy rzecz twarda? Dlatego, jak powiadam, ogólne doświadczenia zmysłów nazywamy *pożądliwością oczu*, gdyż obowiązek widzenia, w czem oczy prym trzymają, przyjmują na siebie na ich podobieństwo i inne zmysły, wtedy, gdy mają coś do poznania.

Z tego, co powiedziano, łatwo upatrzeć możemy różnicę, kiedy zmysły działają wiedzione rozkoszą, a kiedy ciekawością. Rozkosz upędza się za rzeczami pięknymi, mile brzmiącymi, smacznymi, przyjemną woń mającymi, gładkimi, ciekawość zaś za rzeczami nawet zupełnie tym przeciwnymi, nie dla tego, żeby się nabawić przykrości, lecz żeby doświadczyć i nauczyć się. Jakaż bowiem rozkosz widzieć w rozplatanym trupie to, do czego wstręt czujemy? A jednak ludzie zbiegają się na miejsce, gdzie trup leży, ubolewają, blednieją, lękają się nawet, żeby tego we śnie nie widzieć, na co sami na jawie patrzą, jakby ich kto do tego zmusił lub pogłoska o piękności zwabiła. Toż samo można powiedzieć i o innych zmysłach, nad czem rozszerzać się byłoby rzeczą zbytęzną. Z tej to chorobliwej rządzy wynika upodobanie w widowiskach teatralnych; ona to prowadzi do głębokiego zaciekania się w tajnikach natury, zakrytych przed nami, których wiadomość skądinąd na nic nie jest przydatną, a ludzie chcą je odkryć jedynie dla zaspokojenia próżnej ciekawości; z tej nadto przewrotnej chęci

¹) 1. Jan. 2. 16.

nabycia wiadomości zrodziły się sztuki czarnoksięskie; w przedmocie nawet religijnym nią powodowani ludzie kuszą Boga, gdy wymagają od niego znaków i cudów, nie dla jakiego chwalebego celu, lecz jedynie dla zaspokojenia ciekawości.

W tym tak niezmiernym tłumie pokus i niebezpieczeństw, wiele z nich pokonałem i od serca mojego precz usunąłem, wedle tego, jak łaska Twoja, Boże zbawienia mojego, pomocną mi była; nie śmiem jednak twierdzić, że w tym natłoku wrażeń, otaczającym nas w powszedniem naszym życiu, żadna z takowych rzeczy nie miała nade mną przewagi, i nie zajęła napróżno umysłu mojego. Wprawdzie widowiska teatralne już mię nie zajmują, biegi gwiazd mię nie nęca, cieniów zmarłych dusza moja wywoływać nigdy nie żądała i nie żąda, czarnoksięskimi tajniami się brzydę, lecz za skrytem poduszczeniem mojego nieprzyjaciela czuję częstokroć chęć w sobie żądać od Ciebie, Panie Boże mój, znaku, od Ciebie, któremu winienem służbę wierną w pokorze i prostocie ducha. Przeto zaklinam Ciebie przez Króla naszego, i przez niezmienną, czystą ojczyznę naszą Jeruzalem, ażebym, jak dotąd był dalekim od zgodzenia się na podobne pokusy, tak i nadal równie dalekim i dalszym pozostał. Kiedy zaś Ciebie proszę o zdrowie czyje, odmienny zupełnie jest wtedy cel prośby mojej, a Ty jak dotąd, tak i nadal, łaski swojej użyż, ażebym się we wszystkim stosował do woli Twojej.

Jednak któż policzy, ile razy na dzień w rzeczach na pozór małych i nieznaczących ciekawość mię uwodzi i do upadku przyprowadza? Ileż razy słuchając próżnej gawędy i zrazu cierpliwie ją znosząc, ażeby mdłych nie obrażać, w końcu sam przyjemność w niej znajduję? Wprawdzie psa biegającego za zającem w cyrku oczyma nie śledzę, lecz gdy mi w polu trafia się ujrzeć zwierzę od psów gnane, częstokroć zwracam nań uwagę i bieg ważnych myśli przerywam; nie dążę za niemi, to prawda, ale w sercu czuję chęć ku temu. Często nawet w takim zdarzeniu zatrzymuję się i próżnym pasę się widokiem, dopóki Ty o słabości mojej wewnątrz mię nie przestrzeżesz albo widokiem jakim ku sobie nie pociągniesz i do pogardzenia podobną rozrywką a przedłużenia mej drogi nie nakłonisz. Co większa, częstokroć gdy siedzę samotny w domu, owad łowiący muchę, lub pajak wikłający

ją w swoje sieci, uwagę moją na siebie zwraca. Stąd wprawdzie biore pochop do oddawania Ci chwały, Stwórcu dziwny i rządcu wszelkich rzeczy, lecz z początku nie ta myśl uwagę moją kieruje. A co innego jest nie upadać, co innego prędko powstać. Podobnych upadków często w mem życiu doświadczam, a jedyną moją nadzieją jest wielkie miłosierdzie Twoje. Bo nawet serce moje staje się kryjówką myśli marnych, a nosząc w sobie zarody próżnych a rozlicznych marzeń, miesza częstokroć i przerywa niemi modlitwy moje, tak, że gdy w obliczu Twojem głos serca mojego do uszu Twoich podnoszę, nie wiedzieć skąd się biorące nikczemne myśli głos ten bezustannie przerywają. Czyż i to za rzecz małą uważać będę, i czyż mię co innego w nadziei utwierdzić może, jak znane miłosierdzie Twoje, które nawrócenie moje do skutku przywodzić zaczęło?

ROZDZIAŁ XXXVI.

O pysze żywota i jej oddziaływaniu na Augustyna.

Ty sam wiesz, do jakiego stopnia posunąłeś nawrócenie moje; Ty, co najprzód uzdrowiłeś mię od żądzy wywierania zemsty, ażebyś miłościwie *odpuścił wszystkie inne nieprawości moje i uzdrowił wszystkie choroby moje* ¹⁾; Ty, coś wykupił z zepsucia żywot mój, i otoczył mię litością i miłosierdziem, i napenił dobrami żądze moje; Ty, coś postrachem poskromił pychę moją i nachylił kark mój pod jarzmo Twoje; oto teraz noszę je, i ono mi jest lekkie ²⁾: albowiem obiecałeś tak i uczyniłeś, gdyż istotnie tak było, a jam się lękał wziąć to jarzmo na siebie. Lecz o Panie, który sam jeden bez pychy panujesz, albowiem jedynym prawdziwym Panem jesteś, który nie masz pana nad sobą! czyż będę kiedy wolnym od owego trzeciego rodzaju pokusy? czyż w tem życiu można być kiedy od niej wolnym?

Chcieć, żeby nas ludzie lękali się i kochali, nie dla czego innego, jak dla własnej przyjemności, jest to upędać się nie za przyjemnością, ale za własną nędzą i próżną chępliwością. Stąd pochodzi, że ani szczerą miłością Kochamy Cię, ani czy-

¹⁾ Ps. 102. 3. ²⁾ Mat. 11. 30.

stą bojaźnią lękamy się Ciebie. I dlatego Ty *pyszny* się *sprzeciwiasz*, a *pokornym łaskę dawasz*¹⁾, i wstrząsas z gro-
my Twoje nad ludźmi nadętymi pychą, a góry drżą w swych
posadach. Ponieważ my z pewnych, ze stosunków ludzkiego
towarzystwa wynikających okoliczności potrzebujemy, aże-
by nas ludzie kochali i lękali się, nieprzyjaciel prawdziwe-
go szczęścia naszego, biorąc stąd pochop, wikła nogi nasze
w sidłach, tak, że gdy z rozkoszą przysłuchujemy się oddawa-
nym nam pochwałom, nieostrożnie oddalamy się od prawdy
Twojej, jedynej pociechy naszej, a zasadzamy ją na zwo-
dniczem potakiwaniu ludzi; chcemy, żeby nas kochano, i lę-
kamy się nie dla Ciebie, lecz w miejscu Ciebie. I takim spo-
sobem ten, który postanowił wywyżżyć stolicę swoją nad
gwiazdy Boże²⁾, czyni nas podobnymi do siebie, rozrywa
węzeł miłości, łączący nas z Tobą, czyni nas towarzyszymi
swej kary, chcąc, żebyśmy pełni ciemności i zimna, służyli
jemu, naśladowującemu Ciebie przewrotną i skrzywioną wolą.
Lecz oto my, trzódka mała, jesteśmy przed Tobą, Panie! Ty
nas posiadaj. Rozpostrzeń skrzydła Twoje, i my ucieczem
pod nie. Ty bądź chwałą naszą. Dla Ciebie niech kochani
będziemy, a słowa Twojego niech się w nas ludzie lękają. Ten,
kto chce być chwalonym od ludzi, kiedy Ty ganisz, nie bę-
dzie obronionym od ludzi, kiedy Ty sądzić będziesz, ani oswo-
bodzonym, kiedy potępisz. Ale ponieważ nie grzesznika w
pożądliwościach duszy jego chwałą, ani czyniącego niepra-
wość błogosławia, lecz chwałą człowieka dla jakowego da-
ru, który dałeś mu, a on się więcej cieszy, że go chwałą, jak,
że posiada dar od Ciebie, z powodu którego chwałą go, prze-
to takiego chwalonego Ty ganisz, i lepszy jest ten, który
chwali, jak ten, który chwalonym jest: tamtemu bowiem po-
dobał się w człowieku dar Boży, temu podobał się więcej
dar ludzki, aniżeli Boży.

ROZDZIAŁ XXXVII.

O wrażliwości na pochwały ludzkie.

Takowemi pokusami codziennie nagabani jesteśmy, o
Panie, bezprzestannie nagabani jesteśmy. Język ludzki jest

¹⁾ Jak. 4. 6. ²⁾ Iz. 14. 13.

jakby narzędziem gotującym na nas codziennie nowe pociski. Nakazałeś nam powściągliwość i pod tym względem. Daj, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz, Ty wiesz, z jakim jękiem, z jak szczeremi łzami, zanoszę do Ciebie w tym przedmiocie prośbę. Nie mogę z pewnością wiedzieć, o ile się oczyszczam od tej zarazy, ale lękam się bardzo tajemnych win moich, które oczy Twoje widzą, moje zaś nie. W innych bowiem rodzajach pokus jest jakikolwiek sposób doświadczenia siebie, w tym niema prawie żadnego. Albowiem co do rozkoszy ciała i zbytek ciekawości w poznaniu, mogę wiedzieć jak dalece postąpiłem w możności ich poskramiania, kiedy mi zbywa na przedmiotach do ich podżegania, czy to z własnej woli, czy też ze zbiegu okoliczności; wtedy bowiem zapytuję samego siebie jak dalece mi przykro obchodzić się bez takowych przedmiotów? bo jeżeli posiadamy bogactwa, które służą do podsyłania którejkolwiek z tych żądź, lub razem wszystkich, a nie możemy wiedzieć, czy posiadając je, jesteśmy w stanie żądze te poskromić, możemy bogactw pozbyć się, ażeby przekonać się o władzy tych żądź nad nami. Co innego jest z dobrą sławą, którą się u ludzi cieszymy. Czyż dla doświadczenia, jak ona jest nam drogą, mamy źle żyć, tak rozupstnie i niegodziwie, aby każdy, co poznał, mógł nas nienawidzić? Cóż niedorzeczniejszego powiedzieć albo pomyśleć można? A że pocziwego żywota i dzieł chwalebnych towarzyszką zwykła i powinna być dobra sława u ludzi, przeto tak pocziwym żywotem, jak towarzyszką jej, pogardzać się nie godzi. Jednak dopóty nie mogę wiedzieć, czy obojętnie, czy też z przykrością zniosę niedostatek czego, dopóki niedostatku tego nie doświadczę.

Jakież więc wyznanie w tym rodzaju pokusy uczynię Tobie? Panie! Oto takie, że w pochwałach mnie oddawanych znajduję przyjemność, lecz większą daleko w samej prawdzie, jak w pochwałach. Albowiem żeby mi dano do wyboru, czy wolałbym bezrozumny i pełen błędów chwalonym być od wszystkich, czy roztropny i według odwiecznych prawd postępujący od wszystkich być ganionym, nie waham się, cobym z tego dwojga miał wybrać. Nie chciałbym jednak i tego, ażeby pochwała czyja powiększała zadowolenie, jakie w sobie czuję z dobrego uczynku. Lecz wyznaję, że pochwała powiększa takowe zadowolenie, równie jak nagana zmniejsza je.

I gdy takowa słabość dręczy mnie, pocieszam się wymówką, która azali słuszna jest, Ty wiesz, Panie! bo ja w niepewności w tym względzie zostaje. Ty nakazałeś nam nietylko powściągliwość, to jest chronienie naszej miłości od pewnych rzeczy, ale nadto nakazałeś sprawiedliwość, to jest, skierowanie tejże miłości ku pewnym przedmiotom, i nietylko tego od nas chciałeś, ale rozkazałeś kochać bliźniego; przeto zdaje mi się, że cieszę się z postępu, czy też z nadziei, jaką mam o bliźnim, kiedy się cieszę ze słusznej jego pochwały, albo przeciwnie smucę się nad losem jego, kiedy słyszę ganiącego to, czego nie zna, lub co zasługuje na pochwałę. Gdyż smucę się nawet niekiedy z powodu oddawanych mi pochwał, gdy mię albo z tego chwałą, z czego ja sam niezadowolony jestem, albo gdy rzeczy małe i nie nieznaczące cenią we mnie więcej, aniżeli one warte. Ale z drugiej strony nie wiem, azali nie dlatego cierpię w takim razie, że nie chcę, ażeby chwalaący mię różnił się ze mną w zdaniu; nie dlatego, żebym się korzyścią jego powodował, lecz że to, co we mnie mnie samemu się podoba, przyjemniejszym jest dla mnie wówczas, jeżeli i drugiemu się podoba. Albowiem w pewnym względzie nie mnie chwałą, gdy nie chwałą mnie według tego, jak ja sam o sobie trzymam, gdyż to chwałą, co mi się nie podoba, albo chwałą to więcej, co mi się mniej podoba. Zatem i pod tym względem jestemże zagadką dla samego siebie?

Oto w Twojem świetle, Prawdo, postrzegam, że nie powinienem być czuły na pochwały mnie oddawane dla mnie samego, lecz dla korzyści bliźniego. Czy tak jest, tego nie wiem. Mniej w tym względzie znam siebie, aniżeli Ciebie. Błagam Cię więc, Boże mój! ażebyś okazał mię mnie samemu, bym mógł wyznać mającym się modlić za mnie braciom moim, w czem się niezdrowym czuję. I dlatego pilniej rozważę stan mojej duszy.

Jeżeli w oddawanych mi pochwałach powoduję się korzyścią bliźniego, dlaczegoż mniej mię obchodzi, kiedy ganią kogo innego, nie mnie? Dlaczegoż cierpię więcej nad zniwagą mnie wyrządzoną, aniżeli komu innemu w mojej przytomności z równaż niesprawiedliwością wyrządzoną? Czyż i tego wiedzieć nie mogę? Do tego przyszło, że sam siebie zwodzić muszę i ukrywać prawdę przed Tobą sercem i mową moją? Szaleństwo to zdala usuń ode mnie, Panie! Niech mo-

wa moja w tym razie nie będzie *olejem grzesznika dla utłuszczenia głowy mojej* ¹⁾.

Ubogi jestem i nędzny ²⁾ i lepiej mi, gdy, jęcząc w głębi serca, nie podobam się samemu sobie, i szukam miłosierdzia Twojego, dopóki słabość moja uleczoną nie będzie, i nie będę przywiedzionym do tego stopnia doskonałości, w którym panuje pokój nieznanym oczom pysznych. Mowa zaś z ust wychodząca i czyny ludziom wiadome mają w sobie niebezpieczną pokusę, z miłości sławy pochodzącą, która wyzbrane pochwały ściąga do podniesienia jakowejs niby osobistej wartości. Ona mnie ludzi wówczas nawet, kiedy sam siebie obwiniam, tem właśnie, że obwiniam. I w samej rzeczy częstokroć człowiek samą pogardą próżnej chwały tem z większą próżnością się chlubi, gdyż nie chlubi się już z samej pogardy chwały: bo nie pogardza ją, gdy chlubi się wewnątrz.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Próżna chwala jest niebezpieczeństwem dla cnoty.

Jest jeszcze inny rodzaj pokusy wewnątrz nas ukryty, którą się marnie ludzą ci, którzy podobają się sami sobie, kiedy innym albo się nie podobają, albo w nienawiści u nich zostają, albo się nie starają podobać nikomu. Lecz ci, którzy się sobie podobają nie podobają się wcale Tobie, już to kiedy biorą za dobre to, co nie jest dobrem, już to kiedy uważają dobro od Ciebie pochodzące za swoje własne, już to kiedy uważają je jako pochodzące od Ciebie, ale z własnych zasług, już nakoniec kiedy uważają je jako pochodzące z łaski Twojej, lecz nie uważają go wspólnie z braćmi, ale zazdroszczą go innym. Ty widzisz, Panie, z jaką bojaźnią w sercu spoglądam na te i tym podobne niebezpieczeństwa i trudności. Znam to aż nadto, że rany moje raczej Ty leczysz, niżeli ja od nich wybiegać się umiem.

¹⁾ Ps. 140. 5. ²⁾ Ps. 108. 22.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Uwielbia Boga, którego znalazł i w sobie i we wszystkich rzeczach stworzonych, obserwacji podległych.

O Prawdo ucząca! czego się mam strzedz a czego pożądać? gdzież Ty ze mną nie byłaś, kiedym z tego padółu zwracał ku Tobie oczy i radził się Ciebie? Obejrzałem zmysłami świat ten zewnętrzny, zastanowiłem się nad własnym ciałem, ożywionem życiem zwierzęcem, i nad zmysłami mojego ciała. Stąd przeszedłem do tajników pamięci, rozległych przestworów, napelnionych dziwnym sposobem rozlicznymi tłumami; przejrzałem to wszystko i przeleknęłam się. Bez Ciebie niczego z tego, com widział, ocenić i rozróżnić nie mogłem, a nic z tego, com widział, Tobą nie było. Ani ja sam, którym dochodził, którym przebiegał myślą wszystkie te przedmioty, i rozróżniał je, i każdy wedle wartości ocenić starałem się, który jedne z takowych przedmiotów poznawałem i rozważałem za pośrednictwem zmysłów, drugie połączone ze mną znajdowałem, i samych przesłańców takowych przedmiotów rozpoznawałem i obliczałem, które w obszernych zasobach pamięci jedne rzeczy zgłębiałem, drugie w niej nietknięte zostawiłem, inne na jaw wydobywałem, ani ja sam, powiadam, którym to wszystko czynił, to jest, siła moja, którą to czyniłem, nie była Tobą: albowiem Ty jesteś światłem wiecznie trwającym, którego się radziłem o każdym przedmiocie, czy jest? jakim jest? i jakiej jest wartości? Słuchałem, kiedyś mię uczył i rozkazywał mi. I często czynię to, gdyż to mi sprawia rozkosz, a jak skoro wolny jestem od czynności koniecznych, do tej rozkoszy się uciekam. Anim znalazł miejsca dla duszy mojej we wszystkich tych rzeczach, którem przejrzał, radząc się Ciebie; w Tobie tylko miejsce dla niej, w Tobie, którym się powinny skupiać moje rozproszone władze a żadna z nich nie oddalać się od Ciebie. I niekiedy dozwalaś mi w głębi serca doświadczać niezwykłego, nadzwyczaj słodkiego uczucia, jakowe żeby do najwyższego stopnia doprowadzone było, nie wiem czemu to było, ale nie byłoby życiem ziemskim. Lecz ciężar nędzy mojej pociąga mię na dół, i zanurzam się w rzeczach zwyczajnych, i zostaję tam, i płacę rzewnie, a jednak zostaję: gdyż ciężar nałogu pociąga nas na dół. Tu być mogę, ale nie chcę, tam chcę, a nie mogę, a nieszczęśliwy i tu i tam jestem.

ROZDZIAŁ XL.

Słabości grzechów, zawarte w potrójnej pożądlivości.

Tak więc obejrzałem słabości grzechów moich w pożądlivości trojakiej, i wzywałem prawicy Twojej, ażeby uzdrowiła mię. Widziałem bowiem sercem zranionem jasność Twoją, a nie mogąc znieść jej blasku, rzekłem: Któż może wznieść oczy aż ku Tobie? Oto, daleko odrzuciłeś mię od siebie. Ty jesteś Prawdą przewodniczącą wszystkiemu, a ja, wiedziony łakomstwem, nie chciałem Ciebie postradać, ale z Tobą chciałem razem posiadać kłamstwo, tak, jak nikt nie chce być takim kłamcą, żeby sam nie wiedział co jest prawdą. I dlatego utraciłem Ciebie, bo razem z kłamstwem posiadać Ciebie żadną miarą nie można.

ROZDZIAŁ XLI.

Ubolewa nad tymi, co nadęci pychą, chcąc wrócić do Boga, uciekają się do pośrednictwa duchów przewrotnych.

Kogoż znajde, ktoby mię pogodził z Tobą? Należyż się mi udać do Aniołów? Jakiemiż modlitwami, jakimi sakramentami łaskę ich zjednać? Wielu usiłujących wrócić do Ciebie, a niemogących sami przez się, chwyciło się, jak słyszę, tego środka i popadło w żądę widzenia nadnaturalnych objawień, któremi w samej rzeczy ludzeni byli, gdyż zasłużyli na to. Pyszni bowiem ze swej nauki, szukali Ciebie, podnosili raczej swe piersi aniżeli bili się w nie, i sprowadzili za współnika i towarzysza swej pychy podobnego im sercem książęcia, zwierzchność mającego na tem powietrzu¹⁾, który ich wciągnął w czarnoksięskie sztuki, ażeby szukali Pośrednika, przez którego oczyszczeni by zostali, i nie znaleźli Go. Gdyż to był *szatan przemieniający się w Anioła światłości*²⁾. I dlatego usidlił pyszne ciało, że sam ziemskim ciałem nie był. Bo oni byli śmiertelni i grzeszni, Ty zaś, Panie, do którego z pychą zbliżyć się chcieli, jesteś nieśmiertelny i bez grzechu. Potrzeba było, ażeby Pośrednik między Bogiem i ludźmi miał

¹⁾ Efez. 2. 2. ²⁾ 2. Kor. 11. 14.

coś podobnego Bogu i coś podobnego ludziom; ażeby, będąc we wszystkim ludziom podobnym, nie był daleki od Boga, albo, będąc we wszystkim Bogu podobnym, nie był dalekim od ludzi, i takim sposobem nie byłby Pośrednikiem. Ów więc zmyślony pośrednik, który, wedle tajemnych Twoich sądów, zwodzi pychą nadętych, ma jedno wspólne z ludźmi, to jest, grzech, drugie zaś chce mieć wspólne z Bogiem, to jest, że nie będąc uległym śmierci cielesnej, chce się nieśmiertelnym okazać. Ale ponieważ zapłatą grzechu jest śmierć, i to więc ma wspólne z ludźmi, z których razem skazanym na śmierć bywa.

ROZDZIAŁ XLII.

Chrystus jest jedynym prawdziwym Pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi.

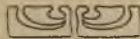
Prawdziwy zaś Pośrednik, którego tajemną drogą miłosierdzia Twojego okazałeś pokornym, którego posłałeś, ażeby, idąc za jego przykładem, teźże uczyli się pokory, Pośrednik ów Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus, okazał się między śmiertelnymi grzesznikami a nieśmiertelnym sprawiedliwym; śmiertelny z ludźmi, sprawiedliwy z Bogiem; ażeby, (gdy zapłatą sprawiedliwości żywot i pokój) jest przez sprawiedliwość z Bogiem wspólną, zniweczył śmierć usprawiedliwionych niebożnych, którą razem z nimi chciał mieć wpólną. I dlatego okazanym jest starodawnym Świętym, ażeby oni zbawienia dostąpili przez wiarę w przyszłą jego mękę, jak my przez wiarę w przeszłą dostępujemy. Bo o ile człowiek, o tyle, Pośrednik; o ile zaś Słowo, nie pośredni, ponieważ równy Bogu i Bóg u Boga i razem z Duchem św. jeden Bóg.

O jakożeś nas ukochał, Ojeze dobry, któryś *własnemu Synowi swojemu nie przepuścił, aleś Go za nas niebożnych wydał*¹⁾. Jakożeś nas ukochał! nas, za których Ten, który za drapiestwo nie poczytał, że był równym Bogu²⁾, stał się uległym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. *Jeden On między umarłymi wolny*³⁾, mający moc położyć duszę swoją i mający moc za się wziąć ją⁴⁾; za nami przed Tobą Zwycięzca i ofia-

1) Rzym. 8. 32. 2) Fil. 2. 6. 3) Ps. 87. 6. 4) Jan. 10. 18.

ra, i dlatego Zwycięzca, że ofiara; za nami przed Tobą Ofiarnik i ofiara, i dlatego Ofiarnik, że ofiara; czyniący nas dla Ciebie z niewolników synami, zrodzony z Ciebie, służący nam. W Nim to nadzieja moja i ufność bez granic. Wszystkie choroby moje uzdrowisz przez Tego, *który siedzi na prawicy Twojej, który się wstawia za nami*¹⁾; bo inaczej w rozpaczbyśmy popadł, gdyż liczne i ciężkie są choroby moje; liczne i ciężkie, to prawda, ale Twe lekarstwo skuteczne bardzo. Moglibyśmy mniemać, że Słowo Twoje dalekiem jest od połączenia się z człowiekiem, i moglibyśmy rozpaczać o sobie, żeby się Ono ciałem nie stało i nie mieszkalo między nami²⁾).

Przerażony mnogością grzechów moich i okropnością nędzy mojej, powziąłem w sercu mojem zamiar *oddalić się i mieszkać na puszczy*³⁾, ale zabroniłeś mi tego, i umocniłeś mię, mówiąc: „Dlatego za wszystkich Chrystus umarł, ażeby, którzy żyją, już nie sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł“. *Oto, Panie, na Ciebie wrzucam staranie moje*⁴⁾, ażebym żył i przypatrywał się dziwom zakonu Twojego⁵⁾. Ty znasz nieumiejętność i niedoleżność moją; naucz mię i uzdrów mię. Ów Syn Twój jednorodzony, w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności⁶⁾, odkupił mię krwią swoją. *Niech mię nie potwarzają hardzi*⁷⁾, że mam na myśli cenę, którą okupiony jestem, że ją jem, i piję, i innym rozdaje. Ubogim będąc, żądam jeść i nasycić się z niego, razem z tymi, *którzy jedzą i nasycają się*⁸⁾; bo chwałą Pana ci, którzy szukają Go.



1) Rzym. 8. 34. 2) Jan. 1. 14. 3) Ps. 54. 8. 4) Ps. 54. 23. 5) Ps. 118. 18.
6) Kol. 2. 3. 7) Ps. 118. 122. 8) Ps. 21. 27.

KSIĘGA JEDENASTA.

Treść.

Powód do napisania niniejszych Wyznań. Zgłębianie Pisma św. staje się najważniejszym i najmilszem zatrudnieniem autora. Jakim sposobem możemy przekonać się o prawdzie słów Pisma św.? Wszelkie stworzenie głosi Stwórcę swojego. Różnica, zachodząca między dziełami Boskimi, a ludzkimi. Co jest słowo Boskie, którem Bóg tworzy? Na czym ono zależy? Gdzie go powinniśmy szukać? Nadzieja oglądania Boga w przyszłości. Zarzuty przeciw wieczności woli Boskiej. Co jest wieczność a co czas? Podział czasu. Na czym zależy długość czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego? Mierzymy tylko czas teraźniejszy. Istnieje li czas przeszły i przyszły? Jak prorocy przepowiadają przyszłość? Co jest właściwie czas teraźniejszy, przeszły i przyszły? Jakim sposobem czas mierzymy? Czem nie jest czas? Ubóstwo wiedzy człowieka. Gdzie się znajduje miara czasu? Czy był czas przed stworzeniem świata? Pojęcie czasów w stosunku do oga i ludzi.

ROZDZIAŁ I.

Dlaczego mamy spowiadać się Bogu bez wyznania wszystko wiedzącemu.

Panie! Twoją jest wieczność, nie możesz przeto nie wiedzieć o tem, co mówię Tobie, albo widzieć do pewnego czasu, co się dzieje w czasie. Czemuż więc rozwodzę siętakszeroko przed Tobą w opowiadaniach moich? Zaiste nie dlatego, ażebyś przeze mnie dowiedział się o czem, ale żebym uczucie moje i tych, co to czytają, rozniecił miłością Twoją, ażebyśmy wszyscy

z głębi serca wyrzekli: *Wielki Pan i chwalebny bardzo* ¹⁾). Powiedziałem i powiadam jeszcze, że miłością miłości Twojej wiedziony, czynię to. Gdyż modlimy się, lubo Prawda wyrzekła: *Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, niżbyście Go prosili* ²⁾). Uczucia przeto moje wylewam na łono Twoje, gdy wyznaję Tobie nędze moje i miłosierdzie Twoje nade mną. A Ty, ponieważ zacząłeś, oswobodzisz mnie zupełnie, i przestanę być nieszczęśliwym w sobie, ażebym został uszczęśliwionym w Tobie; bo powołałeś nas na to, ażebyśmy byli ubodzy w duchu, i cisi, i smętni, i łaknący, oraz pragnący sprawiedliwości, i miłosierni, czystego serca, pokój czyniący ³⁾). Oto, opowiedziałem Tobie wszystko, co mogłem i co chciałem; Ty bowiem pierwszy chciałeś, żebym wyznawał Tobie, Panu Bogu mojemu, *bo dobry jesteś, bo na wieki miłosierdzie Twoje* ⁴⁾).

ROZDZIAŁ II.

Prosi Boga o łaskę otworzenia zmysłu do rozumienia Pisma świętego.

Lecz czyż pióro moje wystarczy na opisanie wszystkich przestrog Twoich, i postrachów Twoich, i pociech, i wskazówek, któremi przywiodłeś mię do opowiadania słowa Twojego i do rozdawania sakramentów Twoich ludowi Twojemu? A jeżeli bym opisać to wszystko porządkiem zdołał, drogie mi są krople czasu, bo oddawna *pałam żądzą rozmyślenia w zakonie Twoim* ⁵⁾ i wyznawania Tobie umiejętności w nim i nieumiejętności mojej, pierwiastków światła Twojego i ostatków ciemności moich, osłaniających mię dopóty, dopóki słabość moja przez moc Twoją pochłonięta nie zostanie. I nie chcę, ażeby co innego zabierało mi godziny, które wolne pozostają od konieczności pokrzepiania ciała posiłkiem od pracy umysłowej i od posług, które winniśmy ludziom oddawać, i których nie winniśmy, a jednak oddajemy.

Panie Boże mój! pilnie słuchaj głosu modlitwy mojej ⁶⁾, a miłosierdzie Twoje niech wysłucha żądzy mojej, gdyż ona nie mnie jednego ma na celu, ale jest pełną miłości braterskiej, a Ty, Panie, widzisz, że serce moje jest takim. Niech Ci ofia-

¹⁾ Ps. 47. 2. ²⁾ Mat. 6. 8 ³⁾ Mat. 5 3—9. ⁴⁾ Ps. 117. 1. ⁵⁾ Ps. 1. 2. ⁶⁾ Ps. 5. 3.

ruję usługę myśli i mowy mojej, a Ty daj, cobym ofiarował Tobie. *Nędzny bowiem jestem i ubogi*¹⁾, a Ty, bogaty dla wszystkich wzywających Ciebie, Ty, co sam spokojny podejmujesz wszystkie troski nasze. Uchroni od wszelkiej lekkomyślności i wszelkiego kłamstwa wewnętrzne i zewnętrzne usta moje. Niech Pismo Twoje będzie dla mnie rozkoszą czystą; niech ani sam się w rozważaniu jego nie mylę, ani drugich w błąd wprowadzam. Panie! usłysz i zlituj się; Panie Boże mój, światło ślepych, i siło słabych, i wnet światło widzących, i siło silnych: usłysz głos duszy mojej i wysłuchaj wołającego z głębokości. Bo jeśli uszy Twoje nie będą naklonione ku wysłuchaniu głosu z głębokości, dokądże pójdziemy, dokąd wołać o ratunek będziemy? Twójci jest dzień i Twoja jest noc; wedle woli Twojej chwile mijają. Dozwól nam czasu dla rozważania skrytości prawa Twojego i nie zamykaj go przed pukającymi doń. Nie napróżno bowiem chciałeś, żeby napisano było tyle kart ciemnych, pełnych tajemnic. Nie mająż lasy te jeleni swoich, chroniących się w nie i rzeźwiących się, przechadzających się i karmiących się, odpoczywających i przezwijających? O Panie! dodaj mi siły i otwórz te lasy przede mną! Oto głos Twój rozkoszą moją, głos Twój przemagający nad gwarem innych rozkoszy. Daj to, co Kocham; Kocham bowiem, i że Kocham, Twoim to jest darem. Nie opuszczaj daru Twojego, nie pogardzaj rośliną spragnioną. Przed Tobą niech wyznam wszystko, cokolwiek znajdę w Księgach Twoich; niech słyseć głos chwały, i piję Ciebie, i rozważam dziwy zakonu Twojego, od samego początku, w którym uczyniłeś niebo i ziemię, aż do królestwa z Tobą wiecznego, świętego miasta Twojego.

Panie! zlituj się nade mną i wysłuchaj żądań moich. Nie tyczą się one, zdaje mi się, ziemi, ani złota, ani srebra, ani drogich kamieni, ani szat ozdobnych, ani honorów i władzy, ani rozkoszy cielesnych, ani rzeczy potrzebnych ciału i pielgrzymce żywota tego, bo to wszystko przydane bywa tym, którzy szukają królestwa i sprawiedliwości Twojej²⁾. Zobacz, Panie Boże mój, na czym zależą żądania moje. *Powiadali mi złościcy baśnie, ale niejako Twój zakon*³⁾. Oto na tem zależą żądania moje. Obacz, Ojczy, zwróć oczy i obacz i racz pochwalić,

1) Ps. 85. 1. 2) Mat. 6. 33. 3) Ps. 118. 85.

i niech się podoba przed oblicznością miłosierdzia Twojego, żebym znalazł łaskę przed Tobą, ażeby mnie kolacącemu otworzone były wewnętrzne mów Twoich podwoje. Błagam Ciebie o to przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, męża prawicy Twojej, syna człowieczego, któregoś sobie zmocnił¹⁾, pośrednika Twojego i naszego, przez którego szukałeś nas nie szukających Ciebie, a szukałeś nas, żebyśmy szukali Ciebie, Słowa Twojego, przez które wszystko się stało, a więc i ja się stałem, Jednorodzonego Twojego, przez którego przysposobiłeś sobie lud wierzących, a więc i mnie, błagam przez Tego, który jest na prawicy Twojej i wstawia się do Ciebie za nami²⁾, w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i uniejętności, których szukam w Księgach Twoich. O nim pisał Mojżesz³⁾. On sam o tem poświadcza, Prawda o tem poświadcza⁴⁾.

ROZDZIAŁ III.

Bez specjalnego daru Bożego nie można zrozumieć tego, co Mojżesz napisał o stworzeniu nieba i ziemi.

Niech usłyszę i zrozumieć, jakim sposobem na początku stworzyłeś niebo i ziemię⁵⁾. Pisał o tem Mojżesz, pisał i odszedł, przeszedł on stąd od Ciebie do Ciebie, i nie mam go teraz przed oczyma memi. Albowiem żeby był, prosiłbym go i zaklinał na Ciebie, ażeby objaśnił mi pismo swoje, i nadstawiłbym uszy ciała mojego na wychodzące z ust jego dźwięki. A jeśli by mówił językiem hebrajskim, głos jego napróżno objąłby się o uszy moje, nie doszedłby do duszy i myśli moich nie obudził, jeśli by zaś mówił po łacinie, wiedziałbym co mówi. Lecz skądże bym poznał, że prawdę mówi? Jeśli bym to poznał, czyż bym się tego od niego dowiedział? Nie; wewnątrz to mnie, wewnątrz w mieszkaniu myśli, prawda nie hebrajska, ani grecka, ani łacińska, ani jakiego innego narodu, bez pośrednictwa ust i języka, bez brzmienia zgłosek rzekłaby: *prawdę mówi*, i ja natychmiast w zupełnej ufności rzekłbym temu człowiekowi: *prawdę mówisz*. Kiedy więc jego zapytać nie mogę, Ciebie,

1) Ps. 79. 18. 2) Rzym. 8. 34. 3) Deut. 18. 15. 4) Jan. 5. 46. 5) Gen. 1. 1.

Prawdo, której on pełnym będąc, prawdę pisał, Ciebie, Boże mój, proszę, przebacz grzechom moim, i to, coś owemu słudze Twojemu pozwolił mówić, daj mi pojąć i zrozumieć.

ROZDZIAŁ IV.

Całe stworzenie głosi o Bogu, swoim Stworzycielu.

Oto są niebo i ziemia; wołają one, że stworzone są, gdyż zmieniają się i różne kształty na siebie przyjmują. A cokolwiek nie jest stworzonym, jednak jest, nie ma w sobie nic, czegooby przedtem nie miało, bo na tem właśnie zmiana i przekształcenie się zależy. Wołają też one, że same siebie nie uczyniły; „dlatego jesteśmy, powiadają, że stworzone jesteśmy, nie byliśmy przeto pierwej, nimeśmy były, ażebyśmy mogły uczynić same siebie“. A głosem tak wołającym jest sama oczywistość. Ty zatem stworzyłeś je, Panie, który pięknem jesteś, bo i one piękne są, który dobrym jesteś, bo i one dobre są, który jesteś, bo i one są. Ale nie tak piękne są, ani tak dobre są, jak Ty jesteś, sprawco ich, do którego przyrównane, ani piękne są, ani dobre są, ani są. Wiemy to i dzięki Ci za to czynimy. Ale wiadomość nasza porównana z Twoją, niewiadomością jest.

ROZDZIAŁ V.

Świat stworzony jest z niczego.

Jakimże tedy sposobem stworzyłeś niebo i ziemię, i jakie narzędzie, którego użyłeś do utworzenia tak wielkiego dzieła Twojego? Boś Ty nie tworzył jak tworzy sztukmistrz, kształcąc ciało z ciała, wedle chęci duszy, mogącej nadać kształt jakikolwiek, który w sobie wewnętrznem okiem spostrzega. Lecz skąd ta możność duszy, jeżeli nie stąd, żeś Ty ją stworzył? i nadaje ona kształt rzeczy już byt nadany sobie mającej, jako to: ziemi, kamieniowi, drzewu, złotu lub innemu materjałowi. A skądżeby to wszystko było, żebyś Ty im bytu nie nadał? Ty rzemieślnikowi członki ciała, Ty ducha członkom rozkazującego nadałeś, Ty materjał, z któregooby on działał, stworzyłeś, Tyś sztukmistrzowi nadał talent, którym w sztuce celuje, i widzi wewnątrz, coby miał zewnątrz uczynić, Tyś mu nadał zmysły ciała, za pośrednictwem których to, co

jest w duszy jego, na materję przechodzi i ją przekształca, a to, co jest przezeń zdziałane, znowu przed oczy duszy stawia, ażeby ona wewnątrz mogła się radzić przewodniczącej tam prawdy, czy dobrze ów przedmiot zdziałany. Ciebie, Stwórcę wszystkiego, chwali to wszystko. Lecz Ty jakim sposobem tworzysz to wszystko? Jakim sposobem stworzyłeś, Boże, niebo i ziemię? Nie w niebie bowiem, ani w ziemi stworzyłeś niebo i ziemię, ani w powietrzu, ani w wodzie, lubo to wszystko do nieba i ziemi należy, ani w świecie całym stworzyłeś świat cały, albowiem przedtem, niżeli się stało, gdzieby było, nie było, gdzieby się stało, ani trzymałeś w ręku cokolwiek, czembyś utworzył niebo i ziemię, albowiem skądby u Ciebie było, czegobyś Ty nie stworzył a czembyś tworzył cokolwiek? Każda rzecz bowiem dlatego jest, że Ty jesteś. A zatem *rzekłeś, i uczynione są*¹⁾ i w słowie Twojem uczyniłeś je.

ROZDZIAŁ VI.

W jaki sposób Bóg wyrzekł, by się stał świat.

Lecz jakim sposobem rzekłeś? Takim-li, jakim stał się głos z obłoku mówiący: *Ten jest mój Syn miły?*²⁾ Ów bowiem głos przeszedł i nie wrócił, zaczął się i skończył. Zgłoski dźwięk swój wydały i przebrzmiały, druga po pierwszej, trzecia po drugiej, i tak wszystkie porządkiem, aż póki ostatnia słyszeć się nie dała, i po niej nastąpiło milczenie. Skąd jawnie się okazuje, że głos ten dał się słyszeć za pośrednictwem stworzenia doczesnego, służącego odwiecznej woli Twojej. I te w czasie wyrzeczone słowa ucho zewnętrzne przesłało myśli pojętnej, której ucho wewnętrzne skierowane jest na słuchanie odwiecznego Słowa Twojego. Ona to porównała te do-cześnie brzmiące słowa z wiecznem, w milczeniu mówionem Słowem Twojem, i rzekła: „Wielka pomiędzy niemi różnica zachodzi, bardzo wielka, Tamte są czemś daleko niższem ode mnie, nawet nie można powiedzieć, że są, bo uciekają i giną; Słowo zaś Pana Boga mojego trwa nade mną na wieki“. Jeżeli więc słowami brzmiącemi i przemijającemi rzekłeś, żeby się stało niebo i ziemia, musiało być stworzenie cielesne

¹⁾ Ps. 32. 9. ²⁾ Mat. 17. 5.

przed niebem i ziemią, której doczesne ruchy doczesny głos ten wydały. Lecz przed stworzeniem nieba i ziemi nie było żadnego ciała, albo jeżeli było, uczyniłeś je zapewne nie przemijającym głosem, ażebyś niem uczynił ten głos przemijający, którymbyś rzekł, żeby się stało niebo i ziemia. Gdyż cokolwiekby to było, coby taki głos wydało, nie byłoby zupełnie, żeby od Ciebie uczynionem nie było. Aby więc stało się to ciało, które takowy głos wyrzekło, jakim słowem przez Ciebie powiedzianem było?

ROZDZIAŁ VII.

Słowo Boże jest współwiecznem Bogu.

Wzywasz więc nas do pojęcia Słowa, Boga u Ciebie Boga, które się wiecznie mówi i którem się wszystko wiecznie mówi. Albowiem to, co się mówi nie kończy i nie mówi się co innego, ażeby wszystko powiedzianem być mogło, lecz razem i wiecznie mówi się wszystko. Bo inaczej mówiloby się w czasie i podlegałoby zmianie, i nie byłaby to prawdziwa wieczność ani prawdziwa nieśmiertelność. Tom poznał, Boże mój, i dzięki za to czynię. Tom poznał, wyznaję Tobie, Panie, i ze mną poznał i błogosławi Ciebie każdy, kto holdu nie odmawia najpewniejszej prawdzie. Wiemy, Panie, wiemy, że jak skoro cokolwiek nie jest tem, czem było, a jest, czem nie było, to umiera i rodzi się. Nic więc ze słowa Twojego nie upływa ani następuje, gdyż jest prawdziwie nieśmiertelne i wieczne. I dlatego Słowu Twojemu, Tobie równowiecznemu, razem i wiecznie mówisz wszystko, co mówisz, i staje się, cokolwiek mówisz, aby się stało. I nie inaczej jak mówiąc czynisz, a jednak nie razem i nie wiecznie staje się wszystko, co mówiąc czynisz.

ROZDZIAŁ VIII.

Słowo Boże jest zasadą przez którą dochodzimy do poznania wszelkiej prawdy.

I czemuż tak czynisz? Panie Boże mój! wiem ponieważ, lecz nie wiem jakim sposobem mam się wytłómaczyć: oto, że wszystko, co być poczyna i być przestaje, wówczas być poczyna i być przestaje, kiedy potrzeba tego poczęcia lub usta-

nia bytu przejawia się w odwiecznym Rozumie, gdzie nie nie poczyna się ani przestaje. Rozum ten jest Słowem Twojem, będącem oraz początkiem, który i mówi nam ¹⁾). Tak w Ewangelji, będąc w ciele, powiedział, i to zewnątrz obito się o uszy ludzi, ażeby oni wierzyli i szukali wewnątrz, i znaleźli Go w wiecznej Prawdzie, gdzie wszystkich uczniów jeden dobry i jedyny Nauczyciel uczy. Tam słyszę głos Twój, Panie, mówiący mi: „że Ten mówi nam, który uczy nas; który zaś nie uczy, chociażby mówił, nie nam mówi.“ A któż nas uczy, jeżeli nie Prawda niezmienna? Albowiem choć i przez stworzenie zmianie uległe upominani jesteśmy, jesteśmy wiedzeni do Prawdy niezmiennej. Tam prawdziwie uczymy się, kiedy stoimy i słuchamy go, i wielce się weselimy dla głosu oblubienicowego, wracającego nas do źródła naszego. I dlatego zowie się *początkiem*, bo jeśliby nie trwał wiecznie na miejscu, gdy my będziemy, nie mielibyśmy gdzie wrócić. Kiedy zaś powracamy z błędu, poznając powracamy. Ażebyśmy poznali, uczy nas, albowiem początkiem jest i mówi nam.

ROZDZIAŁ IX.

W jaki sposób Słowo Boże przemawia do serca ludzkiego.

Na tym to początku, Boże, stworzyłeś niebo i ziemię ²⁾), w Słowie Twojem, w Synie Twoim, w Mocy Twojej, w Mądrości Twojej, w Prawdzie Twojej, dziwnym sposobem i dziwnym sposobem czyniąc. Któż zrozumie? kto opowie? Cóż to jest, co mi się prześwieca i uderza bez zranienia serce moje, a ja czuję dreszcz i gorąco? Czuję dreszcz o ile niepodobnym do niego jestem, czuję gorąco o ile podobnym staję się do niego. Mądrość, Mądrość to sama prześwieca się mi, przenikając na chwilę obłok, który mię wnet znowu zasłania i widok Jej przede mną zakrywa. Mnogość to grzechów moich ciemnością mię otacza. *Zemdlala bowiem w ubóstwie siła moja ³⁾), tak, że nie zniosę dobra mojego, póki Ty, Panie, który miłościwie odpuszczasz wszystkie nieprawości moje, nie uzdrowisz wszystkich chorób moich ⁴⁾*). Bo ty odkupisz z zepsucia żywot mój i ukoronujesz go w litości i miłosierdziu, i nasyćisz dobrami żądzę moją, albowiem młodość moja odnowi się

¹⁾ Jan. 8. 25. ²⁾ Gen. 1. 1. ³⁾ Ps. 30. 11. ⁴⁾ Ps. 102. 3.

jako orla gdyż *nadzieją zbawieni jesteśmy* ¹⁾, i obietnic Twoich w cierpliwości oczekiwamy. Niech każdy wedle możności słucha Ciebie wewnątrz mówiącego, a ufny w wyrokach Twoich zawoła: *Jako wielmożne są, Panie, uczynki Twoje! Wszystkoś w mądrości uczynił* ²⁾, a ona początkiem, w tym początku stworzyłaś niebo i ziemię.

ROZDZIAŁ X.

Stawia zarzut tych, którzy nie wiedzą, jak odpowiedzieć na pytanie, co czynił Bóg przedtem, nim stworzył niebo i ziemię.

Nie ulegają ci pod brzemieniem wieku, którzy mówią: „Co czynił Bóg przedtem, nim stworzył niebo i ziemię? Bo jeśli był w nieczynności i nie przedtem nie czynił, dlaczegoż tak zawsze w nieczynności nie pozostał? Jeśli bowiem jakikolwiek ruch nowy w Bogu powstał, i wola nowa, ażeby stworzenie wydał, którego przedtem nigdy nie wydawał, jakż to więc prawdziwa wieczność, gdzie się poczyna wola, której pierwej nie było? Albowiem wola Boska stworzeniem nie jest, ale poprzedza stworzenie, gdyż nieby stworzonym nie było, żeby wola Stwórcy nie poprzedziła; zatem do samej istności Boskiej należy wola Jego. Jeżeli zaś w istności Boskiej poczęło się coś, czego pierwej nie było, istność ta niesłusznie wieczną się nazywa. Jeżeli zaś wola Boska, żeby stworzenie było, wieczną była, dlaczegoż i stworzenie wiecznym nie jest?“

ROZDZIAŁ XI.

Odpowiada na zarzut, że wieczność Boga nie zna czasów.

Którzy tak mówią, nie pojmują Cię jeszcze, o mądrości Boska, światło umysłów nie pojmują jeszcze, jakim sposobem tworzy się to, co przez Ciebie i w Tobie się tworzy, a kuszą się jednak poznawać rzeczy wieczne; lecz serce ich błąka się w przeszłych i przyszłych rzeczy ruchach, i marnem jest jeszcze. Któż zatrzyma i utrwali to serce, ażeby na chwilę stanęło na miejscu i na chwilę zachwyciło blasku zawsze niezmiennej wieczności, i porównało z czasem zawsze

¹⁾ Rzym. 8. 24. ²⁾ Ps. 103. 24.

zmiennym, i ujrzało niezmierną pomiędzy niemi różnicę? Ujrzałoby, że długość czasu powstaje z wielu przemijających ruchów, które razem przestrzeni zająć nie mogą, a w wieczności nie nie przemija, lecz wszystko jest terazniejsze, w czasie zaś nie nie jest terazniejszym, ale przyszłość spędza przeszłość a z przeszłości przyszłość wynika; wszelka zaś przeszłość, i przyszłość pochodzi i wynika od Tego, który zawsze terazniejszym jest. Któż zatrzyma serce ludzkie, ażeby stanęło i ujrzało, jak ani przyszła ani przeszła wieczność nadaje ruch i kierunek przyszłym i przeszłym czasom? Czyż ręka moja zdoła je zatrzymać, czyż usta moje marną mową zdołają rzecz tak ważną uskutecznić?

ROZDZIAŁ XII.

Co czynił Bóg przedtem, nim stworzył niebo i ziemię?

Cóż więc odpowiem pytającemu: co czynił Bóg przedtem, nim stworzył niebo i ziemię? Odpowiem nie to, co mówią, że ktoś odpowiedział, usuwając żartobliwie tak zawiłą kwestję: „Oto, rzekł, gotował miejsce kary dla tych, którzy niedościgle rzeczy zgłębiają“. Ale co innego jest rzecz jasno widzieć, co innego śmiać się. Tak więc nie odpowiadam; dałbym raczej odpowiedź, że nie wiem, czego nie wiem, jak taką, która okryła śmiesznością tego, co zapuszczał się w tak głębokie badania, a zyskała pochwałę temu, który kłamliwie odpowiedział. Lecz powiadam, że Ty, Boże nasz, jesteś Stwórcą wszelkiego stworzenia. A jeżeli pod nazwiskiem nieba i ziemi mamy rozumieć wszelkie stworzenie, śmiało mówię, że przedtem]nim stworzył Bóg niebo i ziemię, nie nie czynił. Bo jeżeliby czynił, cóż innegoby czynił, jeżeli nie stworzenie? Tobym wszystko tak wiedział, co chcę z korzyścią wiedzieć, jak to wiem, że przedtem niżeli się stało stworzenie, żadnego stworzenia nie było.

ROZDZIAŁ XIII.

Przed stworzeniem czasu przez Boga nie istniał żaden czas.

Ale jeżeliby czyj lekkomyślny rozum błakał się śród obrazów upłynionych czasów, i dziwił się, że Ty, Bóg wszech-

mogący, wszystko tworzący i wszystko dzierżący, sprawca nieba i ziemi, nim je uczyniłeś, tak długo przez niepolicone wieki nic nie działałeś, niech się opatrzy i przekona, że nadaremnie się dziwi. Albowiem jak mogły nieprzeliczone wieki upłynąć, którychś Ty nie uczynił, wówczas, gdy wszystkich wieków twórcą i sprawcą Ty jesteś? Albo jakież to były czasy, które nie były od Ciebie uczynione? Albo jak przeszły, kiedy nigdy nie były? Gdy więc jesteś działaczem wszelkich czasów, jeżeli był jaki czas przedtem niżeli uczyniłeś niebo i ziemię, dlaczegoż się mówi, że nic nie działałeś? Ow sam bowiem czas Ty zdziałałeś, i czasy przemijać nie mogły, nim Ty nie zdziałałeś czasów. Jeżeli zaś przed stworzeniem nieba i ziemi nie było czasu, dlaczegoż się chcemy dowiedzieć, co wtedy działałeś? Gdyż nie było *wtedy*, kiedy czasu nie było.

Ani Ty czasem czasy wyprzedzasz, bo tym sposobem nie wszystkiedyś czasy wyprzedzał, ale wyższością zawsze obecnej wieczności wyprzedzasz wszystkie czasy przeszłe i nad przyszłemi panujesz, albowiem przyszłe są, a gdy nadejdą, będą przeszłemi; ale *Ty tenżeś jest, i lata Twoje nie ustana* ¹⁾). Lata Twoje nie idą ni przychodzą; nasze zaś i idą i przychodzą, ażeby wszystkie przyszły. Lata Twoje wszystkie razem trwają, ponieważ trwają, i przychodzące nie usuwają idących, albowiem nie przychodzą; te zaś nasze wszystkie będą, gdy wszystkie nie będą. Lata Twoje, dzień jeden, a dzień Twój nie codziennie, lecz dziś: bo dzisiejszy Twój nie ustępuje miejsca jutrzejszemu, gdyż i po wczorajszym nie nastąpił. Dzień Twój dzisiejszy, wieczność, i dlatego rzekłeś współwiecznemu Synowi Twojemu: *Jam cię dziś urodził* ²⁾). Wszystkie czasy Ty uczyniłeś, a przed wszystkiemi czasy Ty jesteś, i żadnego czasu nie mogło nie być czasu. Kiedy więc nie było czasu, nic nie czyniłeś, bo sam czas Ty uczyniłeś, i żadne czasy Tobie współczesne nie są, gdyż Ty trwasz jednostajny zawsze, one zaś gdyby trwały jednostajnie, nie byłoby czasami.

¹⁾ Ps. 101. 23. ²⁾ Ps. 2. 7.

ROZDZIAŁ XIV.

Trzy odmiany czasu.

Cóż bowiem jest czas? Któż to łatwo i krótko wyjaśni? Któż nawet czyste wyobrażenie sobie o nim uczynić potrafi? Cóż jednak pospolitszego i zwykleszego w mówieniu nad czas? I pojmujemy go, gdy o nim mówimy, pojmujemy nawet, gdy innych mówiących o nim słyszymy. Cóż więc jest czas? Jeśli nikt mię nie pyta, wiem; jeśli pytającemu objaśnić chcę, nie wiem. Z ufnością jednak mówię, że wiem, że gdyby nic nie przechodziło, nie byłoby czasu przeszłego, jeśli by nic nie nadchodziło, nie byłoby czasu przyszłego, a jeśli by nic nie było, nie byłoby czasu teraźniejszego. Jakinże więc sposobem owe dwa czasy, przeszły i przyszły, są, kiedy przeszły już nie jest, a przyszłego jeszcze niema? teraźniejszy zaś żeby zawsze był teraźniejszym, ani przechodził w przeszły, już nie byłby czasem, ale wiecznością? Jeśli więc teraźniejszy dlatego staje się czasem, że przechodzi w przeszły, jakimże sposobem mówimy, że jest, kiedy właśnie przyczyną tego, że jest, to jest, że nie będzie? albowi też dlatego mówimy, że czas jest, że ciągle dąży do tego, żeby nie być?

ROZDZIAŁ XV.

Na czem polega miara czasu.

A jednak mówimy: długi czas i krótki czas, i to mówimy tylko o przeszłym i przyszłym czasie. Przeszły czas na przykład zwiemy długim, kiedy sto lat przeszło, przyszły też długim, kiedy sto lat ma upłynąć. Krótki zaś czas przeszły nazywamy, dajmy na przykład, kiedy dziesięć dni przeszło, lub krótki przyszły, kiedy dziesięć dni ma upłynąć. Lecz jakimże sposobem długim lub krótkim być może to, co nie jest? Przeszły bowiem już nie jest, a przyszłego jeszcze niema. Nie mówmy więc, że *długim jest*, lecz o przeszłym mówmy, że *długim był*, a o przyszłym, że *długim będzie*. Panie mój! światło moje! czyż i tu Prawda Twoja naśmiewać się będzie z człowieka? Jakiż bowiem czas przeszły był? Czy już gdy został przeszłym, długim był, czy gdy jeszcze był teraźniejszym? Wtedy bowiem mógł być długim, kiedy było, co

mogło być długim; przeszły zaś już nie był, a stąd i długim nie mogło być, co wcale nie było. Nie mówmy więc: *długim był czas przeszły*, nie znajdziemy bowiem, co by miało być długim, kiedy jak skoro przeszło, nie jest, lecz mówmy raczej: *długim był ów terażniejszy czas*; albowiem kiedy terażniejszym był, wówczas długim był; gdyż nie przeminął jeszcze, aby nie był, skąd więc było, co by długim być miało; skoro zaś przeminął, razem i to długim przestało być, co być przestało.

Zobaczmy więc, o duszo ludzka, czy i czas terażniejszy może być długim? masz bowiem udzieloną sobie możność czuć i mierzyć trwanie czasu. Cóż mi odpowiesz? Czyli sto lat terażniejszych długim jest czasem? Ale zobacz pierwej, czy może być sto lat terażniejszych? Bo jeśli pierwszy z nich jest rokiem bieżącym, ten jest terażniejszym, dziewięćdziesiąt zaś i dziewięć przeszłe są i dlatego jeszcze nie są. Jeśli zaś drugi rok upływa, jeden już jest przeszłym, drugi terażniejszym, inne przeszłe. I tak z kolei, jeżeli którykolwiek z tych lat weźmiemy za terażniejszy, przed nim będą przeszłe, po nim przyszłe; stąd więc wynika, że sto lat terażniejszych być nie może. Zobacz jeszcze azali rok bieżący może się zwać terażniejszym? Bo jeżeli na przykład pierwszy jego miesiąc upływa, inne są przeszłe; jeżeli drugi, pierwszy już przeszedł, a ostatnich jeszcze niema. Zatem i rok bieżący cały nie jest terażniejszym, a więc jeżeli cały nie jest terażniejszym, roku nie można nazwać terażniejszym. Dwanaście bowiem miesięcy rok stanowi, z których każdy miesiąc bieżący jest terażniejszym, inne zaś albo przeszłe albo przyszłe. Lubo i miesiąc bieżący nie jest terażniejszym, ale tylko jeden jego dzień, jeżeli pierwszy, inne są przeszłe, jeżeli który ze środkowych, jedno są przeszłe, a drugie przyszłe.

Otóż czas terażniejszy, który mniemaliśmy, że jedynie może się zwać długim, przyprowadzonym jest do przeciągu zaledwo dnia jednego. Lecz roztrząśnijmy dzień nawet, a zobaczmy, że i jego terażniejszym zwać nie można. Składa się bowiem z dwudziestu czterech dziennych i nocnych godzin; jeżeli pierwsza z nich upływa, inne są przyszłe; jeżeli ostatnia, inne są przeszłe; jeżeli która ze środkowych, poprzedzające są przeszłe. Sama też godzina składa się z ulotnych części. Cokolwiek z nich uleciało, przeszłem jest, co z nich zo-

staje, przyszłe są. Chyba wzięlibyśmy cząstkę czasu, która i na najdrobniejsze części podzielona być nie mogła, ta właściwie mogłaby być nazwaną terażniejszym czasem, jakowa cząstka jednak tak rychło z przyszłego do przeszłego przelatuje, że żadnej, by najmniejszej przewłoki czasu nie stanowi. Albowiem żeby przewłokę jaką stanowiła, dzieliłaby się na przeszły i przyszły; terażniejszy zaś żadnej rozciągłości w sobie nie ma. Jakiż więc jest czas, którybyśmy długim nazwali? Czyż przyszły? Lecz nie możemy mówić, że *długim jest*, bo niema jeszcze, coby długim być miało, powiemy więc, że *długim będzie*. Kiedyż więc nim będzie? Bo jeżeli wtedy, gdy jeszcze przyszłym będzie, nie będzie długim, bo nie będzie, coby miało być długim; jeśli zaś wtenczas będzie długim, kiedy z przyszłego, którego jeszcze niema, zaczyna już być i stawać się terażniejszym, ażeby mogło być, coby miało być długim uprzedniem naszym dowodzeniem już się okazało, że czas terażniejszy długim być nie może.

ROZDZIAŁ XVI.

Jaki przeciąg czasu można wymierzyć, a jakiego nie można.

A jednak postrzegamy, o Panie, bieg czasu, i porównujemy przeciąg jeden z drugim, i nazywamy jeden dłuższym, drugi krótszym. Mierzymy nawet, ile ten lub ów czas dłuższym lub krótszym jest od innego: powiadamy, że dwa razy, trzy razy dłuższym jest od owego, który nie jest podzielnym, albo, że równym jest tamtemu. Lecz przemijające czasy mierzymy, gdy postrzegamy je mierząc; przeszłe zaś, które już nie są, albo przyszłe, które jeszcze nie są, któż mierzyć może? chyba, że ktoś śmiałby dowodzić, że mierzyć można to, czego niema. Kiedy więc czas mija, może być dostrzeżonym i zmierzonym, skoro zaś minął, ani dostrzeżonym, ani zmierzonym być nie może, bo nie jest.

ROZDZIAŁ XVII.

Gdzie jest czas przeszły i przyszły.

Dochodzę, Ojczy, ale nie twierdzę. Boże mój! racz przewodniczyć i rządzić mną. Na powyższej zasadzie utrzy-

mywać można, że niema trzech czasów, jak tego wyuczyliśmy się, będąc dziećmi, i dzieci uczyliśmy, to jest: przeszłego, terażniejszego i przyszłego, lecz tylko terażniejszy, albowiem tamtych obu niema? Czyli też, że i te są, lecz kiedy z przyszłego staje się terażniejszy, wynika to z czegoś tajemniczego, i kiedy terażniejszy staje się przeszłym, przechodzi w coś tajemniczego? Ale ci, co przyszłe rzeczy głosili, gdzież je widzieli, kiedy ich jeszcze niema. I ci, którzy opowiadają czasy przeszłe, nie opowiadaliby rzeczy prawdziwych, żeby w duszy ich nie dostrzegli; dostrzedzby zaś nie mogli, żeby ich zupełnie nie było. Są więc i przyszłe i przeszłe czasy.

ROZDZIAŁ XVIII.

W jaki sposób przeszłe i przyszłe czasy są terażniejszymi.

Pozwól mi, Panie, nadziejo moja, dalej badać; niech uwaga moja niczem roztargnioną nie będzie. Bo jeżeli są czasy przeszłe i przyszłe, chcę wiedzieć, gdzie są? Lubo tego jeszcze wiedzieć nie mogę, to wiem, że gdziekolwiek są, to nie przyszłe ani przeszłe, ale terażniejsze są. Albowiem jeśli przyszłe są, więc jeszcze nie są, jeśli zaś przeszłe, już nie są. Gdziekolwiek więc są, i jakiegokolwiek są, nie inne są, jak terażniejsze. Lubo gdy rzeczy prawdziwe opowiadamy, wątek naszego opowiadania z pamięci opowiadamy, jednak nie same rzeczy, które minęły, ale wyrazy sformułowane z obrazów rzeczy, które w umyśle, przechodząc przez zmysły, ślad swój zostawiły. Wiek naprzykład mój dziecinny, którego już niema, jest w czasie przeszłym, którego też niema; ale gdy wiek ten przypominam sobie i o nim opowiadam, widzę go w czasie terażniejszym, ponieważ dotąd jest w pamięci mojej. Wyznaję, Boże mój, że nie wiem czy podobną tej jest przyczyna przepowiadania rzeczy przyszłych, to jest, że obrazy rzeczy, których jeszcze niema, stają się obecnymi w umyśle. To wiem zaiste, że my częstokroć obmyślamy przyszłe czynności nasze, i że takowe obmyślanie jest obecnem, czynności zaś, którą obmyślamy, jeszcze niema, bo przyszła jest; jakową czynność jak skoro rozpoczniemy, i to, cośmy obmyślali, działać zaczniemy, wówczas będzie owa czynność, gdy nie przyszła ale terażniejszą będzie.

Jakąkolwiek tedy kolejną dzieje się zgadywanie przyszłości, widzianem być nie może, jak tylko to, co jest, co zaś jest nie przyszłe, lecz teraźniejsze jest. Kiedy więc mówimy, że przyszłość może być widziana, nie same rzeczy, których jeszcze nie ma, to jest, które przyszłe są, ale być może widziane są ich przyczyny tylko lub znaki, które już są, stąd nie przyszłe ale teraźniejsze są widzającym, którzy przepowiadają rzeczy przyszłe w umyśle ich istniejące. Jakowe istnienie tych rzeczy jest już rzeczywiście; i ci, którzy je przepowiadają, widzą je obecnymi u siebie. Niech nam to objaśni przykład jaki, wzięty z tyłu otaczających nas przedmiotów. Widzę jutrzeńkę i przepowiadam wschód słońca. To, co widzę, jest teraźniejszym; co przepowiadam, jest przyszłe; nie słońceprzyszłe, które już jest, lecz wschód jego, którego jeszcze nie ma. Jednak i wschodu tego, żebym w umyśle moim nie wyobraził, jak to czynię, patrząc na jutrzeńkę, nie mógłbym go przepowiedzieć. Lecz ani owa jutrzeńka, którą na niebie widzę, jest wschodem słońca, lubo go poprzedza, ani owe wyobrażenie w umyśle moim, ale potrzeba, żebym te dwa przedmioty miał obecne, chcąc, żebym przyszły wschód słońca przepowiedział. Przyszłe więc rzeczy jeszcze nie są, a kiedy jeszcze nie są, więc zupełnie nie są, a skoro nie są widziane, żadną miarą być nie mogą, ale przepowiedziane być mogą z rzeczy obecnych, które już są i widziane być mogą.

ROZDZIAŁ XIX.

Nie może pojąć sposobu w jaki Pan Bóg daje możność poznania rzeczy przyszłych.

Ty więc rzadco stworzenia Twojego, powiedz jaki jest sposób, którym dajesz poznać duszom to, co jest w przyszłości; uczyłeś bowiem przyszłości Proroków Twoich. Jakież więc jest sposób, którym dajesz poznać rzeczy przyszłe, Ty, któremu nie przyszłego nie jest, czyli raczej z czasów przyszłych dajesz poznać teraźniejsze; albowiem co nie jest, ani poznanem być nie może. Zbyt oddalony jest ten sposób, żeby go oko moje ujrzeć mogło. Przewyższa on daleko władze moje; nie pojme go sam; Ty chyba, słodkie światło wewnętrznych oczu moich, objaśnisz przede mną te rzeczy.

ROZDZIAŁ XX.

Jak się nazywają odmiany czasów.

To zaś co obecnie jest nam jawnem i widocznem, ani przyszedłem, ani przeszedłem jest. I niewłaściwie mówi się, że trzy są czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły; raczejbyśmy mówić powinni, że trzy są czasy: teraźniejszy z przeszłego, teraźniejszy z teraźniejszego i teraźniejszy z przyszłego. Są bowiem w duszy trzy te czasy, a gdzieindziej ich nie postrzegam. Teraźniejszy z przeszłego—pamięć; teraźniejszy z teraźniejszego — obecne widzenie; teraźniejszy z przyszłego—oczekiwanie. — Jeżeli to przypuścimy, widzę trzy czasy i przyznaję, że są trzy. Mówmy nawet, jak chce zwyczaj, że są trzy czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. Nie przeczę temu, nie opieram się, nie ganię tego, lecz chcę, żebyśmy pojmowali to, co mówimy, to jest, że to, co jest przyszłe, jeszcze nie jest, a to, co przeszłe, już nie jest. Gdyż mało jest wyrazów, którychbyśmy właściwie używali; daleko więcej, których znaczenia w mowie nadużywamy, lubo wiemy dobrze, co przez nie rozumieć należy.

ROZDZIAŁ XXI.

Jak można zmierzyć czas.

Powiedziałem mało co przedtem, że przemijające czasy mierzyć musimy, ażebyśmy mogli powiedzieć, że ten przeciąg czasu jest podwójnym względem tamtego niezłożonego, albo równy tamtemu, albo jeżeli co podobnego w mierzeniu czasu zadecydować możemy. We wszystkich takowych razach niema wątpliwości, że mierzymy czas przemijający; lecz gdyby mię kto zapytał: skąd to wiesz? odpowiedziałbym, wiem stąd, że mierzymy, a mierzyć tego, czego niema, nie możemy, czasu zaś przeszłego ani przyszłego niema. Teraźniejszy zaś czas jakim sposobem mierzymy, kiedy niema rozciągłości? Mierzymy więc, gdy przemija; kiedy zaś przeminął nie mierzymy, bo niema cobyśmy mierzyli. Lecz skąd, i dokąd i kiedy przemija, skąd kiedy go mierzymy? jeśli nie z przyszłego? dokąd, jeśli nie do przeszłego? kędy, jeśli nie przez teraźniejszy? Z tego więc, który jeszcze nie jest; przez ten, który rozciągłości nie ma; do tego, który już nie jest.

Ale cóż mierzymy, jeżeli nie czas w jakiej rozciągłości? Bo jeżeli mówiąc o czem, powtarzamy, że to potrzebuje tyle czasu, to dwa razy tyle, to trzy razy i t. p., mówimy nie o czem innym, jak o rozciągłości czasu. W jakiej więc rozciągłości mierzymy czas przemijający? Czy to w przyszłej, skąd przemija? Lecz tego, co jeszcze nie jest, mierzyć nie możemy. Czy w terażniejszej, gdzie przemija? Lecz czas terażniejszy rozciągłości nie ma, a zatem i mierzyć jej nie możemy. Czy w przeszłej, dokąd przemija? Lecz tego, co niema, mierzyć nie możemy.

ROZDZIAŁ XXII.

Zwraca się do Boga z prośbą o rozwiązanie tej zawikłanej zagadki.

Silną przejęty jestem żądzą rozwiązania tej zawikłanej zagadki. Nie chciej ukrywać, Panie Boże mój, Ojcze dobry, przez Chrystusa Cię błagam, nie chciej ukrywać rzeczy tych pospolitych, a jednak tak tajemniczych przed żądzą moją! Niech miłosiedzie Twoje, Panie, przyświeca mi, abym przeniknął i przejrzał te tajnie. Do kogoż się mam o wyjaśnienie ich udać? Komuż korzystniej wyznam nieumiejętność moją, jeśli nie Tobie, któremu usiłowania moje, aby przeniknąć Pismo Twoje, przykre mi nie są? Daj, co kocham; kocham bowiem i to darem Twoim jest; daj, Ojcze, który jeden umiesz dawać rzeczy dobre synom Twoim ¹⁾; daj, albowiem myślałem, abym to zrozumiał, i *praca ta przede mną* ²⁾. Przez Chrystusa błagam, w Imię tego Świętego nad Świętymi, niech mi nikt nie przeszkadza. I ja *uwierzyłem, przetożem mówił* ³⁾. Nadzieja moja, że będę oglądał rozkosz Pańską; dla niej żyję. *Otoś pomierne uczynił dni moje* ⁴⁾; przemijają, a jakim sposobem, nie wiem. Powtarzamy: czas i czas, czasy i czasy, jak długo mówił ten, jak długo ów działał; jak dawno tego nie widziałem; albo, ta zgłoska dwa razy tyle czasu potrzebuje do jej wymówienia; aniżeli ta inna. Mówimy to i słyszymy, i pojmują nas i pojmujemy. Widocznem to jest i pospolitem, a jednak zbyt głębokiem i do wyrozumienia trudnem.

¹⁾ Mat. 7. 11. ²⁾ Ps. 72. 16. ³⁾ Ps. 115. 1. ⁴⁾ Ps. 38. 6.

ROZDZIAŁ XXIII.

Co to jest czas?

Słyszałem od pewnego człowieka uczonego, że ruchy słońca, księżyca i gwiazd stanowią czas, ale zgodzić się na to nie mogłem. Bo czemuż raczej nie mamy powiedzieć, że wszystkich ciał ruchy, czas stanowią? Gdyż przypuściwszy, że światła niebios zgasły, a obracałoby się koło garnearza, nie byłżeby czas to, czemuśmy mierzyli jego obroty? mówilibyśmy bowiem, że one w równym przeciągu czasu się odbywały albo gdyby jedne szybciej, drugie powolniej się odbywały, powiedzielibyśmy, że jedne mniej, drugie więcej zajmują czasu. A nawet, gdybyśmy to mówili, czyż nie mówilibyśmy tego w czasie? Alboż nie byłyby w słowach naszych jedne długie, drugie krótkie zgłoski, to jest, że do wymówienia jednych, dłuższego, do wymówienia drugich, krótszego potrzebowalibyśmy czasu? Panie! pozwól ludziom widzieć w podobnych przykładach poziomych potoczne określenie rzeczy wielkich i małych. Są gwiazdy i światła niebieskie na znaki, i czasy, i dni, i lata¹⁾; są, to prawda, ale ani ja nazwałbym obrót owego koła drewnianego dniem, ani ów uczony nie mógłby zaprzeczyć, że obrót jego czas stanowi.

Żądam poznać siłę i naturę czasu, którym ruch ciał mierzymy, i mówimy, że ów ruch naprzykład jest dwa razy dłuższy od owego drugiego. Bo ponieważ dniem nazywamy nie tylko pobyt słońca nad ziemią, według czego co innego jest dzień, a co innego noc, ale też cały jego obieg od wschodu aż do wschodu; według czego mówimy: tyle to dni przeszło; rozumiemy bowiem pod tym wyrazem i nocy, których od dni w takim razie nie oddzielamy. Ponieważ więc ruch słońca i obieg jego od wschodu do wschodu dzień stanowi, pytam, azali sam ruch słońca jest dniem, czyli przeciąg czasu, który potrzebuje do swego obrotu, czyli też to oboje? Jeżeli bowiem sam ruch miałby dzień stanowić, dzień byłby, żeby słońce w przeciągu jednej godziny bieg swój odbyło. W drugim razie, przypuściwszy, że słońce godzinę tylko jedną potrzebowaloby do swego obiegu, dwadzieścia cztery takowych obiegów musialoby dzień stanowić. Jeśliby zaś to obo-

¹⁾ Gen. 1. 14.

je miało dzień stanowić, nie możnaby było nazwać dniem ani obiegu słońca, któryby nie trwał więcej jak godzinę, ani przeciągu czasu, którego słońce potrzebuje do uzupełnienia biegu swego, jeśliby, dajmy, ono zatrzymało się. Nie badam więc obecnie co właściwie dniem nazywamy, ale co jest czas, którym mierząc trwanie biegu słońca od jednego do drugiego wschodu, powiedzielibyśmy, że uczyniło swój obieg w połowie zwykłego czasu, jeśliby uczyniło takowy we dwunastu godzinach; poczem porównywając czas dwunastu godzin z czasem dwudziestu czterech, którychby potrzebowało w innym razie do swego obiegu, rzeklibyśmy, że jeden z tych czasów jest połową drugiego, lubo słońce w obu razach tenże sam obieg swój od wschodu do wschodu odbyło. Niech mi więc nikt nie dowodzi, że ruch ciał niebieskich czas stanowi; gdyż i wtedy kiedy za rozkazem owe- go to wodza słońce stanęło, dopóki zwycięstwa nie dokonał¹⁾, słońce stało, a czas dla tego mijał. Walka ta bowiem trwała i ukończyła się w przeciągu czasu, który temu wodzowi był potrzebnym. Znajduję przeto, że czas jest jakąś rozciągłością. Lecz znajduję też to, czy zdaje mi się, że znajduję? Ty mię oświeć w tem, o światło moje, o Prawdo!

ROZDZIAŁ XXIV.

Czasem zwiemy to, czem mierzymy ruch ciał.

Tyż to rozkazujesz, żebym zgodził się, jeśliby mi kto dowodził, że ruch ciał jest czasem? Nie, Ty mi powiadasz, że każde ciało ruch swój ma w czasie, lecz żeby ruch ciała był czasem, tego mi nie powiadasz. Kiedy bowiem ciało ruch swój odbywa, mierzę czasem, jak długo ten ruch trwa, odtąd jak się zaczął, dopóki się nie skończy. Jeśli zaś nie widzę kiedy się zaczął, a ruch trwa ciągle i przestaje, wówczas, kiedy tego nie widzę, mierzyć go nie mogę, chyba odtąd jak zacząłem go widzieć, dopóki widzieć nie przestałem. Jakowy ruch jeżeli długo widzę, mogę tylko powiedzieć, że *długo* trwał, ale nie mogę powiedzieć *jak długo*: bo kiedy mówimy *jak długo*, mówimy to przez porównanie, naprzykład: *tak długo trwało to, jak tamto*; albo: *dwa razy tyle, jak tamto* i t. p. Jeśli zaś

¹⁾ Joz. 10. 13.

zaobserwować możemy przestrzeń miejsca, skąd i gdzie przechodzi ciało, które ruch swój odbywa, albo części jego, jak na przykład, kiedy się obraca na walcu, możemy powiedzieć w jakim czasie ruch ciała albo części jego odbył się od owego miejsca do owego. Kiedy więc co innego jest ruch ciała, a co innego czem mierzymy, jak długo trwa, któż jasno nie postrzeżga, co z tego obojga czasem mianować mamy? Albowiem w razie, jeśli ciało zostaje niekiedy w ruchu, a niekiedy w spoczynku, nietylko ruch jego, ale i spoczynek czasem mierzymy i powiadamy: *równie długo było w spoczynku, jak w ruchu*; albo: *dwa razy czy trzy razy tyle było w spoczynku, co w ruchu*; czyli też, jeżeli inny jaki rozmiar weźmiemy lub przypuścimy, jak na przykład, kiedy mówimy, że mniej więcej ruch trwał tak długo, jak spoczynek, i nawzajem. Zatem ruch ciała nie jest czasem.

ROZDZIAŁ XXV.

Znowu zwraca się do Boga z prośbą o zrozumienie istoty czasu.

Wyznaję Tobie, Panie, że dotąd nie wiem, co jest czas; wyznaję oraz Tobie, że wiem jako to w czasie mówię, i że długo już o czasie mówię, i to samo *długo* jest długiem nie czem innym, jak przeciągiem czasu. Jakimże sposobem wiem to, kiedy nie wiem, co jest czas? Alboż może nie wiem jak opowiem to, co wiem? Biada mi, który nie wiem, nawet czego nie wiem? Oto Ty, Panie, jesteś świadkiem, że nie kłamię; jak mówię, takiem jest serce moje. *Ty rozświecisz pochodnię moją, Panie, Ty, Boże mój, oświecisz ciemności moje*¹⁾.

ROZDZIAŁ XXVI.

W jaki sposób mierzymy czas.

Czyż dusza moja nie wyznaje Tobie wyznaniem prawdziwym, że mierzę czas? Tak więc, Boże mój! mierzę i nie wiem co mierzę. Mierzę ruch ciała czasem, a samego czasu nie mierzę. Azaliż mierzyłbym, jak długo trwa ruch ciała i jak długo przechodzi z jednego miejsca na drugie, żebym czasu,

¹⁾ Ps. 7. 29.

w którym ruch odbywa, nie mierzył? Sam więc czas jakże mierzyć będę? Czyż czasem krótszym mam mierzyć dłuższy, jak łokciem mierzymy sążeń? jak mierzymy i długość zgłosek i powiadamy, że długa zawiera w sobie dwie krótkie? jak mierzymy długość poematu długością wierszy, długość wierszy długością stóp, długość stóp długością zgłosek, długość długich zgłosek długością krótkich? Wszystko to mierzymy nie na papierze, (albowiem tym sposobem miejsca mierzymy, a nie czas), lecz wedle trwania czasu, którego na ich wymówienie potrzebujemy i powiadamy: *długi jest poemat, albowiem z tyłu składa się wierszy; długi jest wiersz, albowiem z tyłu składa się stóp; długa stopa, albowiem z tyłu zgłosek się składa; długa zgłoska, albowiem podwójną jest względem krótkiej*. Lecz ani tym sposobem określić nie możemy pewnej miary czasu, bo bywa, że wiersz krótszy w dłuższym przeciągu czasu wymawiamy, jeśli go powolniej wymawiać będziemy, aniżeli dłuższy, jeśli prędzej wymówimy. Toż rozumieć mamy o poemacie, o stopie, o zgłosce. Stąd zdaje mi się, że czas nic innego nie jest, jak rozciągłość, lecz jakiej rzeczy, nie wiem, a jednak bardzo do prawdy podobna, że umysłu. Cóż bowiem mierzę, proszę Cię, Panie, kiedy mówię albo w sposób nieoznaczony: *ten czas dłuższym jest od tamtego*; albo w sposóbznaczony: *czas ten jest podwójnym względem tamtego*? Czas mierzę, wiem to, ale nie mierzę przyszłego, bo go jeszcze niema, nie mierzę terażniejszego, bo ten nie ma rozciągłości, nie mierzę przeszłego, bo go już niema. Cóż więc mierzę? Azali, jakom już powiedział, przemijający czas, nie przeszły, mierzę?

ROZDZIAŁ XXVII.

W jaki sposób mierzymy czas trwający w myśli naszej.

Nie ustawaj, duszo moja! dosledzaj pilnie. *Bóg pomocnik nasz; On uczynił nas, a nie my sami siebie* ¹⁾. Zwróć oko tam, gdzie brzask Prawdy jaśnieje. Oto przypuśćmy, że głos z jakiego ciała pochodzący zaczyna brzmieć, i brzmi, i jeszcze brzmi, i wreszcie ustaje; następuje milczenie, głos

¹⁾ Ps. 99. 3.

ów przeszedł, niema już go. Przyszłym był, nim brzmieć zaczął, i nie mógł być mierzonym, ponieważ nie było go jeszcze, i obecnie być nim nie może, bo nie jest. Wtedy więc mógł być mierzonym, kiedy brzmiał, albowiem wówczas było to, co mogło być mierzonym. Ale i wtedy nie zostawał w spoczynku, szedł bowiem i przechodził. Czyż dlatego właśnie mógł być mierzonym? Przemijając bowiem, dążył ku jakiejś rozciągłości czasu, która mierzona być mogła, gdyż czas terażniejszy żadnej rozciągłości nie ma. Jeśli więc wtedy mógł być mierzonym, oto, dajmy, drugi głos brzmieć zaczął i jeszcze brzmi, trwając ciągle bez żadnej przerwy; mierzymy więc go, gdy brzmi; bo gdy przebrzmi, już będzie przeszedł, i nie będzie tego, coby miało być mierzonym. Mierzmy więc i trwanie jego określmmy; ale on brzmi jeszcze, mierzonym zaś być powinien od początku, kiedy brzmieć zaczął, do końca, kiedy brzmieć przestał; sam bowiem ten przeciąg mierzymy od jakiegokolwiek początku do jakiegokolwiek końca. Dlatego głos, który się nie skończył, mierzonym być nie może, a więc i określonym jak długim czy krótkim jest, albowi też równym innemu, albo pojedynczym, albo podwójnym i t. p. Kiedy się zaś skończy, już nie będzie. Jakimże więc sposobem mierzyć go będziemy? A jednak czas mierzymy, nie ten którego jeszcze niema, nie ten, którego już niema, nie ten, który żadnej rozciągłości nie ma, ani ten, który granic nie ma; nie mierzymy przeto ani przyszłego, ani przeszłego, ani terażniejszego, ani przemijającego czasu, a jednak mierzymy czas.

Wiersz naprzykład łaciński: *Deus Creator omnium* ¹⁾, składa się z ośmiu zgłosek, naprzemian krótkich i długich. Cztery więc krótkie: pierwsza, trzecia, piąta i siódma, są pojedyncze względem czterech innych, to jest: drugiej, czwartej, szóstej i ósmej. Te ostatnie pojedynczo wzięte względem pierwszych też pojedynczo wziętych, wymagają do należytego ich wymówienia dwa razy więcej czasu. Wymawiam je, słucham i przekonywam się o tem oczywiście. Oczywiście też wskazuje mi, że zgłoską krótką mierzę długą, i że ta ostatnia podwójnie tyle czasu, co pierwsza, w sobie zamyka. Ale gdy jedna brzmi po drugiej, jeżeli pierwsza krótka, druga długa, jakże zatrzymam krótką i jak ją, mierząc, po-

¹⁾ Boże Stwórco wszystkiego!

równam z długą, ażebym się przekonał, że ta ostatnia dwa razy jest dłuższą, kiedy długa brzmieć póty nie zacznie, póki krótka nie przestanie? Samą też długą nie terażniejszą mierzę, kiedy ją nie mierzę aż skończoną, skończenie zaś jej przeminieniem jest. Cóż więc mierzyć będę? Gdzież jest krótka, która mi za miarę porównania ma służyć? Gdzież jest długa, którą mam mierzyć? Obie przebrzmiały, uleciały, przeminęły, już nie są, a ja mierzę i mówię z ufnością, o ile ufam zwykłemu sposobowi pojmowania, że tamta pojedyncza jest, ta podwójna, we względzie, rozumie się, trwania ich, nie mógłbym zaś tak utrzymywać, żeby one nie przeminęły i końca nie wzięły. A więc nie zgłoski, których już niema, ale coś w pamięci mojej mierzę, co trwa tam niezmiennie.

W tobie, myśli moja, mierzę czasy. Nie chcej mię wikłać tą kwestją, jakim sposobem mierzę? Nie chcej wikłać siebie tłumem wrażeń twoich. W tobie powiadam, czasy mierzę; wrażenie, które rzeczy przemijające na tobie czynią, a gdy one przemiją, w tobie pozostające, wrażenie to mierzę obecne, nie rzeczy, które przeminęły, ażeby się to wrażenie stało, samo to wrażenie mierzę, gdy czas mierzę. A więc albo ono jest czasem, albo nie czas mierzę. Mierzymy bowiem i milczenie i mówimy, że to milczenie trwało tak długo, jak ów głos; czyż nie zwracamy myśli do miary głosu, jakby on brzmiał, abyśmy mogli cokolwiek z przerwy milczenia o rozciągłości czasu stanowić? Wreszcie bez wydania głosu i bez ruchu ust powtarzamy myślą poemata, wiersze lub jaką mowę, czy też pomiar jakich ruchów, i określamy trwanie ich, oraz stosunek do trwania innych przedmiotów, nie inaczej, jak gdybyśmy głośno je wymawiając, o tem stanowili. Jeśliby kto chciał naprzykład wydać głos przydłuższy, i zastanawiał się, jak długi ma być, pozostaje pewny przeciąg czasu w milczeniu, i po pilnej rozwadze zaczyna wydawać głos ów, który brzmi dopóty, dopóki do pewnego kresu doprowadzonym nie będzie, raczej brzmiał i przebrzmi; albowiem to, co z niego już przeszło, przebrzmiało, a to, co pozostaje, przebrzmi. I takim sposobem przemija, że obecne działanie z przyszłości w przeszłość przeprowadza, a im więcej zmniejsza się przyszłości, tem więcej przeszłość się powiększa, aż nim po zniszczeniu przyszłości zostanie sama przeszłość.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Umysłem naszym mierzymy czasy.

Alę jakimże sposobem zmniejsza się czy też niszczy przyszłość, której jeszcze niema? Albo jak przeszłość się powiększa, kiedy już nie jest? Oto, w umyśle naszym, który to czyni, są te trzy pierwiastki; albowiem *oczekuje, uważa i pamięta*, ażeby to, czego oczekuje, przez to, co uważa, przeszło do tego, co pamięta. Zgódźmy się więc na to, że przyszłych rzeczy jeszcze niema, alę w umyśle jest już oczekiwanie rzeczy przyszłych; zgódźmy się na to, że przeszłych już niema, alę w umyśle jest pamięć przeszłych rzeczy; zgódźmy się na to, że czas terażniejszy nie ma rozciągłości, gdyż przemija w jednej chwili, alę trwa uwaga, przez którą pośpiesza być to, co jest nieobecnem. A więc nie jest długim czas przyszły, którego niema, alę długa przyszłość jest długiem oczekiwaniem przyszłości. Ani długi czas przeszły, którego niema, alę długa przeszłość jest długą pamięcią przeszłości.

Mam powtórzyć naprzykład pieśń, którą na pamięć uniem. Nim rozpocznę, *oczekiwanie* moje rozciąga się do całości tej pieśni; jak skoro rozpocznę, to, co z niej w przeszłość przechodzi, pozostaje w *pamięci* mojej, i życie tej czynności mojej trwa w pamięci, o ile powiedziałem, a w oczekiwaniu, o ile mam powiedzieć; obecną zaś jest *uwaga* moja, przez którą przechodzi to, co było w przyszłości, i staje się przeszłym; co im dłużej się dzieje, tem bardziej oczekiwanie się skraca, a pamięć przedłuża, aż nim oczekiwanie zupełnie nie zniknie, gdy cała owa czynność skończona przejdzie do pamięci. To zaś, co zauważyliśmy w powtarzaniu całej pieśni, zastosować możemy do szczególnych jej części i do szczególnych zgłosek; toż samo do czynności dłuższej, której częścią może być powtórzenie owej pieśni; toż samo do całego życia ludzkiego, którego częściami są czyny człowieka; toż samo do całego przeciągu wieków, których częściami są pojedyncze życia synów ludzkich.

ROZDZIAŁ XXIX.

Pragnie, by rozstrzelony na rzeczy doczesne żywot jego, skupił się w Bogu.

Ale ponieważ *lepiej jest miłosierdzie Twoje, niżeli żywoty* ¹⁾, bo żywot mój rozerwaniem jest, ujęła mię prawica Twoja w Panu moim, Synu człowieczym, Pośredniku pomiędzy Tobą jednym, a nas wielu w mnóstwie rzeczy rozpierzchłych, ażebym przez Niego chwycił się Tego, w którym i uchwycony jestem; ażebym skupił moje władze od dawnego rozpierzchnienia, a zapomniawszy rzeczy przeszłych, dążył do jednego, nie do tego, co ma nastać i przeminąć w przyszłości, lecz do tego, co mię poprzedza, nie w rozerwaniu uwagi, ale w jej natężeniu, ażebym nie w roztargnieniu, ale w ciągłej usilności sięgał po palmę wysokiego wezwania, gdziebym słyszał głos chwały Twojej i spoglądał na rozkosz Twoją, nigdy nie nadchodzącą i nigdy nie przemijającą. Obecnie zaś *lata moje we wdychaniu* ²⁾, a Ty, Panie, Ojciec mój wieczny, pociechą moją jesteś. Otom igraszką jest czasu, którego natury określić nie mogę, i myśli moje w tłumnym nieporządku się biedzą, myśli moje, ukryte wnętrzości duszy mojej, aż nim oczyszczony i wypławiony ogniem miłości Twojej nie wplynie w Ciebie na wieki.

ROZDZIAŁ XXX.

Karci znowu tych, co gwałtem chcą się dowiedzieć, co czynił Pan Bóg przed stworzeniem świata naszego.

Wtedy utrwale się i ustale się w Tobie w postaci mojej, Prawdzie Twojej; ani znosić będę pytań ludzi, którzy, podlegając sprawiedliwej chorobie, więcej pragną, aniżeli objąć mogą, i powiadają: co czynił Bóg przedtem, zanim stworzył niebo i ziemię? Albo: skąd Jemu przyszło na myśl tworzyć cokolwiek, gdy pierwej nigdy nie tworzył? Spraw, Panie, ażeby oni lepiej zastanowili się nad tem, co mówią, nie można bowiem mówić *nigdy* tam, gdzie czasu niema. Kiedy więc mówią, że *nigdy nie czynił*, nie powiadają sami, że *w żadnym*

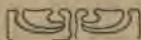
¹⁾ Ps. 62. 4. ²⁾ Ps. 30. 11.

czasie nie czynił? Niech więc zobaczą, że żaden czas bez stworzenia być nie może, i niech te próżne rzeczy mówić przestaną. Niech dążą do tego, co przed niemi jest, i rozumieją, żeś Ty jest przed wszelkiemi czasy sprawcą wszelkich czasów, że współczesne Tobie nie są żadne czasy, ani żadne stworzenie, choćby było takie co czasowi nie ulega.

ROZDZIAŁ XXXI.

Inaczej poznaje Bóg, inaczej stworzenie.

Panie Boże mój, jakaż to otchłań niezgłębionych tajemnic Twoich! Daleko odrzuciły mię stamtąd wynikłości grzechów moich. Uzdrów oczy moje, a będę się radował w świetle Twojem. Zaiste, jeżeli jest umysł tak wielką nauką i przewidzeniem zamożny, że mu wszelkie przeszłe i przyszłe rzeczy znane są, tak, jak mi jedna pieśń dobrze znana, umysł takowy godny jest podziwienia i uwielbienia; gdyż jemu nie może być tajemem to, co przeszło, ani to, co w ciągu wieków ma nastąpić, jak mnie śpiewającemu pieśń ową nie jest tajemem, co i jak wiele prześpiewano od początku, co i jak wiele zostaje do końca. Lecz uchowaj, Panie, sprawco świata, sprawco dusz i ciał, uchowaj mię od tego, ażebym rozumiał, że tak znasz przyszłe i przeszłe rzeczy. O, daleko dziwniej, daleko tajemniej Ty je znasz. U śpiewającego bowiem, lub znany śpiew słyszącego uczucie się zmienia i uwaga się rozrywa w oczekiwaniu mających zabrzmieć głosów i spamiętaniu przebrzmiałych; nie tak u Ciebie, gdyż Ty jesteś niezmiennie wiecznym, to jest, prawdziwie wiecznym Twórcą myśli. Jak więc znałeś, na początku niebo i ziemię, bez żadnej odmiany znajomości Twojej, tak utworzyłeś na początku niebo i ziemię bez żadnej przerwy i podziału czynności Twojej. Kto pojmuje to, niech wyznaje Tobie; kto nie pojmuje, niech wyznaje Tobie. O jak wysokim jesteś? a pokorni sercem są domem Twoim! *Ty bowiem wzwo- dzisz upadłe* ¹⁾, a ci nie upadają, których podwyższeniem Ty jesteś.



¹⁾ Ps. 145. 8.

KSIĘGA DWUNASTA.

Treść.

Trudność w docieczeniu prawdy. Co jest Niebo nad Niebiosy? Co jest ziemia pusta i próżna i ciemności nad głębokością? Rozmaite wyobrażenia o materji bezkształtnej. Bóg z niczego stworzył materjał nieba i ziemi. Własności tego materjału; własności czasu. Dlaczego Mojżesz nie czyni wzmianki o czasie i dniach, gdy mówi o stworzeniu nieba i ziemi? Dziękczynienie Bogu za oświecenie umysłu. Dwie rzeczy których Bóg nie stworzył. Dwa rodzaje stworzeń nieuległe przemianom czasu. Głębokość Pisma św., Wieczność i Mądrość Boga. Odpowiedź na zarzuty tych, co się nie zgadzają na pomieszczony w tem dziele wykład słów Pisma św. Prawidło miłości chrześcijańskiej. Prawdy zawarte w początkowych wierszach Ksiąg Rodzaju. Rozmaity, a zawsze gruntowny wykład wyrażen Pisma św. Rozwiązanie niektórych wątpliwości we względzie takowego wykładu. Na czem zależy prawdziwy wykład słów Pisma św.? Pismo św. jest niewyczerpanem źródłem prawdy. Rozmaite znaczenia pierwszych słów Mojżesza. Co mianowicie powinni mieć na względzie uwłaczający niniejszemu wykładowi? Jak sądzić powinniśmy o pisarzu, którego Bóg natchnął?

ROZDZIAŁ I.

Jak trudno jest dociec Prawdy.

Niemają się troszczy serce moje, Panie, w ciągu biednego żywota mojego, chcąc pojąć głębokie znaczenie świętego Pisma Twojego. I dlatego właśnie w obfitej mowie okazuje się tem większe ubóstwo rozumu ludzkiego, że więcej słów potrzebuje śledzenie, aniżeli wynalezienie, dłuższą jest prośba, niżeli uproszenie i więcej zajęta jest ręka, która kołace, niżeli która

bierze. Mamy obietnicę Twoją, (któż przeszkodzi, abyś jej nie wypełnił?) *Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?* ¹⁾ *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem wszelki, który prosi, bierze; a kto szuka, najdzie; a temu, co kołacze, będzie otworzono* ²⁾. Są to obietnice Twoje. I któż lęka się być oszukanym, gdy Prawda obiecuje?

ROZDZIAŁ II.

O podwójnym niebie i ziemi.

Niech język mój z pokorą wyznaje wielkość Twoją, Ty bowiem stworzyłeś niebo i ziemię; niebo to, które widzimy, ziemię tę, którą deptam, skąd jest i ta, którą noszę; Ty je stworzyłeś. Lecz gdzież jest, Panie, Niebo nad Niebiosy o którym słyszeliśmy w Psalmie Twoim: *Niebo nad Niebiosy Panu, a ziemię dał synom człowieczym?* ³⁾. Gdzież jest Niebo, którego nie widzimy, względem którego wszystko, co widzimy, jest ziemią? Ta bowiem całość cielesna, nie wszędzie cała, otrzymała własności piękne w rozmaitych częściach swoich, których ostateczną podstawą jest ziemia nasza, ale względnie owego Nieba Niebios, nawet niebo ziemi naszej ziemią jest. I te oba wielkie ciała możemy słusznie ziemią nazwać względnie do tego, nie wiem jakiego Nieba, które Panu jest, a nie synom ludzkim.

ROZDZIAŁ III.

Co oznaczają „ciemności nad głębokością“.

Ta zaś *ziemia była pusta i próżna* ⁴⁾, i jakaś nie wiem głębokością, nad którą światła nie było, bo kształtu właściwego sobie nie miała. I dlatego rozkazałeś żeby napisano: że *ciemności były nad głębokością* ⁵⁾, to jest, że brakowało światła. Bo jeżeliby światło było, świeciłoby górując nad nią. Skoro tedy światła jeszcze nie było, cóż tedy innego ma znaczyć, że były ciemności, jeżeli nie to, że światła brakowało? Z wierzchu tedy były ciemności, bo nie było światła z wierzchu, tak, jak gdzie niema żadnego głosu, milczenie jest. A cóż innego oznacza, kiedy powiadamy, że tam panuje milczenie, jak to,

¹⁾ Rzym. 8. 31. ²⁾ Mat. 7. 7—8. ³⁾ Ps. 113. 16. ⁴⁾ Gen. 11. ⁵⁾ Gen. 1 2

że tam głosu żadnego niema? Nie Tyż, Panie, nauczyłeś tę duszę, która wyznaje Tobie, nie Tyż, Panie, nauczyłeś mię, że nim tę niekształtną materję ukształciłeś i rozdzieliłeś, nie była czemś, to jest, ani barwą, ani kształtem, ani ciałem, ani duchem? A jednak nie była zupełnie niczem, bo była pewną bezkształtnością, bez żadnych cech sobie właściwych.

ROZDZIAŁ IV.

Co znaczą słowa: „ziemia była pusta i próżna“.

Lecz jakimżę najwłaściwiej wyrazem bezkształtność tę nazwać, jak wyrazem powszechnie znanym, któryby i umysłom tępszym mógł być zrozumiałym? Bo cóż we wszystkich częściach świata może się znaleźć bardziej zbliżającego do wszelkiej bezkształtności, jak ziemia i głębokość? Mniej bowiem są piękne, według niskiego stopnia, jakie zajmują w ogromie stworzenia, względnie do górnych, przezroczystych i jasnych. Rozumiem więc, że dlatego materję bezkształtną, którą bez żadnych właściwych cech utworzyłeś, mając później piękny świat stworzyć, dlatego nazwałeś ziemią pustą i próżną, ażeby każdy z ludzi łącno mógł ją pojąć.

ROZDZIAŁ V.

Dlaczego słowami powyższemi zdaje się być nazwana materja bezkształtna.

Bo gdy umysł mój zastanawia się nad tem, jakie przez zmysły mógł powziąć wyobrażenie o bezkształtności, znajduje, że kształtu nie może tak pojmować, jak pojmujemy naprzykład życie, sprawiedliwość, albowiem jest właściwością ciała; również, że bezkształtność nie jest rzeczą pod zmysły podpadającą, bo to, co jest niewidomem i niezłożonem, zmysłem ująć się nie da; gdy tedy myśl ludzka w bezkształtności to znajduje, wyznać musi, że albo wie o niej nie znając, albo zna nie wiedząc.

ROZDZIAŁ VI.

Co dawniej razem z Manichejczykami sądził o materji bezkształtnej, a co sądzi obecnie.

Ja zaś, Panie, jeżeli ustami i piórem mojem mam Tobie wyznać wszystko, czegoś mię w tym przedmocie nauczył, to słysząc dawniej o bezkształtności i nie pojmując jej, słuchając oraz tych, którzy jej nie pojmowali, wyobrażałem ją sobie z różnemi i niepoliczonemi własnościami, i dlatego nie ją wyobrażałem. Miałem na myśli szpetne i straszliwe kształty w bezładnym nieporządku zostające, kształty jednak; i bezkształtnem nazywałem nie to, co żadnego kształtu nie ma, ale to, co miało kształt tak niewyczerpany i rażący, że nie mógłbym nań patrzeć bez trwogi i pomieszania. To jednak, com wyobrażał sobie, nie było bezkształtnem dla braku wszelkiej formy, ale w porównaniu tylko innych piękniejszych kształtów było bezkształtnem. A przecie zdrowy rozum dyktował mi, że gdy chcę wyobrazić sobie coś bezkształtnego, powinienem usunąć wszelkie jakiegokolwiek pozostałości kształtów, dokazać jednak tego nie mogłem. Prędzej bowiem gotów byłem zaprzeczyć bytu rzeczy pozbawionej wszelkiego kształtu, aniżeli wyobrazić sobie coś środkującego między rzeczą ukształconą a niczem, niebędącą ani rzeczą ukształconą, ani niczem, bezkształtnością, prawie niczem. I myśl moja zaprzestała badać w tym przedmocie ducha mojego, pełnego obrazów ciał ukształconych, które wedle woli zmieniała i urozmaicała. Zwróciłem myśl na same ciała i pilniej się przypatrywałem ich odmianom, gdy przestają być, czem były, a zaczynają być, czem nie były. Przyszło mi tedy na myśl, że takowe przejście kształtu do kształtu nie jest zupełnie niczem, ale właśnie pewnym rodzajem bezkształtności, i o tem chciałem się z pewnością przekonać. Ale jeślibym chciał wszystko to spisać, co Ty mi, Panie, w tym przedmocie odkryłeś kolejno i wyjaśniłeś, któż z czytających mógłby to wszystko wysłuchać? A jednak serce moje nie przestanie Ci, Panie, oddawać cześć i chwalić za to, czego wypisać tu nie jestem w stanie. Rzeczą jest niezaprzeczoną, że zmienność rzeczy zmianie podległych zdolną jest przybierać rozmaite kształty, w które się zmieniają takowe rzeczy zmianie uległe. A ta zmienność czem jest? czy duchem, czy ciałem? Czy rodzajem ducha lub ciała? Jeśli można tak

rzec, powiedziałbym, że jest ona czemś niczem, jest, nie jest. A jednak czemś była, gdy mogła przyjąć na siebie kształty widoczne i w porządku zostające.

ROZDZIAŁ VII.

Pan Bóg stworzył z niczego niebo, t. j. Aniołów, i ziemię, t. j. materję bezkształtną.

Lecz skądżeby *czemś* była, żeby nie była z Ciebie, od którego wszystko pochodzi, cokolwiek tylko jest? Lecz o tyle dalsza od Ciebie, o ile więcej niepodobną jest do Ciebie, bo tu odległość przestrzeni nie ma miejsca. Ty więc, Panie, który nie jesteś raz tem, drugi raz czem innym, lecz tem samem, tem samem i tem samem, bo jesteś Święty, Święty, Święty Pan Bóg Wszechmogący, Ty w Początku, który jest z Ciebie, w Mądrości Twojej, która się zrodziła z Istności Twojej, utworzyłeś coś z niczego. Utworzyłeś bowiem niebo i ziemię nie z siebie, bo wtedy równe byłyby Jednorodzonemu Twojemu, a więc i Tobie; a nie byłoby żadną miarą rzeczą sprawiedliwą, ażeby równem Tobie było, to, coby z Ciebie nie było. Niczego zaś innego, oprócz Ciebie, nie było, skądbyś miał je utworzyć, Boże w Trójcy jedyny i potrójny w jedności! a dlatego z niczego utworzyłeś niebo i ziemię, jedno tak ogromne, drugą tak małą, że jesteś wszechmocnym i dobrym do czynienia wszystkiego, co jest dobrem: stąd wielkie niebo i mała ziemia. Ty byłeś, a krom Ciebie nic, z czego utworzyłeś niebo i ziemię, dwa dzieła, z których jedno prawie Tobą jest, drugie prawie niczem; jedno nad które Ty tylko wyższym jesteś drugie, nad które niższego nie być nie może.

ROZDZIAŁ VIII.

Materja bezkształtna powstała z niczego, a z tej materji utworzone zostały wszystkie formy świata widzialnego.

Lecz owo *Niebo nad Niebiosy Tobie Panu*¹⁾; ziemia zaś, którą dałeś do widzenia i dotykania synom człowieczym, nie była taką, jaką obecnie widzimy i jakiej się dotykamy.

¹⁾ Ps. 113. 16.

Pustą była bowiem i próżną, i głębokość była, nad którą nie było światła, czyli *ciemności były nad głębokością* ¹⁾, to jest więcej jak w głębokości. Gdyż głębokość wód już widzialnych ma w sobie pewny rodzaj światła, służącego rybom i pelzającym na dnie jego gadom. Owa zaś głębokość prawie niczem była, gdyż jeszcze zupełnie bezkształtną była; było coś jednakże, co mogło być kształconem. Ty bowiem, Panie, utworzyłeś świat z materji bezkształtnej, utworzyłeś z żadnej rzeczy prawie rzecz żadną, z której uczyniłeś rzeczy wielkie, które my, ludzie, podziwiamy. Gdyż dziwnem bardzo jest owo niebo cielesne, owo utwierdzenie pomiędzy wodą i wodą, które drugiego dnia po utworzeniu światła przez jedno Twoje „stań się“ uczynionem było. Jakowe utwierdzenie nazwałeś niebem, ale niebem ziemi tej i morza, które uczyniłeś dnia trzeciego, dając kształt widomy bezkształtnej materji, którą utworzyłeś pierwiej, niżeli dzień nastął. Utworzyłeś bowiem już i Niebo pierwiej, nim dzień był, lecz Niebo Nieba tego, albowiem na początku utworzyłeś niebo i ziemię. Ziemia zaś sama, którą utworzyłeś, bezkształtną materją była, albowiem pustą była i próżną, a ciemności były nad głębokością. Z jakowej ziemi pustej i próżnej, z jakowej bezkształtności, z jakowego prawie nic, uczyniłeś wszystko, z czego się ten świat widomy składa i nie składa, w którym sama zmienność daje się postrzegać, w którym poznawać i rozróżniać można czasy; albowiem zmienność rzeczy stanowi czasy, gdy kształty zmieniają się i przechodzą, których materiał nazwanym jest ziemią pustą.

ROZDZIAŁ IX.

Dlaczego niema wzmianki o czasie i dniach, gdy się mówi w Piśmie św., że „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

Przeto duch uczący sługę Twojego gdy opowiada, żeś na początku stworzył niebo i ziemię, milczy o czasie, nie robi wzmianki o dniach. To bowiem Niebo nad Niebiosy, które na początku stworzyłeś, jest jakowemś stworzeniem umysłowem, lubo nie równowiecznem z Tobą, Trójco, jednak uczestniczącem w wieczności Twojej, i z powodu słodczy najszczęśliwszego oglądania Ciebie, niepodlegającym żadnej zmianie; i tak,

¹⁾ Gen. 1. 2.

odkąd stworzonym jest, zostając bez żadnej przerwy w spójni z Tobą, wyższem jest nad wszelkie zmienne czasów koleje. Również stworzenie owej bezkształtności, owej ziemi pustej i próżnej nie wchodzi w liczbę dni. Bo gdzie niema kształtu ani porządku, tam nic nie nadchodzi ani przechodzi, a gdzie tego niema, tam niema dni, ani uległego zmianie trwania czasu.

ROZDZIAŁ X.

Prosi Boga o oświecenie umysłu w poznaniu prawdy.

O Prawdo! światło serca mojego! usuń ciemności z przed oczu moich! W nich się pograżyłem i niemi osłoniiony jestem, a stamtąd jednak, stamtąd ukochałem Ciebie. Usłyszałem głos Twój wołający za mną, żebym się wrócił, i zaledwo usłyszałem dla wrzawy żądź burzliwych. Ale dopiero oto wracam spocyny i zadyszany do źródła Twojego. Niech nikt nie przeszkadza mi, będę pił z niego i żyć będę. Nie ja jestem życiem mojem. Złe żyłem, żyjąc z siebie; byłem śmiercią sam dla siebie. W Tobie niech ożyję. Ty mów do mnie, Ty mię nauczaj. Uwierzyłem Księgom Twoim, a Słowo Twoje tajemnicze bardzo.

ROZDZIAŁ XI.

Poznanie jakich prawd otrzymał od Boga.

Powiedziałeś już mi, Panie, głosem donośnym do ucha mojego wewnętrznego, że wiecznym jesteś, że *Ty sam masz nieśmiertelność*¹⁾, bo żadnym kształtem ani ruchem się nie zmieniasz, ani wola Twoja zmienia się w czasie; albowiem wola, która raz taką, drugi raz inną jest, nie jest nieśmiertelną. To w obliczu Twojem postrzegam jasnie, i błagam Ciebie, żebym postrzegał coraz jaśniej i w takowej jasności przebywał skromnie pod skrzydłami Twojemi. Również powiedziałeś mi, Panie, głosem donośnym do ucha mojego wewnętrznego, że wszystkie twory i istności, które nie są tem, czem Ty jesteś, a jednak są, Ty stworzyłeś; i to tylko od Ciebie nie jest, co nie jest, oraz ów kierunek woli od Ciebie, który jesteś,

¹⁾ 1. Tym. 6. 16.

do tego, co mniej jest, albowiem takowy kierunek przewiniem i grzechem jest, i że żaden grzech Tobie nie szkodzi, ani przerywa porządku wyroków Twoich, czy to w pierwszych, czy w ostatnich rzeczach. To w obliczu Twojem jaśnie spostrzegam, i błagam Ciebie, żebym coraz jaśniej postrzegał i w takowej jasności przebywał skromnie pod skrzydłami Twojemi.

Toż powiedziałeś mi głosem donośnym do ucha mojego wewnętrznego, że ani to stworzenie równoczesnem jest Tobie, którego woła Ty sam jesteś, i które z najwytrwalszą czystością karmi się Tobą, zmienności swojej nigdy i nigdzie nie okazuje, i mając Ciebie zawsze przytomnym, całą potęgą uczucia będąc przywiązaniem ku Tobie, nie czekając nic w przyszłości, nie mając nic do pamiętania w przeszłości, nie odmienia się żadną miarą, ani żadnym kolejom czasu ulega. O, szczęśliwe, jeśli jest, takie stworzenie, mające wspólny udział w szczęśliwości Twojej! bo Ty wiecznie w niem mieszkasz i oświecasz je. I nie znajduję nic bardziej stosownego, cobym nazwał Niebem nad Niebiosy Panu, jak dom Twój, oglądający wiecznie rozkosz Twoją, bez żadnego usterku i zboczenia do czego innego, myśl czystą, zgodną z sobą, jednostajną na zasadzie pokoju świętych duchów, obywateli miasta Twojego na Niebiesiach, wyższych nad niebiosa, które okiem postrzegamy.

Stąd więc niech pojmie dusza, która, się zbyt oddaliła od Ciebie, jeśli *pragnie do Ciebie*¹⁾, jeśli *lży stały się chlebem dla niej, gdy mówią na każdy dzień do niej: Gdzież jest Bóg Twój?* jeśli o jedno prosi Ciebie i tego szuka, aby *mieszkała w domu Pańskim po wszystkie dni żywota swego*²⁾, (a jakież żywot jej, jeśli nie Ty? a jakież dni Twoje, jeżeli nie wieczność Twoja, jako lata Twoje są, które nie ustawają, albowiem zawsze ten sam jesteś?) stąd, powiadam, niech pojmie dusza, jeśli może, jak dalece nad wszystkie wieki jesteś wiecznym, kiedy dom Twój, który się od Ciebie nie oddalał, i lubo nie jest równoczesnym Tobie, jednak bez przerwy w spójni z Tobą zostawał, nie ulega żadnej zmiennej czasów kolei. To w obliczu Twojem spostrzegam jaśnie, i błagam Ciebie, żebym

1) Ps. 41. 3. 2) Ps. 101. 2. 8.

dostrzegal coraz jasniej, i w Tej jasności przebywał skromnie pod skrzydłami Twojemi.

I oto nie wiem, coś bezkształtnego postrzegam w owych zmianach rzeczy ostatnich i najniższych w stworzeniu. I któż mi zaprzeczy? chyba ten, co w marnych myślach serca swojego, z marzeniami swojemi ma jedynie do czynienia; kto mi zaprzeczy, powiadam, że po usunięciu wszelkiego kształtu, jeżeli pozostanie sama tylko bezkształtność, przez którą rzecz z jednego w drugi kształt przechodzi, ta żadnej zmianie czasów uległa być nie może, gdyż bez różnorodności ruchu niema czasu, a tam żadnej różnorodności ruchu niema, gdzie niema żadnego kształtu.

ROZDZIAŁ XII.

Dwa rodzaje stworzeń nie uległe przemianom czasu.

Po rozważeniu tego wszystkiego, znajduję, o mój Boże, o tyle, o ile mi znaleźć dozwalasz, o ile mię do badania pobudzasz i badającemu odkrywać racyzysz, znajduję, powiadam, dwa Twoje dzieła zmiany czasu nieuległe, lubo żadne z nich równoczesnym Tobie nie jest: jedno, które tak jest ukształconem, że bez żadnej przerwy oglądając Twoje oblicze, nie podlegając żadnej zmianie, lubo mogące być zmienionem, jednak nigdy niezmienionem, ma udział w Twojej wieczności iniezmienności; drugie, które tak jest bezkształtnem, że nie przechodząc kolejno z ruchu do spoczynku, nie może być zmianom czasowym uległe. Lecz to ostatnie nie zostawiłeś bezkształtnem; albowiem utworzyłeś przed wszelkim dniem na początku niebo i ziemię, o których obu już mówiłem. *Ziemia zaś była pustą, i próżną, i ciemności były nad głębokością*; jakoweni słowy określoną jest bezkształtność, ażeby ją zastosować do pojęcia tych, którzy wyobrazić sobie nie mogą rzeczy pozbawionej wszelkiego kształtu, a jednak nie będącej nicością. Z jakowej bezkształtności utworzone było inne niebo; oraz ziemia widzialna i kształtna, równie jak wód różnorodność, i wszystko, co w tworzeniu tego świata w dniach sześciu kolejno ukończonem było, albowiem takowa jest ich własność, że podległe są zmianom czasu, z powodu zmiany ruchów i kształtów.

ROZDZIAŁ XIII.

Dalej wyjaśnia dlaczego bez wspomnienia o określonym czasie mówi Piśmo św.: „że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

Gdy czytam w Piśmie Twojem, Boże mój: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię; a ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*¹⁾, a nie znajduję wzmianki, którego dnia je utworzyłeś, rozumiem pod tym wyrazem: *Niebo*, Niebo nad Niebiosy, Niebo umysłowe, gdzie jest zmysł poznawania nie po części, nie pod zasłoną, nie przez zwierciadło, ale razem i w całości, w jasności, twarzą w twarz²⁾, nieraz to, drugi raz co innego, lecz jak powiedziałem, razem wszystko, bez żadnej zmiany czasu; pod wyrazami zaś: *ziemia pusta i próżna*, rozumiem ziemię nieuległą zmianom czasowym, to jest, niemogącą przybierać raz takich, drugi raz innych kształtów: bo gdzie niema żadnego kształtu, tam niema różnistości, z których pierwsze pierwotnie ukształcone, drugie zupełnie bezkształtne, tamto Niebo, lecz Niebo nad Niebiosy, to zaś ziemia pusta i próżna; i stąd rozumiem, że Pismo święte żadnej wzmianki o dniach nie czyni, kiedy mówi: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*. Wnet bowiem dodaje, *jaką ziemię*; a to, co powiada, że dnia drugiego było stworzonym, to jest, utwierdzenie nazwane niebem, wyjaśnia nam dostatecznie, jakie to było Niebo, o którym Pismo bez wzmianki dnia wspomina.

ROZDZIAŁ XIV.

Głębokość wyrażeń Pisma świętego.

Dziwna głębokość Pisma Twójego, które powierzchownie biorąc, zdaje się być maluczkiem dostępne! ale dziwna głębokość, Boże mój, dziwna głębokość! Gdy je rozważam, czuję w sobie dreszcz bojaźni, bojaźni z czcią i miłością połączonej. Nienawidzę mocno nieprzyjaciół jego! O, żebyś Ty ich zabił mieczem obosiecznym, ażeby jego nieprzyjaciółmi nie byli! Żądam bowiem, żeby tym sposobem zabici byli dla siebie, a żyli dla Ciebie. Inni znów, nie ganiący ale chwálący Księgi Ro-

1) Gen. 1. 1—2. 2) 1. Kor. 13. 12.

dzaju, powiadają: Nie to chciał rozumieć Duch Święty w wyrazach, które spisał sługa jego Mojżesz, nie to chciał rozumieć, co Ty mówisz, ale co innego, co my mówimy. Którym ja za Twojem pośrednictwem, Boże wszystkich nas, tak odpowiadam.

ROZDZIAŁ XV.

Temu, co sądzi o Bogu, Aniołach i bezkształtnej materji Augustyn, nie mogą zaprzeczyć jego przeciwnicy.

Czyż zaprzeczycie Temu, co Prawda głosem donośnym do wewnętrzznego ucha mojego powiada o rzeczywiście wieczności Stwórcy, o tem, że istność Jego nie jest zmianie uległa, i że wola Jego nie jest różną od Jego istności? Stąd że On nieraz chce tego, drugi raz czego innego, lecz raz i razem i zawsze chce wszystko, co chce, nie jedno po drugim, nieraz to, drugi raz owo, ani chce później czego nie chciał, ani chce czego pierwiej chciał? bo taka wola zmienną jest, a wszystko zmienne wiecznem nie jest, Bóg zaś nasz wiecznym jest? Czyż zaprzeczycie temu, co taż Prawda do ucha mojego wewnętrznego mówi: że oczekiwanie rzeczy przyszłych staje się obecnym poglądem, skoro nadejdą, a obecny pogląd staje się pamięcią, gdy te rzeczy przejdą? każda zaś uwaga, która musi się zwracać na różne przedmioty, jest zmienną, a wszystko, co jest zmiennem, wiecznem nie jest; Bóg zaś nasz wieczny jest? Po rozważaniu i porównaniu tedy tego wszystkiego znajduję, że Bóg mój jest Bogiem wiecznym, że nie nową jaką wolą dał stworzeniu początek, i że to, co wie, wie raz na zawsze.

Cóż więc rzeczenie? przeciwnicy! Falsz-że to wszystko?—Nie, powiadają. Cóż więc? Azali to fałsz, że wszelkie twory ukształcone i wszelka materja mogąca się kształcić pochodzi od Tego, który w najwyższym stopniu dobrym jest, ponieważ najwyższym jest?—Ani tego nie przeczym, powiadają. Cóż więc azali zaprzeczycie, że jest jakoweś wyższe stworzenie tak czystą miłością spojone z prawdziwym i prawdziwie wiecznym Bogiem, że lubo równoczesnym Mu nie jest, w żadną jednak czasową rozmaitość i zmianę od niego nie odpada i w zapatrywaniu się na jego oblicze jedynie swój pokój znajduje? Albowiem Ty, Boże, miłującemu Ciebie tyle, ile rozkazujesz, okazujesz samego siebie i wystar-

czas mu; dlatego nie odstępuję od Ciebie, ani od siebie. To jest dom Twój zbudowany nie ziemskim albo niebieskim jakim cielesnym materjałem, ale duchowy i uczestnik wieczności Twojej, albowiem bez upadku na wieki. *Postanowiłeś go na wieki i na wieki wieków; ustawę dałeś, i nie przemienie*¹⁾. Jednak równowiecznym Tobie, Boże, nie jest, bo będąc stworzeniem, nie jest bez początku.

Nie znajdujemy czasu, któryby ją poprzedzał, bo mądrość stworzoną jest przed wszelkiemi czasy, i nie ta, która Tobie, Bogu naszemu, Ojcu swojemu jest równowieczną i równą we wszystkim; przez którą stworzone jest wszystko, w której, jako początku, stworzyłeś niebo i ziemię, ale ta mądrość, która stworzoną jest, to jest, natura duchowa, przez rozważanie Twojego światła światłem będąca, albowiem i ją, lubo stworzoną, mądrością nazywamy. Ale o ile różni się światło, które oświeca, od tego, które jest oświeconem, o tyle Mądrość, która tworzy, od tej, która stworzoną jest, jak sprawiedliwość usprawiedliwiająca różni się od sprawiedliwości, która przez usprawiedliwienie uczynioną jest. Albowiem i my nazwani jesteśmy sprawiedliwością Twoją, jak mówi jeden ze sług Twoich: *abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim*²⁾. A więc ponieważ *pierwsza ze wszystkich stworzona jest mądrość*³⁾, to jest, myśl rozumna i duchowna świętego miasta naszego, matki naszej, która wysoką jest i wolną⁴⁾, i wieczną w niebiesiech, (a w jakichże Niebiesiech, jeżeli nie w tych, które Cię chwala, Niebiesiech nad Niebiosy? albowiem one to są Niebiosa nad Niebiosy Panu), lubo nie znajdujemy czasu ją poprzedzającego, gdyż stworzenie czasu poprzedza, bo stworzoną jest przed wszystkim, co jest, przed nią wszelako jest samego Stwórcy wieczność, od którego uczyniona wzięła początek, lubo nie we względzie czasu, bo jeszcze czasu nie było, ale we względzie bytu swojego.

Dlatego, lubo pochodzi z Ciebie Boga naszego, wszakże zupełnie jest czem innym, niżeli Ty, a nie tem samem. Bo lubo nietylko przed nią, ale i w niej nie znajdujemy czasu, gdyż zdolną jest oblicze Twoje oglądać zawsze i nigdy nie uchylać się od niego, a stąd żadnej ulegać zmianie, ma jednak w sobie zaród zmienności, przez co mogłaby się stać ciemną i zimną, żeby, nie zostając z Tobą spojona wielką miłością, nie

¹⁾ Ps. 148. 6. ²⁾ 2 Kor. 5. 21. ³⁾ Ekklez. 1. 4. ⁴⁾ Gal. 4. 26.

świeciła i nie gorzała zawsze jakby południe. O domie jasny i ozdobny! *umiłowałem ochędostwo twoje i miejsce mieszkania chwały Pana mego*¹⁾, sprawcy i posiadacza Twojego. Ku tobie dążę w ciągu pielgrzymowania mego, i powiadam Temu, który stworzył ciebie, ażeby posiadał i mnie w tobie, bo i mnie stworzył. *Zbłądziłem jako owca, która zginęła*²⁾, ale na ramionach Pasterza mego, budowniczego twojego, spodziewam się być odniesionym do Ciebie.

Cóż mówicie na to, przeciwnicy moi, których zarzuty zbijam, którzy jednak w Mojżesza, pobożnego sługę Bożego, i w Księgi jego, wyroki Ducha Świętego wierzycie? Nie jestże dom ów Boży wprawdzie nierównowiecznym Bogu, ale jednak wedle rodzaju swojego wiecznym w niebiesiech, gdzie zmiennych czasu kolei napróżno szukacie, bo ich nie znajdziecie, gdyż przewyższa wszelką rozciągłość i wszelki rozmiar zmiennego wieku, któremu jedynem dobrem jest być zawsze złączonym z Bogiem?—Na to się zgadzamy, odpowiadają. Cóż więc znajdujecie fałszywem w tem wołaniu serca mego do Boga, gdy ono słyszało wewnątrz głos chwały Jego? Azali to, że materja była bezkształtną, gdzie dla braku kształtu żadnego porządku nie było? a gdzie nie było porządku, nie było żadnych odmian czasowych? a jednak to prawie nic, o ile nie zupełnie niczem było, od Tego pochodziło, od którego jest, cokolwiek jest, jakkolwiek to rzeczą małą jest?—I tego nie przeczym powiadają.

ROZDZIAŁ XVI.

Nie chce mieć nie wspólnego z tymi, którzy sprzeciwiają się Prawdzie Bożej.

[Z tymi tylko, Boże mój, chcę w obliczu Twojem nieco pomówić, którzy zgadzają się na to, co mi wewnątrz, w myśli mojej, Prawda Twoja powiada.] Bo ci, którzy przeczą temu, niech jak chcą krzyczą i durzą samych siebie, przekonani w końcu uspokoją się i dadzą miejsce u siebie Słowu Twojemu, a jeśliby tego uczynić nie chcieli i rady moje odrzucili, błagam Ciebie, Boże mój, *abyś Ty kiedy nie milczał przede mną*³⁾. Ty mów prawdę w sercu mojem, bo Ty jeden tylko

1) Ps. 148. 4. 2) Ps. 118. 176. 3) Ps. 27. 1.

prawdę mówisz, a ja zaniecham ich, niech dmuchają w piasek i pobudzają kurzawę, żeby oślepiła ich, a ja się zamknę w sobie, i będę śpiewał Tobie pienia miłośne i wydawał nieustanne jęki w ciągu pielgrzymki mojej, i sercem zatopionem w rozpamiętywaniu niebieskiego Jeruzalem będę dążył ku ojczyźnie mojej, ku matce mojej, ku Tobie władcy, mistrzowi, ojeu, opiekunowi, małżonkowi czystemu, dzielnemu i trwałemu zadowoleniu wszystkich dóbr niewysłowionych zbiorowi, bo jedynemu, najwyższemu i prawdziwemu dobru.

Będę tam dążył, dopóki za Twoją łaską, Boże mój, miłosierdzie moje, w pokoju matki najmilszej, gdzie są pierwiastki ducha mojego, skąd mi płynie znajomość tych rzeczy, nie będę zupełnie od rozproszenia i skażenia wolny. Tam ukształcisz i utwierdzisz mię na wieki. Z tymi zaś, którzy wszystko to, co prawdą jest, fałszem nie mianują, będziemy razem czcić, i jako najwyższą powagę mające, spełniać święte Pismo Twoje przez świętego Mojżesza podane; a jeśli mają mi co do zarzucania, niech z następnych wyznań moich, za Twojem pośrednictwem, Boże mój, zadowoleni będą.

ROZDZIAŁ XVII.

Co pod nazwą „nieba“ i „ziemi“, o których mówi Mojżesz, można rozumieć.

Wszystko to prawda, co mówisz, powiadają, ale Mojżesz nie miał tego na myśli, gdy natchniony Duchem Świętym pisał: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*. Pod wyrazem: *niebo* nie rozumiał on stworzenia duchownego czyli umysłowego, które oblicze Boga zawsze ogląda, ani pod wyrazem *ziemi* nie rozumiał bezkształtnej materji. — Cóż więc rozumiał? — Rozumiał to, co my utrzymujemy, powiadają. — Cóż więc utrzymujecie? — Oto, powiadają pod wyrazami *nieba i ziemi* chciał on najprzód ogólnie i krótko świat ten widomy zamknąć, a później przez wyliczenie dni poszczególnie wyjaśnić to, co Duchowi Świętemu przez usta jego podyktować podobało się. Ci ludzie bowiem, do których on mówił, byli tak nieokrzesani i cielesni, że tylko o rzeczach pod zmysły podpadających do nich mógł mówić. — Co się zaś tyczy wyrazów: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, skąd następnie wszystkie rzeczy widzialne uczy-

nione i uporządkowane były, to powiadają, że takowe i wedle ich zdania oznaczać bardzo łatwo mogą materję bezkształtną.

Tamci powiadają, że takowa bezkształtność i pomieszanie materji dlatego nazwaną jest pierwej *niebem i ziemią*, że z niej świat ten widzialny ze wszystkimi swemi utworami pod zmysły podpadającemi, które nazwiskiem *nieba i ziemi* mianowane być zwykły, ukształcony i udoskonalony został. Inni znów powiadają, że pod wyrazami *nieba i ziemi* rozumieć należy świat widzialny i niewidzialny, to jest, wszelkie stworzenie, które uczynił Bóg w mądrości, to jest, na początku; jednak, ponieważ wszystko uczynionem jest nie z samej istności Boskiej, ale z niczego, bo nie są tem samem, co Bóg, a wszystko jest uległe pewnej zmienności, czy to gdy stale trwają, jak wieczny dom Boga, czy to gdy się zmieniają, jak dusza i ciało ludzkie, wyrazami: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, nazwany wspólny wszystkich rzeczy niewidomych i widomych materiał, bezkształtny jeszcze, ale mogący na siebie kształty przyjąć, z którego powstały niebo i ziemia, to jest, niewidzialne i widzialne już ukształcone stworzenie, z tą różnicą, że pod wyrazami: *ziemia pusta i próżna* rozumieć należy materiał cielesny przed przyjęciem jakowego kształtu, a przez wyrazy: *ciemności były nad głębokością*, duchowny materiał przed powstrzymaniem jakby napływającej niepowściągliwości i przed oświeceniem wieczną mądrością.

Może jeszcze ktoś niebezzasadnie utrzymywać, że gdy czytamy: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, pod wyrazami *nieba i ziemi* rozumieć mamy nie udoskonalone i ukształcone już niewidzialne i widzialne twory, ale sam jeszcze niekształtny zarys rzeczy i materiał do kształcenia i tworzenia służący, albowiem w nim bez własności i kształtów pomieszaniem już było to, co teraz do pewnych form i porządku przywiedzione nazywamy *niebem i ziemią*; tamto duchowne, tu cielesne stworzenie.

ROZDZIAŁ XVIII.

Jaki błąd, nieszkodliwy, jest dopuszczalny w Piśmie świętem.

Po wysłuchaniu i rozważeniu tego wszystkiego, nie chcę się słowy spierać, bo się to na nic nie przyda, jedno na skazę słuchających ¹⁾). Do zbudowania zaś dobre jest prawo, jeśli go kto prawnie używa, albowiem *koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej* ²⁾). I dlatego Mistrz nasz ukazał nam, na jakich dwojgu przykazaniach opiera się cały Zakon i Prorocy ³⁾). Gdy to mam zawsze na pilnej uwadze, cóż mi szkodzi, Boże mój, światło oczu moich w skrytości, że inni co innego rozumieją pod owemi wyrazami, gdy to, co rozumieją, prawdą jest? Cóż, powiadam, mi szkodzi, że ja inaczej rozumiem, jak rozumiał kto inny znaczenie tego, co to pisał? Wszyscy bowiem gdy czytamy, usiłujemy pojąć i wysledzić, czego chciał ten, którego pismo czytamy. A gdy go mamy za miłującego prawdę, nie śmiemy mu przypisywać niczego, co za fałsz albo uznajem, albo że takim jest, powątpiewamy. Kiedy więc każdy usiłuje zrozumieć w Piśmie świętem to, co rozumiał ten, co pisał, cóż więc złego, jeżeli to rozumie, co Ty, światło wszystkich umysłów prawych, okazujesz mu być prawdziwym?] bo lubo ten, którego czyta, nie miał tego samego na myśli, ale miał zawsze na myśli prawdę i jej chciał drugim udzielić.

ROZDZIAŁ XIX.

Co w opowieści Mojżeszowej o stworzeniu świata jest czystą prawdą.

Prawdą jest bowiem, Panie, żeś Ty stworzył *niebo i ziemię*, prawdą, że *początek* jest Mądrością Twoją, w której wszystko uczynił ⁴⁾); prawdą jest, że świat ten widomy dzieli się na dwie wielkie części: niebo i ziemię, jakowemi wyrazami obejmujemy wszystkie rzeczy stworzone; prawdą jest, że wszystko, co jest zmiennem, daje nam wyobrażenie jakiejś bezkształtności, która kształt może przyjąć lub przy-

¹⁾ 2. Tym. 2. 14. ²⁾ 1. Tym. 1. 5. ³⁾ Mat. 22. 40. ⁴⁾ Ps. 103. 24.

jęty zmieniać; prawdą jest, że żadnej zmianie czasu nie ulega, co tak jest spojonym z kształtem niezmiennym, że lubo jest zmiennem, nie zmienia się jednak; prawdą jest, że bezkształtność, która prawie niczem jest, nie podlega żadnym zmianom czasowym; prawdą jest, że to, z czego się cokolwiek staje, może już nosić pod pewnym względem miano tej rzeczy, która z niej stać się ma: stąd *niebem i ziemią* mogła być nazwana jakakolwiek bezkształtność, z której utworzone zostały niebo i ziemia; prawdą jest, że ze wszystkich rzeczy ukształconych nie się bardziej ku bezkształtności nie zbliża, jak *ziemia i głębokość*; prawdą jest, że nietylko to, co jest stworzonym i ukształconem, ale nawet wszystko, co może być stworzonym i ukształconem, Ty, z którego jest wszystko, uczyniłeś; prawdą jest, że wszystko, co się z bezkształtnego kształci, musi być pierwaj bezkształtnem, później ukształconem.

ROZDZIAŁ XX.

Rozmaite rozumienia słów: „Na początku stworzył Bóg i t. d..“

Lubo tedy wszystko to są rzeczy prawdziwe, o jakowych nie wątpią ci, których oku wewnętrznemu pozwoliłeś widzieć te prawdy, i którzy stale wierzą temu, że sługa Twój Mojżesz mówił w duchu Prawdy, lubo to wszystko jest prawdziwe, jeden czytając wyrazy: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, zgadza się na to, że Bóg w Słowie swoim, sobie równowiecznym, stworzył umysłową i zmysłową czyli duchowną i cielesną naturę. Inny czytając wyrazy: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, zgadza się na to, że w Słowie swoim, sobie równowiecznym, stworzył Bóg cały ten ogrom cielesnego świata, ze wszystkimi, które zamyka w sobie, widomemi i znanemi tworami. Inny pod temiż wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, rozumie, że w Słowie swoim sobie równowiecznym stworzył Bóg bezkształtny materiał stworzenia duchowego i cielesnego. Inny pod wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, rozumie, że w Słowie swoim, sobie równowiecznym, stworzył Bóg bezkształtny materiał stworzenia cielesnego, gdy zmieszane jeszcze były niebo i ziemia, które obecnie rozdzielone już i ukształcone postrzegamy w tym ogromie świata.

Inny pod wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, rozumie, że w samym początku tworzenia i działania utworzył Bóg bezkształtny materiał, w którym pomieszane były niebo i ziemia, jakowe obecnie już ukształcone ze wszystkim tem, co w nich się znajduje, postrzegamy.

ROZDZIAŁ XXI.

Jak rozumieć słowa: „A ziemia była pusta i t. d..“

Również co do wyrozumienia następnych wyrazów: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością* ¹⁾, jeden tak rozumie, że to był materiał cielesny ciał cielesnych bezkształtny jeszcze, bez porządku i światła. Inny, że wyrazy: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, mają oznaczać, że to wszystko, co nosi miano nieba i ziemi, było jeszcze materialem bezkształtnym i w ciemności pograżonym, ale nie cielesnym, skąd się miało stać niebo cielesne i ziemia cielesna, ze wszystkim, co w nich się znajduje i zmysłom jest dostępne. Inny pod wyrazami: *A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, rozumie, że to wszystko, co nosi miano nieba i ziemi, było materialem bezkształtnym i w ciemności pograżonym, skąd miało się stać *Niebo* umysłowe, które się gdzieindziej nazywa *Niebo nad niebiosy, i ziemia*, to jest, wszelka natura cielesna, pod jakowym wyrazem rozumie się i to niebo celesne; jednym słowem: to wszystko, z czego miało się stać wszelkie stworzenie niewidzialne i widzialne. Inny powiada, że niebo i ziemia, które Bóg stworzył na początku, nie jest tem, co Pismo św. nazywa wnet potem *ziemią pustą i próżną*; albowiem ona już była, równie jak *ciemności nad głębokością*, gdyż to był materiał, z którego Bóg stworzył niebo i ziemię, to jest, istoty duchowne i cielesne. Inny nakoniec powiada, że *ziemia pusta i próżna, oraz ciemności nad głębokością*, były pierwej, niżeli niebo i ziemia, o których pierwej powiedziano, że Bóg je uczynił, to jest, że to był materiał, z którego Bóg utworzył całą masę cielesną, rozdzieloną na dwie części, wyższą i niższą, ze wszystkiemi w niej pod zmysły podpadającemi tworam.

¹⁾ Gen. 1. 2.

ROZDZIAŁ XXII.

Nie sprzeciwia się Pismu św. twierdzenie, że oprócz „nieba“ i „ziemi“ inną jeszcze rzecz Bóg stworzył na początku, o której Mojżesz nie wspomina.

Ale łatwo być może, że kto zaprzeczy tym dwóm ostatnim zdaniom, i nie zechce zdogzić się na to, że bezkształtność materji nazwaną była niebem i ziemią, utrzymywałby oraz, że takim sposobem było coś, czego Bóg nie utworzył, skąd później niebo i ziemię stworzył. Pismo bowiem nie powiada, że ten materiał Bóg stworzył; chyba że w słowach: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię*, mamy ten materiał rozumieć pod wyrazami nieba i ziemi, lub samej ziemi, tak, że czytając wyrazy: *A ziemia była pusta i próżna*, przez które Mojżesz oznacza bez wątpienia materiał bezkształtny, nie inny mamy rozumieć, jak ten, który stworzył Bóg, i który w powyższych wyrazach: *stworzył Bóg niebo i ziemię*, jest już oznaczony. Na takowy zarzut mogą odpowiedzieć stronicy jednego lub drugiego z ostatnich dwóch przez nas przywiedzionych zdań: „Nie przeczy my, że Bóg stworzył bezkształtną ową materję, Bóg, który stworzył wszystko bardzo dobre. Albowiem jak utrzymujemy, że większem jest dobrem, co jest stworzonem i ukształconem, tak równie dowodzimy, że mniejszem jest dobrem to, co może być stworzonem i ukształconem, ale zawsze jest dobrem. Pismo nie wspomniało, że Bóg uczynił tę bezkształtność, równie jak nie wspomniało o utworzeniu wielu innych istot, jako to: Cherubinów i Serafinów, oraz tych, które Apostoł wyraźnie wymienia, to jest: Majestatów, Państw, Księstw, Zwierzchności¹⁾, które jednak widoczną jest rzeczą, że Bóg uczynił. Albo jeżeli wszystko zawarte ma być w wyrazach *nieba i ziemi*, cóż powiemy o wodach, nad którymi unosił się Duch Boży? Bo jeżeli pod wyrazem: *ziemia* mamy i wody rozumieć, jakimże sposobem nazwiemy ziemią materiał bezkształtny, wówczas, gdy wody tak ozdobre widzimy? Albo jeżeli tak mamy rozumieć, czemuż gdy napisano, że z tejże bezkształtności uczynione jest utwierdzenie i nazwane niebem, nie wspomniano nic o wodach? Wód bowiem, które widzimy, ile wdzięku naturze

¹⁾ Kol. 1. 16.

przydają, nie możemy nazwać bezkształtnymi i niewidomemi. W końcu, jeżeli mamy tak rozumieć, że wody wtedy dopiero stały się ozdobnemi, gdy Bóg rzekł: *Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce*¹⁾, i że takowe zebranie stało się ich ukształceniem, cóż powiemy o wodach, które są nad utwierdzeniem? Albowiem żeby były bezkształtne, nie mogłyby zająć tak zaszczytnego miejsca, ani też nie napisano kiedy ukształcone były. I dlatego, choć Księga Rodzaju zamilała o niektórych rzeczach, że je Bóg uczynił, o czem jednak ani prawdziwa wiara, ani zdrowy rozum wątpić nie pozwala, (jak naprzykład o wodach, o których lubo w Księdze Rodzaju wzmiankę znajdujemy, nie wiemy jednak, kiedy stworzone były, nie przeto mamy poczytywać je za równowieczne Bogu), za cóż bezkształtnej materji, którą Pismo wyraża: *ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością*, oznacza, idąc za głosem Prawdy, nie mamy rozumieć za uczynioną z niczego od Boga, a nie równowieczną jednak Jemu, lubo Pismo nie wspomina, kiedy uczynioną była?²⁾

ROZDZIAŁ XXIII.

Dwa rodzaje nieporozumień w tłumaczeniu Pisma świętego.

Po wysłuchaniu i rozważeniu tego wszystkiego, znajduję, o Boże mój, według słabości pojęcia mojego, jaką Tobie wiedzącemu wyznaję, znajduję, powiadam że mogą trafić się dwa przypadki, w których różnić się możemy co do rozumienia Pism przez Prawdę natchnionych: jeden, gdy się różnimy w zdaniu co do istoty rzeczy, drugi gdy się różnimy co do znaczenia, jakie swoim wyrazom chciał nadać piszący. Inną jest bowiem rzeczą badać prawdę we względzie natury rzeczy stworzonych, a inną, co przez swoje pismo Mojżesz, znakomity sługa wiary Twojej, chciał dać do zrozumienia czytającym i słuchającym. Co do pierwszego przypadku, nie chcę mieć do czynienia z tymi, którzy fałsz za prawdę biorą i nim się tylko zajmują. Co do drugiego, nie chcę mieć do czynienia z tymi, którzy przypuszczają, że Mojżesz mógł fałszywe rzeczy pisać. Z tymi zaś, Panie, chcę za jedno

¹⁾ Gen. 1. 9.

trzymać, z tymi połączyć się w Tobie i w Tobie rozkosz znajduwać, którzy w przestronnej swojej miłości karmią się prawdą Twoją; z nimi chcę przystąpić do rozważania słów Pisma Twojego i szukać w nich woli Twojej, objawionej nam wolą sługi Twego, za pośrednictwem pióra jego.

ROZDZIAŁ XXIV.

Z pomiędzy wielu prawdziwych znaczeń, dających się wyciągnąć ze słów Pisma św., nie można twierdzić z pewnością, że to, a nie inne miał Mojżesz na myśli.

Lecz któż z nas pomiędzy tylu rozmaitemi znaczeniami, z których każde może być prawdziwym, z równą pewnością może twierdzić, że tak a nieinaczej rozumiał Mojżesz, kiedy to pisał, jak twierdzi, że to lub to prawdą jest, czy Mojżesz, tak lub inaczej rozumiał? Ja naprzykład, Boże mój, będąc sługą Twoim, którym poślubił Tobie w tem piśmie ofiarę wyznań moich, i błagam, ażebyś według wielkiego miłosierdzia swojego pozwolił mi ten ślub do skutku przywieść, ja, który z pewnością utrzymuję, że Ty w niezmiennem Słowie swoim uczyniłeś wszystkie rzeczy niewidzialne i widzialne, azali mogę z równą pewnością powiedzieć, że to a nie co innego rozumiał Mojżesz pod temi wyrazami: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię?* Albowiem nie tak jasno w jego myśli, jak w Twojej Prawdzie widzę, żebym mógł z pewnością twierdzić, że on to, a nie co innego myślał, kiedy to pisał? Bo pod wyrazem: *Na początku*, mógł rozumieć: w pierwszej chwili tworzenia; mógł także pod wyrazami nieba i ziemi rozumieć nie ukształconą i udoskonaloną już naturę, czy to duchowną, czy to cielesną, ale oboją zaledwo poczętą i bezkształtną. Widzę bowiem, że prawdziwie mógł powiedzieć czy jedno czy drugie, ale co on z tego dwojga miał na myśli, tego tak dobrze wiedzieć nie mogę. Lubo czy to jedno z wymienionych przeze mnie, czy inne jakie znaczenie chciał nadać owym wyrazom ten mąż znakomity, nie wątpię, że prawdę miał na myśli i jak najdokładniej ją wyraził.

ROZDZIAŁ XXV.

Występuje przeciwko tym, co zaufani w swoim sposobie pojmowania słów Pisma św., odrzucają lekkomyślnie inne tłumaczenia.

Niech mię nikt nie prześladowe, mówiąc: „Nie to rozumiał Mojżesz, co ty mówisz, ale to, co ja mówię“. Bo żeby mię zapytał: „Skąd wiesz, że Mojżesz to rozumiał, co Ty powiadasz?“ musiałbym to znieść cierpliwie i odpowiedzieć jemu to, com wyżej powiedział, albo jeśliby zgodzić się na to nie chciał, widziałbym się zmuszonym obszerniej jemu wytłumaczyć. Ale kiedy mi ktoś powiada: „Nie to on rozumiał, co ty mówisz, ale to, co ja mówię“, nie przeczy jednak temu, że każdy z nas prawdę mówi, wtedy, o Ty, życie ubogich, Boże mój, w którego łonie sprzeczności niemasz, Ty spuść na mnie jedną kroplę łagodności Twojej, [ażebym zniósł cierpliwie mowę każdego, co nie mówi jako natchniony duchem Twoim i jako czytający w sercu sługi Twojego, ale jako pyszny i nie pojmujący myśli Mojżesza, jako kochający swoją, nie dlatego, że prawdziwą jest, ale że jego własną]. Gdyż inaczej z równą łatwością przyjąłby i inny prawdziwy wykład, jak ja bym przyjął jego wykład, żebym go widział być prawdziwym, nie dlatego, że jego, lecz że prawdziwy, i dlatego nie do niego już, ale do prawdy należący. Jeżeli zaś dlatego przyjmuje mój wykład, że prawdziwym jest, wtedy on równie do niego, jak do mnie należy, albowiem wspólny jest wszystkim lubiącym prawdę. Stąd, kiedy kto powiada, że nie to rozumiał Mojżesz, co ja mówię, ale to, co on mówi, znieść tego i ścierpieć nie mogę: bo choćby istotnie tak było, lekkomyślność ta nie pochodzi z nauki, ale z zuchwalstwa, i nie przekonanie, ale pycha ją zrodziły. I dlatego, Panie, sądów Twoich lękać się należy: bo prawda nie jest ani moja, ani tego lub owego, ale wszystkich nas, których do jej uczestnictwa powołujesz, groźnie napominając nas, ażebyśmy wyłącznie nie chcieli jej mieć dla siebie, bo w takim razie byłibyśmy jej pozbawieni. Albowiem każdy, kto przywłaszcza sobie jedynie to, co Ty ogólnemu zostawujesz użytkowi, od wspólnotwa ze wszystkimi przechodzi do ograniczenia się sobą, to jest, od prawdy do kłamstwa. *Bo kto mówi kłamstwo, ze swego własnego mówi*¹⁾.

¹⁾ Jan 8. 44.

Racz wysłuchać, Sędzio najlepszy, Boże sama Prawdo, racz wysłuchać, co odpowiem przeciwnikowi mojemu, racz wysłuchać, bo mówię w obliczu Twojem dla braci moich, tych, którzy przystojnie używają Zakonu, odnosząc wszystko do końca przykazania, którem jest miłość¹⁾, racz wysłuchać, Panie, i zobaczyć, jeśli Ci się podoba, co odpowiem jemu. Następującą bowiem odpowiedź braterską i pełną pokoju daję przeciwnikowi mojemu: Jeśli obaj przekonani jesteśmy, że to jest prawdą, co mówisz, i obaj przekonani jesteśmy, że to jest prawdą, co ja powiadam, skądże, proszę, przekonania tego nabyliśmy? Ani ja od ciebie, ani ty ode mnie, ale od tej przewyższającej pojęcie nasze niezmiennej Prawdy. Bo kiedy o samej Pana Boga naszego jasności nie spieramy się, dlaczegoż mamy się spierać o myśl bliźniego, której tak jasnie widzieć nie możemy, jak widzimy niezmienną Prawdę? bo żeby nawet sam Mojżesz nam się ukazał i rzekł: to była myśl moja, nie widzielibyśmy jej tak dokładnie, ale musielibyśmy wierzyć. A zatem jeden za drugim niech się nie nadyma przeciwko drugiemu²⁾. Kochajmy Pana Boga naszego ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej siły naszej, a bliźniego jako siebie samego³⁾. W duchu tych dwojga przykazań pisał Mojżesz owe Księgi, czemu gdybyśmy nie wierzyli, zadalibyśmy kłamstwo Bogu, gdyż on objawił, że ów współsługa jego w tym duchu pisał. Z tego się więc przekonaj, jak jest rzeczą nierozsądną pomiędzy tylu rozmaitemi zaznaczeniami, w których słowa Mojżesza brać możemy, lekkomyślnie utrzymywać, że to a nie inne znaczenie chciał nadać wyrazom swoim, i bezużytecznym, a nawet szkodliwym sporem iść wbrew miłości, dla dobra której pisał to wszystko, co wyjaśnić usiłujemy.

ROZDZIAŁ XXVI.

Jaka mowa przystoi Pismu świętemu.

Boże mój, który swoją wysokością podwyższasz pokorę moją i jesteś mi odpoczynkiem po pracy mojej, który słuchasz tych wyznań moich i odpuszczasz grzechy moje! Ty mi

1) 1. Tym. 1. 5—3. 2) 1. Kor. 4. 6. 3) Deut. 6. 5.

nakazujesz, żebym kochał bliźniego mojego jako siebie samego, nie mogę przeto mniej trzymać o Mojżeszu, najwierniejszym słudze Twoim, jak trzymałbym o sobie, żebym zwolił Twojej urodził się w owym wieku i w owym miejscu, co on, na to, ażeby usługą serca i pióra mojego wydane było owo Pismo, które się miało stać tak zbawienne dla narodów, i nabyć takiej po całym świecie powagi, że nią przywyższać miało wszystkie pychę i fałszem zarażone księgi. Chciałbym więc, gdybym w owym czasie był Mojżeszem; z jednego bowiem pochodzimy źródła, i dlatego człowiek jest człowiek, że nań pamiętasz ¹⁾; chciałbym, gdybym był na jego miejscu i gdyby mi przez Ciebie poruczonem było napisanie Księgi Rodzaju; ażebyś dał mi taki dar wymowy i taką zręczność w wysłowieniu, żeby i ci, którzy nie mogą jeszcze pojąć, jakim sposobem Bóg tworzy, jako przewyższającego siły swoje pisma tego nie odrzucili, i ci, którzy to pojąć już mogą, w jakimkolwiek prawdziwym znaczeniu chcieliby wziąć te wyrazy, w kilku słowach sługi Twojego zawarteby je znaleźli i każdy, ktoby przy świetle Prawdy chciał w nich odkryć nowe znaczenie, znalazłby je niechybnie w owych wyrazach.

ROZDZIAŁ XXVII.

Bardzo odpowiednią jest rzeczą, by styl Pisma świętego był prosty i poziomy.

Gdyż jak źródło w szuplejszem zawarte miejscu obfitszem jest i wielu korytami po odleglejszych miejscach się rozlewa, aniżeli strumień, który od niego wziął początek, tak wymowa zawiadowcy Prawdy Twojej, mająca wielu korzyść przynieść, szczupłą miarką wyrazów wylewa obfite jasnej prawdy zdroje, z których każdy wedle możności jeden to, drugi owo czerpie, i przez długie wykładów zakręty do swojego rozumienia nagina. Jedni bowiem, kiedy czytają lub słyszą pierwsze wyrazy owej Księgi, wyobrażają sobie Boga jakby człowieka, albo jakby jaki ogrom niezmierną potęgą obdarzony, który nową i nagłą jakąś chęcią wiedziony, krom siebie i jakby rozdzielnie utworzył niebo i ziemię, dwa wielkie ciała, wyższe i niższe, w których wszystko jest za-

¹⁾ Ps. 8. 6.

wartem. Również gdy czytają wyrazy: Rzekł Bóg: niech się stanie to, i stało się to, wyobrażają sobie słowa zaczęte i skończone, brzmiące w czasie i przemijające, które skoro przemigły, nastąpiło to, co było rozkazaniem. Podobnie i o innych miejscach Pisma św. powiedzieć można, które ludzie wedle cielesnych swych wyobrażeń pojmują. [Takowe poziome wyrażenia Pisma św. są jakby macierzyńskim lonem, pod którym słabe siły tych małych ptasząt pielęgnują się, to jest wiara ich się wzmacnia w to, że Bóg stworzył wszystkie istności,] które w tak dziwnej różnitości zmysł ich dostrzeżga. Jeżeliby więc które z tych małych ptasząt, pogardzając mową Pisma, jakby nadto poziomą, a wiedzione pełną pychy zarozumiałością wychyliło się z rodzicielskiego gniazda, biada mu! bo spadnie na ziemię; Ty więc, Boże, zlituj się nad niem i uchron, ażeby przechodzący nie zdeptali nieokrytego pierzem pisklęcia, zeslij anioła swojego, któryby je nazad do gniazda odłożył, ażeby żyło tam, dopóki latać nie zacznie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Różne rozumienia Pisma świętego przez uczonych.

Inni zaś, którym słowa Pisma św. nie gniazdem, ale ciełnistym są gajem, widzą w nich ukryte owoce, i pełni radości, wznoszą się nad niemi, latają, i szczebiocząc kosztują je. Widzą bowiem, gdy czytają lub słuchają te słowa, że Ty, Boże, swoim wiecznem i niezmiennem trwaniem wyprzedzasz wszelkie przeszłe i przyszłe czasy; że jednak niema żadnej czasowej istoty, któraby od Ciebie stworzoną nie była; że wola Twoją, która jest to samo, co Ty, a zatem niezmienną i raz na zawsze trwającą, stworzyłeś wszystko; stworzyłeś nie z siebie, na podobieństwo, które jest wzorem wszystkiego, ale z niczego, z bezkształtnej odmienności, któraby się kształciła na podobieństwo Twoje, zbliżając się do Ciebie wedle danej każdemu stworzeniu, stosownie do jego rodzaju, możności, ażeby wszystkie rzeczy były *bardzo dobre*, czy to kiedy trwają blisko Ciebie, czy to kiedy oddalając się stopniowo od Ciebie, czynią pięknej różnitości odmiany, wedle różności czasów i miejsc. Widzą to i radują się przy świetle Prawdy Twojej, tyle, ile na tym świecie zdolni są do tego.

Zresztą, jeden z nich rozważając to, co napisanem jest: *Na początku stworzył Bóg, przez Początek* rozumie Mądrość, która i mówi nam. Inny, rozważając też same wyrazy, przez początek rozumie począcie wszystkich rzeczy stworzonych i tak uważa: *na początku stworzył*, jakby było: *najprzód stworzył*. Z tych zaś, którzy rozumiejąc, że *na Początku*, to znaczy w Mądrości stworzyłeś niebo i ziemię, jeden pod wyrazami *nieba i ziemi* rozumie sam materiał, z którego one później utworzone zostały, drugi istoty już ukształcone i rozdzielone, inny znów naturę ukształconą, duchowną, nazwiskiem *nieba*, a bezkształtną i cielesną nazwiskiem *ziemi* mianowaną. Ci znów, co pod wyrazami *nieba i ziemi* rozumieją bezkształtną materję, z której niebo i ziemia ukształcone być miały, niejednakowo to rozumieją: bo jedni uważają tę materję za wątek tworzenia istot duchownych i cielesnych, a inni, za pierwiastek tego ogromu widomego świata, zawierającego w swem przestronnem łonie rozmaite istoty, zmysły nasze uderzające. Z tych w końcu, którzy już uporządkowane i rozdzielone stworzenie pod wyrazami *nieba i ziemi* rozumieją, jedni upatrują stworzenie widome i niewidome, drudzy tylko widome, w którym widzimy jasne niebo i ciemną ziemię, ze wszystkim, co się w nich znajduje.

ROZDZIAŁ XXIX.

Jak należy pojmować wyraz „najprzód“.

Lecz ten, który wyrazy: *Na początku stworzył*, rozumie jakby było: *najprzód stworzył*, nie może wyrazów *nieba i ziemi* brać inaczej, jak za materiał, z którego później stworzone były niebo i ziemia, to jest, wszelkie stworzenie duchowne i cielesne. Bo jeśli chce uważać pod temi wyrazami już ukształcone stworzenie, słusznie jego można zapytać: Jeśli to najprzód Bóg stworzył, cóż stworzył potem? bo po stworzeniu wszechświata nic do tworzenia nie zostawało, i acz niechętny musi wyznać, że nie mogło to wszystko być tworzonym *najprzód*, gdy nie później tworzonym nie było. Jeżeli zaś pod temi wyrazami rozumie najprzód bezkształtny, później ukształcony materiał, twierdzenie jego nie jest zupełnie niedorzecznem, byle tylko umiał rozróżnić co pierwsze jest *wiecznością*, co *czasem*, co *wyborem*, a co *początkiem*.

kiem; wiecznością, jak Bóg przedewszystkiem będący, czasem, jak kwiat przed owocem wyborem, jak owoc przed kwiatem, początkiem, jak dźwięk przed śpiewem.

W tych czterech przypadkach pierwszości, pierwszy i czwarty ode mnie przytoczony najtrudniej pojąć się dają, dwa średnie bardzo łatwo. Rzadki wzrok, Panie, jest tak bystry, ażeby mógł dojrzeć wieczności Twojej niezmiennej, zmienne rzeczy tworzącej, i dlatego pierwszy. A znowu któż bez wielkiego wysilenia i trudu rozpoznać może, jakim sposobem dźwięk pierwszym jest od śpiewu, dlatego, że śpiew jest ukształconym dźwiękiem, a bezkształtnem wprawdzie być coś może, ale kształconem to, co nie jest, żadną miarą być nie może. Podobnym sposobem pierwszy jest materiał, jak rzecz, która się z niego ma utworzyć. Nie dlatego pierwszym, że tworzy, gdyż sam tworzonym jest, ani pierwszy co do czasu, gdyż nie wydajemy dźwięków bezkształtnych przed zaczęciem śpiewu, a później je ukształcamy i zastosowujemy, czyli obrabiamy do śpiewu, jak drzewo lub srebro przed zrobieniem jakiego naczynia, gdyż takie materiały, co do czasu, nawet poprzedzają kształty rzeczy, które się z nich utworzyć mają. Ale w śpiewie nie tak się dzieje, bo wtedy, gdy śpiewamy, słyszymy dźwięk śpiewu, a nie pierwszej wydajemy dźwięk bezkształtny, później zaś w śpiew go kształcimy. Bo jaki tylko dźwięk dał się słyszeć, przemija, ani z niego coś pozostaje, żeby mogło być sztucznie ułożone; śpiew jednak gruntuje się na dźwięku, który jest jego materiałem. Dźwięk sam musi być tworzonym, ażeby śpiew był, i dlatego, jak powiedziałem, pierwszym jest materiał dźwięku, jak kształt śpiewu, pierwszy nie przez moc tworzenia, gdyż dźwięk nie jest twórcą śpiewu, lecz jest materiałem duszy twórcy, z którego on, jako z ciała, śpiew tworzy; ani jest pierwszym co do czasu, bo dźwięk razem ze śpiewem daje się słyszeć; ani pierwszy co do ważności, gdyż nie jest ważniejszym dźwięk jak śpiew, bo śpiew nie tylko jest dźwiękiem, ale dźwiękiem harmonijnym; dźwięk przeto pierwszym jest, co do początku, gdyż nie śpiew kształcimy, ażeby był dźwięk, ale dźwięk, kształcimy, ażeby śpiew był. Z takowego przykładu niech każdy, kto może, pojmie i pozna, jak materiał najprzód jest uczynionym i nazwanym *niebem i ziemią*, gdyż z nich utworzone jest niebo i ziemia, i nie jest utworzonym pierwszym

co do czasu, gdyż czas wydaje na jaw kształty rzeczy, on zaś był bezkształtnym, i tylko po nastaniu czasu postrzeżonym być może. O nim też nie powiedzieć nie można, jak tylko, że jakoby co do czasu pierwszym był, lubo co do ważności ostatecznym, gdyż bez wątpienia lepszą jest rzecz ukształcona, niżeli bezkształtna, a poprzedza go wieczność Twórcy, który *coś z niczego* tworzy.

ROZDZIAŁ XXX.

Badacze Pisma św., różniący się w tłumaczeniu Jego słów, zgadzają się z sobą w umiłowaniu prawdy i w dążeniu do jej osiągnięcia.

W takowej różnitości zdań prawdziwych w samej Prawdzie zgody szukać powinniśmy, a Bóg nasz zlituje się nad nami, że będziemy jak należy używać przepisów Zakonu, to jest, w celu czystej miłości. I dlatego jeśli by mię kto zapytał: jakie mianowicie ze zdań wyżej przytoczonych jest sługi Twojego Mojżesza? odpowiem szczerze, jak szczerze wyznaję Tobie w tem piśmie przewinienia moje, że nie wiem; a wiem jednak, że owe zdania prawdziwe są, wyjąwszy cielesność za przedmiot mające, o których powiedziałem już, co myślę. Pomimo to, słowa Pisma św. nie przerażają wiele obiecujących pokornych uczniów jego, choć są tak głębokie, lubo tak potoczne, i tak obfite, lubo tak krótkie. My zaś wszyscy, którzy szukamy rzeczy prawdziwych w Piśmie św. i znajdujemy je, kochajmy się nawzajem i kochajmy Ciebie, Boga naszego, źródło prawdy, jeśli tylko jej, a nie rzeczy marnych pragniemy. Owego zaś sługi Twojego, głoszącego wyroki Twoje, pełnego ducha Twojego, tak czcimy, żebyśmy wierzyli, że on w piśmie swoim za Twojem natchnieniem wszystko pomieścił, cokolwiek się zaleca i światłem Prawdy i owocem użyteczności.

ROZDZIAŁ XXXI.

Należy przypuszczać, że Mojżesz w słowach swoich chciał wyrazić całą prawdę, jaka tylko mogła się tam zawrzeć.

Stąd gdy jeden mówi: Mojżesz tak rozumiał, jak ja, drugi zaś powiada: nie tak, ale tak, jak ja; co do mnie, sumien-

niej jest utrzymywać, że Mojżesz mógł rozumieć tak, jak ja rozumiem, i tak jak kto inny, jeżeli tylko w prawdziwym świetle pismo uważamy. I nie tylko dwa, ale trzy, cztery i więcej może być znaczeń z prawdą zgodnych, jakowe wszystkie mógł mieć na myśli ten, przez którego Bóg jeden święte Pismo swoje zastosował do pojęcia wielu ludzi, mogących upatrywać tam rozmaite, a wszystko prawdziwe znaczenia. Co do mnie, z pewnością, śmiało i szczerze mówię, że gdybym był przeznaczony od Boga do napisania księgi, mającej tak wielką powagę otrzymać u ludzi, wołałbym tak pisać, ażeby każdy mógł znaleźć w moich wyrazach każde znaczenie prawdziwe, nieprzechodzące pojęcia jego, aniżeli tak jasno i dobitnie, że oprócz jednego znaczenia, żadne inne, jakkolwiek nie-falszywe przyjąćemby być nie mogło. Przypuszczam więc, Boże mój, że i ów mąż znamienity otrzymał podobny dar pisania od Ciebie. Pojmował on i miał na myśli, kiedy układał swe pismo, wszystkie znaczenia prawdziwe, jakie moglibyśmy w niem znaleźć, albo jakich my znaleźć nie moglibyśmy, lub jeszcze nie możemy, a jakowe jednak w pomienionych wyrazach znaleźć można.

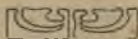
ROZDZIAŁ XXXII.

Prawdziwe znaczenia Pisma św. osiągają się przez specjalne objawienia Ducha Świętego.

Zresztą jeżeli ów mąż i nie mógł dojrzeć wszystkich znaczeń, jakie można znaleźć w Piśmie jego, azaliż Twój duch, Panie, który Bogiem jesteś, a nie ciałem i krwią, azali Twój duch dobry, który mię wiedzie do ziemi prawej¹⁾, nie mógł wiedzieć, co w wyrazach Mojżesza miałeś objawić czytającym potomkom, lubo on sam jedno tylko może z wielu prawdziwych znaczeń miał na myśli? W takim razie to znaczenie byłoby od innych przedniejsze, nam zaś, Panie, okaż albo to samo, albo inne, jakie Ci się podoba, prawdziwe, ażebyśmy w jednym i drugim razie nie byli łudzeni błędem jakim, ale karmieni byli prawdą Twoją.

¹⁾ Ps. 142. 10.

Otóż, Panie Boże mój, jak wielem o niewielu wyrazach Pisma Twojego, jak wielem już napisał! i żebym chciał całe tak roztrząsać, ani sił, ani czasu nie miałbym po temu. Pozwól mi więc, Panie, w krótkich wyrazach wyjawić zdanie moje o wyrażeniach Pisma Twojego, wybierając jedno z wielu znaczeń prawdziwych, które Twój sługa mógł mieć na myśli, bo to byłoby najlepszem, i odkrycie takowego powinno być celem usiłowań moich; jeżeli zaś tego dokazać nie potrafię, dozwól, Panie, abym mówił to, co mnie przez słowa jego Prawda Twoja mówić chciała, która i jemu mówiła, co chciała.



KSIĘGA TRZYNASTA.

Treść.

Wielkość Stwórcy, nikczemność stworzenia. Na czym zależy doskonałość Aniołów? Dlaczego Duch Boży unosił się nad wodami? Upadek człowieka i Aniołów. Duch św. jest naszym pokojem. Wyższość Aniołów nad ludzi. Tajemnica Trójcy Przenajświętszej. Historia stworzenia świata jest obrazem tworzenia się Kościoła. Różnica między światłem przez wiarę, a światłem jasnowidzenia. Co znaczą wody nad utwierdzeniem, a co pod utwierdzeniem? Co znaczy ziemia od wód oddzielona? Co są światła na utwierdzeniu? Co znaczy płaz duszy żywiącej, i ptactwo, i wieloryby? Odnowienie ducha. Człowiek uduchowiony. Wykład dalszy wyrazów Pisma św. w zastosowaniu do wzrostu Kościoła. Wszystko jest bardzo dobre. Wykład alegoryczny historii stworzenia. Kiedy osiągniemy trwałą pokój?

ROZDZIAŁ I.

Zwraca się miłośnie ku Bogu, którego dobrocią czuje się być otoczonym.

Wzywam Cię, Boże pełen miłosierdzia, który stworzyłeś mnie i nie zapomniałeś o tym, który zapomniał o Tobie, wzywam Cię do duszy, którą przygotowujesz do przyjęcia Ciebie przez natchnienie żądy. Nie opuszczaj wzywającego Cię obecnie, gdyż pierwaj wzywałem Ciebie, Ty uprzedziłeś i nalegałeś częstymi a rozlicznymi głosy, ażebym usłyszał zdaleka i nawrócił się, i wzywał Ciebie wołającego mię. Ty bowiem, Panie, zgladziłeś wszystkie nieprawości moje, ażebyś nie karał mnie za odstęstwo od Ciebie, i uprzedziłeś wszystkie do-

bre uczynki moje, ażebyś wynagrodził we mnie dzieło rąk Twoich, które mnie stworzyły, gdyż pierwiej niżeli byłem, Ty byłeś. Nie miałeś względem mnie żadnego obowiązku stworzenia mnie, a oto jestem jedynie z dobroci Twojej, która uprzędziła to wszystko, czem mnie utworzyłeś i skąd mnie utworzyłeś. Ty mnie nie potrzebowałeś, Panie i Boże mój, ani ja jestem taką istotą, któraby Ci pomocą być w czem mogła; nie potrzebujesz, żebym Ci służył, jak gdybyś sam nie mógł wszystkiego działać, albo jak gdyby władza Twoja mniejszą była bez posłuszeństwa mojego; nie potrzebujesz, żebym się Tobą tak zajmował, jak się potrzeba zajmować ziemią, chcąc żeby ona nie była nieurodzajną, lecz stworzyłeś mnie, ażebym służył Tobie i zajmował się Tobą, dlatego, że Ty jedynie możesz mi dobrze zrobić, jak Ty jedynie stworzyłeś tego, któremu byś mógł dobrze zrobić.

ROZDZIAŁ II.

Wszystkie stworzenia tkwią w dobroci Bożej i Jej działaniem się udoskonalają.

Z pełności bowiem dobroci Twojej stworzenie Twoje ma istotność, ażeby dobro, które Tobie niczem pomocą być nie może, ani Tobie jest równem, nie będąc z Ciebie, miało byt swój, bo przez Ciebie stworzonym być mogło. Bo czemże zasłużyły niebo i ziemia, żeby przez Ciebie stworzonymi były? Czem zasłużyły istoty duchowe i cielesne, stworzone w Mądrości Twojej, ażeby zależały od niej, lubo, jako istoty niedoskonałe i bezkształtne, każde w rodzaju swoim w tem większym zostają bezładzie, im więcej oddalają się od Ciebie, choć i wtedy istoty duchowe, bezkształtne, wyższe są od cielesnych kształtnych, cielesne zaś, bezkształtne, wyższe są od zupełnej nicości. I tak bezkształtne zależą od Słowa Twojego, nim przez toż Słowo nie będą powołane do jedności z Tobą, nie będą ukształcone i nie zostaną wszystkie dobre bardzo, jako pochodzące od Ciebie najwyższego dobra. Niech powiedzą, czem zasłużyły, ażeby były nawet bezkształtnymi? gdyż i temby nie były, gdyby nie były stworzone przez Ciebie.

Czemże zasłużył materiał cielesny, ażeby nawet był pustym i próżnym? bo i temby nie był, żebyś Ty, go nie stworzył, gdyż nie mógł zasłużyć się Tobie, nie będąc przedtem.

Albo czemuże zasłużyło poczęcie istoty duchowej, ażeby zrazu pogrążona w ciemności, jakby w głębokościach, niepodobna Tobie, przez toż Słowo Twoje zwrócona była do źródła swojego, i od niego oświecona, sama została światłem, lubo nierównem, jednak podobnem do kształtu równego Tobie? Bo jak dla ciała nie toż samo jest być, co być pięknem, gdyż inaczej nie mogłoby być niepięknem, tak samo dla ducha stworzonego nie toż samo jest żyć, co mądrze żyć, bo inaczej niezmiennie byłby mądrym. Ale jemu dobrze jest trwać przy Tobie zawsze ¹⁾, ażeby odwróceniem się od Ciebie nie utracił światła, które nabył nawróceniem się, i ażeby nie był pogrążony w żywocie podobnym do ciemnej głębokości. Bo i my, będąc co do duszy stworzeniem duchowym, odwróceniem od Ciebie, byliśmy niedgdyś w tem życiu ciemnością, jakowa jeszcze dotąd z przed oczu naszych zupełnie nie zniknęła, i nie zniknie, aż nim się nie stanie my sprawiedliwością Twoją w Jednorodzonym Twoim, jako góry Boże, albowiem byliśmy sądem Twoim jako przepaścią wielką ²⁾.

ROZDZIAŁ III.

Wszystko co istnieje obowiązane jest życiem swoim łasce Bożej.

To zaś, co w pierwszych dniach stworzenia rzekłeś: „Niech się stanie światłość“, da się bardzo łatwo zastosować do stworzenia duchowego, albowiem było już jakieś życie zdolne do przyjęcia światła. Ale jak nie zasłużyło u Ciebie na to, żeby było takim życiem, któreby oświeconem być mogło, tak równie kiedy już było, niczem nie zasłużyło, żeby oświeconem było. Gdyż bezkształtność nie podobałaby się Tobie, żeby się nie stała światłością, nie światłością z istności, ale z zapatrywania się na oświecającą Światłość i ze spojenia się z Nią, ażeby i to wszystko, cokolwiek żyje, i to, co szczęśliwie żyje, było obowiązaniem łasce Twojej i przez chwalebłą zmianę nawróciło się do Tego, co ani na lepsze, ani na gorsze zmienić się nie może, czem Ty jeden tylko jesteś, albowiem sam jeden bezwzględnie jesteś, i dla Ciebie nie jest czem innym żyć, a czem innym szczęśliwie żyć, gdyż Twoją szczęśliwością Ty jesteś.

¹⁾ Ps. 72. 28. ²⁾ Ps. 35. 7.

ROZDZIAŁ IV.

Bóg nie potrzebuje rzeczy stworzonych, bo jest pełnią wszelkich doskonałości.

Cóż więc brakowało Tobie do dobra, którem Ty sam sobie jesteś, choćby stworzenie duchowe albo zupełnie nie było, albo pozostało bezkształtnem, gdyż nie uczyniłeś jego z niedostatku, ale z pełności dobroci Twojej, hamując je i przywodząc do pewnej formy, bynajmniej nie dlatego, ażeby stąd szczęście Twoje uzupełnionem było? Ale że Tobie doskonałemu nie podoba się ich niedoskonałość, chciałeś, żeby na wzór Twój doskonaliły się i Tobie podobały, bo nie na to doskonałość ich Tobie potrzebna, ażeby się Twoja niedoskonałość przez to doskonaliła.

Duch bowiem Twój dobry unosił się nad wodami ¹⁾, a nie był unoszony od nich, jakby miał na nich odpocząć, bo na których Duch Twój dobry odpoczywa ²⁾, tym pokój w sobie przynosi; ale nieskazitelna i niezmienna wola Twoja, sama w sobie dla siebie wystarczająca, unosiła się nad tem, które utworzyłeś, życiem, któremu nie to jest żyć, co szczęśliwie żyć, albowiem żyje burząc się w ciemności swojej, które jeszcze nie nawróciło się do Tego, od którego uczynione jest, i nie czerpie jeszcze coraz więcej a więcej ze źródła żywota, i w światłości jego nie ogląda światłości, i nie jest udoskonalonem, oświeconem, uszczęśliwionem.

ROZDZIAŁ V.

Z pierwszych słów Pisma św. można wysnuć naukę o Trójcy świętej.

Oto jakby pod zasłoną ukazuje mi się Trójca, którą Ty jesteś, Boże mój! gdyż Ty Ojciec w początku mądrości naszej, która jest Twoją mądrością, z Ciebie urodzoną, równą Tobie i równowieczną, to jest, w Synie Twoim stworzyłeś *niebo i ziemię*. Wiele mówiłem już o Niebie nad niebiosy, o ziemi pustej i próżnej i o ciemnościach nad głębokością w znaczeniu błędnych zboczeń bezkształtnej duchowej natury, która póty jest taką, póki się nie nawróci do Tego, od którego wzięła jakie-

¹⁾ Gen. 1. 2. ²⁾ Iz. 11. 2.

kolwiek życie, a po oświeceniu swoim, życie doskonałe, i stało się Niebem nad te niebiosy, które potem utwierdziłeś między wodą a wodą; rozważając tedy to wszystko, wszędzie pod imieniem Boga upatrywałem Ojca, który stworzył, a Syna pod imieniem Początku, w którym wszystko stworzył, a wierząc, że Bóg mój jest Trójcą, szukałem tamże trzeciej osoby, i oto Duch Twój unosił się nad wodami. Znajduję więc w owym wyrażeniu Pisma całą Trójcę Boga mojego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, Twórcy wszelkiego stworzenia Twojego.

ROZDZIAŁ VI.

Dlaczego mówi się o Duchu Bożym, że „się unosił nad wodami“.

O światło prawdziwe, ku któremu podnoszę serce moje, ażeby ono, oświecone przez Ciebie, nie ludziło mię próżnymi marzeniami, powiedz mi, zaklinam Ciebie na matkę miłość, powiedz mi z jakiej to przyczyny wspomniano najprzód w Piśmie Twojem o niebie, o ziemi pustej i próżnej i o ciemnościach nad głębokością, a później zaledwo uczyniona wzmianka o Duchu Twoim? Czyliż dlatego wspomniano o nim w tem miejscu, że należało powiedzieć, iż się *unosił*, a stąd trzeba było pierwiej wzmiankę o tem uczynić, nad czem się Duch Twój unosił? Nie unosił się bowiem nad Ojcem ani nad Synem, ani można było słusznie powiedzieć, że się unosił, jeżeli się unosił nad nicością. Należało więc powiedzieć pierwiej to, nad czem się unosił, a później to, co inaczej nie miało być wzmiankowanem, jak tylko że się unosił. I dlaczegoż to innej wzmianki o Duchu Twoim nie należało czynić, jak tylko, że się unosił?

ROZDZIAŁ VII.

Skutki obcowania z nami i bytności w nas Ducha Świętego.

Kto tajemnicę tę odgadnąć żąda, niech stara się pojąć wyrazy Apostoła Twojego, który mówi: *iz miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan*¹⁾, uczy oraz o rzeczach duchowych i daje poznać miłość Chrystusową, przewyższającą wszelki rozum²⁾, klęka też

¹⁾ Rzym. 5. 5. ²⁾ Efez. 3. 19.

na kolana i modli się za nas do Ciebie, ażebyśmy tę miłość poznali ¹⁾. I dlatego Duch Twój od początku przewyższając, unosił się nad wodami. Komu i jakim sposobem opowiem o ciągnącej nas w dół ku głębokości żądzy i o podnoszeniu nas w górę przez miłość za pośrednictwem Ducha Twojego, który unosił się nad wodami? Komu to opowiem i jakim sposobem opowiem? Zatapiamy się i wypływamy na wierzch, ale gdzież to miejsce, gdziebyśmy się zatapiali i wypływali? Nie niema podobniejszego i nie niepodobniejszego nad to porównanie. Są to uczucia nasze, miłości, nieczystości ducha naszego, które przywiązaniem do rzeczy trapiących nas w dół nas ciągną, a świątobliwość Twoja podnosi nas w górę przez miłość pokoju, żebyśmy mieli zawsze serce wzniesione ku Tobie, gdzie Duch Twój unosi się nad wodami, i ażebyśmy osiągnęli przewyższający wszystko pokój, gdy dusza nasza przejdzie wodę nieprzebytą ²⁾.

ROZDZIAŁ VIII.

Rozumnemu stworzeniu nie nie da błogosławionego pokoju, co jest mniejszem od Boga.

Upadł Anioł, upadła dusza człowieka i wskazałaby drogę wszelkiemu stworzeniu duchowemu do ciemnej głębokości, żebyś Ty od początku nie powiedział: „Niech się stanie światło, i stało się światło“, a wszelkie stworzenie rozumne niebieskiego miasta Twojego przyłgnęło do Ciebie i odpoczęło w Duchu Twoim, który się unosi niezmiennie nad wszelką zmiennością. Gdyż inaczej i same Nieba nad Niebiosy byłyby ciemną głębokością same przez się, a teraz są światłością w Panu. Albowiem i w samym, pełnym niespokojności stanie duchów upadłych, które okazują ciemności swoje odarte z szaty światłości Twojej, dajesz poznać aż nadto, jak wielkiem uczyniłeś stworzenie rozumne, któremu nic, co jest mniejszem od Ciebie, nie wystarcza do szczęśliwego pokoju, a stąd i samo nie wystarcza sobie. Ty bowiem, Boże nasz, oświecasz ciemności nasze ³⁾; od Ciebie pochodzą szaty nasze; ciemności nasze jako południe będą. Daj mi siebie, Boże mój, oddaj się mi: Ciebie bowiem kocham, a jeśli mało kocham, niech ukocham

1) Efez. 3. 14. 2) Ps. 123. 5. 3) Ps. 17. 29.

więcej. Nie mogę odmierzyć, ażebym widział, ile mi brakuje miłości do tego, ażeby życie moje pograżyło się w objęcie Twoje i żeby nie oddaliło, aż póki się nie ukryje w ukryciu oblicza Twego. To tylko wiem, że źle mi jest bez Ciebie, nie tylko zewnątrz mnie, ale i we mnie samym, a wszelkie bogactwo, które Bogiem moim nie jest, ubóstwem mi jest.

ROZDZIAŁ IX.

Dlaczego mówi się, że tylko Duch Święty unosił się nad wodami.

Azaliż Ojciec lub Syn nie unosił się nad wodami? Jeżeli uważamy to, co było nad wodami, jako miejsce lub jako ciało, nie unosił się ani Duch Święty; jeżeli zaś uważamy niezmienną wyższość Bóstwa nad wszelką zmiennością, to i Ojciec, i Syn, i Duch Św. unosili się nad wodami. Dlaczegoż więc powiedziano tylko o Duchu twoim? Dlaczegoż powiedziano tylko o nim, jakby tam miejsce było, gdzie niema miejsca, o którym jednym powiedziano, że jest darem Twoim? W darze Twoim odpoczywamy, tam cieszymy się Tobą. Spoczynkiem naszym jest miejsce nasze. Miłość nas tam podnosi, a Duch Twój dobry oddala pokorę naszą od wrót śmierci. Na dobrej woli pokój nasz zależy¹⁾. Ciało ciężarem swoim dąży do miejsca swojego. Ciężar nie tylko dąży na spód, lecz do miejsca swojego. Ogień w górę dąży, kamień w dół: bo właściwy im ciężar ruch ten nadaje i do szukania swojego miejsca zmusza. Olej rozlany pod wodą podnosi się nad nią, woda rozlana pod olejem w dół się pograża; bo ciężar ich ruch ten im nadaje i miejsce im naznacza. Nie będące w odpowiednim stanie, niespokojne są; przyprowadzone do właściwego im stanu, odpoczywają. Ciężarem moim, miłość moja; gdziekolwiek dążę, ona mną kieruje. Z daru Twojego miłością gorejem i w górę się wznosim. Gorejem i postępujem. Rozkładamy wstępowania w sercu²⁾ i śpiewamy pieśń stopniów. Ogniem Twoim, ogniem Twoim dobrym gorejem i postępujem w górę, bowiem postępujem do pokoju miasta Twojego Jeruzalem. Gdyż weseliłem się z tego, co mi powiedziano: *pójdziemy do domu Pańskiego*³⁾. Tam umieściła nas dobra wola, tak, że nic więcej nie chcemy, jak pozostać tam na wieki.

1) Łuk. 2. 14. 2) Ps. 83. 6. 3) Ps. 121. 1.

ROZDZIAŁ X.

Wszystko co jest, jest z daru Bożego.

Szczęśliwe owo stworzenie, które nie znało nic innego, lubo samo było czemś innym. Ono darem Twoim, które unosi się nad wszelką zmiennością, skoro utworzone zostało, wznosi się bez przerwy w owem powołaniu, gdzie powiedziałeś: „Niech się stanie światłość, i stała się światłość“. W nas bowiem są różnice czasów, gdyż byliśmy ciemnością, a teraz uczynieni jesteśmy światłością¹⁾; względem zaś owego stworzenia Mojżesz powiedział, czemby było, żeby oświeconem nie było, a tak powiedział, jak gdyby pierwaj było chwiejące się i ciemne, ażeby widoczną była przyczyna, dla której innym uczynione zostało, to jest, ażeby zwrócona ku Światłości nieustającej, światłością była. Kto może, niech pojmuje, a kto nie może, niech u Ciebie prosi, ażeby mógł pojać. Niech niema urazy do mnie, gdyż nie ja oświecam człowieka na ten świat przychodzącego²⁾.

ROZDZIAŁ XI.

Podobieństwo Trójcy Świętej w człowieku.

Któż pojać zdoła Tróję wszechmocną? a któż o Niej nie mówi, kiedy tylko o Niej mówi? Rzadką jest dusza, która, kiedy o Niej mówi, wie co mówi. A jednak spierają się i walczą, lubo nikt, nie będąc w pokoju, ujrzeć Jej nie może. Chciałbym, żeby się ludzie zastanowili nad troistym stanem, który się w nich znajduje, to jest: być, znać i chcieć. Dalekiem to wprawdzie jest wszystko od owej Trójcy, lecz mówię to, ażeby ćwiczyli i próbowali sił swoich, i poznali jak dalekiem jest jedno od drugiego. Jestem, znam i chcę; jestem znający i chcący; znam, że jestem i chcę! i chcę być i znać. Każdy zauważyć może, jak w owej troistości jest nierozdzielne życie, i jedno życie, i jedna myśl, i jedna istność, jak w końcu nierozdzielna różnica, a jednak różnica. W każdego to jest mocy, niech się zastanowi sam w sobie, i obaczy, i odpowie mi. Lecz gdy to w sobie

¹⁾ Efez. 5. 8. ²⁾ Jan. 1. 9.

odkryje i zapewni się o tem, niech już nie sądzi, że znalazł to, co wyższem jest nad to wszystko i nieodmiennem, co jest nieodmienne, i zna nieodmiennie, i chce nieodmiennie. Lecz któż łącno pojmie, czy z powodu tych trzech stanów Trójca jest Bóg, czy w każdym oddzielnym jest troistość, tak, że wszystkie trzy pojedynczych są udziałem, czy to oboje razem dziwnym sposobem pojedynczo i wielolicznie łącząc, nieskończonym samo w sobie końcem jest, i sobie znanem jest, i samo wystarcza sobie, będąc nieodmiennie tem samym z powodu jedności płodnej swoją wielkością? Któż to dostatecznie opisać potrafi? Któż będzie miał śmiałość z pewnością twierdzić o tem?

ROZDZIAŁ XII.

Stworzenie świata jest wyobrażeniem tworzącego się Kościoła Bożego.

Nie przestawaj wyznawać, wiaro moja! Rzeknij Panu Bogu Twojemu: Święty, Święty, Święty Panie Boże mój! W Imię Twoje ochrzczeni jesteśmy, Ojcze, Synu i Duchu Święty! w Imię Twoje chrzest dajemy, Ojcze, Synu i Duchu Święty! Albowiem i u nas w Synie swoim stworzył Bóg *Niebo i ziemię*, to jest duchowe i cielesne członki Kościoła swojego. A ziemia nasza, przedtem, zanim przyjęła jakowys kształt nauki, była pusta i próżna, i ciemności niewiadomości okrywały nas. Gdyż dla nieprawości karałeś człowieka, a *sądy Twoje przepaść wielka*¹⁾. Ale ponieważ Duch Twój unosił się nad wodami, miłosierdzie Twoje nie opuściło nędzy naszej, i rzekłeś: „Niech się stanie światłość“. *Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebieskie*²⁾. Czyńcie pokutę, stańcie się światłem. I ponieważ dusza nasza zatrwożyła się w nas samych, wspomnieliśmy na Ciebie, Panie, z ziemi Jordanu, od góry równej Tobie, lecz maluczkiej dla dobra naszego³⁾; obrzydły nam ciemności nasze, i nawróciliśmy się do Ciebie, i stała się światłością. I oto byliśmy niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu.

1) Ps. 35. 7. 2) Mat. 3. 2. 3) Ps. 41. 7.

ROZDZIAŁ XIII.

Odnowienie człowieka w Chrystusie podczas trwania tego żywota nie jest zupełnem.

A jednak światłością jeszcze jesteśmy przez wiarę, a nie w zupełności. Gdyż w nadziei zbawieni jesteśmy, a nadzieja, którą widzimy, nie jest nadzieją. Jeszcze otchłań otchłani przyzywa, lecz już przy głosie upustów Twoich. Jeszcze i ów, który mówi: „*Nie mogłem wam mówić jako duchowym, lecz jako cielesnym*“, jeszcze i on powiada, że nie dosięgnął celu, i zapamiętawszy tego, co nazad jest, kwapi się ku temu, co jest przed nim, i wzdycha obciążony, i dusza jego pragnie do Boga żywego, jako jeleń do źródła wód, i woła: *Kiedyż dojdę?* i żąda przyoblec chwałę niebieską, i wzywa niższej otchłani, mówiąc: *Nie chcecie się stosować do tego wieku, ale się przemienicie w nowości myśli waszej; i nie bądźcie dziećmi wyrozumieniem, ale bądźcie dziećmi złością, a wyrozumieniem doskonalemi bądźcie.* A także: *O głupi Galatowie! któż was zaślepił?* Lecz tego nie powiada już w imieniu swoim, ale w Twojem, który zesłałeś Ducha Twojego z wysokości, przez Tego, który podwyższonym został i odkrył upusty darów Twoich, ażeby bystry pęd rzeki rozweselał miasto Twoje. Do tego pobytu wzdycha przyjaciel Oblubieńca, mający już w sobie pierwiastki ducha, ale wzdychający jeszcze sam w sobie, oczekujący przysposobienia, odkupienia ciała swojego; ku Niemu wzdycha, jest bowiem z orszaku Oblubieńca; gorliwym jest o Jego dobro, bo jest przyjacielem Oblubieńca; gorliwym jest o dobro Jego, nie o swoje, albowiem przy odgłosie upustów Twoich, nie we własnym imieniu, przywołuje drugą otchłań, której życząc dobrze, lęka się, ażeby, jako wążoszukał Ewę chytrością swoją, tak również czystością ich nie byłaskalaną, czystość zyskana przez pośrednictwo Oblubieńca naszego, Jednorodzonego Twojego. Taką to jest owa światłość zupełna, i wtedy zobaczymy ją jaką jest, wtedy przejdą lzy, które mi stały się chlebem we dnie i w nocy, gdy mówią mi codziennie: „gdzie jest Bóg twój?“

ROZDZIAŁ XIV.

Oddychamy wolniej w uciskach życia naszego, gdy umacniamy swoją słabość wiarą i nadzieją.

I ja mówię: Boże mój! gdzie jesteś? Oto, gdzie jesteś. Oddycham wolniej cokolwiek w Tobie, gdy *wylewam na się duszę moją, z głosem wesela i wyznawania głosu godującego¹⁾*. A jednak smutną jest dusza moja, gdyż upada i staje się otchłania czyli raczej czuję, że jest jeszcze otchłania. Wiara moja, którą zapaliłeś w nocy przed nogami mojemu, mówi jej: *Czemużeś smutna? duszo moja! i czemu mię trwożysz? miej nadzieję w Bogu²⁾*. Pochodnia nogom twoim słowo jego³⁾. Miej nadzieję i trwaj z cierpliwością, zanim przejdzie noc, matka niezbożnych, zanim przejdzie gniew Pański. I my, będąc synami gniewu, byliśmy kiedyś ciemnością, której ostatki włączem w ciele umarłem dla grzechu, aż nim dzień nie zaświta i cienie nie znikną. Miej nadzieję w Panu; rano wstanę i będę się Mu przypatrywał, i jeszcze wyznawać Mu będę⁴⁾. Rano wstanę i oglądam zbawienie oblicza mojego, Boga mojego, który ożywia śmiertelne ciała nasze dla Ducha swojego w nas mieszkającego⁵⁾; albowiem On pelen miłosierdzia unosi się nad naszą ciemnością i wahaniami się. I dlatego w tej pielgrzymce, gdy jeszcze nadzieją zbawieni jesteśmy, wzięliśmy zakład na pewność, że jesteśmy światłością, a nadto że jesteśmy synami światłości i synami dnia, nie ciemności, ani nocy, którymi kiedyś byliśmy⁶⁾. Ty jeden, Panie, w tej niepewnej ludzkich mniemań kolei, rozsądzasz ich i nas, Ty, który doświadczasz sere naszych i nazywasz światłością dniem, a ciemność nocą. Któż bowiem nas rozsądza, jeżeli nie Ty? Cóż też mamy, czegobyśmy nie wzięli od Ciebie⁷⁾, z tejsze samej bryły naczynia ku ucziwości, z której są i drugie ku zelżywości?⁸⁾.

ROZDZIAŁ XV.

Co należy rozumieć przez „utwierdzenie“ niebieskie i co przez „powierzchnię“ wód.

Albo któż, jeżeli nie Ty, Boże nasz, uczyniłeś *utwierdzenie* powagi nad nami w Piśmie Twojem Boskiem? Niebo bo-

¹⁾ Ps. 41. 5. ²⁾ Ps. 41. 6. ³⁾ Ps. 115. 105. ⁴⁾ Ps. 41. 6. ⁵⁾ Rzym. 8. 11. ⁶⁾ 1. Tess. 5. 5. ⁷⁾ 1. Kor. 4. 7. ⁸⁾ Rzym. 9. 21.

wiem zwinione będzie jako księga ¹⁾, a teraz rozciągnięte jest nad nami jako skóra ²⁾). Gdy większej powagi nabyło Twoje Pismo święte, odkąd ci śmiertelni, przez których to Pismo podałeś, śmierci ulegli. A Ty wiesz, Panie, Ty wiesz jakim sposobem skórami przyoblekasz ludzi, gdy przez grzech stali się śmiertelnymi ³⁾). Dlatego jako skórę rozciągnąłeś *utwierdzenie* księgi Twojej, to jest, zgodnych mów Twoich, które przez pośrednictwo śmiertelnych podałeś nam. Samą ich śmiercią ugruntowanie powagi owych mów Twoich nabyło większej wzniosłości nad wszystkim, co się po ziemi czołga, bo gdy żyli pomiędzy ludźmi, powaga ta bliższą i dostępniejszą im była. Wtedy jeszcze nie rozciągnąłeś nieba jako skóry, gdy nie rozszerzyłeś wszędzie pogłoski o ich śmierci.

Niech oglądany, Panie, Niebiosa, dzieła palców Twoich ⁴⁾); usuń z przed oczu naszych zasłaniający je obłok. Tam jest świadectwo Twoje, dające mądrość małym ⁵⁾). Uczyń, Boże nasz, doskonałą chwałę Twoją z ust niemowląt i ssących. Nie znamy bowiem innych ksiąg poniżających równie pychę dumnych i zarozumiałość nieprzyjaciół Twoich, nie chcących zgody z Tobą i broniących grzechów swoich. Nie znam, Panie, nie znam innych mów tak czystych, któreby mię zachęciły do wyznawania grzechów moich przed Tobą, któreby podobnie zgięły kark mój pod jarzmo Twoje, i któreby przywiodły do oddawania czci Tobie bez żadnych widoków. Daj, Ojczy dobry, ażebym je pojmował. Z pokorą ducha poddaję się wyrokowi Twego Pisma, a Ty nad takimi tylko ugruntowałeś powagę jego.

Są inne wody nad tem utwierdzeniem, które wnoszę, że są nieśmiertelne i ziemskiemu zepsuciu nieuległe. Chwałą Imię Twoje, chwałą Ciebie nadniebieskie ludy Aniołów Twoich, które nie mają potrzeby rozpatrywać się w tem *utwierdzeniu*, i czytając poznawać słowo Twoje, gdyż widzą oblicze Twoje zawsze i tam czytają bez zgłosek w czasie przemijających wieczną wolę Twoją. Czytają, obierają i kochają tę wolę; zawsze czytają, a nigdy nie przemija to, co czytają; obierając bowiem i kochając, czytają samą niezmiennosc zamiarów Twoich. Nie składa się i nie zamyka księga ich, gdyż Ty sam nią jesteś dla nich i jesteś na wieki. Albowiem postanowi-

¹⁾ Iz. 34. 4. ²⁾ Ps. 103. 3. ³⁾ Gen. 3. 21. ⁴⁾ Ps. 8. 5. ⁵⁾ Ps. 18. 8.

leś ich nad tem utwierdzeniem, które utwierdziłeś nad słabością niżej stojącego ludu, który spostrzega i poznaje miłosierdzie Twoje w czasach okazujące Ciebie, który uczyniłeś czasy. *W niebie bowiem, Panie, miłosierdzie Twoje, a prawda Twoja aż do obłoków*¹⁾). Obłoki przechodzą, Niebo zaś pozostaje: tak opowiadacze słowa Twojego przechodzą z tego życia do innego, Pismo zaś Twoje aż do końca wieków trwa nad ludem Twoim. Ale niebo i ziemia przemina, a słowa Twoje nie przemina²⁾): gdyż i skóra zwinięta będzie, i trawa, nad którą rozciągnięta była uschnie i zebraną będzie, Słowo zaś Twoje trwa na wieki. My to widzimy obecnie pod zasłoną obłoków, i jakby we zwierciadle a nie tak jest w istocie, gdyż i my, lubo ukochani Syna Twojego, nie wiemy jeszcze czem będziemy. Okazało się nam pod zasłoną ciała, podobało się nam, zagrzebało nas, i pobiegliśmy za wonią jego; lecz *gdy się okaże, podobni Mu będziemy: iż Go ujrzymy jako jest*³⁾). Jako jest, Panie, widzieć będziemy, ale obecnie jeszcze widzieć nie możemy.

ROZDZIAŁ XVI.

Jeden tylko Bóg zna siebie takim, jakim jest w swojej istocie i doskonałościach.

Albowiem jakim jesteś rzeczywiście, Ty wiesz tylko, który jesteś niezmiennie, i wiesz niezmiennie, i chcesz niezmiennie. I Istota Twoja wie i chce niezmiennie, i znajomość Twoja jest i chce niezmiennie, i wola Twoja jest i wie niezmiennie. A nie jest sprawiedliwą rzeczą w obliczu Twojem, ażeby, jak zna siebie Światłość niezmienna, tak znaną była od światłości oświeconej przez Nią. Dlatego *dusza moja jako ziemia bez wody Tobie*⁴⁾); albowiem jako oświecić sama siebie nie może, tak i nasycić się sama sobą nie może. *Gdyż u Ciebie jest źródło żywota, a w światłości Twojej oglądamy światłość*⁵⁾).

ROZDZIAŁ XVII.

Co oznaczają „morze“ i „sucha ziemia“, o których mówi Mojżesz.

Któż zgromadził w jedno tych, którzy mianowani są imieniem wód gorzkich? Jeden bowiem cel ich jest czasowej

1) Ps. 35. 6. 2) Mat. 24. 35. 3) Jan. 3. 2. 4) Ps. 142. 6. 5) Ps. 35. 10.

i ziemskiej szczęśliwości, dla której czynią wszystko, lubo kolatani są niezliczoną różnaitością trosk. Któż ich zgromadził, jeżeli nie Ty, który rzekłeś, ażeby się zebrały wody na jedno miejsce, i ukazała się sucha, pragnąca Ciebie? ¹⁾ Gdyż Twoje jest i morze, i Ty je stworzyłeś, i suchą ziemię ręce Twe ukształciły. (Bo nie gorycz chęci, ale zbiór wód nazwano morzem). Ty bowiem poskramiasz nieprawę żądze dusz, i zakreślasz granice, dopokąd dosięgnąć mogą, i nazad się wracać, i burzyć; i takim sposobem tworzysz morze, według raz ustanowionego przez Ciebie we wszystkim porządku.

Ale dusze spragnione Ciebie i ukazujące się Tobie, w innym celu oddzielone od zamieszania morskiego, skrapiasz tajemnym i słodkim źródłem, i ziemia wydaje owoc swój. Wydaje owoc swój, i za Twojem rozkazaniem, Panie Boże nasz, dusza nasza rodzi dzieła miłosierdzia według rodzaju swojego, kochając bliźniego i wspierając jego w potrzebach cielesnych, widzi w nim bowiem własny swój obraz. Uczucie własnej słabości powoduje nas do ratowania nieszczęśliwych, udzielając im pomocy, jakbyśmy chcieli, żeby nam w podobnym razie udzielaną była, nietylko w rzeczach drobnych, wyrażanych pod postacią *ziela zielonego*, ale nawet w rzeczach większej wagi, w daniu silnej pomocy, oznaczonej pod postacią *drzewa rodzajnego*, to jest, dobroczynności w wyrwaniu uciśnionego z ręki możnego i w użyczeniu mu zbawczej osłony przed ręką prześladowającego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Co znaczą „światła na utwierdzeniu nieba“.

Przeto błagam Ciebie, Panie, ażebyś, jak dotąd, dawał nam radość i obfitość, tak i napotem żeby wyrastała Prawda z ziemi i Sprawiedliwość z nieba spojierała ²⁾, i niech się staną światła na utwierdzeniu nieba ³⁾. Udzielajmy łakącemu chleba naszego, a ubogiego i tułającego się wprowadźmy do domu naszego. Nagiego przywiedzijmy i nie pogardzajmy ciałem naszym ⁴⁾. Zobacz, Panie, że oto owoce ziemi dobre są: niech więc światłość nasza rozświeca się w swoim czasie, niechaj zbieramy owoce ziemskich uczynków naszych, niech roz-

¹⁾ Gen. 1. 9. ²⁾ Ps. 84. 12. ³⁾ Gen. 1. 14. ⁴⁾ Iz. 58. 7.

patrujemy się z rozkoszą w obliczu Twojem i otrzymujemy słowo żywota wiecznego, żebyśmy świecili na świecie jako światła przymocowane do utwierdzenia Pisma Twojego. Tam bowiem uczysz nas, jaką mamy czynić różnicę między rzeczami duchowymi a cielesnymi, jakby między dniem a nocą, czyli między duszami oddanymi duchowości a innymi, oddanymi cielesności; ażebyś już nie Ty jeden tylko w tajnikach sądów swoich, jak przed uczynieniem utwierdzenia, dzielił światło od ciemności, ale i duchowi Twoi na owem utwierdzeniu pomieszczeni i odróżnieni, przez jawną po całym świecie łaskę Twoją świecili nad ziemią i rozdzielali dzień od nocy, oznaczali oraz czasy, gdyż *stare rzeczy przeminęły, oto się nowe stały*¹⁾, i ponieważ *bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli*, i ponieważ *noc przeminęła, a dzień się przybliżył*²⁾, i ponieważ błogosławisz okęgowski roku³⁾, wysyłając robotników na żniwo Twoje, w którym zasianiu inni pracowali⁴⁾, posyłając też na inną siewbę, które żniwo przy końcu wieków jest. Tym sposobem spełniasz życzenia sprawiedliwego i błogosławisz latom jego, ale Ty tenże jest, i w latach Twoich, które nie ustaną, schronienie gotujesz dla naszych lat przemijających, gdyż według wyroków wiecznych, we właściwym czasie spuszczasz dobra niebieskie na ziemię.

Jednemu bowiem, darem Ducha Świętego, dostała się *mądrość*, jakby światło większe, to jest, temu, który się cieszy przezroczysem światłem Prawdy, jakby na początku dnia; drugiemu, darem tegoż Ducha, dostała się nauka, jakby światło mniejsze; innemu wiara; innemu dar leczenia, innemu działanie cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznanie duchów, innemu dar języków, a to wszystko jakby gwiazdy. Wszystko to bowiem działa jeden i tenże sam Duch rozdzielający dary swoje, jak komu chce i wyprowadzający na jaw gwiazdy, aby świeciły dla pożytku wiernych. Lecz ów dar nauki, w którym się zamykają wszystkie sakramenta, zmieniające się według czasu, jako księżyc, i inne dary, które pod postacią gwiazd są mianowane, im więcej różnią się od blasku Mądrości, którym się cieszy ów dzień wyżej wzmiankowany, tem bardziej są na *początku nocy*. Są one bowiem tym potrzeb-

1) 2. Kor. 5. 17. 2) Rzym. 13. 11. 3) Ps. 64. 12. 4) Mat. 9. 38.

ne, którym ów najroztropniejszy sługa Twój, który mądrości doskonałych uczy ¹⁾, nie mógł mówić jako duchowym, ale jako cielesnym. Cielesny zaś człowiek, jakby maluczki w Chrystusie i potrzebujący mleka na pokarm, a niemogący znieść jeszcze posilniejszego pokarmu i patrzeć Słońcu oko w oko, potrzebuje cieniów nocy, oświeconej światłem księżyca i gwiazd. Oto, czego nas uczysz, najmędrszy Boże nasz, w Księdze Twojej, utwierdzeniu Twojem, i my tam zagłębieni w cudnem rozważaniu, rozpoznajemy wszystko lubo jeszcze pod figurą i w kolei czasów, w przeciągu dni i lat.

ROZDZIAŁ XIX.

W dalszym ciągu wyjaśnia istotę światel zapalonych przez Boga.

Lecz omyjcie się pierwej, czystymi bądźcie: odejmcie złość myśli waszych od oczu moich ²⁾, ażeby ukazała się sucha. Uczcie się dobrze czynić, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy ³⁾, ażeby ziemia zrodziła ziele zielone i drzewo rodzajne, i przychodźcie wówczas, rozprawcie się ze Mną, mówi Pan, i staną się wtedy światła na utwierdzeniu i będą świecić nad ziemią. Zapytywał ów bogacz u Nauczyciela dobrego, coby miał czynić, ażeby otrzymał żywot wieczny? Cóż mu odpowie na to Nauczyciel dobry, którego on poczytał był człowiekiem i nie więcej, dobry zaś jest, ponieważ Bogiem jest, cóż mu odpowie? Oto, jeżeli chce przyjść do żywota, niech zachowa przykazania, niech oddzieli od siebie gorzyc złości i nieprawości, nie zabija, nie cudzołoży, nie kradnie, nie mówi fałszywego świadectwa ⁴⁾, ażeby się ukazała sucha, i zrodziła cześć ojca i matki, i miłość bliźniego.—Czynilem, odrzekł, to wszystko.—Skąd więc ten kłakol, jeśli ziemia rodzajna jest? Idź, wyrwij dzikie chwasty chciwości, sprzedaj wszystko, co masz, i napełnij się dobrem ziarnem, rozdając na ubogich, a będziesz miał skarb w Niebiesiech, i naśladuj Pana, jeśli chcesz być doskonałym towarzyszem tych, którym opowiada mądrość Ten, który wie co udzielać dniowi, a co nocy, ażeby był poznany i ty, ażeby i tobie zajaśniały światła na utwierdzeniu Nieba; a tego nie osiągniesz, jeżeli tam nie będzie serce Twoje; ono zaś tam nie będzie, jeżeli tam skarb Twój nie bę-

¹⁾ 1. Kor. 3. 1. ²⁾ Iz. 1. 16. ³⁾ Iz. 1. 17. ⁴⁾ Mat. 19. 16.

dzie, jakoś słyssał od Nauczyciela dobrego. Ale się zasmuciła ziemia nieplodna i kąkol zagłuszył słowo.

Wy zaś, mdli świata, rodzaju wybrany, którzy opuściliście wszystko, ażeby pójść za Panem, idźcie za Nim i zawstydzcie potężnych; idźcie za Nim ci, których piękne są nogi ¹⁾, i świećcie na utwierdzeniu, ażeby Niebiosa rozpowiadały chwałę Jego ²⁾; czynicie rozdział między światłością doskonałych, ale jeszcze niejako Aniołów, a ciemnością maluczkich, ale nie opuszczonych od Boga. Świećcie nad całą ziemią i dzień słońcem jaśniejący niech opowiada dniowi słowo Mądrości, a noc księżycem oświecona niech okazuje nocy znajomość ³⁾. Księżyc i gwiazdy świecą w nocy, lecz ciemność nocy ich nie osłania, bo one ją oświecają o ile noc może być oświeconą. Jak w początkach Kościoła jakby na rozkaz Boga mówiącego: niech się staną światła na utwierdzeniu Nieba, usłyszany był z nagle szum z nieba, jakby pęd wichru, i dały się widzieć jakby ogniste języki rozdzielone, z których każdy zatrzymał się nad jednym z Apostołów ⁴⁾, i uczynione są światła na utwierdzeniu Nieba, mające słowo żywota, rozbiegnijcie się wszędzie, ognie święte, ognie ozdobne! wy bowiem jesteście światłem i nie jesteście pod korcem ⁵⁾. Wywyższony jest Ten, do którego przystaliście, i On wywyższył was. Rozbiegnijcie się i dajcie się poznać wszystkim narodom.

ROZDZIAŁ XX.

O płazach duszy żywiającej i ptastwie latającem nad ziemią.

Niech też pocznie morze i wyda owoc wasz, wody niech wywiodą płaz duszy żywiającej ⁶⁾. Gdyż, odłączając drogą rzecz od podłej, staliście się ustami Boga ⁷⁾, przez które On wyrzekł: Niech wywiodą wody nie duszę żywiącą, którą ziemia wydaje, lecz płaz duszy żywiającej i ptastwo latające nad ziemią. Za pośrednictwem bowiem Świętych Twoich, Boże, sakramenta Twoje przemknęły się środkiem nurtów pokuszeń świata, i przez Chrzest święty zjednały narody Imieniowi Twemu. Towarzyszyły temu czyny godne podziwienia, jakby wieloryby ogromne, i głosy posłanników Twoich, ulatujące nad ziemią, wedle powagi Księgi Twojej, która była ich utwierdzeniem

¹⁾ Iz. 52. 7. ²⁾ Ps. 18. 1. ³⁾ Ps. 18. 2. ⁴⁾ Dz. Ap. 2. 2. ⁵⁾ Mat. 5. 15.
⁶⁾ Gen. I. 20. ⁷⁾ Jer. 15. 19.

i lot ich osłaniała. Nie były to mowy ani głosy, których nikt nie słucha, gdyż *na wszystką ziemię wyszedł głos ich, i na kończyńy okręgu ziemię słowo ich* ¹⁾; albowiem Ty, Panie, błogosławiając, rozmnożyłeś dzieła ich chwalebne.

Azaliż się myślę i mieszam znaczenia wyrażęń i nie różniam jasnych pojęć tych rzeczy na utwierdzeniu Nieba i czynów cielesnych w burzliwym morzu i pod utwierdzeniem zostających? Nie, zapewne: bo wszystkim rzeczom, których pojęcia są pewne i określone bez żadnego stopniowego rozwijania się, jakimi są światła mądrości i nauki, odpowiednie są działania cielesne liczne a rozmaite, jakowe rosnąc, mnożą się jedno z drugiego za błogosławieństwem Twojem, Boże, który zaradziłeś niesmakowi wrodzonemu zmysłom skazitelnym tem, że w pojęciach duszy rzecz jedną pod rozmaitemi postaciami cielesnymi wyobrazić i wysłowić możemy. Wody wszystko to wydały, ale w *Słowie* Twojem; potrzeby ludu, któremu odwieczna Twa Prawda jest niedostępna, wydały to, ale w Ewangelji Twojej: gdyż same wody wyrzuciły to wszystko, ale gorycz ich była przyczyną, że w *Słowie* Twojem pozynały.

Wszystko jest pięknem, coś Ty uczynił, a Ty bez porównania piękniejszym jesteś, który uczyniłeś wszystko. Jeśliby Adam nie upadł, potomstwo jego nie wydałoby tego zarodku goryczy, ród ludzki nie byłby tak ciekawym, tak burzliwym i tak chwiejącym się, nie byłoby potrzeby, ażeby posłannicy Twoi wśród tych wód wielkich cielesnie i zmysłowo wydawali mistyczne czyny i mowy, (te bowiem pod postacią płazów i ptaków wyrażone są w Piśmie Twojem). Należało bowiem, żeby ludzie, poddani cielesnym sakramentom, wtajemniczeni byli w sposób doskonalenia siebie, żeby tym sposobem ożyła duchowo ich dusza w innym stopniu jak pierwej, i żeby Słowo poczęte udoskonalonem w nich zostało.

ROZDZIAŁ XXI.

Jak pojmować przenośnie słowa: niech wyda ziemia duszę żywą.

I dlatego w *Słowie* Twojem nie głębokość morska, ale ziemia oddzielona od wód gorzkich, wydała nie płaz duszy ży-

¹⁾ Ps. 18. 5.

wiącej, ale duszę żywą. Nie potrzebuje ona już chrztu dla innych niezbędnego, jak potrzebowała wówczas, gdy wodami pokryta była, bo od czasu, kiedyś chrzest ustanowił, inaczej wejść nie można do Królestwa Niebieskiego. Ożywiona wiara, nie potrzebuje ona cudów, bo tylko ziemia nie oddzielona jeszcze od wód morskich, niewiernością gorzkich nie wierzy, póki nie ujrzy znaków i cudów, a dar języków jest na znak nie wiernym ale niewiernym. Ziemia przeto, którą nad wodami utwierdziłeś, nie potrzebuje tego rodzaju ptaków, które Słowem Twojem wody wydały. Ześlij tylko na nią Słowo Twoje przez posłanników Twoich. Dzieła ich opowiadamy, ale Ty w nich działasz, że oni duszę żywiącą wydać mogą. Ziemia wydaje ją, gdyż ziemia przyczyną jest, że się to dzieje na niej, jak morze było przyczyną, że działały w niej płazy dusz żywiących i ptaki pod utwierdzeniem Nieba, których już ziemia nie potrzebuje, lubo się karmi rybą wyciągniłą z głębi, nagotowaną przez Ciebie przed oczyma wierzących¹⁾. Dlatego z głębi wyciągniłą jest, ażeby karmiła suchą, i żeby ptacy, rodzaj morski, rozmnażali się na ziemi. Gdyż niewiara ludzi była pierwszą przyczyną opowiadania Ewangelji, ale i wierni napominani są przez nią i błogosławieni codzień wielokrotnie. Lubo dusza żywiąca z ziemi początek bierze, wiernym to tylko z korzyścią przychodzi chronić się od miłości tego świata, przez co żyje ich dusza, która umarła była, żyjąc w rozkoszach, w rozkoszach, Panie, śmierć przynoszących, bo Ty jesteś tylko serc czystych ożywiającą rozkoszą.

Zatem słudzy Twoi niech już działają na ziemi niejako w wodach niewiary, gdzie głosili prawdy i mówili przez cuda, i sakramenta, i przypowieści, przez co może być jedynie zajęta uwaga nieumiejętnych, którzy dziwią się i lękają się znaków tajemnych. Taki bowiem jest wstęp do wiary synów Adama, którzy zapomnieli o Tobie, i kryją się od oblicza Twojego, i stają się *otchłanią*. Lecz słudzy Twoi niechaj działają jako na suchej, oddzielonej od wód głębokich, niech będą wzorem dla wiernych, żyjąc z nimi i pobudzając ich do naśladowania. Gdyż oni nietylko powinni słuchać, ale i czynić to, co słyszą w Piśmie Twojem: *Szukajcie Boga, a będzie żyła dusza wasza*²⁾. *A nie bądźcie podobnymi temu światu*³⁾: bo wtedy do-

1) Ps. 22. 5. 2) Ps. 68. 33. 3) Rzym. 12. 2.

piero ziemia wyda duszę żywiącą; chronicie się od niego, gdyż dusza żyje chroniąc się złego, a umiera pożądając go. Chronicie się okrutnej srogości pychy, leniwej a rozkosznej żądzы zbytkowania i kłamliwej nauki, a ziemia wasza zrodzi zwierzęta swojskie, i bydło ujarzmione, i węże nieszkodliwe. Wszystko to oznacza pod alegorją poruszenia duszy; ale wyniosłość pychy, i rozwiązłość rozkoszy, i trucizna ciekawości, są poruszenia duszy umarłej: albowiem ona nie tak umiera, ażeby pozbawioną była wszelkiego ruchu, ale umiera, odstępując od źródła żywota, i w takowem odstąpieniu świat ją w swe objęcia przyjmuje i na swoje podobieństwo kształci.

Słowo zaś Twoje, Boże, jest źródłem wiecznego żywota, i nie przemija Ono, przeto zachowuje nas od owego odstąpienia, gdy powiada nam: *nie bądźcie podobnymi temu światu*¹⁾, ażeby ziemia zrodziła w źródle żywota, w Słowie Twojem, za pośrednictwem Ewangelistów Twoich, *duszę żyjącą*, duszę powściągliwą, naśladowującą naśladowców Chrystusa Twojego. I to jest znaczenie owego wyrażenia *według rodzaju swojego*, gdyż z przyjaźni wypływa naśladownictwo. *Bądźcież, powiada, jako ja, gdyżem i ja jako wy*²⁾. I wtedy będą w duszy żywiącej *zwierzęta dobre*, to jest, w działaniu ciche. Gdyż w Piśmie Twojem powiedziano: *Synu! rzeczy twe odprawuj w cichości, a będziesz miłowan nad chwałę ludzką*³⁾. Będzie oraz bydło ujarzmione, zostające zawsze w jednakowym stanie, czy to będąc w obfitości, czy w niedostatku, i węże będą dobre, niezdolne ku szkodzeniu, ale chytre ku strzeżeniu się⁴⁾, o tyle poznające doczesną naturę, ażeby przez to, co uczynione jest zrozumiane, poznana była wieczność. Zwierzęta te bowiem służą rozumowi, gdy, chroniąc się szkodliwych następstw, żyją i dobre są.

ROZDZIAŁ XXII.

Chrześcijańskie znaczenie słów: „uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze”—przemienienie umysłu.

Gdy oto, Panie Boże nasz, Stwórco nasz, gdy uczucia nasze zachowane będą od miłości tego świata, jakowa miłość doprowadza nas przez złe życie do śmierci, gdy dusza zacznie

1) Rzym. 12. 2. 2) Galat. 4. 12. 3) Ekklez. 3. 19. 4) Mat. 10. 16.

być żyjącą przez dobre życie i skutecznionem to zostanie, co zaleconem jest od Ciebie przez Apostoła mówiącego: *nie bądźcie podobnymi temu światu* ¹⁾, wypełnionem będzie i to, co dodałeś później, rzekąc: *ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego* ²⁾, już nie *według rodzaju*, jakby naśladowując bliźniego, który was poprzedził, ani stosując się do wzoru podanego przez ludzi doskonalszych. Albowiem nie powiedziałeś: niech się stanie człowiek według rodzaju swojego, ale: *uczynimy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze*, abyśmy sami doświadczyli, jaka jest wola Twoja. I dlatego ów zawiadowca Słowa Twojego, wydający synów przez Ewangelję, karmiący maluczkiemi jeszczemi mlekiem i jak piastunka wychowującej, chcąc żeby prędyj do dojrzałego wieku doszli, powiada: *przemieńcie się w nowości umysłu waszego, abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała* ³⁾. Dlatego nie mówisz: niech się stanie człowiek, ale: *uczynimy człowieka*; i nie mówisz: według rodzaju swego, ale: *na wyobrażenie i na podobieństwo nasze*. Odnowiony bowiem umysłem i postrzegający Prawdę Twoją nie potrzebuje przewodnika, ażeby naśladował swój rodzaj; gdyż za Twojem przewodnictwem on sam doświadcza, jaka jest wola Twoja, co jest dobrego i chwalebne, i doskonałego; Ty uczysz jego zdolnego już widzieć Trójcę jedności i jedność Trójcy. I dlatego w liczbie mnogiej powiedziano: *Uczynimy człowieka*, a w pojedynczej dodano: *I stworzył Bóg człowieka*; w mnogiej powiedziano: *na wyobrażenie i na podobieństwo nasze*, a w pojedynczej dodano: *na wyobrażenie Boże*. Tak więc człowiek odnawia się, przychodząc do poznania Boga, według wyobrażenia i podobieństwa Tego, który stworzył go. *A duchowcy rozsądza wszystko, co rozsądzanem być powinno, sam zaś od żadnego nie bywa rozsądzon* ⁴⁾.

ROZDZIAŁ XXIII.

O czem chrześcijanin może sąd wydawać.

Że zaś sądzi o wszystkim, to znaczy, że ma władzę nad rybami morskimi, nad ptakami niebieskimi, nad wszelkiem bydłem i zwierzem, i nad wszelką ziemią, i nad wszelkim płazem, który pełza po ziemi. Działa to człowiek potęgą myśli,

1) Rzym. 12. 2. 2) Tamże. 3) Tamże. 4) 1. Kor. 2. 15.

przez którą dochodzi, co jest Ducha Bożego. Bo inaczej *człowiek gdy we czci był nie rozumiał, przyrównan był bydłom nierozumnym, i stał się im podobny*¹⁾). Zatem w Kościele Twoim, Boże nasz, według łaski Twojej, którą nadałeś mu, jesteśmy Twoim tworem, uczynieni przez Ciebie w uczynkach dobrych, tak ci, którzy duchownie przewodniczą, jak ci, którzy duchownie ulegają. I to właśnie w porządku łaski, co znaczy utworzenie mężczyzny i niewiasty, gdyż biorąc zmysłowo, nie ma tam różnicy między mężczyzną a niewiastą, jak nie ma różnicy między Żydem a Grekiem, między niewolnikiem a wolnym. Duchowi przeto czy to ci, którzy przewodniczą, czy to ci, którzy ulegają, duchowo sądzą, nie o Prawdach duchowych, które świecą na utwierdzeniu, bo nie godzi się sądzić o powadze tak wysokiej, ani o samej Księdze Twojej, choćby tam było co niejasnego, bo poddajemy jej nasz rozsądek, i mamy za rzecz pewną, że to nawet, co jest zakrytem przed oczyma naszymi, jest wiernie i prawdziwie powiedziano; człowiek bowiem, jakkolwiek duchowy i odnowiony w poznaniu Boga, według wyobrażenia i podobieństwa Tego, który stworzył go, powinien być wykonawcą Zakonu, a nie sędzią jego²⁾). Ani sądzi o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy duchowymi a cielesnymi ludźmi, którzy Twoim tylko oczom, Boże nasz, znani są, i nie okazali się nam jeszcze w żadnych uczynkach, ażebyśmy z owoców ich poznali je, lecz Ty, Panie, już znasz ich, rozdzieliłeś, i powołałeś tajemnie jeszcze przed uczynieniem utwierdzenia. Ani sądzi człowiek duchowy o burzliwych tegoświata narodach; cóżbowiem należy do niego sądzić o tych, którzy zewnątrz są, wówczas, gdy nie wie, którzy z nich przypuszczeni zostaną do słodyczy łaski Twojej, a którzy pozostaną w wiecznej goryczy niezbożności.

Dlatego człowiek, którego uczyniłeś na wyobrażenie i na podobieństwo Twoje, nie otrzymał władzy nad światłami niebieskimi, ani nad samem ukrytem Niebem, ani nad dniem i nocą, które stworzyłeś przed utwierdzeniem nieba, ani nad zbiorem wód, którem jest morze; ale otrzymał władzę nad rybami morskimi, i nad ptakami niebieskimi, i nad wszelkim bydłem, i nad wszelką ziemią, i nad wszelkim płazem, który pełza po ziemi. Sądzi bowiem i pochwała, co znalazł dobrego,

¹⁾ Ps 48. 26. ²⁾ Jan. 4. 11.

gani zaś, co znaleźli złego, czy to w rozdzielaniu sakramentów, przez jakowe ci, których miłosierdzie Twoje wyciąga z wód wielkich, przypuszczani są do tajemnic religji naszej, czy to w owym obrzędzie, w którym się rozdziela ryba owa, jaką wyciągniętą z głębokości, ziemia pobożna pożywa, czy to w słowach i mowach głoszących wedle powagi Pisma Twojego, które jakby latają pod utwierdzeniem, tłumacząc, wykładając, objaśniając, rozprawiając, błogosławiąc i wzywając Ciebie za pośrednictwem znaków brzmiących i wydanych ustami, na które lud *Amen* odpowiada. Jakowych wszelkich mów, zmysłowymi znakami wyrażonych, przyczyną jest otchłań świata i ślepotą ciała, które rzeczy w umyśle będących nie dostrzegają, aż nim znajomość ich przez uszy do ich duszy nie przejdzie. Przeto lubo *ptastwo* takowe rozmnaża się na ziemi, początek swój z wód prowadzi. Sądzi też duchowy chwalać, co jest dobrego, a ganiać, co znalazł złego w uczynkach i obyczajach wiernych, w jałmużnach, jako ziemi rodzajnej, i w cichych uczuciach duszy żywiącej, w czystości, w postach, w myślach pobożnych, w tych rzeczach, do których znajomości przez zmysły przychodzimy. Słowem sądzić może o tych rzeczach, w których może coś poprawić.

ROZDZIAŁ XXIV.

Co znaczą słowa: I błogosławił mi Bóg, mówiąc: „roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię“.

Letz cóż to jest, jaka to tajemnica, że błogosławił, o Panie, ludziom, mówiąc: *roście i mnożcie się i napełniajcie ziemię*¹⁾. Czyż w tych wyrazach żadnej nam prawdy do wyśledzenia i pojęcia nie podajesz? Dlaczegoż nie błogosławiłeś również światła, które nazwałeś dniem, ani utwierdzenia nieba, ani światła na utwierdzeniu, ani gwiazd, ani ziemi, ani morza? Powiedziałbym, Boże nasz, który nas stworzyłeś na wyobrażenie i podobieństwo swoje; powiedziałbym, że to błogosławieństwo chciałeś wyłącznie ludziom udzielić, gdybyś zároveň nie błogosławił i rybom, ażeby rosły, i mnożyły się, i napełniały wody morskie, i ptastwu, ażeby mnożyło się na ziemi. Powiedziałbym takż, że błogosławieństwo to ściąga

¹⁾ Gen. 1. 28.

się do wszelkich rzeczy, które rodząc, rozmnażają się same z siebie, ale błogosławieństwa takowego nie rozciągnąłeś do ziela, do drzew i zwierząt ziemskich. Nie powiedziano bowiem ani trawie, ani drzewom, ani zwierzętom i węzom: „roście i mnożcie się“, lubo to wszystko, równie jak ryby, i ptactwo, i ludzie, przez rodzenie rozmnaża się i rodzą swój zachowuje.

Jakże więc te wyrazy mam rozumieć? Światło moje! Prawdo! Sąż te wyrazy napróżno położone? Nigdy tego, Ojczy miłosierny, sługa twój przypuścić nie może. I jeżeli ja pojąć nie mogę, co przez te słowa wyrazić chciałeś, niech lepsi ode mnie, to jest, pojętniejsi, starają się wyjaśnić te słowa Twoje, Boże mój! Ale nie pogardzaj i mojem wyznaniem, o Panie, które czynię, wierząc, że nie napróżno to powiedziałeś; i nie zamilczę o tem, co mi słowa takowe na myśl przywiodły, gdyż to jest prawda, a nie widzę przyczyny, dla której nie miałbym tak rozumieć owego wyrażenia Ksiąg Twoich. Wiem oto z pewnością, że rozmaicie przez znaki zewnętrzne daje się tłumaczyć to, co jednakowo umysłem się pojmuje, i wzajemnie można rozmaicie umysłem pojmuwać to, co zmysłowymi znakami jednakowo jest wyrażone. Oto naprzykład proste pojęcie miłości Boga i bliźniego iluż sakramentami i językami, i w każdym języku rozmaitymi sposobami zmysłowo bywa wyrażone? To nam objaśnia rośnięcie i mnożenie się *ryb morskich*. Oto drugi mamy przykład: Pismo Twoje jednakowym sposobem powiada i głosi: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, a iluż sposobami rozumieć je można, nie błędnymi, ale wszystko prawdziwymi? To nam objaśnia, jakim sposobem rośnie i rozmnaża się ród ludzki.

Jeśli więc samą naturę rzeczy nie alegorycznie, ale właściwie brać będziemy, wyrażenie to: *roście i mnożcie się*, stosować można do wszystkiego, co się rodzi z nasienia. Jeśli zaś weźmiemy to przenośnie, i wnoszę, że Pismo Twoje takowe znaczenie miało na celu, gdyż nie napróżno udzieliło błogosławieństwa samemu płodowi ryb i ludzi, postrzegamy rozmnażanie się w stworzeniach duchowych i cielesnych, wyrażonych pod postacią nieba i ziemi, i w duszach sprawedliwych i niezbożnych, jakby w świetle i ciemnościach, i w Świętych Pisarzach, przez których prawo Twoje podanem zostało, jakoby w utwierdzeniu uczynionem pomiędzy wodą a wodą i w zgromadzeniu ludzi niewiernych, jako w zbiorze wód gorz-

kich, i w doskonaleniu się dusz pobożnych, jakoby w suchej, i w czynach miłosierdzia w życiu doczesnem wykonywanych, jakoby w ziele, dającym nasienie i w drzewach, owocach, i w duchowych darach do pożytku wiernych zastosowanych, jako w światłach niebieskich i w uczuciach powściągliwością umiarkowanych, jakoby w duszy żywiącej. We wszystkich tych rzeczach widzimy rozmnożenie, i obfitość, i przyrastanie. Lecz taki sposób rośnięcia i rozmnażania się, ażeby rzecz jedna wielu sposobami rozumiane być mogła i jedno wyrażenie wielu sposobami rozumiane być mogło, znajdujemy tylko w znakach zmysłowych i w pojęciach umysłowych. Znaki zmysłowe, jakby wód plody, z powodu nieskończonych potrzeb, jakim ciało jest uległe; pojęcia zaś umysłowe, jakoby plód ludzki, z powodu obfitości działań umysłowych. Z tej tedy przyczyny rozumiem, iż powiedziałaś dwóm owym rodzajom, żeby się mnożyli i rośli. W tem bowiem błogosławieństwie upatruję udzielenie nam władzy i zdolności wyrażania rozmaitymi sposobami tego, co jednakowym sposobem pojmujemy, i pojmowania rozmaicie tego, co jednym sposobem wyrażone zostało. Tak tedy napelniają się wody morskie, które się w ruch wprawiają jedynie rozmaitemi a rozlicznymi wyrażeniami, a ziemia napelnia się płodem ludzkim, której susza ukazuje się w dążności poznania Prawdy i w uległości wyższemu rozumowi.

ROZDZIAŁ XXV.

Tłumaczy słowa: „oto dałem wam na pokarm wszelkie ziele i t.d.“

Chcę jeszcze opowiedzieć, Panie Boże mój, jakie mi uwagi nastęrczają dalsze słowa Pisma Twojego, opowiem je bez żadnej bojaźni, gdyż prawdę mówię za Twojem natchnieniem, według tego, jak chciałeś, żebym te słowa rozumiał. Bo nie sądzę, żebym za przewodnictwem kogo innego, krom Ciebie, mógł prawdę mówić, gdyż Ty jesteś Prawdą, każdy zaś człowiek kłamca ¹⁾, i dlatego, który mówi kłamstwo, z siebie mówi. Zatem gdy chcę mówić prawdę, muszę z Ciebie czerpać. Oto dałeś nam na pokarm wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie ro-

¹⁾ Ps. 115. 2.

dzaju swego, i nietylko nam, ale wszystkim zwierzętom ziemnym, i wszystkiemu ptastwu powietrznemu, i wszemu, co się rusza na ziemi¹⁾, rybom zaś i wielorybom nie udzieliłeś tego. Mówiłem już, że owoce ziemi wyrażają pod postacią dzieła miłosierdzia, któremi z ziemi rodzajnej potrzeby doczesnego życia załatwiane bywają. Taką ziemią był bogobojny Onezyfor, który zyskał u Ciebie tę łaskę, że mógł nieraz Twojego sługę wiernego Pawła ochłodzić i nie wstydził się więzów jego²⁾. Toż samo uczynili i bracia, którzy to, czego mu brakowało, z Macedonji nadesłali, wydając takim sposobem owoc ziemi rodzajnej³⁾. Lecz jakże ów Apostoł ubolewa nad niektórymi drzewami, które należnego owocu jeszcze nie dały! powiada bowiem: *W pierwszej obronie mojej żaden przy mnie nie stał, ale mię wszyscy opuścili; niechaj im nie będzie poczytano⁴⁾*. Taka pomoc należy tym, którzy udzielają nauk duchowych przez zgłębianie i objaśnianie Boskich tajemnic, i pomoc ta należna im jest jako *ludziom*. Należna też im jest jako *duszy żywiącej*, gdyż oni służą za wzór do naśladowania we wszelkiej powściągliwości. Należy się im także jako *ptastwu powietrznemu*, które przez błogosławieństwo Twoje rozmnożyło się na ziemi, i których głos rozchodzi się na wszystką ziemię⁵⁾.

ROZDZIAŁ XXVI.

Rodość i pożytek z dobrodziejstw, wyświadczonych bliźnim naszym.

Karmią się zaś takowym pokarmem ci, którzy się zeń cieszą, a ci się zeń nie cieszą, których brzuch bogiem jest⁶⁾. Również i w tych, co takowy pokarm dają, nie to jest owocem, co dają, ale to, jakim umysłem dają. I dlatego poznaje, z czego się cieszył ów sługa Boski, a nie brzucha swojego, poznaje dlaczego się cieszył i razem z nim się ciesze. Otrzymał bowiem od Filipensów to, co mu przysłali przez Epafrodyta, a z czego się cieszył, postrzegam. Czem się zaś cieszy, tem się karmi; gdyż sam natchniony Prawdą, mówi: *uweseliłem się wielce w Panu, iżęście wždy kiedy znowu zakwitnęli starać o mnie: jakoż i staraliście się: aliście zabawieni byli⁷⁾*. Fili-

¹⁾ Gen. 1. 29 30. ²⁾ 2. Tym. 1. 16. ³⁾ 2. Kor. 11. 9. ⁴⁾ 2. Tym. 4. 16. ⁵⁾ Ps. 18. 5. ⁶⁾ Filip. 3. 19. ⁷⁾ Tamże. 4. 10.

pensowie bowiem przez długie umartwienie stali się jakby nieplodnymi w uczynki dobre, i jako drzewo uschli; Paweł cieszy się przeto, że to drzewo ożywa, puszcza odrostki, a nie z tego się cieszy, że niedostatkowi jego zaradzili. Stąd następnie mówi: *Nie mówię jakoby dla niedostatku: albowiem nauczyłem się ja przestawać w czemem jest. Umie i uniząć się, umie i obfitować: (wszędę i we wszem jestem wyćwiczo-ny) i nasyconym być, taknąć i obfitować i niedostatek cierpieć. Wszystko mogę w tym, który mię umacnia* ¹⁾.

Z czego się więc cieszysz? o Pawle wielki! z czego się cieszysz? Czem się karmisz? człowieku odnowiony przez poznanie Boga na wyobrażenie i na podobieństwo Tego, który stworzył ciebie, duszo żyjąca tak wielką powściągliwością, języku lotny, mówiący tajemnice! Takim to, jak ty, ów pokarm należy. Czemu się ty karmisz? Radością. Słuchajmy, co powiada: *Wszakże dobrzeście uczynili, używszy uciskowi mojemu* ²⁾. Ze mu dobrze uczynili, z tego się cieszy, tem się karmi, a nie cieszy się z tego, że jego potrzebom zaradzili, bo on wola za Królem Prorokiem: *w uciśnieniu rozprzestrzeniłeś mię* ³⁾. Umie on obfitować, umie i niedostatek cierpieć w Tobie, który mu pomocą jesteś. *A wiecie, powiada, i wy Filipensowie, iż na początku Ewangelji gdy wyszedł z Macedonji, żaden mi Kościół nie spółkował ze mną w rachunku, datku i wziętku, jedno wy sami: ponieważ i do Tessaloniki raz i dwa postaliście mi na potrzeby* ⁴⁾. Cieszy się więc z tego, że się wrócili do wykonywania dzieł dobrych, cieszy się jakby odnowioną żywnością pola, które się znowu zielenością pokrywać zaczęło.

Czyż się cieszy z powodu własnej korzyści? bo powiada: *postaliście mi na potrzeby. Czyż dlatego się cieszy? Bynajmniej. A to skąd wiemy? Oto sam następnie powiada: Nie iżbym szukał datku, ale szukam owocu* ⁵⁾. Nauczyłem się od Ciebie, Boże mój, czynić różnicę między *datkiem* a *owocem*. *DATEK*, jest rzecz sama, którą kto daje dla zaspokojenia czyich potrzeb, jako: pieniądze, pokarm, napój, odzienie, mieszkanie, protekcję; *OWOCEM* zaś jest dobra i nieskażona wola dającego. Nauczyciel bowiem nasz dobry nie mówi tylko: *Kto przyjmie Proroka*, ale dodaje: w imieniu Proroka. Ani powiada tylko: *Kto przyjmie sprawiedliwego*, ale dodaje: *w*

¹⁾ Filip. 11. 12. 13. ²⁾ Tamże. 4. 14. ³⁾ Ps. 4. 1. ⁴⁾ Filip. 4. 15. ⁵⁾ Tamże.

imieniu sprawiedliwego. I wtedy ów nagrodę Proroka, a ów sprawiedliwego otrzyma ¹⁾. Nie powiada tylko: Kto kubek zimnej wody poda jednemu z tych najmniejszych moich, ale dodaje: tylko w imieniu ucznia. I powiada: Zaprawdę, zaprawdę, nie straci zapłaty swojej. Datek jest przyjąć Proroka sprawiedliwego, podać kubek zimnej wody uczniowi, a owoc jest, w imieniu Proroka, w imieniu ucznia to uczynić. Owocem karmiony był Eljasz od wdowy wiedzącej, że człowieka Boskiego karmi, że nim jest, dlatego karmi; przez kruką zaś datkiem się karmił, i to, karmił się nie wewnętrzny Eljasz, ale zewnętrzny, który mógł uleść nawet zniszczeniu w niedostatku takowego pokarmu ²⁾.

ROZDZIAŁ XXVII.

Co należy rozumieć przez „ryby“ i „wieloryby“.

Niech więc powiem, co prawdą jest w obliczu Twojem, Panie, to jest, że kiedy ludzie prości i niewierni, dla których pozyskania i oswojenia z zasadami religji potrzebne są sakramenta obrządków religijnych i zadziwiające cudów opisy, które w Piśmie Twojem pod postacią ryb i wielorybów wyrażone znajdują, gdy tedy takowi, powiadam, przyjmują małych Twoich, dając im posiłek cielesny lub pomagając im w jakowych potrzebach żywota doczesnego, lubo nie wiedząc, dlaczego to czynić należy i ku czemu to ma służyć, ani ci ich karmią, ani tamci od nich karmieni bywają, albowiem ani ci świętą i nieskażoną wolą to czynią, ani tamci cieszą się datkiem tych, w których owocu jeszcze nie widzą; gdyż czem się umysł karmi, tem się cieszy. I dlatego ryby i wieloryby nie karmią się pokarmem, które wydawać tylko może ziemia odłączona już i oddzielona od gorzkich wód morskich.

ROZDZIAŁ XXVIII.

„I widział Bóg, że wszystko było bardzo dobre“.

Widziałeś tedy, Boże, wszystkie rzeczy, któreś uczynił, i były bardzo dobre ³⁾; gdyż i my widzimy je, i oto,

¹⁾ Mat. 10. 41. ²⁾ 3. Król. 17. 6. ³⁾ Gen. 1. 31.

wszystkie są bardzo dobre. W pojedynczych rodzajach dzieł Twoich, gdy rzekłeś, żeby się stały, i one się stały, to i owo widziałeś, że było dobrem. Naliczyłem, że siedm razy napisano w Piśmie Twojem, żeś widział, iż to, co stworzyłeś, było dobrem, za ósmym zaś razem widziałeś wszystko, co uczyniłeś, i oto wszystko, nietylko dobre, ale nawet bardzo dobre, jako razem wszystko. Albowiem każda rzecz pojedynczo wziętą była, wszystkie zaś razem wzięte dobre i bardzo dobre. Toż samo okazuje nam każde ciało piękne, gdyż każde ciało składające się z pięknych członków daleko jest piękniejsze razem wzięte, aniżeli członki wzięte pojedynczo, z których porządnego układu całość się tworzy, lubo i takowe członki pojedynczo wzięte piękne są.

ROZDZIAŁ XXIX.

Jak pojmować to, że Bóg ośmkroć widział, że stworzenia Jego są dobre.

I zastanawiałem się nad tem, azali mogłeś siedm lub ośm razy widzieć, że dzieła Twoje były dobre i podobały się Tobie, lecz w sposobie Twojego widzenia nie znalazłem rachuby czasu, w przeciągu którego mógłbyś tyle to razy widzieć, co uczyniłeś; i rzekłem: o Panie! azaliż Twoje Pismo nie jest prawdziwem, gdy Ty, sama Prawdo, podałeś je nam? Dlaczegoż więc powiadasz mi, że w Twoim sposobie widzenia niema rozciągłości czasu, a oto Pismo Twoje powiada, że każdego dnia widziałeś, iż to, co uczyniłeś, było dobrem, i liczbę tych dni obliczyć mogłem? Na to odpowiadasz mi, gdyż Ty jesteś Bogiem moim, odpowiadasz mi głosem donośnym do wewnętrznego ucha sługi Twojego, jakowym głosem tępy słuch mój przezwycięzasz i wołasz: „O człowieku! to, co Pismo Moje mówi, Ja mówię; a jednak ono mówi w czasie, Słowo zaś Moje nie zna czasu, gdyż jest równowiecznem ze Mną. Tak samo to, co wy przez Ducha Mojego widzicie, Ja widzę, i tak, jak wy przez Ducha Mojego widzicie, Ja widzę, i tak, jak wy przez Ducha Mojego mówicie, Ja mówię. Lecz gdy wy w czasie to widzicie, Ja widzę w wieczności; gdy wy w czasie to mówicie, Ja mówię w wieczności“.

ROZDZIAŁ XXX.

Ubolewa nad bredniami Manichejczyków.

I usłyszałem, Panie Boże mój, i połknąłem kroplę słodyczy Prawdy Twojej, i poznałem, jaka jest niesprawiedliwość tych, którym się nie podobają dzieła Twoje, którzy powiadają, że Ty potrzebą zmuszony tworzyłeś budowę niebios i układ planet, że nie wyprowadziłeś ich sam z siebie, ale że już gdzieśindziej stworzone uporządkowałeś i spoiłeś, i w jedną całość złożyłeś, żeś po zwyciężeniu nieprzyjaciela wznosił tę budowę, ażeby ona chroniła Ciebie od nowego napadu. Innej zaś rzeczy, żeś Ty ani stworzył, aniś w pewną całość złożył, jako wszelkie ciała i wszelkie najdrobniejsze zwierzęta, i wszystko co z ziemi wyrasta, lecz że to wszystko utworzyła myśl nieprzyjazna Tobie i natura inna, nie od Ciebie początek mająca, Tobie zaś przeciwna, która w niższych częściach świata rodzi to i kształci. Bezrozumnie dowodzą tak, gdyż nie przez Ducha Twojego widzą dzieła Twoje, ani w nich poznawają Ciebie.

ROZDZIAŁ XXXI.

Ludzie, poznający według Boga, widzą rzeczy tak, jak Bóg widzi, bo nie swoim duchem widzą, ale Duchem Bożym, który w nich jest.

Co do tych, którzy przez Ducha Twojego widzą Twe dzieła, Ty widzisz w nich. Przeto gdy widzą, że dobre są, Ty widzisz, że dobre są, a którekolwiek podobają się ze względu na Ciebie, Ty w nich podobasz, a którekolwiek przez Ducha Twojego nam się podobają, Tobie w nas się podobają. *Bo któż z ludzi wie, co jest człowieczego? jedno duch człowieczy, który w nim jest* ¹⁾. Tak samo i to, co Boskiego jest, nikt nie zna, tylko Duch Boży. *A my, powiada Apostoł, nie wzięliśmy ducha tego świata, ale Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, co nam od Boga jest darowane* ²⁾. Po takowym wyraźnym wyroku, że nikt nie wie, co jest Bożego, jak tylko duch Boży, łączna jest odpowiedź na to pytanie:

¹⁾ 1. Kor. 2. 11. ²⁾ Tamże. 12.

jakim sposobem wiemy i my, co od Boga udzielonym nam zostało? Oto, że to, co przez Ducha Jego wiemy, nikt nie wie, jedno Duch Boży. Bo jak słusznie powiedziano tym, którzyby mówili w Duchu Bożym: *albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie*¹⁾ tak samo słusznie można powiedzieć tym, którzy w Duchu Bożym znają: nie wy jesteście, którzy znacie. Zarówno tym, którzy w Duchu Bożym, można powiedzieć: nie wy jesteście, którzy widziecie. Albowiem cokolwiek w Duchu Bożym widzą, że dobre jest, nie oni, lecz Bóg widzi, że dobrem jest. Inną więc jest rzeczą utrzymywać, że jest złem to, co jest dobrem, jak owi bezrozumni, o których uprzednio wspomnieliśmy, inną jest rzeczą widzieć, że jest dobrem to, co jest dobrem, (jako wielu ludziom stworzenie Twoje podobą się, że dobrem jest, którym jednak nie Ty w stworzeniu podobasz się, i dlatego chcą raczej stworzeniem niżeli Tobą się cieszyć), a inną wreszcie jest rzeczą widzieć to, co dobrem jest, gdyż Bóg przez nas widzi, że jest dobrem, i wtedy on jest kochanym w swoim stworzeniu, a kochanym jest przez Ducha Świętego, którego daje nam, gdyż *miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Sw., który nam jest dan*²⁾, przez którego widzimy, że dobrem jest cokolwiek, jakimkolwiek sposobem jest, od Tego bowiem jest, który nie jakimkolwiek sposobem jest, ale że jest, jest.

ROZDZIAŁ XXXII.

Jednym rzutem obejmuje wszystkie dzieła Boże.

Dzięki Tobie, Panie! Widzę *niebo i ziemię*, czyli tę część stworzenia Twojego zamysłem dostępną, wyższą i niższą, czyli naturę duchową i cielesną, i jako ozdobę tych części, z których się składa, czy to cały świata ogrom, czy to wogóle wzięte stworzenie, widzę światło uczynione i od ciemności oddzielone; widzę *utwierdzenie nieba* czyli pierwotny materiał świata pomiędzy wyższymi duchowymi i niższymi cielesnymi wodami, czyli też tę przestrzeń powietrza, (bo i to się niebem nazywa), po której lata ptastwo niebieskie, pomiędzy wodami, które w kształcie wyziewów unoszą się nad niemi i w pogodnych nocach z rosą spadają, a cięższymi, które po

¹⁾ Mat. 10. 20. ²⁾ Rzym. 5. 5.

ziemi płyną; widzę zbiory *wód* w obszarach morskich i *suchą ziemię*, czy to obnażoną i bezkształtną, czy to ukształconą i zdolną do wydawania ziela i drzew rodzajnych; widzę *światła* jaśniejące w górze, słońce, przyświecające we dnie, a księżyc i gwiazdy rozpędzające pomrokę nocy i oznaczające pory i odmiany czasów; widzę powietrze wilgocią przesiąknięte, napełnione płazami, i zwierzętami i ptakami, gdyż gęstość powietrza, która utrzymuje lot ptaków, wynika z wyziewów wodnych; widzę powierzchnię ziemi, pokrytą rozlicznymi zwierzętami i człowieka stworzonego na wyobrażenie i na podobieństwo Twoje, i przez to samo otrzymującego pierwszeństwo przed wszystkimi bezrozumnymi zwierzętami, jako obdarzonego potęgą rozumu i pojęcia. A jako w duszy jego jest jedna władza rozkazująca i panująca, a druga posłuszna jej i uległa, tak cielesnemu człowiekowi dodana niewiasta, mająca też same umysłowe władze, ale ze względu płci swojej tak męskiej płci poddana, jak pochopność do czynu poddana jest światłu rozumowemu, kierującemu działaniami człowieka. Widzę, że to każde z osobna dobre jest, a wszystko bardzo dobre.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Zachęca wszystkie twory, by chwaliły swego Stwórcę, przez którego są uczynione z materji, stworzonej z niczego.

Niech Cię chwalą dzieła Twoje, ażebyśmy w nich kochali Ciebie, i niech Cię kochamy, ażeby Cię chwaliły dzieła Twoje, mające w czasie początek i koniec, wschód i zachód, wzrost i upadek, ukształcenie i bezkształtność. I dlatego mają *ranek* i *wieczór*, częścią widocznie, częścią niepostrzeżenie. Gdyż stworzone są od Ciebie z niczego, a nie z Ciebie; nie z materji nie Twojej, ani która przedtem była, lecz z materji razem przez Ciebie stworzonej, gdyż bezkształtność jej natychmiast ukształciłeś. Bo co innego jest materiał nieba i ziemi, a co innego kształt nieba i ziemi. Materiał zaś świata utworzyłeś z niczego, a kształt jego z materji bezkształtnej, jednak to oboje razem uczyniłeś, tak, że ukształcenie po utwierdzeniu materiału bez żadnej przerwy czasu nastąpiło.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Allegoryczny wykład całego obrazu stworzenia świata, opisanego przez Mojżesza.

Rozwazałem też przedmioty, których wskazówką i postacią są rzeczy w takim porządku, w jakim je stworzyłeś lub w Piśmie Swojem do wiadomości naszej podałeś, i widzę, że każde poosobno wzięte jest dobre, a wszystko razem jest bardzo dobre. W Słowie Twojem, w Jednorodzonym Twoim stworzyłeś niebo i ziemię, głowę i ciało Kościoła, które w odwiecznym przeznaczeniu Twojem trwają bez ranka i wieczora. Ale kiedy zacząłeś rzeczy od wieków przeznaczone w czasie spełniać, ażebyś na jaw rzeczy ukryte wyprowadził, ażebyś rzeczy w nieładzie zostające do porządku przywrócił, ażebyś nas grzechami obciążonych z głębi ciemnej otchłani powołał, Duch Twój dobry unosił się dla dania nam pomocy w czasie przyzwoitym. I usprawiedliwiłeś niezbożnych i oddzieliłeś ich od złośliwych. I utwierdziłeś powagę Księgi Twojej, pomiędzy wyższymi, którzyby Tobie tylko posłuszni byli, i niższymi, którzyby tym ostatnim ulegali. I zebrałeś w jedno nieprzyjaciół Twoich przeciw Tobie sprysięgłych, ażeby się okazała chwalebna dążność wiernych, wydających Tobie owoce miłosierdzia i rozdzielających pomiędzy ubogie ziemskie dostatki dla pozyskania niebieskich. A z ich liczby zapaliłeś niektóre światła na utwierdzeniu, Świętych Twoich, mających słowa żywota i jaśniejących duchowymi darami, nadającymi im wysoką w oczach innych ludzi powagę. Następnie z materji cielesnej wyprowadziłeś sakramenta, i cuda widome, i słów brzmienia, wedle powagi Księgi Twojej, a to dla zjednania ludu niewiernego, jak również dla błogosławienia wiernym. Następnie przez umiarkowanie uczuć wedle praw powściągliwości ukształciłeś duszę żyjącą. Następnie odnowiłeś na wyobrażenie i podobieństwo Twoje umysł Tobie jednemu poddany i żadnego wzoru ludzkiego do naśladowania niepotrzebujący. Następnie, trzymającemu prym umysłowemu pojęciu, poddałeś czynność zgodną z rozumem, jako niewiastę mężczyźnie. Wreszcie do wykonania wszystkich posług dla udoskonalenia wiernych, w tem życiu niezbędnie potrzebnych, chciałeś, żeby od wiernych dawane były pomoce, do użytku doczesnego zastoso-

wane, mające przynieść w przyszłości plon nieskończony. Wszystko to widzimy, (i wszystko to jest dobrem bardzo) gdyż Ty to w nas widzisz, Ty, który dałeś nam Ducha, przez któregośmy to wszystko widzieli i Ciebie w tem wszystkim kochali.

ROZDZIAŁ XXXV.

Spragniony pokoju zupełnego, błaga oń Boga.

Po tem wszystkim, czem nas obdarzyłeś, Boże, użyż nam jeszcze pokoju, pokoju zupełnego, pokoju dnia siódmego bez wieczorn. Gdyż cały ten najpiękniejszy porządek rzeczy bardzo dobrych po przejściu kolei swoich przeminie, i dlatego w Piśmie Twojem powiedziano, że mają *ranek i wieczór*.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Dlaczego dzień siódmy nie ma „wieczoru“.

Dzień zaś siódmy bez wieczoru jest i niema w nim zachodu, albowiem poświęciłeś go ku wiecznemu trwaniu; gdyż Pismo Twoje powiadając, że Ty, po uczynieniu dzieł Twoich bardzo dobrych, lubo je spokojny czyniłeś, odpocząłeś jednak dnia siódmego, daje nam do zrozumienia, że i my po dziełach naszych, także bardzo dobrych, gdyż przez Ciebie je czynimy, w dniu siódmym wiecznego żywota odpoczniemy w Tobie.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Kiedy Bóg w nas odpocznie.

Wtedy bowiem tak odpocznie w nas, jak obecnie działał w nas, i takim sposobem będzie ów odpoczynek Twój przez nas, jak są owe dzieła Twe dokonane przez nas. Ty zaś, Panie, zawsze działał i zawsze odpoczywał, i nie widzisz w czasie, ani się poruszasz w czasie, ani spoczywał w czasie, a jednak Ty czynisz, że widzimy w czasie, i sam czas Ty czynisz i spoczynek po upłynieniu czasu.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Inaczej Bóg widzi rzeczy stworzone, inaczej człowiek. Bóg jeden może udzielić każdemu człowiekowi prawdziwej znajomości wszystkich rzeczy.

My więc widzimy te rzeczy, które uczyniłeś dlatego, że są; Ty zaś, ponieważ widzisz je, dlatego są. I my zewnątrz widzimy, że są, a wewnątrz, że dobre są; Ty zaś widziałeś je uczynione, jak skoro widziałeś, że mają być uczynione. My też po pewnym przeciągu czasu, i to wtenczas, kiedy Duch Twój Święty napelniał serca nasze, zwróciliśmy się ku do-brzeczynieniu, pierwiej zaś, odstępując od Ciebie, skłonni byliśmy źle czynić; Ty zaś, Panie jedyny, dobry nigdy nie przestałeś dobrze czynić. Są też niektóre dobre dzieła nasze, z daru wprawdzie Twojego, ale nie wieczne; po dokonaniu takowych mamy nadzieję, że odpoczniemy w nieskończonej świętości domu Twojego; Ty zaś, dobro niepotrzebujące żadnego dobra, zawsze spokojny jesteś, albowiem Twoim spocynkiem Ty sam jesteś.

Któż z ludzi może udzielić drugiemu człowiekowi pojęcia tych rzeczy? któryż z Aniołów Aniolowi? któryż Aniol człowiekowi? U Ciebie prosić nam należy, u Ciebie szukać, do Ciebie kolatać. Takim tylko sposobem weźmiemy, takim sposobem znajdziemy, takim sposobem otworzono nam będzie. Amen.

K O N I E C.



SPIS RZECZY.

	Str.
Do Czytelnika	5
Księga Pierwsza	9
Księga Druga	31
Księga Trzecia	42
Księga Czwarta	58
Księga Piąta	78
Księga Szósta	97
Księga Siódma	119
Księga Ósma	143
Księga Dziewiąta	165
Księga Dziesiąta	188
Księga Jedenasta	234
Księga Dwunasta	261
Księga Trzynasta	291

INSTYTUT
BADAŃ LITERARNICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

111

1. ...
2. ...
3. ...
4. ...
5. ...
6. ...
7. ...
8. ...
9. ...
10. ...
11. ...
12. ...
13. ...
14. ...
15. ...
16. ...
17. ...
18. ...
19. ...
20. ...
21. ...
22. ...
23. ...
24. ...
25. ...
26. ...
27. ...
28. ...
29. ...
30. ...
31. ...
32. ...
33. ...
34. ...
35. ...
36. ...
37. ...
38. ...
39. ...
40. ...
41. ...
42. ...
43. ...
44. ...
45. ...
46. ...
47. ...
48. ...
49. ...
50. ...
51. ...
52. ...
53. ...
54. ...
55. ...
56. ...
57. ...
58. ...
59. ...
60. ...
61. ...
62. ...
63. ...
64. ...
65. ...
66. ...
67. ...
68. ...
69. ...
70. ...
71. ...
72. ...
73. ...
74. ...
75. ...
76. ...
77. ...
78. ...
79. ...
80. ...
81. ...
82. ...
83. ...
84. ...
85. ...
86. ...
87. ...
88. ...
89. ...
90. ...
91. ...
92. ...
93. ...
94. ...
95. ...
96. ...
97. ...
98. ...
99. ...
100. ...

KSIĘGARNIA

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

POLECA WYDAWNICTWA WŁASNE:

ert J. Wiara a nauki przyrodnicze	1 20
w oprawie	1 60
na lepszym papierze 1.50, w oprawie	2 —
— POCZĄTKI. Kwestje apologetyczne. (Kosmogonja. Początek życia. Początek gatunków. Początek człowieka. Jedność rodzaju ludzkiego. Stan człowieka pierwotny.) 2 t. — —	— —
Jeleńska Emma. Kalwarja pod Wilnem, z ilustracjami St. Fleury'ego. 16, str. 83	— 80
Jełowicki Aleksander Ks. Listy duchowne. Wydanie nowe, przejrzane i przedmową opatrzone przez ks. Marjana Nassalskiego	1 20
Lipnicki A. Ks. Życie, cuda i cześć Św. Kazimierza królewicza polskiego, wielkiego księcia litewskiego. Wyd. 2-gie, powiększ. i popr. — 60	— 60
Marsollier Ks. Życie św. Franciszka Salezego przełoż. z francus. Helena Gallera	— 60
Nicolas A. Wywód prawdy chrześcijańskiej ze stanowiska filozofji, dogmatu i historii 2 t. 2 —	2 —
Niedziałkowski K. Ks. Biskup. Czemu dziś w poezji nie mamy słowików? Studjum literackie 1 60	1 60
Prokop O. Kap. Żywot Matki Bożej. Wyd. 3-cie 1906	1 50
Rodriguez A. Ks. O doskonałości chrześcijańskiej dzieło.. z języka hiszpańskiego na francuski kilkarotnie przełożone, według tłumaczenia francuskiego, przez ks. Kanonika Cruice do użytku ludzi świeckich zastosowanego, w przekładzie polskim wydane. Wydanie czwarte	1 20
Zahorski W. d-r. Katedra Wileńska. Z licznymi ilustracjami rb. 3, w ozdobnej oprawie 4 50	4 50

F

23.721